

ENKLAWA

ANN AGUIRRE

Przekład
Joanna Nałęcz

Redakcja stylistyczna i i
Marta Bogacka i '

Korekta i

Jolanta Kucharska

Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki

Rich Deas

Druk

ABEDIK S.A.

Tytuł oryginału i

Enclave

Copyright © 2011 by Ann Aguirre. i

By arrangement with the author.

All rights reserved.

For the Polish edition %

Copyright © 2011 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 97 8-83-241-4059-6 ` `

Warszawa 201 1. Wydanie I _

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o. o

02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63

tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Andreasowi, zawsze.
Choć ścieżka bywała ciernista,
zawsze byłeś przy mnie, by trzymać mnie za rękę
i złapać, kiedy się potknęłam.

CZĘŚĆ I

W mrocznym grobowcu ociemniałej matki,
nocą czarną jak śmierć,
w mdłym świetle
alabastrowej lampy,
na świat z kwileniem a
przyszła dziewczynka.

George MacDonald Chłopiec Dnia i Nocna Dziewczyna

1. KARO

Urodziłam się podczas drugiej zagłady. Opowiadano nam legendy o czasach, w których ludzie żyli dłużej niż teraz. Ale ja myślę, że to baśnie. W moim świecie nikt nie dożywa nawet czterdziestki. .

Dziś są moje urodziny - jak wszystkie poprzednie pogłębiają tylko lęk. W tym roku jest jeszcze gorzej. Żyję w enklawie, w której najstarszy z nas ma dwadzieścia pięć lat. Jego twarz jest przywiedła, palce drżą przy najprostszych czynnościach. Niektórzy szepczą między sobą, że miłosierdziem byłoby go zabić, ale znaczy to tylko tyle, że woleliby nie oglądać własnej przyszłości wypisanej na jego skórze.

- Gotowa? - Skręt czekał na mnie w ciemności.

Ma już swoje blizny; jest dwa lata starszy ode mnie i jeśli zdołał przeżyć rytuał, mnie też się uda. Skręt jest Inały i wąły. Nędza wyryła na jego policzkach głębokie bruzdy, które bardzo go postarzają. Spojrzałam na swoje blade ramiona i kiwnęłam głową. Już czas, żebym stała się kobietą. i

Tunele są szerokie i wyłożone metalowymi podkładami. Znaleźliśmy pozostałości czegoś, co wygląda na stare wagony. Leżą przewrócone na bok jak wielkie martwe zwierzęta. Czasami, w razie nagłej potrzeby, można się w nich schronić. Jeśli Łowcy zostaną zaatakowani, zanim dotrą bezpiecznie do enklawy, ciężka metalowa ściana oddzielająca ich od głodnego wroga oznaczy granicę między życiem a śmiercią.

Oczywiście nigdy nie byłam poza enklawą. To w tej przestrzeni zawiera się cały znany mi świat tonący w ciemności, spowity dymem. Stare ściany zbudowane są z prostokątnych bloków. Kiedyś kolorowe, z upływem lat poszarzały. Wszystko, co barwne, zostało wygrzebane z głębi labiryntu podziemnych korytarzy.

Szłam przez ten labirynt za Skrętem, spoglądając po drodze na znajome przedmioty. Mój ulubiony to obrazek z dziewczynką siedzącą na białej chmurze. Nie wiem, co

trzyma w rękach, bo ta część obrazka jest bardzo zniszczona. Ale jaskrawoczerwony napis - „Niebiańska szynka” -- wydaje mi się cudowny. Nie bardzo wiem, co to mogło być, ale sądząc po minie dziewczynki, coś bardzo dobrego.

W dniu nadania imienia zbiera się cała enklawa -to znaczy wszyscy ci, którym udało się przeżyć dość długo, by otrzymać imię. Tak wielu umiera W dzieciństwie, że wszystkie młode nazywamy po prostu „Chłopcem” albo „Dziewczyną” i nadajemy im numer. Nasza enklawa jest mała - i ciągle się kurczy - więc rozpoznawałam wszystkie wyłaniające się z mroku twarze. Starłam się nad sobą zmienić się W niemy krzyk zamknięty W moim ciele. Nie, nie splamię enklawy łzami. Na prawym ramieniu zrobił nacięcie, zanim zdążyłam się przygotować. Zacisnęłam zęby, czując, jak krople gorącej krwi ściekają na ziemię.

Nie było jej wiele - rany były płytkie, symboliczne.

- Zamknij oczy - polecił.

Posłuchałam. Pochylił się, rozkładając przede mną dary, a potem chwycił mnie za rękę. Palce miał chude i zimne. Od tego, na co spłynię krew, miałam wziąć imię. Słyszałam oddechy zgromadzonych wokół ludzi; stali nieruchomo, milczący, pełni szacunku. Nieco dalej, w mroku, coś poruszało się z cichym szelestem.

- Otwórz oczy i powitaj świat, Łowczyni. Od dziś już zawsze będziesz nosiła imię Karo.

Wtedy zobaczyłam, że trzyma w ręce kartę do gry. Podarta, poplamiona i pożółkła ze starości. Z tyłu miała V ładny czerwony wzór, a na przodzie czerwony czworoboczny kształt. Karta nosiła ślady mojej krwi, co oznaczało, że będę musiała zawsze nosić ją przy sobie. Mamrocząc pod nosem słowa podziękowania, odebrałam kartę od Najstarszego.

Dziwne. już nie nazywam się Dziewczyna 15. Oswo- ~
jenie się z nowym imieniem na pewno zajmie mi trochę czasu.

Ludzie zaczęli się rozchodzić do swoich spraw, z szacunkiem skłaniając przede mną głowy. Kiedy ceremonia

dobiegła końca, nadeszła pora wrócić do polowań i gromadzenia resztek żywności. Nasza praca nigdy się nie kończy.

- Byłaś bardzo dzielna - powiedział Skręt. - Obejrzyjmy twoje ramiona.

Dobrze się złożyło, że ta część ceremonii odbywała się już bez publiczności, bo odwaga mnie opuściła. Zapanować, ale świadomość czekającego mnie bólu wywoływała ucisk w żołądku. Bałam się, że dostanę okropne imię, które przylgnie do mnie na resztę życia.

Proszę, niech to będzie coś dobrego.

Najstarszy, który nosił imię Białściana, wyszedł na środek kręgu. Stał przed ogniem; drżące płomienie rysowały na jego skórze przerażające cienie. Gestem dłoni wezwał mnie do siebie, a kiedy podeszłam, powiedział:

- Niech każdy Łowca przekaze swój dar.

Inni natychmiast złożyli przyniesione przedmioty u moich stóp. Góra intrygujących drobiazgów rosła - nie miałam pojęcia, do czego mogły służyć niektóre z nich. Może do dekoracji? Ludzie z dawnego świata mieli chyba obsesję na punkcie rzeczy, które istniały tylko po to, by ładnie wyglądać. Mnie nie mieściło się to W głowie.

Kiedy skończyli, Białściana odwrócił się do mnie.

- Już czas.

Zapadła cisza, tylko W tunelach echem odbijał się czyjś krzyk. Ktoś cierpiał, ktoś nie dość jeszcze duży, by być obecny przy nadawaniu mi imienia. Może stracimy kolejnego obywatela, zanim ta ceremonia dobiegnie końca. Wyniszczają nas choroby i gorączka, a nasz lekarz, jak sądzę, wyrządza więcej szkody niż pożytku. Jednak szybko zrozumiałam, że lepiej nie kwestionować jego metod. Tutaj, w enklawie, niezależność myślenia nikomu nie wychodzi na dobre.

Prawa pozwalają nam przetrwać, powiedziała by Białściana. Jeśli nie masz ochoty ich przestrzegać, możesz w każdej chwili spróbować szczęścia na powierzchni. Potrafi być wredny; nie wiem jednak, czy zawsze był taki, czy też zmienił się z wiekiem. A teraz stał przede mną,

gotów upuścić mi krwi.

Nigdy wcześniej nie byłam świadkiem tego rytuału, ale wiedziałam, czego się spodziewać. Wyciągnęłam przed siebie ręce. W świetle ognia błysnęła brzytwa -jedna z najcenniejszych rzeczy, jakie posiadaliśmy. Najstarszy dbał, by była zawsze czysta i ostra. Wykonał trzy nierówne nacięcia na moim lewym ramieniu, a ja zdusiłam ból. W końcu zaczęłam płakać, kiedy przytknął mi do skóry rozgrzany metal. Sześć blizn, które mają dowieść, że jestem dość twarda, by nazywać się Łowczynią. Inni otrzymywali ich mniej; Robotnicy trzy, Reprodukcy tylko jedną. Odkąd ktokolwiek sięgał pamięcią, liczba blizn pokazywała, jaką rolę odgrywał obywatel.

Nie mogliśmy pozwolić, by rany goiły się naturalnie, z dwóch powodów: nie zbliżniłyby się, jak należy i mogłyby wdać się infekcja. Przez lata straciliśmy zbyt wielu z powodu rytuału nadawania imienia. Płakali i błagali; nie byli w stanie znieść rozgrzanego do białości metalu. Skręt nie wahał się już na widok łez, a ja cieszyłam się, że nie zwrócił na nie uwagi.

I jestem Karo.

Łzy spływały mi po policzkach, a ból paraliżował. Lecz na ramionach jedna za drugą pojawiały się blizny, dowodząc mojej siły, która pozwoli mi zwyciężyć wszystko, na co natknę się w tunelach. Całe życie przygotowywałam się do tego dnia i ćwiczyłam; umiałam posługiwać się nożem i pałą z jednakową sprawnością. Każdy kęs dostarczonego pożywienia wkładałam do ust ze świadomością, że pewnego dnia nadejdzie moja kolej, by zapewnić żywność młodym.

Ten dzień właśnie nadszedł. Dziewczyna 15 umarła.

Niech żyje Karo.

Po ceremonii dwoje przyjaciół urządziło dla mnie przyjęcie. Czekali na mnie we wspólnej strefie. Dorastaliśmy razem, choć później osobowość i fizyczne zdolności sprawiły, że nasze drogi się rozeszły. Wciąż jednak Naparstek

i Kamień byli moimi najbliższymi towarzyszami. Z naszej trójki to ja byłam najmłodsza; sprawiało im pewną przyjemność nazywanie mnie Dziewczyną15, kiedy oni mieli już imiona.

Naparstek była drobną dziewczyną, trochę starszą ode mnie, którą przyjęto do Robotników. Miała ciemne włosy i brązowe oczy. Z powodu spiczastego podbródka i dużych, szeroko otwartych oczu ludzie powątpiewali, czy naprawdę jest już dość duża, by zakończyć naukę wśród młodych. Nie znosiła tego; był to najlepszy sposób, żeby ją wkurzyć.

Palce często miała zabrudzone, ponieważ pracowała rękami; plamy brudu pojawiały się też na jej ubraniu i twarzy. Często widzieliśmy, jak drapała się po policzku, zostawiając na nim ciemny ślad. Nie dokuczałam jej już, ponieważ była wrażliwa. Miała jedną nogę odrobinę krótszą od drugiej i nieznacznie utykała, nie z powodu urazu, tylko tej drobnej ułomności. Gdyby nie ona, mogłaby bez trudu zostać Reproductorką.

Silny i przystojny, choć niezbyt bystry Kamień trafił do Reproductorów. Białściana dostrzegł jego potencjał i uznał, że z inteligentną kobietą Kamień zdoła spłodzić dobre zdrowe potomstwo. Zezwalano na to tylko obywatelom, którzy posiadali cechy wartep przekazania przyszłym pokoleniom; starszyzna dokładnie przestrzegała zasad dotyczących urodzeń. Nie mogliśmy sobie pozwolić na więcej młodych, niż potrafiliśmy wyżywić.

Naparstek podbiegła, by przyjrzeć się moim przedramionom.

' - Bardzo bolało?

- Bardzo - odparłam. - Dwa razy bardziej niż ciebie. - Spojrzałam znacząco na Kamienia. - I sześć razy bardziej niż ciebie.

Zawsze żartował, że ma najłatwiejszą pracę w enklawie, i miał rację, ale ja nie chciałam dźwigać ciężaru odpowiedzialności za to, by nasz lud przetrwał do następnego pokolenia. Poza płodzeniem młodych odpowiadał też za opiekę nad nimi. Wątpię, bym ja zniosła tyle śmier-

ci. Młode były niezwykle delikatne. W tym roku Kamień spłodził jednego i nie wiem, jak radził sobie ze strachem o potomstwo. Sama prawie nie pamiętałam swojej rodzielki; zmarła młodo nawet jak na nasze standardy. Kiedy miała osiemnaście lat, przez enklawę przeszła jakaś choroba, prawdopodobnie przyniesiona przez handlarzy z Nassau, która zabrała wielu naszych ludzi.

Niektórzy obywatele uważali, że potomstwo Reprodukatorów powinno dziedziczyć po nich funkcję. Wśród Łowców pojawili się tacy, którzy chcieli mieć własne młode - Łowca, który stał się zbyt stary, by brać udział w patrolach, mógłby spłodzić kolejne pokolenie Łowców. Ja przez całe życie walczyłam z takimi myślami. Odkąd nauczyłam się chodzić, patrzyłam, jak Łowcy znikają w głębi tuneli, i wiedziałam, że to jest moim przeznaczeniem.

- To nie moja wina, że jestem przystojny - powiedział, uśmiechając się szeroko.

- Przestańcie już. - Naparstek wyjęła prezent zapakowany w kawałek spłowiałego materiału. - Proszę. Tego się nie spodziewałam. Unosząc brwi, wzięłam paczkę, zważyłam ją w dłoni i powiedziałam:

- Zrobiłaś mi nowe sztylety.

Spojrzała na mnie gniewnie.

- Nie cierpię, kiedy to robisz.

By ją udobruchać, rozwinęłam materiał.

- Są piękne.

Naprawdę. Tylko Robotnica mogła wykonać coś tak wspaniałego. Odląła je specjalnie dla mnie. Wyobraziłam sobie długie godziny, które spędziła przy ogniu, a potem przy formach odlewniczych, i w końcu przy całym tym hartowaniu, polerowaniu i ostrzeniu. Sztylety lśniły w świetle pochodni. Wypróbowałam je - były doskonale wyważone. Wykonałam kilka ruchów, by pokazać jej, jak bardzo mi się podobają, a Kamień podskoczył, jakbym mogła go przypadkiem trafić. Czasami zachowywał się jak idiota. Łowczyni nigdy nie' trafi w coś, w co nie celuje. '

- Chciałam, żebyś miała najlepsze z nich wszystkich.

- I też - dodał Kamień.

Nie zawracał sobie głowy pakowaniem, jego prezent był po prostu za duży. Pałka nie dorównywała jakością wyrobom Budowniczych, ale Kamień miał talent do rzeźby, a na trzon wybrał solidny kawał litego drewna. Podejrzewałam, że Naparstek musiała pomóc mu z metalowymi opaskami u dołu i na górze, jednak wymyślne figurki wycięte w drewnie były bez wątpienia jego dziełem. Nie rozpoznawałam wszystkich zwierząt, ale pałka była piękna i mocna. Mając ją na plecach, poczuje się bezpieczniej. Kamień wtarł w płaskorzeźby jakiś barwnik, dzięki któremu były lepiej widoczne. Wiedziałam, że ornamenty utrudnią utrzymywanie broni w czystości, ale Kamień był Reproductorem i nie mogłam oczekiwać, że pomyśli o takich rzeczach.

Uśmiechnęłam się z uznaniem.

- Jest cudowna.

Oboje mnie uściskali, po czym wyjęli przysmak, który chowaliśmy na dzień nadania mi imienia. Naparstek zdobyła go drogą wymiany dawno temu - z myślą o tej okazji. Już sam pojemnik dostarczał niezwyklej przyjemności - błyszczał czystą czerwienią i bielą, intensywniej niż większość rzeczy, które znajdowaliśmy tu na dole. Nie wiedzieliśmy, co jest w środku; był tak dokładnie zamknięty, że potrzebowaliśmy narzędzi, by go otworzyć.

Z wnętrza dolatywał rozkoszny zapach. Czułam go pierwszy raz w życiu, był świeży i słodki. Ale w pojemniku nie znaleźliśmy nic poza kolorowym pyłem. Nie mieliśmy pojęcia, co to mogło kiedyś być, ale sam zapach sprawił, że dzień, w którym otrzymałam imię, stał się wyjątkowy.

- Co to? - spytała Naparstek.

Z wahaniem dotknęłam różowego kurzu.

- Myślę, że dzięki temu mieliśmy lepiej pachnieć.

- Posypuje się tym ubranie? - Kamień pochylił się i pociągnął nosem.

Naparstek zastanawiała się przez chwilę. y

- Tylko na specjalne okazje. J

- jest tam coś jeszcze? - Pomieszałam palcem w pojemniku, aż dotknęłam dna. - jest!

Podeksycytowana wyciągnęłam kwadratowy kawałek sztywnego papieru. Był biały i zapisany złotymi literami, które miały dziwny kształt. Nie potrafiłam ich odczytać.

Niektóre wyglądały tak, jak powinny; inne zakręcone i powyginane, myliły wzrok. i

- Odłóż to - powiedziała Naparstek. - To może być ważne.

Było ważne, choćby dlatego że z dawnych czasów zostało nam niewiele kompletnych dokumentów.

- Powinniśmy to zanieść do Strażnika Tradycji.

Chociaż nabyliśmy ten pojemnik legalnie i uczciwie, jeśli był cenny dla enklawy, i tak mogliśmy wpakować się w tarapaty. Kłopoty prowadziły do wygnania, a wygnanie do rzeczy niewyobrażalnych. Za zgodą nas wszystkich włożyliśmy papier z powrotem do puszek i zamknęliśmy ją dokładnie. Wymieniliśmy poważne spojrzenia, świadomimożliwych konsekwencji. Nikt z nas nie chciał zostać oskarżony o zawłaszczanie.

- Zajmijmy się tym od razu - zdecydował Kamień. - Niedługo będę musiał wracać do młodych.

- Daj mi chwilę.

Ruszyłam biegiem, by poszukać Skręta. Znalazłam go W pomieszczeniach kuchennych, W czym nie było nic dziwnego. Nadal nie przyznano mi prywatnej przestrzeni na mieszkanie. Teraz, kiedy miałam już imię, mogłam dostać własny kubik. Koniec z noclegownią dla młodych.

- Czego chcesz? - spytał.

Starłam się nie odczuwać urazy. Fakt, że miałam już imię, nie oznaczał, iż z dnia na dzień wszyscy zaczną mnie lepiej traktować. Dla niektórych jeszcze przez parę lat będę kimś niewiele ważniejszym od młodych. Do czasu, kiedy zacznę zbliżać się wiekiem do starszyny.

- Powiedz mi tylko, gdzie jest mój kubik.

Skręt westchnął, ale uprzejmie poprowadził mnie przez

labirynt. Po drodze mijaliśmy się z innymi i kluczyliśmy między ściankami działowymi oraz prowizorycznymi budkami. Moja była wciśnięta między dwie inne, jednak te dwa metry mogłam nazwać własnymi.

Kubik miał trzy surowe ściany zbudowane ze starego metalu i wystrzępioną szmatę, która miała dawać namiastkę prywatności. Wszyscy mieszkali podobnie; pomieszczenia różniły się tylko ozdobami. Ja głęboko skrywałam słabość do wszystkiego, co błyszczący. Zawsze byłam gotowa wymienić się na coś, co lśni i migocze w świetle.

- To wszystko?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, ruszył z powrotem W stronę kuchni. Wzięłam głęboki oddech i weszłam za zasłonę. Miałam szmaciany worek i skrzynkę na swój skromny dobytek. Ale nikt nie miał prawa wejść tu bez mojego zaproszenia. Pracowałam na swoje miejsce.

Mimo zmartwienia, układając nową broń, uśmiechałam się do siebie. Tutaj nikt niczego nie ruszy, a do Strażnika Słów lepiej nie wybierać się z pełnym uzbrojeniem. Podobnie jak Białściana starzał się już i czasami dziwnie się zachowywał.

Czekające nas przesłuchanie ani trochę mnie nie cieszyło.

2. PROCES

Niewiele czasu zabrało nam opowiedzenie naszej historii i pokazanie mu puszki. Sięgnął do środka, przesypując różowy pył między palcami. Z kartką obchodził się delikatnie. i

- Mówicie, że macie ten przedmiot już od pewnego czasu? - Strażnik Tradycji patrzył na naszą trójkę groźnie, jakbyśmy byli winni co najmniej głupoty.

- Razem wymieniliśmy się na tę puszkę i uzgodniliśmy, że otworzymy ją w dniu, kiedy Piętnastka... to znaczy Karo... dostanie imię - wyjaśnił Kamień.

- Więc wcześniej nie wiedzieliście, jaka jest jej wartość? i

- Nie, sir. i '

Naparstek tylko nieśmiało kiwnęła głową. Krótsza noga sprawiała, że była zawsze trochę skrępowana, bo W enklawie rzadko tolerowano ułomności. jednak drobny defekt nie przeszkadzał jej wypełniać zadań Robotnicy. W rzeczywistości pracowała dwa razy ciężiej niż inni, nie chcąc, by ktokolwiek uznał, że się co do niej pomylił. .

- jesteście gotowi przysiąc? - spytał Strażnik Tradycji.

- Tak - odparła Naparstek. - Żadne z nas nie miało pojęcia, co jest W środku.

Przywołano z kuchni Miedź, żeby została świadkiem. Strażnik Tradycji dołączył naszą kartkę do dowodów i warknął:

- Zabierajcie się stąd, wszyscy troje. W stosownym czasie powiadomię was o swojej decyzji.

Było mi niedobrze, kiedy szliśmy do mojego pokoju. Tak czy inaczej chciałam im pokazać, gdzie mieszkam.

Kamień mógł wejść do środka z Naparstkiem W roli przyzwoitki. jak dawniej, W noclegowni dla młodych, opadliśmy razem na mój barłóg; Kamień usiadł między nami, obejmując każdą z nas. Był taki ciepły i swojski.

Oparłam głowę na jego ramieniu. Nikomu innemu nie pozwoliłabym się dotykać, ale z nim było inaczej. Dora-

staliśmy razem, byliśmy prawie rodziną.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił. - Nie mogą ukarać nas za coś, czego nie zrobiliśmy.

Patrząc, jak Naparstek z przyjemnością mości się u jego boku, pomyślałam, że może lepiej by jej było, gdyby została Reproduktorką. Ale starszyzna nigdy by jej na to nie pozwoliła. Nikt nie chciał, by przyszłym pokoleniom były przekazane ułomności, nawet tak drobne i nieszkodliwe.

- Racja - zgodziła się.

Kiwnęłam głową. Starszyzna się nami opiekowała. Musieli zbadać tę sprawą, to jasne, ale kiedy przeanalizują fakty, nie spotka nas żadna krzywda. Zrobiliśmy to, co należało; przekazaliśmy im papier, kiedy tylko go znaleźliśmy. › „

Kamień z roztargnieniem bawił się moimi włosami; w jego przypadku był to po prostu odruch. Reproduktorom nie zabraniano dotyku. Obejmowali się i poklepywali ze swobodą, która mnie przerażała. Robotnicy i Łowcy musieli bardzo uważać, by nie oskarżono ich o przestępstwo.

- Muszę iść - powiedział z żalem Kamień.

- Żeby zrobić parę młodych, czy żeby się nimi zająć? - spytała Naparstek w nagłym porywie złości.

Nagle zrobiło mi się jej bardzo żal. Było dla mnie boleśnie oczywiste, że pragnęła czegoś, czego nigdy nie dostanie. W przeciwieństwie do mnie. Ja miałam dokładnie to, czego chciałam. Nie mogłam się już doczekać, kiedy zacznę pracować.

Kamień uśmiechnął się szeroko, biorąc pytanie za dobrą monetę.

- Jeśli chcesz wiedzieć...

- Nieważne - przerwałam mu szybko.

Twarz Naparstka posmutniała.

- Ja też powinnam się zbierać. Mam nadzieję, że miło spędziłaś ten dzień, Karo.

- Pomijając spotkanie ze Strażnikiem Tradycji, bardzo miło - odparłam z uśmiechem, kiedy wychodzili, a po-

tem rzuciłam się na materac i zaczęłam myśleć o mojej przyszłości Łowczyni.

Kiedy spotkałam Cienia po raz pierwszy, przeraził mnie. Miał pociągłą twarz o ostrych rysach, zmierzwił ciemne włosy, które opadały na czoło, i oczy czarne jak otchłań bez dna. Nosił tak wiele blizn, jakby przetrwał walki, których reszta z nas nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Życie tutaj było ciężkie, ale jego pełne gniewu milczenie zdawało się mówić, że widział gorsze rzeczy.

W przeciwieństwie do większości z nas nie urodził się w enklawie. Dotarł do nas tunelami prawie dorosły, prawie zagłodzony i prawie zupełnie zdziczały. Nie miał numeru, nie miał też pojęcia, jak się zachowywać. Mimo to starsi obywatele zagłosowali, by pozwolić mu zostać.

- Każdy, kto zdołał przetrwać samotnie W tunelach, musi być silny - powiedział Białściana. - Może się nam przydać.

- jeśli wcześniej nas nie pozabija - mruknęła W odpowiedzi Miedź.

Miedź miała dwadzieścia cztery lata. Była drugą po Białęcianie najstarszą osobą W enklawie i jego towarzyszką, choć łączył ich dość luźny układ. Była też jedyną osobą, która miała odwagę mu odpysknąć, chociaż trochę. Reszta z nas nauczyła się uważać. Widziałam już ludzi wygnanych za to, że nie przestrzegali zasad.

Więc kiedy Białściana oznajmił, że obcy zostaje, musieliśmy się dostosować. Minęło dużo czasu, zanim go W końcu zobaczyłam. Próbowali nauczyć go życia W enklawie, spędzał więc długie godziny ze strażnikiem Tradycji. Umiał już walczyć; nie wiedział za to, jak żyć z innymi ludźmi - a przynajmniej nasze prawa wydawały mu się niezrozumiałe.

Byłam wtedy tylko jedną z młodych, więc nie brałam udziału W jego przysposobianiu. Trenowałam, by zostać Łowczynią. Ponieważ chciałam nauczyć się posługiwać nożami i kopać, pracowałam bez wytchnienia. Kiedy obcy otrzymał imię, nie byłam obecna. Nie wiedział, ile ma

lat, więc moment Wybrali na oko.

Później widywałam go czasami, ale nigdy z nim nie rozmawiałam. Młode i Łowcy nie przebywali ze sobą, chyba że W grę wchodziły lekcje. Ci, którzy zostali przeznaczeni do walki i patroli, uczyli się od weteranów. Ja spędzałam najwięcej czasu, trenując z Jedwabną, ale przez wszystkie te lata szkoliło mnie też kilku innych Łowców. Oficjalnie poznałam Cienia znacznie później, po tym jak sama otrzymałam imię. Uczył właśnie podstaw posługiwania się nożami, kiedy Skręt zaprowadził mnie na jego zajęcia.

- To wszystko - stwierdził Cień, kiedy dołączyliśmy do nich.

Młode rozeszły się, narzekając po cichu. Przypomniałam sobie, jak bolały mnie mięśnie, kiedy zaczęłam trenować. Teraz twardość nóg i ramion sprawiała mi przyjemność. Chciałam spróbować swoich sił wśród niebezpieczeństw czających się za naszymi prowizorycznymi ścianami.

Skręt skinął głową w moją stronę.

- To twoja nowa partnerka. Jedwabna uznała ją za najlepszą w grupie.

- Czyżby? - Głos Cienia brzmiał dziwnie.

Spojrzałam w jego czarne oczy, zadzierając brodę.

Niech sobie nie wyobraża, że mnie onieśmieli.

- Tak, dostałam dziesięć punktów nadziesięć w rzutach.

Przyjrzał mi się krytycznie.

- Wyglądasz na słabą.

- A ty szybko wydaj esz sądy.

- jak masz na imię?

Musiałam chwilę pomyśleć; niewiele brakowało, a powiedziałabym „Dziewczyna 15”. Musnęłam palcami kartę, którą miałam w kieszeni; jej obecność dodała mi otuchy.

Teraz ta karta była moim talizmanem.

- Karo. i

- Zostawię was, żebyście sobie pogadali - powiedział Skręt. - Ja mam inne rzeczy do roboty.

Miał, bez wątpienia. Był niski i drobny, nie mógł więc chodzić na łowy. Był przybocznym Białej ściany, wykonywał jego polecenia i zajmował się administracją. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała go siedzącego bez ruchu, nawet W nocy. Podniosłam rękę, kiedy wychodził za wyszczerbioną metalową ścianę do innej części osady.

- Jestem Cień.

- Wiem. Wszyscy cię znają.

- Bo nie jestem jednym z was.

- Ty to powiedziałaś, nie ja.

Kiwnął głową W taki sposób, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie ma ochoty odpowiadać na żadne pytania. Ponieważ nie chciałam okazać się taka jak wszyscy, stłumiłam ciekawość. Jeśli nie chce rozmawiać, jego rzecz. Wszyscy pragnęli poznać jego historię, ale tylko Białaściana ją usłyszał- a może nawet on nie znał całej prawdy. Mnie Cień interesował tylko jako ktoś, kto będzie ubezpieczał moje tyły; reszta nie miała znaczenia.

Zmienił temat.

- Jedwabna codziennie przydziela Łowcom zadania. Jutro do nich dołączymy. Mam nadzieję, że jesteś tak dobra, jak mówi.

- Co się stało z twoim ostatnim partnerem?

Cień się uśmiechnął.

- Nie był tak dobry, jak twierdziła Jedwabna.

- Chcesz się przekonać? - Wyzywająco uniosłam jedną brew.

Młode już się rozeszły. Cień wzruszył ramionami i stanąłw pozycji na środku kręgu.

- Pokaż, co potrafisz.

Sprytne posunięcie, ale ja nie byłam zielona. Ten, kto atakuje pierwszy, traci szansę oszacowania stylu przeciwnika. Pokręciłam głową i zagięłam palce. Cień prawie się uśmiechnął; widziałam to w jego oczach, ale zaraz skoncentrował się na walce.

Okrążyliśmy się kilka razy. Postawiłam na ostrożność,

bo nigdy nie widziałam go podczas ćwiczeń. Obserwowałam Łowców, ile razy nadarzyła się okazja, on jednak nie spędzał z nimi wiele czasu poza patrolami.

Zaczął szybkim lewym prostym, po którym nastąpił prawy sierpowy. Udało mi się odparować pierwszy cios, drugiego już nie. Miło ze strony Cienia, że nie użył całej swojej siły. I tak mocno się zachwiałam. Zmieniłam kąt, uderzyłam go pięścią w żebra i odskoczyłam, obracając się przy tym wokół własnej osi. Nie spodziewał się, że tak szybko się pozbieram, pomyślałam.

Nasza walka przyciągnęła mały tłumek. Starłam się nie zwracać na niego uwagi, bo zależało mi, żeby pokazać się z najlepszej strony. Spróbowałam chwycić Cienia za nogę, podskoczył jednak, a ja z trudem utrzymałam równowagę. Znów od razu na mnie ruszył. Nie zdążyłam odsunąć się na czas, więc bez trudu przewrócił mnie na ziemię. Chciałam wyslizgnąć się z jego uścisku, ale trzymał mnie mocno. Spojrzałam na niego ze złością, ale nie puszczał, dopóki się nie poddałam.

Potem wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wstać. " i
- Nieźle. Wytrzymałaś kilka minut.

Przyjęłam jego dłoń, uśmiechając się szeroko. Bolały mnie ramiona, ale postanowiłam, że nie będę się tłumaczyć. Sam na pewno zauważył.

- Miałeś dzisiaj szczęście. Chciałabym się zrewanżować.

Odszedł bez słowa. Uznałam, że to znaczy „może”.

Tego wieczoru naostrzyłam broń. Dwa razy - a potem jeszcze trzeci raz - sprawdziłam swój sprzęt. Mimo przeszkolenia i Wszystkich przygotowań nie potrafiłam zasnąć. Leżałam i słuchałam uspokajających dźwięków toczącego się Wokół życia. Płakało jakieś młode. Ktoś rodził. Jęki bólu mieszały się cichymi westchnieniami.

Musiałam W końcu przysnąć, bo Skręt obudził mnie kopniakiem W żebra.

- Wstawaj i jedz. Za chwilę masz być na' patrolu. Inie myśl, że zawsze będę się fatygował, żeby cię zbudzić.

- Nie myślę - odparłam.

To cud, że W ogóle zasnęłam. Mój pierwszy patrol. Pod podnieceniem czaiło się zdenerwowanie. Wylałam na dłonie odrobinę oliwy i ściągnęłam włosy gładko do tyłu. Uzbroiłam się; zarzuciłam pałkę na plecy i wsunęłam noże W kieszenie na udach. Cały sprzęt zrobiłam sama; Białściana uważał, że taka samowystarczalność zachęca do dbałości i może miał rację.

Kiedy podeszłam do kuchni, gryzący dym zaczął mnie szczypać W oczy. Miedź piekła coś na ruszcie, spływający W ogień tłuszcz skwierczał. Wyjęła sztylet i odcięła dla mnie kawałek mięsa. Parzyło mnie W palce, kiedy chwyciłam je i zaczęłam jeść. Nigdy Wcześniej nie jadłam śniadania; przysługiwało tylko Łowcom. Ogarnęła mnie duma.

Patrzyłam, jak Łowcy pochłaniają swoje porcje, Większe niż kiedykolwiek dostałam. Wszyscy sprawiali wrażenie twardych i przygotowanych, nie dostrzegałam W nich ani śladu zdenerwowania. Rozejrzałam się wokół, szukając Cienia. Jadł W samotności, nikt się do niego nie odzywał. Nawet teraz był outsiderem, do którego inni odnosili się podejrzliwie.

Kiedy skończyliśmy jeść, jedwabna Weszła na stół.

- Widziano obcych, bliżej naszej enklawy niż sobie tego życzymy.

Jakiś Łowca, którego imienia nie znałam, zapytał:

- Dzicy?

Wzdrygnęłam się. Dzicy Wyglądali prawie jak ludzie, a nie byli ludźmi. Mieli dziwne zmiany na skórze, zęby ostre jak brzytwy i pazury zamiast paznokci. Słyszałam, że ich obecność można wyczuć węchem, choć W tunelach może to być trudne. Tu, na dole, mieszały się ze sobą setki zapachów, a najwyższej połowę można zaliczyć do przyjemnych. Skręt powiedział mi kiedyś, że Dzicy śmierdzą padliną. Żywili się trupami, ale nie gardzili też świeżym mięsem, jeśli mogli je zdobyć. Naszym zadaniem było starać się, by go nie zdobyli.

Jedwabna skinęła głową.

- Robią się coraz śmielsi. Zabijcie każdego, który wpadnie wam w ręce. - Podniosła do góry Worek z materiału. - Waszym zadaniem na dziś jest wypełnienie tego worka mięsem. Poza Dzikimi nie obchodzi mnie, co do niego wrzucicie. Dobrych łowów.

Łowcy zaczęli się zbierać do Wyjścia. Ruszyłam przez tłum w stronę Cienia. Wyglądał jeszcze bardziej przerażająco niż poprzedniego wieczoru. Mógł być ode mnie starszy najwyżej o kilka sezonów, ale to szmat czasu, jeśli chodzi o doświadczenie w łowiectwie. Jego broń lśniła - uspokajający widok. Bardzo chciałam się sprawdzić, ale pragnęłam też partnera, na którym będę mogła polegać. Byłabym głupia, gdyby nie martwiła mnie wiadomość, że jego ostatni partner zginął w tunelach. Może pewnego dnia Cień powie mi, jak to się stało.

- Do roboty - powiedział.

Przeszłam za nim przez obszar kuchenny i weszłam w przylegający do niego tunel. Dawno temu w kluczowych punktach wznieśliśmy barykady, by utrudnić dostęp do naszej osady. Teraz wyszliśmy przez blokadę wschodnią; by ją przejść, musiałam wspinać się po gruzach na czworakach. Wymagała uzupełnienia nowym materiałem, ale to zadanie Robotników.

Poza oświetlonym terenem enklawy panował mrok; nigdy dotąd nie byłam w takiej ciemności. Trwało dłuższą chwilę, zanim moje oczy się do niej przyzwyczyły.

Cień zaczekał.

- Polujemy w takich ciemnościach? - Nikt mi o tym nie powiedział. Ogarnął mnie pierwotny lęk.

- Światło przyciąga Dzikich. A nie chcemy, żeby zobaczyli nas pierwsi.

Odruchowo sprawdziłam broń, jakby samo wspomnienie potworów mogło wywabić je z mroku. Pałka gładko zsuwała się z pleców; z powrotem przerzuciłam ją przez ramię. Moje dłonie szybko odnajdywały sztylety.

W miarę jak posuwaliśmy się do przodu, inne zmysły stopniowo zastępowały mi wzrok. W czasie szkolenia uczy-

łam się działać z zamkniętymi oczami, nie przypuszczałam jednak, jak bardzo przyda mi się ta umiejętność. Cieszyłam się, słysząc przed sobą Cienia, bo w mroku widziałam tylko niewyraźne kształty. Nic dziwnego, że Łowcy ginęli.

Przede mną Cień sprawdzał pułapki. W kilku znalazł mięso. Ktoś inny może dodałby mi otuchy; on kazał mi sunąć za sobą W całkowitej ciemności i ciszy. Doskonale.

Wiedziałam, że dam radę. Nie bałam się.

Kiedy tylko to sobie uświadomiłam, skręciliśmy W lewo i usłyszałam W oddali dźwięki. Wilgotne mlaskanie odbijało się echem od ścian, więc nie miałam pojęcia, skąd dobiega. Ziemia stwardniała; czułam pod stopami kawałki metalu i kamienie. Cień Wtopił się W mrok, idąc W stronę niebezpieczeństwa.

Ponieważ był to mój obowiązek, ruszyłam za nim. A

Dotarliśmy do skrzyżowania, W którym zbiegały się cztery tunele. Sufit nad nami popękał i runął, wokół wałało się pełno gruzu. Gdzieś bardzo daleko lśniło mdłe światło, zalewając wszystko dziwnym blaskiem. Wtedy właśnie po raz pierwszy zobaczyłam Dzikiego. “

Ponieważ poruszaliśmy się niemal bezszelestnie, potwór jeszcze nas nie słyszał ani nie widział. Siedział przykucnięty nad trupem, szarpiąc zębami surowe mięso. W pobliżu zapewne było ich więcej. Zgodnie z naszymi opowieściami Dzicy zawsze żyli w stadach.

Cień w milczeniu pokazał mi gestem, że sam się nim zajmie. Ja powinnam wypatrywać reszty. Skinęłam głową na znak, że zrozumiałam jego plan. Zaszedł potwora od tyłu i zakończył jego życie jednym szybkim ciosem sztyletu. Dziki zdążył jednak krzyknąć, co z pewnością zaalarmowało resztę stada. Krzyk agonii niósł się tunnelami jak pieśń żałobna.

Kątem oka dostrzegłam ruch po północnej stronie, z której runęli na nas dwaj kolejni Dzicy. Instynkt przejął nade mną kontrolę, nie dając mi czasu na strach. Sztylety nagle znalazły się moich dłoniach - w przeciwieństwie do większości Łowców potrafiłam walczyć dwoma

naraz.

Jedwabna nie kłamała. Jestem najlepsza w swojej grupie.

Rzucił się na mnie pierwszy z Dzikich. Powitałam go ciosem sztyletu od dołu, po czym powaliłam uderzeniem lewej ręki. Celuj w narządy wewnętrzne. Uderzaj tak, by zabić. Słyszałam w głowie głos Jedwabnej: z każdą chwilą walki tracisz energię, której zabraknie ci później, kiedy najbardziej będziesz jej potrzebowała.

Ostrze weszło W tłuste, gąbczaste ciało i trafiło W kość. W myślach się wzdrygnęłam. Za wysoko. Nie celowałam W żebra. Dziki zawył z bólu i sięgnął pazurami W stronę mojego barku. Było inaczej niż na treningu; ta istota używała chwytów, których nie znałam.

Szybko zablokowałam go prawą ręką. Żałowałam, że nie miałam czasu obserwować Cienia i ocenić jego stylu, ale to moja pierwsza prawdziwa walka i nie chciałam wyglądać po niej gorzej niż niewyszkolone młode. Zależało mi na tym, by zasłużyć na szacunek partnera.

Wyrzuciłam przed siebie nogę, jednocześnie zamierzając się nożem. Trafiłam i jednym, i drugim. Dziki runął na ziemię, tryskając krwią, która nie przypominała naszej - była ciemniejsza, gęstsza i śmierdząca. Wbiłam nóż w serce potwora i odskoczyłam szybko, by w śmiertelnych konwulsjach nie drasnął mnie pazurami.

Cień skończył wcześniej. Można się było tego spodziewać, biorąc pod uwagę, że miał więcej doświadczenia.

Wytałam ostrza o łachmany, które miał na sobie Dziki, i wsunęłam je z powrotem do kieszeni. Gdzieś głęboko, niemal w trzewiach, pojawiło się zrozumienie, dlaczego Łowcy tyle czasu poświęcają swojej broni. Miałam wrażenie, że nigdy nie zetnę z ostrzy plam krwi.

- Nieźle -- przyznał W końcu.

- Dzięki. _

Dokonałam tego. Zostałam oficjalnie naznaczona krwią. Tak jak świeże blizny na ramionach, ta krew potwierdzała, że jestem Łowczynią. wyprostowałam

plecy.

Zostawiliśmy trzy leżące na ziemi ciała - może brzmi _

to strasznie, ale wiedziałam, że pożrą je inni Dzicy. Oni nie dbają o swoich zmarłych. Nie atakują się nawzajem, ale poza tym wszystko w tunelach - żywe czy martwe - zaspokaja ich nienasycone apetyty.

Reszta patrolu upłynęła względnie spokojnie. W połowie pułapek znaleźliśmy mięso. Tu na dole żyło obok nas sporo różnych zwierząt: czworonogich, pokrytych sierścią stworzeń, które nazywaliśmy żywnością. Dobiłam jedno ranne, któremu pułapka nie przetrąciła karku. Wyprowadziło mnie to z równowagi bardziej niż zabicie Dzikiego. Trzymając w dłoniach ciepłe ciało, spuściłam głowę. Cień bez słowa wyjął mi je z rąk i wrzucił do worka. Trzeba nakarmić nasze młode.

Nie wiem, w jaki sposób orientował się w czasie, ale

W końcu powiedział:

- Powinniśmy wracać.

Usiłowałam zapamiętać drogę. Nie zostało to powiedziane, ale pewnego dnia Cień będzie oczekiwał, że to ja poprowadzę jego. Nie przyjmie do wiadomości żadnych wymówek, których zresztą nie miałam zamiaru przedstawiać. Więc po drodze liczyłam schody i zakręty, starając się wszystkie zachować w pamięci.

Kiedy dotarliśmy do enklawy, inni Łowcy zaczęli już raportować. Skręt odbierał torby, ważył mięso i albo chwalił, albo ganił drużynę. My usłyszeliśmy „dobra robota”, a para za nami „przez was młode będą rano głodne”.

- Do jutra - powiedziałam do Cienia.

Pochylił głowę i obszedł ognisko. Przyłapałam się na tym, że patrzę na smukłą, muskularną linię jego pleców i włosy opadające na kark. Cień poruszał się tak, jak walczył, oszczędnie, bez zbędnego wysiłku.

- Co o nim sądzisz? - spytała Jedwabna.

Miała dwadzieścia lat i była trochę wyższa ode mnie, a jej jasne włosy nosiła przystrzyżone przy samej skórze.

Twarda, była doskonałym przywódcą. Ale kiedy patrzyła na Cienia, jej twarz wykrzywił grymas pogardy. Nie podobało jej się ani to, kim był, ani fakt że nie przyjmował jej rozkazów tak skwapliwie jak reszta.

Na razie sama nie wiedziałam. co o nim myśleć, więc mruknąłam tylko:

- Za wcześnie. żeby coś powiedzieć.

- Wielu obywateli się go obawia. Mówią, że musi być półkrwi Dzikim, bo inaczej w tunelach by go pożarli.

- Ludzie mówią różne rzeczy - mruknąłam.

Jedwabna uznała te słowa za skrytą obronę mojego nowego partnera i się skrzywiła.

- Prawda. Niektórzy mówią, że powinnaś być Repro-
duktorką jak twoja rodzicielka.

Zacisnęłam zęby i wyszłam z kuchni. Postanowiłam poszukać kogoś, żeby wspólnie jeszcze trochę potrenować. Nikt nie będzie mówił, że nie nadaję się na Łowczynię. Nikt.

3. STRAZNIK TRADYCJI

Dwa dni później wezwali mnie, Kamienia i Naparstek I przed Strażnika Tradycji. Miał dość czasu, by rozważyć sprawę białej kartki. Wiedziałam, że nie zrobiliśmy nic złego, ale i tak żołądek ścisnął mi się ze strachu.

Strażnik nie był tak stary jak Białaściana, ale miał w sobie coś, co sprawiało, że stawałam się nerwowa. Wysoki i szczupły, z kościstymi ramionami. Usiadł przed nami z surowym wyrazem twarzy.

- zbadałem puszkę i doszedłem do wniosku, że przed jej otwarciem nie posiadaliście wiedzy o jej zawartości. Uznaję was wszystkich za niewinnych. - Zalała mnie fala ulgi. Strażnik ciągnął: - Dobrze zrobiliście, przynosząc mi dokument. Dodam go do naszych archiwów. - Miał na myśli szarą metalową skrzynkę, w której trzymał wszystkie ważne papiery. - A w nagrodę za waszą uczciwość a postanowiłem wam go odczytać. Usiądźcie wygodnie. To coś nowego. Większość z nas potrafiła czytać dość dobrze, by rozumieć znaki ostrzegawcze, ale niewiele więcej. Nasza nauka koncentrowała się na innych zagadnieniach, takich, które miały większe znaczenie dla enklawy. Na zaproszenie Strażnika usiadłam, podwijając pod siebie nogi. Naparstek i Kamień usiedli tak samo po mojej prawej i lewej ręce,

Strażnik Tradycji odchrząknął,

"Anthony P. Cicero i Jennifer L. Grant mają zaszczyt zaprosić Państwa na swój ślub, który odbędzie się we wtorek, dnia drugiego czerwca roku pańskiego 2009, o godzinie szesnastej, oraz na przyjęcie weselne przy alei East Olivet, numer trzydzieści pięć. RSVP".

Wszystko to brzmiało bardzo tajemniczo. Miałam ochotę zadać kilka pytań, ale Strażnik i tak wyświadczył nam przysługę. jasno dał nam do zrozumienia, że kiedy skończy, mamy się oddalić, wyszłam więc pierwsza do strefy wspólnej.

Naparstek wydawała się zamyślona.

- Jak myślicie, co to jest ślub?

- Jakaś impreza? Może coś takiego, jak my mamy po nadaniu imienia.

Zastanawiałam się oczywiście, dlaczego ten papier został zapieczętowany w puszcze pełnej pachnącego proszku, ale już dawno zaakceptowałam fakt, że nigdy nie zrozumieć wszystkiego. W enklawie bardziej liczyło się to, jak spełniamy przydzielone nam role. Życie nie pozwalało nam zaspokajać ciekawości; nie było na to czasu.

- Macie jeszcze jakąś kontrabandę? - zażartował Kamień. - Moglibyśmy sobie popatrzeć przed powrotem do pracy.

Naparstek spojrzała na niego surowo.

- To nie jest śmieszne. Teraz tygodniami będą mieli nas na oku, żeby się upewnić... – urwała, jakby nie chciała głośno nazwać występku, o jaki moglibyśmy zostać oskarżeni.

Tylko żeby się upewnić, że nie jesteśmy winni za własnictwa. W ubiegłym roku w prywatnym pokoju i chłopaka imieniem Kręgiel znaleziono stare dokumenty i urządzenia. Część ukrył pod materacem, część w różnych pustych przedmiotach. Łowcy zanieśli cały zbiór do Białejsciany i Strażnika Tradycji, którzy zbadali go i ocenili. Większość przedmiotów została uznana za znaczące dla naszego rozwoju kulturalnego i chłopaka wygnano. Nie słyszałam, by ktokolwiek poza Cieniem przeżył poza osadą. Ż:

Oczywiście istniały też inne enklawy. Nie byliśmy samymi. Prowadziliśmy wymianę handlową z enklawą położoną najbliżej, ale wymagała trzydniowej wędrówki przez niebezpieczne obszary. Zasoby naturalne nie pozwalały, by blisko siebie żyły duże grupy ludzi. Kiedy dorastałam, i wszyscy starsi wbijali do głowy mnie i innym młodym, że jeśli nie zachowamy równowagi, skazemy się na zagładę. _:

i Wierzyłam, ponieważ była to prawda. E

Słyszeliśmy historie o innych enklawach, które wymarły, bo nie stosowały się do reguł. Mieli za dużo młodych i

i zniszczył ich głód albo nie wprowadzili zasad higieny i zabrały ich choroby. Tutaj zasady istnieją W konkretnym celu. Ratują nam życie.

Zgodziłam się więc z Naparstkiem i pokręciłam głową, spoglądając na Kamienia.

- Jak będziesz się wygłupiał, to lepiej z nami nie chodź.

Poczciwa twarz Kamienia posmutniała.

- Nie mówiłem serio

- Wiem - odparła łagodnie Naparstek. - Ale inni mogą cię źle zrozumieć.

Zapewne. Nie znali Kamienia tak dobrze jak my. Czasami najpierw mówił, a potem myślał, ale nie miał złych Intencji. Nigdy nie zrobiłby niczego, co mogłoby narazić enklawę na niebezpieczeństwo. Wystarczyło zobaczyć go z młodymi W ramionach, by to zrozumieć, ale Białściana i Strażnik Tradycji musieli czasem posuwać się do okrucieństwa jeśli W grę wchodziło dobro wszystkich.

A ja nie chciałam patrzeć, jak wysyłają mojego przyjaciela na długi spacer.- Będę ostrożniejszy.

Przypominał skarconego psa. .

Krótko później rozstaliśmy się, bo każde z nas miało inną pracę. W głębi duszy wiedziałam, że nasza więź osłabnie. Z czasem Naparstek zbliży się do innych Robotników; będą mieli ze sobą więcej wspólnego, więcej tematów do rozmowy. Kamień będzie trzymał z Reproduktorami, a ja zbliżę się do innych Łowców. Nie lubiłam myśleć o tym, co nieuchronne, bo wtedy uświadamiałam sobie, że już bardzo niedługo nasze życie zmieni się na zawsze.

Przyszłam przed rusztowanie W chwili, kiedy Jedwabna zaczęła przemawiać. Zerknęła na mnie ostro, ale nie skarciła przy innych. Podziękowałam jej spojrzeniem.

Nie zamierzałam pozwolić, by spóźnianie weszło mi W nawyk, i miałam nadzieję, że ona o tym wie. Każdego innego dnia pojawiłabym się na zebraniu jako jedna z pierwszych. Tak bardzo byłam dumna ze znaków Łowczyńni na moich ramionach.

Jedwabna zaczęła omawiać najważniejsze tego dnia

sprawy. ~

- Nie wiem, skąd wzięło się ich tak wiele, ale mimo zwiększonej liczby patroli W okolicy pojawia się coraz więcej Dzikich.

Jakiś niski chłopak - nie znałam jeszcze imion wszystkich Łowców - powiedział:

- Może któraś z pobliskich osad się przemieniła.

Natychmiast podniosła się wrzawa i jedwabna spojrzała gniewnie na tych, którzy robili najwięcej hałasu. Od dawna krążyły plotki, że Dzikim nie trzeba się urodzić, że można się nim stać i jeśli wydarzy się coś- coś złego - wszyscy tak właśnie skończymy. Uważałam, że to bzdurne przesady. Zdarzały się już przypadki pokąsania przez Dzikich, ale jeśli W rany nie wdało się zakażenie, Łowcy bez trudu wracali do zdrowia i do patroli. Nie zmieniali się W zdziczałych barbarzyńców. i

- Dość tego - warknęła jedwabna. - Jeśli chcesz się zachowywać jak wystraszone młode, może dołączysz do Reprodukatorów?

- Nie potrzebują tam takiego brzydala - zażartowała jakaś dziewczyna.

Wszyscy roześmiali się nerwowo, a niski Łowca oblał się ciemnym rumieńcem. Nie był brzydki, ale nie miał też cech, których starsi poszukiwali u Reprodukatorów. Wybierali do tej grupy tylko bardzo atrakcyjnych albo inteligentnych obywateli, bez wyjątku. Na razie ich zasady całkiem nieźle działały. ja, W każdym razie, nie narzekałam.

Jedwabna zaczęła, aż wszyscy ucichli. Zadowolona, że udało jej się nas uspokoić, ciągnęła:

- Znajdźcie przyczynę najazdów Dzikich. Coś W tunelach musi je przyciągać. - Odwróciła się do Cienia i do mnie. - Dzisiaj zwalniam was dwoje z obowiązku zdobycia mięsa. Ktoś inny zajmie się waszym terenem. Zamiast tego chcę, żebyście sprawdzili tylne tunele.

A więc to była kara za spóźnienie. Jedwabna nigdy nie przepadała za Cieniem - ale nikt za nim nie przepadał.

Był skryty. Nigdy nie stał się członkiem naszej enklawy, nawet wtedy, kiedy został oznaczony i otrzymał imię.

- Wszyscy wiedzą, co mają dzisiaj robić?

Przygnębiona skinęłam głową. Nie byłam w stanie patrzeć na to inaczej niż jakna reprimendę. Tunele na tyłach były brudne, niektóre zalane wodą, innych w ogóle nie dało się opisać. Sama nigdy ich nie widziałam, ale jako młode często przesiadywałam w pobliżu Łowców. Przeżywałam ich historie, próbowałam wyobrazić sobie to, co widzieli i robili.

- Zatem udanych łowów. - jedwabna zeskoczyła ze skrzynki, którą przynosiła ze sobą na odprawy. Nie lubiła patrzeć na innych z dołu. -

Kiedy tłum się rozproszył, podszedł do mnie Cień. i

- Miałaś dzisiaj ważniejsze sprawy?

A więc obwinił mnie za nasze nowe zadanie - i może miał rację.

- Trudno nie przyjąć zaproszenia od Strażnika Tradycji.

Spotkałaby mnie znacznie gorsza kara niż dzień patrolowania tylnych korytarzy. To było do przeżycia, prawda? Innym Łowcom się udało. Wracali stamtąd brudni i zniechęceni, ale żywi.

- No, tak. Dobra, miejmy to za sobą.

- Więc mamy szukać śladów tego, co przyciąga Dzikich w nasze okolice? i

- To głód - odparł Cień. - Nie znajdziemy innej odpowiedzi. Ale jestem grzecznym chłopcem i robię, co mi każą. - W jego głosie pobrzmiwała drwina, jakby uważał, że to coś złego.

Chciałam mu to wyjaśnić i zaczęłam coś mówić, ale zaraz urwałam i ruszyłam za nim w milczeniu. Nie było sensu tłumaczyć mu niczego, skoro sam dotąd tego nie rozumiał. Nigdy do nas nie przynależał, nie pozwalała mu na to jego postawa. Dbał tylko o siebie i swoje samolubne widzimi się.

Przed przejściem przez barykadę sprawdziłam broń.

Cały czas mieliśmy warty na wypadek, gdyby Wróg ominął nasze pułapki - wartownikami byli zwykle Łowcy, którzy dopuścili się drobnego wykroczenia i zostali ukarani tym nudnym obowiązkiem. Za mojego życia nie zdarzył się ani jeden najazd Dzikich, ale ludzie opowiadali, że kiedyś napadali na nas regularnie.

Cień jest stuknięty, myślałam, patrząc na jego plecy spod zmarszczonych brwi. Zasady chronią nas wszystkich, a ludzie, którzy wykonują rozkazy, sprawiają, że życie jest lepsze i bezpieczniejsze.

Zamiast prowadzić naszą zwykłą trasą patrolową, którą zachowałam w pamięci, skręcił w lewo i ruszył przed siebie zalany do połowy tunelem. Tak jak ten, w którym spotkaliśmy Dzikich, miał spękany sufit, a na dnie płynął strumień brudnej wody. Cień szedł brzegiem, ja starałam się iść po jego śladach. Po obu stronach tunelu ciągnął się kamienny występ, wystający ponad posadzkę. Gdyby udało mi się na nim utrzymać, uniknęłabym brodzenia po pas w brudnej wodzie.

Cuchnęła ohydnie; odwracałam oczy od tego, co unosiło się na jej powierzchni - co gorsza, również od tego, co w niej pływało. Tunel prowadził pod górę; im wyżej, tym woda była płytsza, aż w końcu na dnie została tylko warstwa wilgoci. Nie było tu tak ciemno jak w innych tunelach; w słabym świetle zobaczyłam spłowiały napis na betonowej ścianie NIE PO A IONYM WST P W BRO I NY. Czytanie nie było moim najmocniejszym punktem, nie miałam więc pojęcia, jakich liter brakowało.

dący przede mną Cień zatrzymał się, nasłuchując. ja nic nie słyszałam. Nie odezwałam się jednak. Dobra Łowczyńni szanuje instynkt partnera, nawet jeśli jest społecznym ignorantem.

Wyłączyłam inne zmysły i wtedy też usłyszałam: słaby dźwięk dobiegający z daleka; jakby coś uderzało w metal. Cień ruszył w tamtą stronę, z bronią w ręku. Wyciągnęłam sztylety i poszłam za nim, ślizgając się na

błocie.

- Co to?

Spojrzał na mnie przez ramię.

- Ktoś wzywa pomocy.

Teraz, kiedy to powiedział, usłyszałam W powtarzających się dźwiękach pewien rytm. Pod ziemią dźwięk roznosi się w sposób, który bywa mylący, więc dotarcie do jego źródła zabrało nam więcej czasu, niż przypuszczaliśmy, choć biegliśmy całą drogę. Dobrze, że dużo trenowałam, bo zostałam z tyłu. A tak zdołałam dotrzymać kroku Cieniowi. W tempie, które narzucił, szybko pokonaliśmy dużą odległość. Wyszliśmy z tylnych korytarzy do szerszego tunelu. Skręcaliśmy tyle razy, że nie wiedziałam już, jak daleko jesteśmy od osady.

Wyszliśmy z za rogu i zobaczyłam jedną z tych wielkich metalowych skrzyń. Leżała na boku i to z jej wnętrza dochodził dźwięk. Cień ruchem ręki pokazał mi, żebym stanęła przy jej drugim końcu. Wejdziemy do środka z dwóch różnych stron i jeśli to pułapka, nie powinniśmy schwytać nas obojga. Wdrapałam się na górę po powyginiętym metalu i tłuczonym szkłem, uważając, gdzie kładę ręce i stopy. Zajęliśmy pozycje i skoczyliśmy w ciemność.

We wnętrzu skrzyni unosił się zapach starej krwi i kału. Moje oczy przywykły do ciemności; była to bardzo przydatna u Łowcy cecha. Od ostatniego patrolu ćwiczyłam widzenie W mroku, co mi się opłaciło.

i Rozejrzałam się dookoła. Nigdy dotąd nie byłam w żadnym z tych schronów. Było W nich pełno metalowych słupków i siedzenia przytwierdzone do podłogi. Nie kryły się tu żadne potwory, tylko mały, wychudzony ludzki chłopiec. Młodym takim jak to nie pozwalano przebywać poza enklawą; nie potrafiłam sobie wyobrazić, co on tu robił. Na pewno nie umiał jeszcze polować. W jednej ręce trzymał długi kawałek metalu - broń i narzędzie do wzywania pomocy. Leżał na podłodze i bez wątpienia resztkami sił uderzał nim o podłogę w powtarzającym się rytmie. Wydawało się, że nie zauważył nawet naszej

obecności.

Uklęknęłam przy nim, trzymając się z dala od ostrego metalu. Zareagował, gwałtownie wymachując ręką. Celował tak kiepsko, że nawet nie musiałam się uchylić.

- Nie zrobimy ci krzywdy. Chcemy ci pomóc.

Odwrócił do mnie twarz. Mimo ciemności zobaczyłam, że jego oczy lśniły niesamowitą bielą. Był całkowicie ślepy. Zmroziło mnie. W naszej enklawie nie przeżyłby niemowlęstwa. Starszyzna nie marnowała zasobów na tych, którzy nie mogli pewnego dnia się usamodzielić.

- Jesteś człowiekiem - wydyszał.

- Tak. Jesteś niedaleko College'u, to nasza enklawa. Chłopak z ulgą spuścił głowę, broń wypadła mu z ręki.

- Muszę rozmawiać z waszą starszyzną.

Nie byłam pewna, czy spodoba im się fakt, że zamiast wypełnić rozkaz, opuściliśmy tylne korytarze i przywlekliśmy jakiegoś włóczęgę, zwłaszcza takiego jak ten. Ale nie mogłam też zostawić go na pewną śmierć. Cień patrzył na mnie w milczeniu, jakby chciał mnie Wypróbować. Podjęłam decyzję, wiedząc, że pewnie spotka mnie za to kara gorsza niż jeden dzień W tylnych korytarzach

- Możesz go ponieść? Chyba nie jest W stanie chodzić

- Nie waży dużo. Mogę, ale jak wpakujemy się w tapaty, poniesiesz konsekwencje. Dasz radę, nowa krwi?

Ucieszyła mnie nuta napięcia w jego głosie.

- Przekonamy się.

W odpowiedzi Cień przerzucił sobie młode przez ramię i wy dostał się z metalowej skrzyni. Wsunęłam jeden sztylet do kieszeni, drugi chwyciłam zębami i poszłam za nim. Na szczęście wcześniej zwracałam uwagę na zakręty i liczyłam; teraz wyminęłam go i nadałam tempo, które był w stanie utrzymać, niosąc chłopaka.

a- Pewnie będziemy mieli problem - powiedział tylko odrobinę głośniejszym głosem od plusku naszych stóp w stojącej wodzie.

- Dzicy wyczuwają słabość - zgodziłam się. ›

Jeśli Cień miał rację i to głód przywiódł ich do naszej

enklawy, byliśmy teraz chodzącym mięsem. Duża grupa Dzikich mogła pokonać parę Łowców. Łowcy ginęli – ryzyko zawodowe - ale nigdy bez walki.

U zbiegu czterech tuneli zaatakowali nas ze wszystkich stron.

4. ZASADZKA

Rzucili się na Cienia i młode, które próbował chronić A jedną ręką i jednym nożem. Ja chwyciłam pałkę. Tym razem było ich czterech, więc sytuacja wymagała solidniejszej broni. Wzięłam zamach, uderzyłam z całej siły i rozłupałam jednemu czaszkę. A

Trzej pozostali odwrócili się szybko, słusznie oceniając mnie jako większe zagrożenie. Przygotowałam się na atak i w ostatniej chwili przetoczyłam się dołem, unikając starcia. Brud przykleił mi się do koszuli na plecach. Podniosłam się, chwyciłam jednego od tyłu za kolana, jednocześnie wyrzucając nogę w bok.

Z bliska widziałam wyraźnie, że Dzicy byli na granicy głodowej śmierci. Cień miał rację. W porównaniu z nimi byłam szybka, silna i dobrze odżywiona. Nie stanowili wielkiego wyzwania. Nie walczyli jako drużyna. Miotali się, rzucali i warczeli. Odparowałam każdy atak kopniakiem albo dobrze wymierzonym ciosem pałki. Krew bryzgała w brudną wodę, trzaskały kości. W końcu u naszych stóp leżała sterta trupów, które zostaną pożarte przez innych Dzikich.

Lepiej o tym nie myśleć. Młody przewieszony przez ramię Cienia płakał. Pewnie gdybym musiała wysłuchać odgłosów walki, wisząc głową w dół, też bym płakała. Cień klepał chłopaka po plecach tak długo, aż ten ucichł. Nie wiem, czy chciał mu dodać otuchy, czy raczej ostrzec. Zamknij się, no zamknij się już.

- Zauważyłaś, jak nas zaatakowali? - spytał.

- Tak. Ze Wszystkich stron.

Sądząc po jego zatroskanej minie, podzielał mój niepokój. Jeśli Dzicy stają się coraz inteligentniejsi, mamy spory problem. Na razie, nie potrafili planować ani myśleć strategicznie. Jeśli jednak upodobnią się do nas, cóż - już teraz z trudem sobie radziliśmy. Drobną zmianą w istniejącym układzie sił mogła nas unicestwić.

Tak czy inaczej, musieliśmy wrócić do enklawy, zanim

ktoś zauważy naszą nieobecność. jeśli jedwabna usłyszy od innego Łowcy, że nie patrolujemy tylnych korytarzy, czeka nas piekło. Musieliśmy dotrzeć tam jako pierwsi, tylko tak mogliśmy wybrnąć z tej sytuacji.

Obeszłam stos trupów i poprowadziłam Cienia z powrotem do barykady, nie myląc się po drodze ani razu. Spuchłam z dumy. Przeszłam tę drogę tylko raz, a zapamiętałam wszystkie zakręty. Obejrzałam się przez ramię na Cienia, ale on nie zauważał moich osiągnięć.

Zsunął chłopaka z barku i niósł go na rękach. Kiedy wróciliśmy, zostaliśmy zatrzymani przez straż, czemu trudno się dziwić.

- Powinniście być na patrolu. Co wy tu macie?

- Muszę rozmawiać z Waszą starszyzną - wyjęczał chłopak.

W jasnym świetle nie wyglądał dobrze. Jego drobna twarz była zapadnięta z głodu i odwodnienia. Na skórze miał warstwę brudu i zajady w kącikach ust. Jego białe oczy błyszczały jeszcze bardziej upiornie i niepokojąco.

Strażnicy przyjrzeni mu się dobrze, cofnęli z odrazą i zagrodzili nam drogę, wyciągając broń.

Wiedziałam, że to nie może skończyć się dobrze.

- Co tu się dzieje? - spytała jedwabna.

Rzuciłam okiem na Cienia, który tylko wzruszył ramionami. Znaczyło to pewnie, że ja mam mówić.

- Znaleźliśmy go w schronie; mówi, że ma dla nas ważne informacje.

Była to pewna przesada, ale nie chciałam przyznać, że nie okazałam się dość twarda, by go zostawić. Zasada numer jeden brzmi: „Przeżyją silniejsi”. Dzisiaj, kiedy przyszło co do czego, okazałam się zbyt miękka, a kto wie, jak przedstawiłby tę historię Cień.

- Tak jest- pisnął chłopak. - Przyszli mnie z Nassau. - Wymienił nazwę najbliższej osady, trzy dni drogi tunelami, jeśli jesteś silny i szybki. Nie miałam pojęcia, dlaczego wybrali właśnie jego. - Wysłali mnie, bo mnie

mogli stracić -dodał.

W to mogłam uwierzyć. Nasza starszyzna pewnie podjęłaby podobną decyzję.

- Nie stać ich już na stratę żadnego Łowcy. Są otoczeni przez Dzikich. Mieli nadzieję, że jeśli uda mi się przedrzeć, może wyślecie posiłki.

Nieprawdopodobne. College handlował wprawdzie z Nassau, ale nie wiązał nas żaden sojusz, żadna umowa o wzajemnej pomocy. Każda enklawa rządziła się samodzielnie i sama musiała przetrwać, co jej się udawało - albo i nie. Ale Jedwabna chciała wiedzieć, dlaczego Dzicy stali się tacy aktywni; to miało znaczenie. Może wykorzystam to W swojej obronie, jeśli oskarżą mnie o słabość i zaniedbanie obowiązków.

- Więc rejon Nassau też już zajęli? - spytała Jedwabna z powagą. - Nasza starszyzna musi się o tym dowiedzieć. Dziękuję za informacje. - Odwróciła się do Cienia i do mnie. - A jeśli chodzi o was...

Tak, widziałam wyraźnie, że zaraz pożałujemy.

- Ponieważ uznaliście, że wolno wam nie wykonać rozkazu i dzięki temu mamy nowe informacje, możecie się odmeldować. Pójdziecie do Nassau.

Zmartwiałam.

- Tylko my dwoje?

Jedwabna naprawdę nie lubiła Cienia. Widziałam to w jej oczach.

- Masz jakiś problem z rozkazami, Łowczyni?

- Nie. Ale co mamy tam robić?

Jej uśmiech zmienił się W brzydki grymas.

- Jeśli są tak liczni, jak mówiło to młode, nie oczekuję, że ich pozabijacie. To akcja rozpoznawcza. Dowiedzcie się, skąd zmiana W ich zachowaniu. Dawniej napadali na osady bez przerwy, ale W końcu nauczyli się nas bać: naszej broni i pułapek. Dowiedzcie się, dlaczego już się nie boją. To może być ważne.

- A co z nim? - Cień podniósł trzymanego na rękach chłopaka.

Jedwabna wzruszyła ramionami.

- Spełnił już swoje zadanie. Nawet W Nassau nie chcą go z powrotem.

Jakaś część mnie chciała zaproponować, by dać mu jeść, pić, by obejrzał go nasz lekarz. Ale zmroził mnie jej zimny, ciężki wzrok. Z obrzydzeniem przekazała go strażnikowi, który obchodził się z nim tak, jakby chłopak już był trupem. Przygryzłam język tak mocno, aż poczułam krew. Muszę stwardnieć. Muszę. Albo nigdy nie stanę się Łowczynią. Zdarzało się, choć rzadko, że ktoś tracił pracę. Nie pozbawią mnie blizn, ale mogą kazać mi je zasłaniać opaskami. Nadal mogą zrobić ze mnie Reproduktorkę.

Wielu grało tę rolę. Dzięki temu utrzymywaliśmy wysoką liczbę obywateli. Znacznie mniej było Robotników i Łowców, a tym zwanym „świeżą kwią” starszyzna ciągle przypominała, że pochodzą od Reproduktorów. Może jednak powinienes zostać Reproduktorem, mówili. Nie miało sensu wchodzić z nimi w dyskusje, ale prawie wszyscy pochodzili od Reproduktorów. wspomnianie o tym tylko dolewało oliwy do ognia, no i były nieliczne wyjątki: elita, której rodziciele byli Łowcami do czasu, aż przeszli W stan spoczynku ze względu na wiek.

i Milczałam więc. Chłopak znowu zaczął płakać, ale tym razem Cień nie zrobił nic, by go pocieszyć. Stał obok mnie, nie odzywając się z własnych powodów, a ja nie mogłam pozbyć się uczucia - natrętnego jak uparta muha - że go rozczarowałam. Byłam smutna, przygnębiona i wystraszona, bo jutro mieliśmy wyruszyć do Nassau. Wątpię, czy Jedwabna spodziewała się, że przeżyjemy. Może byłam najlepsza W ostatniej grupie, ale nie byłam niezastąpiona. Chciała, żebym wróciła - jeśli w ogóle wrócę - pokorna i gotowa wypełniać rozkazy bez względu na wszystko.

- Możemy się odmeldować? - spytał Cień.

- Tak. Nie spóźnijcie się jutro - odparła jedwabna z uśmiechem.

Cień wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą w gąszcz

ścianek działowych. Nie wiedziałam, dokąd idziemy, aż zatrzymaliśmy się przed jakimś kubikiem. Sądząc po tym, w jaki sposób wszedł do środka, musiał należeć do niego. Nikt tutaj nie traktował cudzej przestrzeni z takim brakiem szacunku. .

Dlatego stałam przedzastoną, aż usłyszałam:

- No, włącz.

Nie było to najuprzejmiej sze zaproszenie, jakie W życiu dostałam. Zmarszczyłam brwi i weszłam do środka. Kubik Cienia wyglądał prawie tak jak mój. Wszyscy mieszkaliśmy mniej więcej tak samo.

- Co?

Usiadł na skrzynce, opierając łokcie na kolanach. Jego twarz wyrażała coś, czego nie znałam i nie potrafiłam odczytać, co jednak trafiło mnie W czułe miejsce. Mrowiła mnie skóra. Musiałam pójść się umyć i zająć swoją broń, zwłaszcza pałka wymagała dokładnego oczyszczenia. Nie miałam ochoty spędzić z nim ani jednej minuty więcej. Odkąd jedwabna połączyła nas W parę, miałam przez niego same kłopoty.

- Oni go zabiją - powiedział ochryple.

jak bardzo pragnęłam o tym nie wiedzieć - albo o to nie dbać. Byłam Łowczynią, więc nie powinnam. Powinnam dbać o dobro enklawy. Moim zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa naszym obywatelom. Ochrona nie dotyczyła młodych znalezionych W tunelach, chyba że były takie jak Cień, silne i zdolne przetrwać. Nie stać nas było na to, by żywić słabeuszy i się o nich troszczyć.

- Wiem.

- To mógłbym być ja.

- Nie - zaprzeczyłam. - Ty nie jesteś ułomny.

Spojrzał na mnie gniewnie czarnymi oczami, które płonęły jak węgle.

- To odrażające.

Kiedy zbliżył się do mnie, nie cofnęłam się.

- Więc co cię tu trzyma? Powiem ci. B0 tu jest lepiej niż tam.

~ Czyżby? - spytał. - Skąd wiesz?

Zaczerwieniłam się, słysząc aluzję do swojej niewie- "i dzy i braku doświadczenia, ale nie dałam za wygraną.

Łowczyńni nie może się poddać. „ i

- Gdyby czekało tam coś lepszego, już dawno by cię ° tu nie było. Nienawidzisz tego miejsca i nienawidzisz i nas wszystkich. i

- Nie, nie wszystkich. W każdym razie do dzisiaj.

- Z powodu tego młodego.

- Wynoś się - powiedział, odwracając się do mnie tyłem. - Byłem głupi, myśląc, że mogę z tobą rozmawiać. Że cokolwiek zrozumiesz.

Zacisnęłam zęby-i wyszłam za zasłonę, W labirynt między kubikami. jakiś Robotnik z uśmiechem obrzucił mnie długim spojrzeniem.

- Wiesz, że możesz mieć kłopoty za to, że wchodzisz do kubika chłopaka. Ale jak zrobisz coś dla mnie, nikomu nie powiem. i

Och, tylko nie dzisiaj. Owszem, złamałam pomniejszą zasadę, wchodząc tam bez przyzwolitki, ale nie byłam W nastroju.

- Nie siedziałam tam dość długo, żeby mogło do czegoś dojść. Zamknij się i spadaj, bo rozwalę ci nos. Kiedy sięgnęłam po pałkę, chłopak rzucił się do ucieczki. Najwyraźniej miał trochę rozumu. Jasne, pewnie na mnie doniesie, ale Wtedy będzie jego słowo przeciw mojemu. A ponieważ jutro wyruszam do Nassau - i mogę już nie wrócić -konsekwencje tego drobnego wykroczenia nie martwiły mnie zbytnio.

Wstąpiłam do swojego kubika po czyste ubranie, a potem poszłam do kobiecej łaźni W zasłoniętej kotarami części enklawy, do której mężczyźni nie mieli wstępu. Z metalowych rurek ciągle płynęła prawie czysta woda. Nie wiedzieliśmy, kto zaprojektował to miejsce, ale byliśmy mu wdzięczni za bieżącą wodę. Wodę do picia zawsze najpierw gotowaliśmy, ale ta tutaj wystarczała, by się W niej myć.

O tej godzinie nie było tu nikogo innego, co mnie na-

prawdę cieszyło. Nie lubiłam sposobu, w jaki niektóre dziewczyny porównywały swoje ciała. Moje było tylko maszyną. Ćwiczyłam, by pozostało sprawne; karmiłam, by działało.

Rozebrałam się. Panował tu chłód, a woda była zimna. Wzięłam kawałek mydła z pojemnika. na podłodze i umyłam się szybko pod słabym strumieniem. Gdybym przekręciła kółko, poleciałoby więcej wody - słyszałam o tym od Skręta, który czuwał nad naszymi zasobami. Gdy po prysznicu włożyłam świeże ubranie, mój gniew nieco ostygł. To nie w porządku złościć się na Cienia i Nic nie mógł poradzić na swoje szalone poglądy. Jak mówiono nam od małego: wszystko zależy od tego, gdzie dorastałeś.

Ludzie W Nassau pewnie też mieli dziwne przekonania.

Nie kontrolowali urodzeń tak jak my, więc wyglądali... dziwnie, a sądząc po zapachu, nie dbali też zbyt o higienę. Zawsze proponowaliśmy im nasze wygody, ale oni tylko pokazywali W uśmiechupoczerniałe zęby i mówili: „A po co się tym kłopotać? W drodze powrotnej itak znów się pobrudzimy”.

Ale od dawna żadnego z nich nie widzieliśmy, pomijając chłopaka. .

A Cień pochodził z jeszcze dalszych okolic. W każdym razie tak zakładałam. On sam nic mi nie powiedział- ani nikomu innemu, z tego co wiem.

Żałowałam tylko, że mnie W to wciągnął. Gdybym za nim nie poszła, gdybym została W tylnych korytarzach, I, tam, dokąd nas wysłano. Wtedy nie znaleźlibyśmy tego chłopaka i nie musielibyśmy iść jutro do Nassau. Ale druga zasada Łowców na to nie pozwalała. Pierwsza mówiła, A „Przetrwają silniejsi”, druga - „Zaufaj partnerowi”. Mia- _A

łam pecha, że przedzielono mi właśnie Cienia. i

Nie było sensu nad tym rozmyślać - czekało mnie sporo pracy. Najpierw wyprałam brudne ubranie i rozwiesiłam je, by wyschło. Potem zajęłam się pałką, wyczyściłam ją i wypolerowałam, by pozbyć się krwi Dzikich; kiedy skończyłam, ogarnęła mnie rezygnacja. Za złamanie rozkazów mogła nas spotkać znacznie gorsza kara.

Przynajmniej mieliśmy szansę przeżyć wyprawę, o ile zachowamy ostrożność.

Postanowiłam pójść odprężyć się przed snem. Naparsteki Kamień po skończonej pracy dołączyli do mnie we wspólnej strefie. Siedziałam, patrząc, jak kilku Robotników i Reprodukatorów gra W jakąś głupią zgadywanke.

Życie towarzyskie Łowców toczyło się gdzie indziej, ale nie miałam ochoty się z nimi spotkać. Po pierwsze, mógł tam być Cień, a nie chciałam go widzieć. Po drugie, nie miałam pojęcia, co właściwie o mnie myślą. Ciągle byłam „świeżą lcrwią” i to taką, która stwarza problemy.

- To prawda? - wyszeptał Kamień.

Nie spytałam nawet, co zdążyli usłyszeć.

- Być może.

- Naprawdę zeszlście z trasy patrolowej? - spytała z niedowierzaniem Naparstek.

Było gorzej, niż przypuszczałam.

- Tak.

Jakaś część mnie miała ochotę zrzucić winę na Cienia; powiedzieć: To nie był mój pomysł. On porzucił trasę, a moim obowiązkiem było iść za nim. Ale nie sprzeciwiałam się, nie krzyknęłam: Dokąd idziemy? Nasza trasa jest tu! Instynkt kazał mi pomóc temu, kto wzywał pomocy, kimkolwiek był. Mogłam sobie wmawiać, że sprawdzałam, czy to nie Dzicy, ale Dzicy nie nadawali sygnałów. Oni po prostu atakowali. Więc tam, w tunelach, podjęłam decyzję i teraz musiałam ponieść konsekwencje. Kamień i Naparstek patrzyli na mnie z jednakowym zaskoczeniem i niedowierzaniem.

- Dlaczego? - spytał w końcu Kamień. i

Ponieważ jestem słaba. Nie jestem Łowczynią. Mam serce Reproktorki. Nigdy jednak nie powiedziałabym tego na głos. Nie powiedziałam więc nic. Nie naciskali, na szczęście..

Naparstek poklepała mnie po ramieniu.

- Przynajmniej mamy jakieś wieści z Nassau. Starsi

Robotnicy zastanawiali się, dlaczego tak długo nie przychodzą do nas handlować.

Nie wiedzieli o tym młodym. Albo wiedzieli - i nie obchodziło ich to. Tak jak nie powinno obchodzić mnie. Nie powinnam myśleć o jego drobnej, wychudzonej twarzy z rzyzcze i pokrytych bielmem oczach.

- To prawda, że was tam wysyłają? - chciał wiedzieć Kamień.

- Tak. Tylko na rozpoznanie.

Rzekomo. Czułam, że twarz zdradza moje wątpliwości.

- Och, Karo - wyszeptała Naparstek.

Kiedy objęli mnie z obu stron, ani trochę się nie sprzeciwiałam.

5. WYPRAWA

Rano, na odprawie, inni Łowcy nie patrzyli mi W oczy. Ponieważ moim partnerem jest Cień, nigdy nie zdobędę ich szacunku ani nie nawiążę silnych więzi, jakie zawsze podziwiałam. Sytuację pogarszało jeszcze moje spóźnienie, porzucenie trasy patrolowej i fakt, że zamiast wykonywać rozkazy, przyprowadziłam do enklawy młodego z Nassau. Z zaciśniętymi zębami pozwoliłam, by głos Jedwabnej opływał mnie jak woda, aż wreszcie usłyszałam zwyczajowe:

- Czy wszyscy wiedzą, co mają robić? W takim razie życzę dobrych łowów.

Łowcy zaczęli opuszczać strefę, ale Jedwabna stanęła przede mną i Cieniem, zagradzając nam drogę.

- To ciężki, trzydniowy marsz. Oczekuję was z powrotem za siedem dni, jeśli do tego czasu nie wrócicie, uznam, że zostaliście pożarci, i awansuję dwóch młodych na wasze miejsca. Zrozumiano?

- Tak jest - mruknęliśmy unisono.

- Macie gotowy prowiant i sprzęt? - spytała Jedwabna.

Woda, suszone mięso, koc, mapa tuneli, zapasowe ubranie i broń - jeśli o to chodziło, byłam przygotowana.

Kiwnęłam głową. Zadowolona z naszych odpowiedzi - a także z tego, że zachowywaliśmy się potulnie - jedwabna odeszła. Z pewnością wiedziała, że jeśli przeżyjemy, już nigdy nie odważymy się złamać rozkazu. Następnym razem zmuszę Cienia, by trzymał się przydzielonego zadania, nawet gdybym musiała ogłuszyć go od tyłu i zawlec gdzie trzeba. .

Z ciężkim sercem ruszyłam W stronę barykad. Strażnicy oszczędzili nam szyderstw, ale ponieważ byli na służbie także poprzedniego dnia, jeden z nich uśmiechnął się do mnie drwiąco. Zastanawiałam się, czy kazano mu zabić tego ślepego chłopaka. Nie chciałam o tym myśleć, więc pierwsza odwróciłam wzrok i przeskoczyłam przez zaporę. .

Zasady istnieją po to, by nas chronić, mówiłam so-

bie. Jednak nie mogłam pozbyć się mdlącego uczucia w żołądku. Może Kamień ma jednak szczęście, mimo cierpienia związanego ze stratą młodych. Nie musi znosić kar takich jak ta. .` i

Cień wylądował obok mnie ze swoją mapą w ręku. Jego milczenie piekło mnie jak rozgrzane noże, którymi Skręt zrobił znaki na mojej skórze. Minął mnie, nadal bez słowa, i ruszył truchtem W stronę pierwszego zakrętu. Gdybym za nim nie nadażała, zostawiłby mnie samą w ciemnościach; nie miałam co do tego wątpliwości.

Biegliśmy cały poranek, nie odzywając się do siebie. Nie zatrzymując się, popijałam wodę z butelki. Była wykonana z lekkiego, mocnego materiału i stanowiła relikw. Ktoś wygrzebał ją w tunelach, przyniósł do enklawy i wyczyścił. Już jako młode patrzyłam na nią z zazdrością, wiedząc, jak cenna byłaby dla Łowcy. Ilekroć dostrzegłam coś przydatnego, Od razu próbowałam wymienić to na coś innego.

Przyzwyczaiałam się już ,do biegu W ciemności po śladach Cienia. Czasami przez szczeliny W kamieniu wpadało trochę światła, ale Wtedy było jeszcze gorzej.. Widziałam 'i posępny tunel, wodę stojącą na dnie i wszystko to, co umykało nam spod stóp. 'ij

Tak jak Cień nauczyłam się wcześniej naszej trasy, czuwałam więc, dokąd nas prowadzi. Nie byłam wcale ii pewna, czy nie Wywiódłby mnie gdzieś daleko od College'u, daleko od Nassau, i nie zostawił W ciemności, na ,g śmierć. Poprzedniego dnia Wydawał się dość Wściekły, by zadbać o mój marny koniec. Nie po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać nad śmiercią jego pierwszego partnera.

Nie był tak dobry, jak mówiła jedwabna. Może chciał przez to powiedzieć, że partner nie podzielał jego szalonych, samolubnych poglądów. Może biedak zawinił tylko tym, że najważniejsze było dla niego dobro enklawy. Żołądek skurczył mi się ze strachu. Tutaj, sam na sam z Cieniem, cały czas muszę mieć się na baczności. Po drodze

W kilku miejscach wyczułam zapach Dzikich, ale poruszaliśmy się zbyt szybko, by mogli nas zaatakować. W pobliskich tunelach rozlegało się ich Wycie i powarkiwanie.

Nie umiałam ocenić, ile czasu biegliśmy, kiedy Ciebie się zatrzymał - od dawna mocno kłuło mnie W boku. Tutaj nawet tunele Wyglądały inaczej, zachlapane czarną i czerwoną farbą pozostałą po dawnych czasach. Nasz dym tu nie docierał. Bez wątplenia znajdowaliśmy się W dziczy.

Wspięliśmy się na kamienny Występ pod prawą ścianą, z dala od blachy i gruzu. Za plecami mieliśmy ścianę, odpoczywaliśmy Więc, nie obawiając się ataku ze Wszystkich stron. Otworzyłam torbę i Wyjęłam kawałek suszonego mięsa. Nie mieliśmy dużego wyboru, nawet W enklawie: świeże mięso, suszone mięso, grzyby. Czasami komuś udało się znaleźć i otworzyć puszkę, której zawartość pachniała świeżo i apetycznie, ale były to wyjątki.

Jadłam i wypiałam jeszcze trochę wody. Musiała nam wystarczyć do czasu, kiedy dotrzemy do Nassau. Co gorsza, nie mieliśmy pewności, że skorzystamy z ich zasobów. Jeśli tamten chłopak mówił prawdę i ich osada była zgubiona, mogło się tam roić od Dzikich.

- Czas na nas - powiedział po chwili Ciebie. Były to pierwsze słowa, jakie do mnie skierował tego dnia. - Mamy przed sobą jeszcze cztery godziny drogi, potem będziemy mogli rozbić się na noc.

- Skąd wiesz? v

W enklawie mieliśmy kilka zegarów, które odmierzały czas; wygrzebanych dawno temu, podczas wypraw na powierzchnię. Nie mieliśmy pojęcia, czy pokazują właściwą godzinę, ale było to bez znaczenia. Wystarczało nam, że godzina była taka sama dla wszystkich. A

W odpowiedzi Ciebie podciągnął rękaw i pokazał mi nadgarstek. Inaczej niż wszyscy, wolał zakrywać blizny. Miał na ręce mały zegar, nigdy dotychczas takiego nie widziałam.

- Co to?

- Zegarek na rękę. .

Świecające wskazówki były widoczne nawet w ciemności. To wyjaśniało, skąd wiedział, kiedy zakończyć patrol, i że musimy biec jeszcze cztery godziny. Kiwnęłam głową, spakowałam się i Zeskoczyłam z kamiennego występu. Mieliśmy szczęście, że podczas posiłku nic nas nie niepokoiło. Nadszedł czas ruszyć w dalszą drogę, choć mięśnie miałam obolałe i słabe.

Teraz to ja nadawałam tempo. Nie podobało mi się, że mam Cienia za plecami, ale nie chciałam też, by myślał, że się go boję.

PO drodze cztery razy napotkaliśmy Dzikich, więc do końca pozostaliśmy czujni. „Próbowali nas zaatakować, ale byli słabi i powolni. Zgodnie z zawartym bez słów porozumieniem nie zatrzymywaliśmy się, by z nimi walczyć. Walcząc, ryzykowaliśmy obrażenia, a ranni byłibyśmy jeszcze atrakcyjniejszym celem. Zabiliśmy Dzikich w okolicy enklawy, broniąc naszego terytorium. Tutaj ' lepiej po prostu biec dalej.

Kiedy wreszcie znaleźliśmy miejsce na obóz, całe ciało miałam obolałe. Tunel się rozszerzał, na dnie były dwie metalowe linie, a z boku platforma znajdująca się wyżej, zaśnana odłamkami szkła i pokryta kolorowymi farbami.

Cień wspiął się na platformę, po czym podał mi rękę. a Tym razem nie zabolęło mnie, kiedy jego palce zacisnęły się na moich. Zaskoczyła mnie jego siła - podciągnął mnie, używając tylko tułowia. Wylądowałam obok niego i rozejrzałam się dookoła.

Z jednej strony drogę zagradała nam metalowa bramka; z drugiej zobaczyłam kilkoro drzwi. Cień już do nich podszedł i zaczął naciskać klamki. Choć w enklawie nie mieliśmy drzwi, już kiedyś je widziałam. Jedne z nich się otworzyły, ale wydobył się z nich zapach tak okropny, że żołądek podszedł mi do gardła.

- Ktoś tu umarł?

- Pewnie tak - odparł Cień.

Białe kafle pokrywały ciemne plamy brudu i skrzepłej krwi. W pomieszczeniu było kilka małych zamkniętych

pokoików - poza ostatnim, którego drzwi zwisały krzywo, ukazując niskie krzesło z dziurą w środku. Najpierw zwyciężyła ciekawość, zaraz potem wszechogarniające obrzydzenie.

Weszłam do pomieszczenia, żeby je sprawdzić, kiedy nagle kątem oka dostrzegłam ruch. Odwróciłam się szybko, wyciągając noże. Druga dziewczyna zrobiła to samo. Znieruchomiałam - ona też.

Lustra, które dotychczas widywałam, były zawsze małe i zazwyczaj popękane. Wiedziałam wprawdzie, że mam brązowe włosy i szare oczy, ale nigdy nie widziałam odbicia całej mojej postaci. Cień stanął za mną i przyglądał mi się w lustrze. Poczułam się nagle okropnie skrępowana. Przy nim Wydałam się sobie mała, a W tej chwili także głupia.

- Wolę spać tam. - Wskazałam głową otwartą przestrzeń platformy.

- Ja też. Ale najpierw możesz skorzystać z wygod.

- Z wygod?

- To jest łazienka.

Nie wiedziałam, jak ktokolwiek mógłby się tu wykąpać, ale domyślałam się, do czego służył niski fotelik. Była W nim czarna brudna woda i pewnie inne nieczystości. W domu załatwialiśmy swoje potrzeby nad kratką, W pewnej odległości od reszty. Zapach W tamtej okolicy przypominał ten smród, więc rozumiałam, o co chodzi. Cień wyszedł, zostawiając mnie samą. Postarałam się niczego nie dotknąć, a potem wyszłam, robiąc mu miejsce. Dziwnie było napotykać echo tego, jak ludzie żyli dawniej.

Drugie drzwi nie chciały się otworzyć mimo zastosowania siły, wybraliśmy więc kąt między drzwiami, tak daleko od krawędzi, jak tylko się dało. Zjadłam jeszcze trochę suszonego mięsa i wypłam kilka łyków wody. Na szczęście było dość chłodno, więc nie straciliśmy zbyt wiele wody przez pocenie.

- Ja pierwsza będę trzymać wartę.

Nie oponował.

- W takim razie przyda ci się to. - Rozpiął zegarek i podał go mnie.

Skórzany pasek miał w sobie jeszcze ciepło jego ciała, nie mogłam go nie poczuć, zakładając zegarek na rękę. Zapięłam go bez trudu. Teraz byłam zdolna kontrolować czas.

- Dziękuję.

- Obudź mnie za cztery godziny. To cztery pełne obroty.

- Nie jestem idiotką - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. - Znam się na zegarze.

Choć to Skręt zarządzał w enklawie czasem i uderzał w dzwon o wyznaczonych porach, kiedy serwowano posiłki, kiedy rozpoczynały się i kończyły zmiany, znałam się na zegarze. Nauczyłam się podczas treningu młodych, między wypełnianiem obowiązków. Od trzeciego do ósmego roku życia uczyliśmy się podstaw. Od ósmego do piętnastego trenowaliśmy pod kątem przyszłej pracy. On jednak mógł tego nie wiedzieć; przyłączył się do enklawy późno i niedługo później otrzymał imię. Pewnie nie spędził z naszymi młodymi zbyt wiele czasu.

- Nie powiedziałem, że jesteś idiotką.

- Wygląda na to, że tak myślisz - wymknęło mi się.

Nie miałam zamiaru się z nim kłócić. Tu, w tunelach, gdzie byliśmy zdani tylko na siebie, na pewno nie byłoby to rozsądne. Może jednak rzeczywiście byłam idiotką.

- Nie - odparł łagodnie. - Po prostu nie nauczono cię myśleć jak trzeba.

Znowu wróciliśmy do ślepego chłopaka. Cień uważał, że powinnam była coś zrobić, kiedy go zabierali, widziałam to w jego oczach. Sam też się wtedy nie odezwał. Powstrzymałam słowa cisnące mi się na usta i powiedziałam tylko:

- Możesz mieć swoje poglądy. Po prostu nie pozwól, by przeszkodziły ci w pracy. .

Spojrzał na mnie twardo.

- Sugerujesz coś?

- Co?

- Wiesz, co. Uważasz, że mój ostatni partner zginął, bo się z nim nie zgadzałem. A jednak tu jesteś. Sama. Ze mną.

jego oczy błyszczały złowrogo.

Nie, uświadomiłam sobie, że wcale tak nie uważam. Jeśli śmierć tego bezwartościowego młodego tak go dręczyła, na pewno nie pozwoliłby zginąć innemu Łowcy, gdyby tylko mógł temu zapobiec. To nie była jego wina; okoliczności musiały się sprzysiąc przeciw nim, a może jego partner popełnił błąd.

- Wykonuję rozkazy - odparłam łagodnie. - Ale nie, nie to miałam na myśli. Jestem pewna, że zrobiłeś wszystko, by go ratować.

To zamknęło mu usta na dobrą minutę. Wiem, bo miałam jego zegarek i ruchnąj cieńszej wskazówki niemal mnie zahipnotyzował. Ponieważ siedzieliśmy bez ruchu W milczeniu, słyszałam jej ciche tykanie. Przypominało uderzenia serca.

- Nikt inny tak nie myśli. Nawet jedwabna.

Nagle zdałam sobie sprawę, jak bardzo musiał być samotny, wyrzucony przez innych poza nawias. Przybył do nas znikąd. Nikt nic o nim nie wiedział; robił wszystko, by trzymać innych na dystans, by nie czuli się przy nim swobodnie. i

A teraz dostrzegłam jego ból. Do czasu, kiedy spóźniłam się na odprawę i sprzeciwiłam się rozkazowi, sądziłam, że jedwabna mnie lubi. Na pewno zachęcała mnie do pracy, kiedy trenowałam, i powtarzała, że kiedyś będę dobrą Łowczynią. Dlaczego więc połączyła mnie z Cieniem, skoro uważała, że miał coś wspólnego ze śmiercią swojego pierwszego partnera?

Musiał wyczytać to pytanie W mojej twarzy, bo uśmiechnął się drwiąco.

- Powiedziała, że jeśli ktokolwiek ze mną przeżyje, to tylko ty.

Och. A więc to ukłon W stronę moich umiejętności. Potraktowałam tę wiadomość jako komplement. Ale jeśli kiedyś mnie lubiła, teraz utraciłam jej szacunek. Uważała, że popieram Cienia, wbrew jej autorytetowi i prawdę mówiąc... miała rację. Bycie Łowczynią nie miało nic wspólnego z moimi marzeniami; nie istniała więź, jakiej pragnęłam, żaden szacunek.

Usiłując odegnać ponure myśli, powiedziałam:
- Damy sobie radę.

Cień kiwnął głową, obrócił się na swoim kocu i zasnął. Podziwiałam tę umiejętność, bo mnie jej brakowało. Łowca powinien umieć po prostu się włączać i wyłączać, mnie jednak trudno wyciszyć umysł -to moja największa słabość.

Czuwałam W ciszy. Ruch pomógłby mi zachować czujność, ale mógłby też zwrócić na nas uwagę. Przypominałam sobie ćwiczebne walki, w których brali udział bardziej doświadczeni Łowcy. Obserwowałam ich i starałam się przyswoić ich styl, ilekroć było to możliwe, dopóki któryś z nich mnie nie przepędził zirytowany moim wścibstwem. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała Cienia W walce. Ale cóż, nie udzielał się towarzysko wśród swoich kolegów. i_

Położył się spać plecami do mnie, ale później się odwrócił, mogłam więc przyjrzeć się jego twarzy. Z początku chciałam oprzeć się pokusie, bo wiedziałam, że by mu się to nie spodobało, ale nie miałam nic innego do roboty.

Miał piękne czarne brwi, które na tle jego bladej skóry wydawały się jeszcze ciemniejsze. Tu, na dole, wszyscy mieliśmy bladą skórę.

Odwróciłam wzrok i spróbowałam myśleć o czymś innym. Mieliśmy w enklawie stawy rybne, dlatego kiedy zaczynało brakować mięsa, nie cierpieliśmy tak jak inne osady. Wiedziałam od starszych, że to ważne i że inne enklawy zazdroszczą nam zasobów. Dlatego właśnie ograniczyliśmy handel; nie chcieliśmy, żeby przybywało do nas zbyt wielu ludzi. To mogło spowodować

najazdy.

W końcu znowu spojrzałam na Cienia. Miał ostro zarysowany nos, podobnie jak podbródek i żuchwę. I kości policzkowe - można się było o nie skaleczyć. Miękkie wydawały się tylko usta - i tylko wtedy, kiedy spał. Czułam się dziwnie nieswojo i wcale mi się to nie podobało. ę

Znowu zaczęłam niespokojnie wpatrywać się w ciemność. Czułam, że naruszyłam jego prywatność i jeszcze trudniej będzie mi zasnąć, bo bałam się, że on zrobi mi to samo. Zwykłe zasady na misjach nie obowiązywały. W enklawie nie pozwolono by nam spędzać tyle czasu razem bez przyzwoitki. Ograniczało to liczbę przypadków niekontrolowanych urodzeń. Ale starsi wiedzieli, że brudny, pełny Dzikich tunel to ostatnie miejsce, w jakim Łowca miałby ochotę łamać zasady.

W trzeciej godzinie czuwania usłyszałam skrobanie pazurów o metal.

łam z platformy. Mieliśmy przed sobą jeszcze dwa dni wędrówki. A potem będzie jeszcze gorzej. - Byłeś już kiedyś w Nassau?

- Raz.

Cień ruszył truchtem przed siebie.

- jak tam jest?

Pewnie nie powinniśmy rozmawiać, nawet szeptem. Ale zwyciężyła ciekawość, a rozmowa pozwalała mi zapomnieć o bólu.

Cień wzruszył ramionami.

- Tak jak w innych osadach. Tak jak W twojej, tylko gorzej.

To przygasiło mój zapal do zadawania pytań. Biegliśmy już jakiś czas, kiedy zdałam sobie sprawę, że ciągle mam na ręce jego zegarek. Nie byłam pewna, ale wydawało mi się, że biegniemy już od godziny. Oczy miałam suche i piekące; bolała mnie głowa. Ale wiedziałam, że powinniśmy starać się dobiec jak najdalej, zanim będę musiała odpocząć. Godzinę później zaczęłam się potykać. i

- Jesteśmy już chyba dość daleko - stwierdziłam. -

Muszę się przespać.

Zatrzymaliśmy się w tunelu, który wyglądał tak, jakby od kilku lat nikt z niego nie korzystał. Wspięłam się na występ pod ścianą, dość szeroki, żebym mogła położyć się na boku. Kamiennej półce daleko było do mojego sienika W enklawie, który W porównaniu z nią wydawał się przytulnym gniazdkiem, W tej chwili jednak mogłabym zasnąć gdziekolwiek. a

- Mój zegarek. - Cień wyciągnął rękę.

Zdjęłam go, czując, jak kręci mi się w głowie ze zmęczenia. Tym razem wyczerpanie niepozwoili, by mój umysł za dużo pracował. i

- Przepraszam.

Owinęłam się kocem, oparłam głowę na ramieniu, przyciągnęłam kolana do piersi i zamknęłam oczy. Nie dbałam o to, czy Cień na mnie patrzy. Ogarnęła mnie ciemna fala snu.

Śnił mi się wychudzony chłopak, o niewidzących, zasłanych bielmem oczach. Ale jego głowa zwisała pod dziwnym, nienaturalnym kątem. Szedł chwiejnie w moim kierunku, wyciągając przed siebie ramiona. Zaufałam ci. Jego białe palce świeciły W mroku jak kości.

Zabili cię.

C13: mnie zabiłaś. Był już niemal przy mnie, mroząc mnie bielą swoich oczu. Teraz nie możesz mnie już zabić.

Nie można zabić trupa.

Obudził mnie Cień. Wydawało mi się, że spałam tylko p, chwilę, ale musiało minąć więcej czasu. Nie zbudziłby mnie, gdyby nie skończył się mój czas. Zadygotałam, kiedy poczułam, jak bardzo zmarzłam mimo koca. Spociłam się ze strachu i koszula kleiła mi się do pleców, a kiedy zaczęłam się pakować, drżały mi ręce.

~ Płakałaś przez sen. Chcesz pogadać?

Zamknęłamoczy. To było takie żenujące. Czułam się jak dziecko, którym mnie nazwał przy naszym pierwszym spotkaniu. Nie chciałam jednak, by myślał, że chodziło o coś trywialnego, jak atak Dzikich albo tęsknota za enklawą.

- Śnił mi się tamten chłopak.

Cień skinął głową.

- Rozumiem. Już w porządku?

- Prawie. - Wypiłam trochę wody dla uspokojenia i wstałam. - Kolejnych osiem godzin?

- Tak byłoby najlepiej.

Sądziłam wcześniej, że jestem twarda; uważałam się za tak silną jak każdy ze starszych Łowców, ale wydawało mi się, że ten dzień mnie zabije. Robiliśmy bardzo krótkie przerwy, bo Dzicy znali już zapach mojej krwi. Ścigali nas tunelami, ich liczba rosła. Ruch stał się próbą woli. Myślałam tylko o tym, by zrobić kolejny krok, aż W końcu przestałam myśleć o czymkolwiek. o Biegłam W rytmie uderzeń serca. Z każdym krokiem wydawałam się sobie cięższa, potykałam się na spękany podłożu. Cień ani razu się nie zatrzymał. Nie wiem, czy

oznaczało to, że wierzy w moją siłę, czy że zamierza zostawić mnie, jeśli upadnę. Tak czy inaczej, wolałam nie wystawiać go na próbę. Mogłam biec tak długo jak on.

W końcu się zatrzymaliśmy; mieliśmy już za sobą osiem godzin biegu i potrzebowaliśmy odpoczynku. Cień znalazł pusty metalowy schron, taki jak ten, w którym napotkaliśmy ślepego chłopaka. Ten jednak nie leżał na boku, stał opuszczony na metalowych liniach. Najpierw kolejno załatwiliśmy swoje potrzeby w bocznym korytarzu, a potem wspólnymi siłami zdołaliśmy odemknąć drzwi i wślizgnęliśmy się do środka. Drzwi natychmiast się za nami zatrzasnęły, dając złudzenie bezpieczeństwa. To mogło nam pomóc, oczywiście. Dzicy raczej nie pracowali zespołowo. Jeśli jeden z nich nie zdoła otworzyć drzwi, zaczęną szukać innych wejść i narobią hałasu.

Poza krzesłami w środku były jeszcze ławy przytwierdzone do podłogi. Rozejrzałam się dookoła, szukając niebezpieczeństw, ale poza kurzem i pajęczynami nie dostrzegłam nic, co mogłoby nam zagrażać. Ramię pulsowało bólem, który zaczynał obejmować też bark.

Skrzywiłam się, kładąc plecak na podłodze.

- Muszę je obejrzeć - powiedział Cień, wskazując moje ramię. p

Usiadłam i kiwnęłam głową. -

- jasne.

Rozwinałam prowizoryczne bandaż. Skręciłam szyję, by spojrzeć na ranę - na ramieniu miałam cztery równoległe ślady, czerwone, krwawe, opuchnięte. Zakląłam, widząc wczesne objawy zakażenia. Gdyby tak to zostawić, rana mogłaby mnie kosztować ramię, a potem życie. W enklawie bez problemu by ją opatrzone. Tutaj, cóż... drżałam ze strachu.

Cień, jakby nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, zażartował: a

- Oto twoja pierwsza rana bitewna. I co powiesz, nowa krwi?

- Boli.

- Wiem. Ja miałem szczęście. Zostałem ranny podczas pierwszego patrolu. Nie byłem dość szybki i Dziki r mnie zadrapał. - Podniósł koszulę, by pokazać mi blizny na żebrach.

- To było wtedy, kiedy zginął twój partner? i Trochę niezręcznie było o to pytać, ale nic innego nie przyszło mi do głowy.

Cień pokręcił głową.

- Miałem_ dwoje partnerów. Pierwsza cieszyła się wielkim szacunkiem. Bardzo dużo się od niej nauczyłem. W końcu musieli ją wycofać. Zmarła ze starości.

- Kiedy?

- Rok temu.

- I wtedy przydzielili ci nową krew. Tę, która nie była tak dobra, jak twierdziła jedwabna.

- Właśnie.

- Więc jesteś Łowcą od dwóch lat.

Nie mógł być starszy ode mnie więcej niż dwa lata. Szmata czasu, jeśli wziąć pod uwagę doświadczenie.

- Mniej więcej.

Skoro tak chętnie odpowiada na pytania...

- Jak długo byłeś sam?

- Poza osadą, żyjąc jak dziki?

Nie wiedziałam, co to dokładnie oznaczało, ale wiedziałam, że musieliśmy go uczyć cywilizowanego zachowania.

- No, tak.

- jakieś cztery lata.

Podobnie jak reszta nie bardzo mogłam W to uwierzyć, zwłaszcza teraz, kiedy zobaczyłam, jak jest w tunelach. Ale chciałam poznać jego tajemnice, by zwiększyć własne szanse na przeżycie. On jednak odwrócił się, dając mi do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. Wsunął rękę do torby i wyjął z niej małą puszczykę. W przeciwieństwie do tej, przez którą omal nie wpadliśmy W tarapaty, ta była srebrna i splotowała. Zdjął pokrywkę - natychmiast poczułam silny zapach; nie był nieprzyjemny,

raczej... medyczny. Cień nabrał nieco zawartości puszeki opuszkami palców i zaczął nacierać moje rany. Okropnie szczypało.

- CO to jest?

Wydawało się, że to bezpieczny temat do rozmowy.

- Maść, którą zrobiła dla mnie jedna z Robotnic.

Świetnie oczyszcza rany. Ale nie mam pojęcia, co W niej jest. - Uśmiechnął się do mnie. - Pewnie grzyby.

Zaskoczył mnie. Nie tym, że miał coś, co zawierało grzyby i dezynfekowało rany, ale tym, że była jakaś Robotnica, która lubiła go na tyle, by zrobić coś specjalnie dla niego.

- Kto to?

- Nazywa się Chorągiewka.

Wiedziała, kim jest. Naparstek opowiadała mi o niej, zanim otrzymałam imię. Kiedy jeszcze mieszkałam W noclegowni dla młodych, a Kamień i Naparstek już się wyprowadzili, byłam zazdrosna o to, jak bardzo moja przyjaciółka ją lubiła. Chorągiewka pokazała mi, jak uszyć torbę ze skóry, opowiadała mi we wspólnej strefie. A ja przewracałam oczami - wielkie rzeczy, kto potrzebuje jakiejś głupiej torby? Ja zostanę Łowczynią, powtarzałam sobie każdego wieczoru, wracając do noclegowni, podczas gdy Kamień i Naparstek szli do swoich kubików. °

- Może zrobiłaby też dla mnie? - Kiedy szczypanie ustało, poczułam, że maść działa. Rana wydawała się oczyszczona, brzegi zaczęły się schodzić. Zawsze lepsza czysta blizna niż jątrząca się rana.

- Dlaczego nie? Poznam was ze sobą. - Powiedział r to tak ciepło, że musiał bardzo lubić tę Chorągiewkę, ' W przeciwieństwie do wszystkich innych spośród nas. Zmarszczyłam brwi. Najpierw Naparstek, teraz Cień. . Powinnam w końcu poznać tę dziewczynę, choćby po to, by przekonać się, co w niej takiego wspaniałego. No i poprosić o trochę tej maści. Nie łudziłam się, że to moja ostatnia rana. Zakładając, że przeżyjemy.

Odcięłam kolejny pas od mojej koszuli i podałam go Cieniowi. Musnął przy tym palcami moją rękę i zaczął bardzo delikatnie opatrywać moje ramię. Włosy wysuwały mi się ze sznurka, którym były związane; odgarnął je na bok, by nie chwycić ich w supeł na bandażu. Poczuję się dziwnie, jakbym powinna natychmiast się od niego odsunąć, ale on zrobił to pierwszy. Patrzyłam na niego bezwiednie, mimo woli, jak chował maść do swojej torby.

Byłam już niemal zbyt zmęczona, by jeść. Położyłam się, ale Cień powiedział:

- O nie, świeża krwi. jedz. Pij. Musisz być silna, bo nie wezmę cię na plecy.

- Wcale o to nie proszę - mruknęłam.

Zła na siebie za to, że omal nie popełniłam podstawowego błędu, wyciągnęłam swój prowiant i mechanicznie zaczęłam jeść. Cień jadł z większym entuzjazmem, ale on chodził na patrole dłużej niż ja. Żaden trening nie zastąpi prawdziwego doświadczenia. W końcu ja też stanę się silniejsza. Muszę.

- Oboje możemy się chyba przespać - zaproponowałam. - Usłyszymy ich, jak nas znajdą.

- Zgoda. Ale jeśli tej nocy porządnie nie odpoczniemy, zapłacimy za to później.

Energia, szybkością, refleksem, z całą pewnością.

O innych kosztach wolałam nie myśleć.

- jeszcze jeden dzień biegu i będziemy na miejscu?

- Powinniśmy.

- I co wtedy zrobimy? o

Wzruszył ramionami.

- Nie powiem ci, dopóki nie sprawdzimy, co się tam dzieje.

Chwilę później znowu zanurzył rękę w swojej torbie i wyjął mały srebrny prostokąt. Podniósł małe wieczko, potarł kciukiem i z prostokąta wystrzelił w górę cienki płomień. Cofnęłam się odruchowo.

- Co ty wyprawiasz?

- Wspominam. p

- Co?

- To, co było wcześniej.

Zaczynałam tracić cierpliwość. Nie miałam ochoty wyciągać z niego przeszłości.

- Co to jest?

- Zapalniczka. - Powiedział i po raz pierwszy dodał sam od siebie: - Należała do mojego ojca. Tak jak zegarek.

Zaczęłam wyciągać koc z plecaka, ale znieruchomiałam.

- Pamiętasz go?

- Tak.

Byłam wstrząśnięta. W enklawie rzadko wiedzieliśmy, kto nas spłodził. Większość naszych rodziców umierała, zanim nauczyliśmy się rozpoznawać ich twarze, więc w zasadzie nie miało to znaczenia. Wszyscy Reprodukto-
rzy zajmowali się nami do czasu, aż dorośliśmy na tyle, by rozpocząć podstawowy trening młodych.

- Ciebie... - zaczęłam.

w

- To nie jest moje imię. - Wydawał się zły, ale nie na mnie.

i - Teraz jest. Może wcześniej ktoś nadał ci inne, ale na to zapracowałeś. Więc jest prawdziwe. - Naprawdę

W to wierzyłam.

Cień westchnął. ' Ć

- Tak. Chyba tak. O co chciałaś zapytać? 'fj

- Skąd naprawdę jesteś?

Sądziłam, że poda nazwę jednej z pobliskich osad. Większość naszych uważała, że zgubił się i w jakiś sposób zdołał przetrwać w tunelach do czasu, kiedy znalazł go nasz patrol. Naprawdę nie spodziewałam się, że powie:

- Z powierzchni. a

- Świetnie - mruknęłam. - Możesz opowiadać mi bajki. Guzik mnie to obchodzi. '

Na powierzchni nie było życia. Nic tam nie rosło. Z nieba płynęła woda i wszystko zalewała. Słyszeliśmy i

O tym od Strażnika Tradycji. Z niesmakiem owinęłam się "3 kocem na ławie, która biegła równolegle do zewnętrznej jej ściany. Dzicy nie dojrzą mnie z zewnątrz. Może wyczują nasz zapach, ale nas nie zobaczą, a nie są zbyt inteligentni. Leżałam, celowo nie zwracając uwagi na Cienia, aż zapadłam w sen.

Tym razem nie dręczyły mnie majaki. Odpłynęłam w całkowitą ciemność i ciszę i zostałam tam aż do chwili, i kiedy sama się przebudziłam. Odgarnęłam z oczu włosy, i które wymknęły się z kucyka - nosiłam go, żeby utrzymać je w porządku. Cień wydawał się pogrążony we śnie.

Znieruchomiałam na dźwięk jego ledwie słyszalnego głosu. i

- Nie ruszaj się.

- Dlaczego? - wyszeptałam. I

Ale nie musiał odpowiadać. Ruch na zewnątrz powiedział mi wszystko, co chciałam wiedzieć. Wokół naszego wozu węszyli Dzicy. Nie potrafiłam stwierdzić, ilu ich jest, ale z pewnością wiedzieli o naszej obecności. Wyczuli nas.

Drgnęłam, kiedy jeden z nich uderzył w szybę, usiłując zajrzeć do ciemnego wnętrza. Skuliłam się w sobie.

Kolejny huk - drugi wskoczył na dach. Ilu ich jest? Musiałam wiedzieć, z czym się mierzymy, jeśli zaczną dobijać się tak, że wytluką szyby.

Może jak będziemy tkwić nieruchomo, pójdą sobie.

Wydawało mi się, że minęła cała wieczność, podczas której warczeli, wyli i ujadali. Miałam ochotę zasłonić oczy jak jakieś młode W nadziei, że to, co je przeraziło, zniknie, powstrzymałam się jednak. Zamiast tego słuchałam, usiłując zebrać jak najwięcej informacji. Sądząc z hałasu i ruchu wokół wozu, było ich około piętnastu.

Może więcej.

Znaleźliśmy się w pułapce.

7.NASSAU

Nigdy nie Widziałam tylu naraz - wyszeptałam.

Nie powinnambyła się odzywać. sądziłam, że mój głos jest prawie niedosłyszalny, ale jeden z Dzikich go usłyszał. Wpadł W szal i zaczął rytmicznie walić W szybę, aż pękła.

- Wstawaj! - krzyknął Cień. - Wiedzą, że tu jesteśmy. Bierz broń.

Ku mojemu przerażeniu nie było tu dość miejsca, by Walczyć pałką, Więc musiałam zdać się na sztylety. Dzięki Naparstkowi idealnie leżały W dłoniach. Zerwałam się na nogi W chwili, kiedy zbita szyba wypadła z okna. Dziki wepchnął W nie tułów, więc zamierzyłam się na jego szyję. Dwa ciosy rozerwały skórę, z rany trysnęła odrażająca krew. Dziki zwisał z okna jak groteskowa blokada, dopóki inni nie zaczęli Wyszarpować go na zewnątrz. Kilku zaczęło go pożerać, inni usiłowali wydobyć go z okna, by dostać się do nas.

- jak bardzo jest z nami źle?

Ten na dachu zaczął skakać, jakby chciał przebić się przez metal.

- To zależy od ich inteligencji.

Byłeś już kiedyś W takiej sytuacji?

Niewiarygodne, ale uśmiechnął się.

- Wątpię, czy ktokolwiek był.

Dlaczego Jedwabna przydzieliła mi obłąkanego partnera? Miała do Wyboru tylu zrównoważonych, doświadczonych Łowców, a dała mi właśnie Cienia. Życie nie jest ani trochę sprawiedliwe. 7

Smród, który uderzył mnie W nozdrza, był jak cios pałką - Dzicy zdołali rozerwać na kawałki tego, który utkwiał W oknie. Kilku zaczęło pożywiać się jego ciałem W bestialskim amoku. Klęczeli, wpychając do ust parujące kawały mięsa. Ich ostre zęby i pazury lśniły krwawo mimo ciemności.

- O ile nie złączą wybijać kolejnych okien, powinniśmy sobie poradzić - powiedziałam.

W tej samej chwili zaatakowali z drugiej strony schro-

nu. Cień przeskoczył dwa rzędy siedzeń i stanął ze sztyletami w dłoniach. Ja musiałam zostać tam, gdzie byłam, i pilnować otwartego okna. Starłam się nie myśleć o tym, co może się stać, jeśli wtargną do środka.

Następny Dziki rzucił się W okno. Tym razem nie trafiłam W szyję, ale W bok, tam gdzie kryją się Ważne organy, kiedy próbował oswobodzić nogi. Nieszczęśnik wisiał tak jak jego poprzednik, konając, podczas gdy inni zaczęli rozszarpywać jego ciało.

Cień dobrze sobie radził, stosując tę samą taktykę. Trupy odwracały uwagę Dzikich od nas. Dzicy nigdy nie atakują żywych przedstawicieli swojego gatunku, ale do umierających mają całkiem inny stosunek. Mięso to mięso.

Kiedy słyszałam, jak warczeli i wyli, włosy stawały mi dęba na głowie. Trzymaliśmy się jakoś, broniąc obu dróg dostępu, ale Dzicy W końcu zabrali się za drugie okno. Dwóch z nich zaczęło tłuc rytmicznie W szybę, aż pojawiły się pęknięcia. Zabiłam trzeciego i spojrzałam i na pajęczynę spękań z niepokojem, który zaraz zmienił się W przerażenie.

Mieli nad nami miazdzącą przewagę.

Zanim którekolwiek z nas zdążyło temu zapobiec, Dziki wtargnął do środka. Okna nikt nie strzegł, więc tuż za nim wskoczył następny. Wiedziałam, że jeśli ustąpimy choć na krok, zaatakują nas ze wszystkich stron. Zdecydowanym ruchem załatwiłam kolejnego, a potem odwróciłam się błyskawicznie, by zająć się tym, który wpadł do środka i rzucił się W moją stronę.

Skoczył, kłapiąc szczękami- wbiłam mu sztylet W oko. , Potem odwróciłam się gładko i zabiłam kolejnego, który i właśnie przepychał się przez okno. Cień zabił swojego sprawnie i bez emocji. Był lepszy od wszystkich Łowców, na których patrzyłam kiedyś z takim podziwem. Nawet sposób, W jaki się poruszał, był niezwykły, pełen takiego wdzięku, że zmuszałam się, by się na niego nie gapić, kiedy musiałam skupić się na walce. Teraz nic nie powinno mnie rozpraszać.

I wtedy Dzicy złamali schemat. Dwóch rzuciło się na Cienia, kiedy odwrócony do nich plecami walczył z tym przy oknie. Choć oznaczało to porzucenie mojego posterunku, przeskoczyłam nad siedzeniami, obróciłam się wokół słupka, żeby przyspieszyć, i obiema stopami pchnęłam Dzikiego W pierś. Potem z całej siły kopnęłam go W skroń, która zapadła się z trzaskiem, i zaatakowałam jego towarzysza dwoma sztyletami jednocześnie. i Uratowałam Cienia, ale otworzyłam drogę innymi Dzikim. Kilku kolejnych weszło do środka.

- Lepiej uciekajcie! - krzyknął Cień.. - Zabijemy was wszystkich, i jak będziemy musieli.

Dzicy W odpowiedzi zaczęli warczeć. Były to chrapliwe, odrażające odgłosy, które brzmiały niemal jak słowa stłumione za potężnymi zębami drapieżników. Walczyłam. bez wytchnienia, ramię W ramię z Cieniem, czując, że moje mięśnie są coraz bardziej zmęczone. Ludzie mają swoje ograniczenia. Położyliśmy dziesięciu, pozostali zaczęli pożerać ich ciała, a potem nagle zostawili nas i uciekli. Chyba walczyliśmy tak zaciekle, że nie uznali nas za wartych zachodu. Zaniepokoiło mnie, że wykazali pewną zdolność rozumowania. Może nawet wzięli sobie do serca ostrzeżenie Cienia.

Cień najwyraźniej podzielał mój niepokój.

- Postanowili ograniczyć swoje straty.

- To znaczy, że nie kierują się tylko instynktem i głodem, jak sądziliśmy. - Dysząc, Wytarłam sztylety o szmaty, które miał na sobie leżący najbliżej Dziki.

- Myślisz, że nam uwierzyli?

Westchnęłam.

- Jeśli nie, mamy problem. i

- Jedwabna wiedziała, że ich zachowanie się zmieniło. My mamy się dowiedzieć dlaczego.

Uniosłam jedną brew.

- Myślisz, że to zadanie do wykonania?

- Myślę, że to zadanie ma nas złamać.

Stojąc W tym wozie, brudnym i zbryzganym krwią,

zdałam sobie sprawę, że to możliwe. Pozbierałam swoje rzeczy. Trzeba było coś zjeść, zanim wyruszymy W dalszą drogę, ale na pewno nie tutaj. Zapach nie pozwoliłby mi niczego przełknąć.

Cień, jakby dzieląc moją odrazę, skoczył W okno głową naprzód. Już chciałam na niego nakrzyczeć za takie idiotyczne zagrania, ale głos uwiązł mi w gardle, kiedy zobaczyłam, jak wywinął kozła W powietrzu i wylądował na stopach. Odwrócił się do mnie z uśmiechem. '

- Nie popisuj się - mruknęłam.

Mój środek ciężkości nie pozwoliłby mi na taki wy czyn. Musiałabym skoczyć. z większej wysokości, by tak gładko wylądować, więc tylko kopnęłam W kilka sterczących jeszcze W oknie odłamków i wyskoczyłam stopami do przodu. Nie musiał mnie wcale podtrzymać przy lądowaniu, ale doceniłam ten gest.

lego dłonie były zaskakująco delikatne.

- Uratowałaś mnie. `

- To moja praca.

Czułam się strasznie nieswojo. Mimo mroku widziałam, jak wpatruje się we mnie czarnymi oczami.

- Jesteś tak dobra, jak mówiła Jedwabna.

Te słowa sprawiły mi przyjemność tak wielką, że niemal bolesną. Nie usłyszę już pogardliwego określenia „nowa krew”. Nie będzie więcej żartów z moich umiejętności.

Może jednak uda nam się razem pracować.

Spuściłam głowę.

. - Dzięki. - To było wszystko, co zdołałam wydusić przez zaciśnięte gardło.

- Myślę, że teraz jest już bezpiecznie.

Bezpieczeństwo to takie względne pojęcie. Po całym wozie wały się rozczłonkowane ciała. Ściany były umazane krwią, która cienkimi stróżkami płynęła W dół jak upiorne memento. Fragmenty trupów były ogryzione aż do kości. Szkolenie, które przeszłam, nie przygotowało mnie na coś takiego. Ani trochę.

Miałam ochotę usiąść i trząść się z przerażenia. Cień

przeciagnął mnie dookoła pobojuwiska i zmusił do biegu. Sama chyba nie byłabym w stanie. Znowu biegliśmy przed siebie, robiąc tylko bardzo krótkie przerwy, ale sen pomógł. Tym razem przynajmniej nie czułam się tak, jakbym miała zaraz umrzeć ze zmęczenia, choć każdy dźwięk sprawiał, że serce podchodziło mi do gardła. Tu, daleko od enklawy, Dzicy nie byli tylko drobną niedogodnością.

Mogli stanowić zagrożenie.

Czas mieliśmy tak dobry, że znaki wystawione przez Nassau pojawiły się wcześniej, niż się spodziewałam. Oprócz nich były też zwykłe ostrzeżenia przed pułapkami. TERYTORIUM NASSAU. UWAGA, WNYKI. Uniknęłam wdepnięcia w kilka z nich, a kiedy podeszliśmy bliżej, z niepokojem zauważyłam, że nie sprawdzano ich od wielu dni. W niektórych tkwiło psujące się mięso. Zapach, który czekał nas za ostatnim zakrętem, sprawił, że ścierpła mi skóra. Dawno już przyzwyczaiałam się do ciemności i wilgoci, ale ten odór był czymś nowym. Przypominał smród, który czuliśmy, kiedy Dzicy otoczyli nas w schronie, ale był sto razy silniejszy. Cień położył mi dłoń na ramieniu, więc znieruchomiałam. Wyczytałam z jego gestów, że chce, byśmy trzymali się blisko ściany i bardzo powoli posuwali do przodu. Nie oponowałam. Wspięliśmy się na zniszczoną barykadę. Strażnika nie było. Po osadzie krążyli Dzicy, zajęci swoimi sprawami. W porównaniu z tymi, których spotykaliśmy w drodze, ci wydawali się dobrze odżywieni. Przeraziło mnie to. Przez chwilę znaczenie tego wszystkiego nie docierało do mnie; milczenie trupów tłumilo każdą myśl.

Nie było już kogo ratować, a nasza starszyzna zamordowała ostatniego żywego obywatela Nassau. Oznaczało to, że nasza najbliższa placówka handlowa leży cztery dni drogi od enklawy w przeciwnym kierunku. Cień położył mi dłoń na ramieniu i głową wskazał kierunek, z którego przyszliśmy. Tak, czas na nas. Tu nie mieliśmy już nic do zrobienia; mogliśmy najwyżej zginąć. Ł-Ś
Byłam zmęczona, ale strach dodawał mi sił. Wycofa-

liśmy się ukradkiem, ale kiedy tylko odeszliśmy na bez-
pieczną odległość, rzuciłam się naprzód biegiem, tupiąc
po posadzce. Biegłam tak długo, aż pogrzebałam prze-
rażenie. Nassau było nieprzygotowane; nie wierzyli, że
Dzicy mogą stanowić zagrożenie na dużą skalę. Wolałam
nie wyobrażać sobie strachu młodych i krzyku Reproduk-
torów. Ich Łowcy zawiedli. „

i My nie zawiedzimy. Nie możemy. Musimy wrócić
do domu i ostrzec starszyznę. i

Cień prowadził nas z powrotem inną drogą. Tutaj tu-
nele były węższe i brakowało śladów obecności Dzikich.
Znalazłam w sobie ukryte rezerwy energii i choć później / I'

Zwolniłam do marszu, nie zatrzymywałam się. Kiedy
W końcu nadeszła pora odpoczynku, drżały mi nogi i ręce.

Cień skręcił W jakieś drzwi i wszedł na kilka stopni. '

Zwolniłam, wpatrując się w ciemność. Przez lata wbi-
jano mi do głowy - schody są niebezpieczne. Prowadzą .
na powierzchnię. i

i - No, chodź - ponaglił mnie niecierpliwie.

Drżąc, stłumiłam złe przeczucie i wspięłam się na
stopnie. Cień zatrzymał się na podeście, a potem ruszył
wąskim korytarzem. Po kilku zakrętach dotarliśmy do
sali, która zdawała się pływać w ciemności. Ku moje-
mu zaskoczeniu Cień zrobił coś i zapanowała jasność.
Wygrzebaliśmy z tuneli sporo lamp, oczywiście, ale nie
mieliśmy energii, by je uruchomić. Ta miała w środku
migający płomień.

„ - Jak to zrobiłeś?

- To stara latarnia sztormowa. Na olej.

Przydałoby nam się kilka takich W enklawie. Pochod-
nie, których używaliśmy, strasznie dymiły. Cień zamknął
drzwi i coś przekręcił, podczas gdy ja zajęłam się tym, co
znajdowało się W pokoju. Pełen reliktyw minionej epoki,
pokój wyglądał, jakby od lat nikt niczego w nim nie doty-
kał. Półki i biurko pokrywała gruba warstwa kurzu, która
jednak nie ukryła natury zgromadzonych przedmiotów.
Były tam cztery cienkie, wysokie książeczki z ilustracjami.

Wyciągnęłam rękę po jedną, ale znieruchomiałam i spoj-
rzałam na Cienia ogarnięta poczuciem winy.

- W porządku - uspokoił mnie. - Nikomu nie powiem,
że je oglądałaś, zanim poszłaś do Strażnika Tradycji.

To na pewno nie będzie zawłaszczenie, tłumaczyłam
sobie, jeśli tylko oddam je zaraz .po powrocie. Wzięłam
książeczkę do ręki i patrzyłam na nią z pełnym niedowie-
rzania zachwytem. Na obrazku był tunel, jasno oświetlo-
ny, i jeden z tych wozów, połączony z szeregiem innych.

Stały za metalowymi barierkami. A W środku siedzieli
ludzie: śmiali się, czytali, rozmawiali.

- Więc tak to kiedyś wyglądało - powiedziałam za-
skoczona.

- Tak. Ludzie schodzili tu na dół tylko po to, żeby
się przemieszczać. Potem wracali na górę.

Zdumiało mnie to. a a

- Urodziłeś się na powierzchni?

- Przecież i tak nie wierzysz W to, co mówię - mruknął.
No tak, mogłam się tego spodziewać. W pierwszym
odruchu miałam ochotę go przeprosić, ale stłumiłam go
i zagłębiłam się W książeczkach. Miały lśniące, śliskie
kartki, a na nich mnóstwo obrazków. Błękitne niebo
i zieleń oczarowały mnie. Nigdy nie widziałam niczego,
co rośnie - poza grzybami.

W końcu wetknęłam książeczki do torby i przeszuka-
łam resztę pokoju. Wszystko, co przyniosę do enklawy,
pomoże mi odzyskać dobre imię W oczach Jedwabnej
i reszty Łowców. Od dawna nikt nie natknął się na taki
skarb. Przeszukałam wszystkie półki i meble; kiedy zabra-
łam już wszystko, co moim zdaniem mogło zainteresować j
ludzi z enklawy, moja torba była wypchana po brzegi. Na l
biurku leżały tony niezwykłego papieru, gładkiego i deli-
katnego, choć lekko już pożółkłego ze starości.

- jest tu więcej takich miejsc? Pełnych starych rzeczy?

Cień wzruszył ramionami. .

- Pewnie tak. i

Przez chwilę kusilo mnie, by ich poszukać. Ale wtedy

jedwabna mogłaby uznać, że zlekceważyliśmy rozkazy. „
Na ten pokój natknęliśmy się przez przypadek, mogłam
to stwierdzić z całą pewnością. Z żalem przełknęłam ka-
wałek suszonego mięsa i popiłam go wodą.

Teraz, kiedy podniecenie i zachwyty minęły, wróci-
ła zgroza. Przypomniałam sobie - choć wcale tego nie
chciałam - co zdarzyło się w Nassau. Chcąc opanować
drżenie, przyciągnęłam kolana do piersi, objęłam je ra-
mionami i próbowałam kontrolować oddech. Łowczyni
nie załamuje się pod presją. Może się ugiąć, ale znieśie
wszystko. i .

Poczułam, że Cień pochylił się nade mną.

- Chodzi o ramię?

- Nie, chodzi o to, że wszyscy z Nassau nie żyją.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

- Wolałbym dzisiaj nie spać - przyznał.

Usiadł obok i otulił mnie kocem; jego ramię zostało
na moich plecach. Skulona, jeszcze wyraźniej czułam,
jaki jest silny. Zostało mi dość rozsądku, by zaprotestować.

, - To wbrew zasadom.

- Jesteś zmarznięta i przerażona. Uspokój się. Nie
mam zamiaru cię zapłodnić.

Ton jego głosu mówił wyraźnie, że to ostatnia rzecz,
jaką by zrobił.

No, dobrze. Gdyby czegoś próbował, załatwiłabym
go chwytem za nadgarstek. Prawdę mówiąc, przyjemnie
było tak obok niego siedzieć. Był jedynym człowiekiem,
który mógł zrozumieć, co teraz czułam, z głową przepę-
nioną obrazami, których nie byłam w stanie znieść, a nie
potrafiłam zapomnieć.

- Widziałeś kiedyś coś podobnego?

- Nigdy. Równowaga została zakłócona.

- Będziemy musieli powiedzieć jedwabnej dlaczego.

W przeciwnym razie nie wypełnimy naszej misji.

- Ja wiem dlaczego - odparł.

- Powiedz mi. a

- Gdyby Dzicy nie zabrali tego, co należało do Nas-

sau, umarliby z głodu.

Skręciło mnie wewnątrz.

- ' Mówisz tak, jakbyś im współczuł.

- Żal mi ludzi, którzy zginęli. Ale rozumiem, dlaczego tak się stało.

- Myślisz, że ledwabnej to wystarczy?

- Będzie musiało - powiedział Cień. - Taka jest prawda.

8. CIEMNOŚĆ

Następnego dnia byłam za słaba, by biec, posuwaliśmy się więc wolniej. Cały czas dręczył mnie strach, a ciemność go pogłębiała. Najpierw mój umysł stworzył potwory, a potem zaczęłam sobie wyobrażać, jak skradają się za nami, gorsze od Dzikich, inteligentniejsze i bardziej przerażające. , .

Wydawało się, że Cień nie ma problemu z ciemnością. i Szedł przodem bez jednego potknięcia, podczas gdy ja i czekałam tylko na rzadkie chwile, kiedy przechodziliśmy A pod pęknięciem w suficie. Wtedy przez szczeliny wpadało i trochę światła, rozpraszając mrok na kilka bezcennych sekund; potem znowu ogarniała nas ciemność. i

Pod stopami zachrzącił żwir, potknęłam się o coś i kolana ugięły się pode mną. Upadłabym, gdyby Cień mnie nie podtrzymał.

- Może powinniśmy zrobić przerwę.

- Dopiero ruszyliśmy. a

- Minęły już dwie godziny.

Zaskoczyło mnie to. W ciemności łatwo stracić poczucie czasu, tak jak i kierunku. Cień położył mi dłoń na ramieniu i pokierował mnie W stronę kamiennego gzymsu pod ścianą tunelu. Może spowodowało to wyczerpanie, ale tym razem wszystko wokół wydawało mi się ciemniejsze. W drodze do Nassau nie zwróciłam na to uwagi. Teraz mrok napierał na mnie, grożąc uduszeniem. Kiedy zatrzymaliśmy się, żeby odpocząć i nabrać sił, mój oddech był ciężki, urywany. Wygrzebałam z torby butelkę z wodą i z przerażeniem odkryłam, że zostało zaledwie kilka łyków. Wypiłam je, a ponieważ suszone mięso tylko wzmogłoby pragnienie, postanowiłam nic nie jeść. '

- Wystarczy - powiedziałam. - Mogę iść dalej.

Cień zeskoczył na ziemię.

- Może poczujesz się lepiej, jak będziesz prowadzić?

- Nie sądzę. - Zawahałam się. Nie miałam ochoty przyznać się do słabości, nawet przed partnerem. - Mogłabym zgubić drogę.

- Ubezpieczam cię, Karo. ,

- W porządku. - Może poczuję się lepiej, prowadząc. Przynajmniej nie będzie mi się wydawało, że tuż za mną czyha jakiś potwór, który zaraz chwyci mnie i pożre. j
Szliśmy w milczeniu godzinami. Przed nami rozciągała się najciemniejsza część podziemi. W pobliżu nie było żadnych pęknięć, żadnego, najmniejszego choćby źródła światła. Tutaj polegaliśmy głównie na' słuchu. Wydawało mi się, że usłyszałam kroki, ale kiedy się zatrzymałam, < kroki także ustały. Może było to tylko echo.

- Też to słyszałaś? - wyszeptał Cień.

W tej samej chwili coś mnie chwyciło. Czyjeś ręce złapały mnie za ramiona i szarpnęły W bok. Cień rzucił się, chcąc mnie złapać, ale chybił i poczułam tylko powiew powietrza. Wierzgałam, ale napastnicy Wlekli mnie W stronę ściany - a może nie było tam ściany, bo nagle znalazłam się W bardzo wąskim tuneliku. Było za mało miejsca, by walczyć. Ktokolwiek to był, miał silne ręce i pociągnął mnie spory kawałek. Próbowałam zaprzeć się piętami o ziemię, ale ślizgałam się tylko na luźnych kamieniach. Musieli wykopać tunele, równoległe do tych, które zostały z dawnych czasów, a może istniały one Od zawsze? Wydawały się starsze i bardziej prymitywne, zbudowane raczej z naturalnej skały niż ze sztucznego kamienia.

W oddali pojawiło się słabe światło, ukazując tego, kto mnie porwał. Wyglądał jak człowiek, mniej więcej, ale miał większe oczy, był niższy ode mnie i miał białą skórę; jego lud przystosował się do środowiska. Z mocno bijącym sercem zastanawiałam się, jak wyglądają jego zęby.

- Idom za tobom - powiedział.

A więc nie to nie moja wyobraźnia. Naprawdę słyszałam coś, co szło za nami w ciemności. Zrobiło mi się zimno, poczułam na ciele gęsią skórę.

- Dzicy?

- My mówimy Pożeracze. Chodź. a

- A mój partner? .

Wzruszenie ramion.

- jego nie chcem.

- Nie mogę go tam zostawić. Zginie.

- To co? Chodź.

Słyszałam, jak Ciebie biegnie, jego kroki nikły W oddali. Nie wołał mnie po imieniu, bo to niebezpieczne, ale wiedziałam, że wkrótce zacznie. Musiał się bardzo niepokoić; nagle po prostu zniknęłam. Krzyk mógłby zwrócić jego uwagę, ale mógł też rozwścieczyć porywacza i przyciągnąć do nas Dzikich.

Porywacz zaprowadził mnie do sali z niskim sufitem - nie byłam W stanie się wyprostować. Otoczyło mnie dwudziestu podobnych do niego ludzi, obwąchiwali mnie i muskali palcami moje włosy. Zdałam sobie sprawę, że po tylu dniach w tunelach nie pachnę najładniej, ale gdyby czegoś spróbowali, zmieniałabym ich W mięso - albo oni mnie. Nie mogłoby się to skończyć inaczej. Miałam tu dość miejsca, by walczyć. Może nie osiągnęłabym szczytu swoich możliwości, ale te istoty wyglądały na spokojne i zręczne raczej niż silne. Przetrwali, ukrywając się, a nie walcząc.

- Czego chcecie? - spytałam.

Wymienili spojrzenia, po czym ten, który chwycił mnie W tunelu, odparł:

- Nowom krew.

Po prostu wiedziałam, że skrywają długie ostre zęby.

- Mojej nie dostaniecie.

- To nie tak.

Nie obchodziło mnie, czy chcą mnie do dekoracji, towarzystwa, czy żebym śpiewała im wieczorem kołysanki.

Pokręciłam głową i zrobiłam krok w stronę wąskiego korytarza. Nawet W szerszym pomieszczeniu było za ciasno, bym mogła swobodnie zamierzyć się pałką, wyciągnęłam więc sztylety. .

- Nie mogę zostać. Mam pracę i muszę ją wykonać.

- Pódziesz. Pożeracze ogryzom ci kości.

- Skąd wiecie? i j

- Teraz idom za wami te mondrzejsze.

Mądrzejsze - takie jak te, które wymordowały Nassau?

- Więc są różne rodzaje Dzikich? - spytałam.

- Sami tego nie widzom? - Z niesmakiem pokręcił głową. ~

- Ci W pobliżu waszej enklawy zachowują się inaczej niż ci, których widzieliśmy w Nassau. „

- Tam gdzie trupy? Nas-sa?

Kiwnęłam głową.

- Kazali nam sprawdzić, co się tam dzieje. „

- To was chyba nie lubiom. Lepiej tu zostać.

Rozejrzałam się, spoglądając na blade, chciwe twarze i wielkie oczy. Przyprawiali mnie o gęsią skórkę, ale byli nieszkodliwi. Gdybym chciała odejść, pewnie nie próbowaliby mnie zatrzymać. Ale drętwiałam na samą myśl i o tym, że miałabym wyjść sama W ciemność.

Potem pomyślałam o Cieniu, który został tam i mnie szukał. Nie poszedł z powrotem do enklawy, czułam to. Gdyby drugi raz wrócił bez partnera, zabiliby go. Teraz, po tym co starszyzna zrobiła z tamtym ślepym chłopakiem, już W to nie wątpiałam.

- jak chcecie, skorzystam z waszej gościnności i tu odpocznę, ale to wszystko. I to wtedy, kiedy odnajdę partnera. Szukamy osad, z którymi moglibyśmy handlować. - Niewiele wiedziałam o podaży i popycie, wiedziałam jednak, że mamy coś, na co inni zawsze patrzyli z zazdrością. - Mamy stawy rybne. Może wasz lud chciałby je dostawać W zamian za coś innego?

Omówili to między sobą szybko, a potem ten, który mnie porwał, kiwnął głową.

- Zgoda. Mogom zostać przy naszym ogniu, aż Pożeracze przejdą. Ale ty idź po tego drugiego.

To mogłam zrobić. Kiwnęłam głową, odwróciłam się i tą samą drogą, którą tu dotarliśmy, wyszłam W atramentową ciemność. Przez chwilę stałam w tunelu bez ruchu, usiłując zorientować się W przestrzeni. Nasłuchiwałam czyjś oddechu albo ruchu, ale słyszałam tylko uderzenia własnego serca.

W którą stronę poszedł Cień? Na pewno nie W tę, z której nadeszliśmy. Skręciłam wlewo i ruszyłam powoli przed siebie, nasłuchując co kilka kroków. Kiedy zbliżyłam się do rozwidlenia tunelu, znowu się zatrzymałam, wyczuwając... coś. i .

- Cień? - wyszeptałam.

Ruch. Nie widziałam go, dopóki niemal na mnie nie wszedł. Zacisnął palce na moich ramionach i wydawał się znacznie spokojniejszy, niż ja byłabym W takiej sytuacji.

- Wszystko W porządku? Gdzie byłaś?

- Chodź. Nie ma czasu.

Ruszyłam z powrotem ku szczelinie, czując mrowienie na skórze. Mimo koncentracji wątpię, czy odnalazłabym drogę, gdyby mój dobroczyńca znowu mnie nie złapał.

Tym razem trzymałam Cienia mocno i ciągnęłam go za sobą. Musiał obrócić się bokiem, by wcisnąć się w szczelinę. Boczny korytarz był niewiele szerszy od jego ramion.

Mały człowieczek przed nami zaczął wsuwać w szczelinę kamienie, co było rozsądne, choć sprawiało, że czułam się schwytna w pułapkę. Powinno to dezorientować Dzikich - nawet tych inteligentniejszych - gdyby przypadkiem dotarli za nami aż tutaj. Nie odzywałam się, dopóki nie odeszliśmy dość daleko od szczeliny. -

Cień rozglądał się wokół ze zdumieniem.

- Co to za miejsce? i

- Dom - odparł jeden z nich.

Tym razem udało mi. dojrzeć wewnątrz jego ust. Z ulgą zobaczyłam w nich zwyczajne zęby, służące do żucia pokarmu, a nie rozrywania ciała.

- Musimy odpocząć przed ostatnim etapem podróży - powiedziałam do Cienia. - Zaproponowali nam gościnę.

W zamian za to postaramy się zorganizować wymianę handlową. - Urwałam i zniżyłam głos. - Idą za nami Dzicy.

Natychmiast zrozumiał, W czym rzecz.

Zamiast atakować od razu, liczą na lepszy łup. I:

- Chcą się dowiedzieć, gdzie żyjemy. a

To z całą pewnością wskazywało na poziom inteli-

gencji, z jakim dotychczas nie spotkaliśmy się u Dzikich.

- Musimy ich zgubić przed powrotem do enklawy. ĆĆ,
Kiwnęłam głową.

- Tak.

Nachylił się do mnie i wyszeptał:

- Na pewno będziemy tu bezpieczni? "Ż-
Zniżyłam głos.

- Stosunkowo. Jesteśmy od nich więksi i silniejsi,
a poza tym ich chyba naprawdę interesuje handel. Naj-
pierw chcieli mnie do rozplodu, ale przekonałam ich, że
nie ma szans.

Zęby Cienia błysnęły biało w świetle pochodni.

- I nie ma żadnych trupów? To robi wrażenie.

Wyczerpana usiadłam na kamiennej podłodze. Nasi
gospodarze krzżeli się przy swoich sprawach. Było ich
więcej, niż mi się początkowo wydawało, choć niewielu
W porównaniu z nami. Ponieważ mieszkali dość blisko
nas, większe wrażenie robił fakt, że nie wiedzieliśmy do-
tąd o ich istnieniu. jedwabna pewnie chciałaby ich wybić.

Przynieśli nam rzadki kleik, jak się okazało z grzybów
i czegoś, o co lepiej nie dopytywać. Zmusiłam się do je-
dzenia i podziękowałam za posiłek. Cień siedział tuż obok
i niemal cały czas mnie obejmował na wypadek, gdybym
znowu miała zniknąć. Wzruszyła mnie jego opiekuńczość.

Powoli zaczęłam odróżniać Norników. Byli do sie- "i7
bie podobni, ale ten, który mnie uratował, był odrobinę
wyższy od reszty. Skłonił się przede mną lekko i powie-
dział: i

- Ja Jengu. -

~ Karo. - Wskazałam partnera i dodałam: - Cień. Po-
wiesz nam, czym chcecie handlować?

- Może lepiej pokażem?

Uznałam, że to dobry pomysł; będę mogła dokładnie
opowiedzieć starszyźnie, co Nornicy mają do zaoferowa-
nia. Ruszyłam za Jengu kolejnym tunelem; krok W krok
za mną szedł Cień. Skręciliśmy kilka razy. Dym Oblanych
tłuszczem pochodni smakował gorzko spalenizną. Stara-

łam się oddychać przez nos.

Wyszliśmy na platformę, taką jak ta, na której niedawno spędziliśmy noc. Wyglądało na to, że nie ma innej drogi, którą można się tu dostać - część sufitu zapadła się, tarasując dojsie tonami kamieni. Mimo blokady było tu jaśniej i przewiewniej. Ale nie to było najważniejsze. W pomieszczeniu zgromadzono największą kolekcję starych przedmiotów, jaką kiedykolwiek widziałam. Mieli ich całe stosy, leżące po prostu na platformie. Nie miałam pojęcia, czym była większość z nich i do czego służyła, ale wiedziałam, że Strażnik Tradycji przybiegłby tu osobiście, żeby je zbadać.

- Warte ryby? - spytał Jengu.

- Niejednej.

Nie obejrzałam tego, co się tam znajdowało, choć miałam na to wielką ochotę. Dla mnie i dla Cienia czas płynął szybko. Musieliśmy odpocząć i ruszać w dalszą drogę. Do czasu kiedy się obudzimy, Dzicy na pewno zgubią nasz ślad. w

- Możemy się tu przespać? - spytał Cień. - Możecie przeszukać nasze torby i potem jeszcze raz, zanim odejdziemy. Niczego stąd nie zabierzemy.

- Chcecie spać w magazynie? - Jengu wydawał się zaskoczony.

Przynajmniej ja rozumiałam prośbę Cienia. Tu strop był wyższy i trochę lepiej pachniało. Nornicy na pewno byli poczciwi, ale nie przywiązywali wagi do higieny. I

- jeśli nie macie nic przeciw temu. - Podałam mu torbę, żeby mógł zobaczyć, co jest w środku.

- Skond to macie? - zapytał, wyciągając jedną z cienkich książeczek. _ 7”;

- Znaleźliśmy, wracając z Nassau. W takim pokoju, po schodach...

- A - odparł. - Tuż pod powierzchnią? i
Kiwnęłam głową.

- Chyba tak.

- jeszcze coś tam jest? 'i

- jasne - odparł Cień. - Nie zabraliśmy wszystkiego.
Nie moglibyśmy tego unieść.

lengu wydawał się zadowolony. Będą mieli więcej ? a rzeczy na wymianę. Kiedy sprawdził już, co należało do @rk nas, odszedł w stronę węższych korytarzy. Chyba lepiej czuł się w ciemności, w niskich przytulnych pomieszczeniach. Ja miałam tu wrażenie, że schwytano mnie W pułapkę. i.

- Wszystko w porządku? - spytał Cień, kiedy zostaliśmy sami.- Nie zrobili ci krzywdy? „
Pokręciłam głową.

- Są nieszkodliwi. Myślę, że gdybyśmy się z nimi zaprzyjaźnili, enklawa by na tym skorzystała. Popatrz tylko na to wszystko.

- Niesamowite. Musieli zbierać to przez całe pokolenia.

- Dzięki, że na mnie zaczekałeś. Ale to było duże ryzyko. Mogło cię spotkać coś złego. ę a Bardzo delikatnie dotknął mojego policzka.

- Ubezpieczam cię, Karo. Nie tylko wtedy, kiedy jest łatwo. Zawsze.

"Rany. Ogarnęło mnie miłe ciepło. Nawet jeśli nikt go nie lubi, nawet jeśli cała reszta nigdy go nie zaakceptuje, nie mogłam trafić na lepszego partnera. Wątpię, czy inni Łowcy zachowaliby się tak samo. Pewnie niewolniczo przestrzegaliby zasad i wrócili do enklawy, zostawiając mnie samej sobie. W duchu podziękowałam Jedwabnej.

- To powinien być nasz ostatni przystanek. jutro do-
trzymemy do domu.

Wyjęłam koc i otuliłam się nim.

Mała przerwa między stosami przedmiotów była doskonała na drzemkę. Zwinęliśmy się W kłębek tuż obok siebie, a kiedy się obudziłam, Cień leżał na boku, twarzą W moją stronę. Z zamkniętymi oczami zawsze wydawał się inny. Kontrast między białą skórą a czarnymi jak sadza rzęsami sprawił, że nagle ogarnęło mnie pragnienie, by musnąć jego powieki palcami. Serce podskoczy-

łó miw piersi, bo nagle otworzył oczy i spojrzał prosto
W moje. *

Uśmiechnął się szeroko.

- Nadal zmęczona?

lęknęłam, odwróciłam się i wstałam. Leżałam na kamieniu i teraz to poczułam. Wydawało mi się, że mogłabym przespać cały tydzień. Nie żeby to było możliwe. W nagrodę za wypełnienie misji Jedwabna pewnie przydzieli nam podwójną zmianę.

Pozbieraliśmy swoje rzeczy i wróciliśmy do jednego z wąskich korytarzy. Nornicy już wstali; lengu sprawdził nasze torby, by upewnić się, że dotrzyaliśmy słowa. Nie sądzę, by w to powątpiewał, ale zadowolili swoich pobratymców.

Pożegnaliśmy się i wzmocnieni odpoczynkiem wyruszyliśmy na ostatni etap naszej wyprawy. Czekał nas długi bieg i Dzicy Zaczajeni W ciemności, ale wiedziałam, że damy radę. Byliśmy Łowcami, a enklawa czekała na wieści.

9. POWRÓT DO DOMU

Dzień później, potykając się, dotarliśmy do barykad. Wtedy kiedy powinniśmy zacząć oszczędzać energię, zaatakowała nas grupa Dzikich, i teraz zostało nam niewiele sił. Strażnicy zeszli ze swoich posterunków, żeby nam pomóc. Chyba widzieli, że z nami kiepsko. Wargi paliły mnie z pragnienia.

Ktoś zawołał jedwabną, która zarządziła:

- Dajcie im jeść i pić, Nie są w stanie się ruszać, nie mówiąc już o złożeniu raportu. _

Pozwoliła nam usiąść W strefie kuchennej. Opadłam na jakąś skrzynkę i pomyślałam, że już nigdy z niej nie wstanę. Z wdzięcznością przyjąłm wodę i opróżniłam kubek małymi łydkami. Pamiętałam ze szkolenia, że zbyt wiele na pusty żołądek może wywołać mdłości. Potem dostałam miseczkę gulaszu i zjadłam go palcami. Był letni, więc z łatwością wkładałam go do ust.

Gdy jedliśmy, wokół zbierało się audytorium. Nie tylko jedwabna i starszyzna - Miedz, Skręt i Białaściana - ale także Robotnicy, Reprodukcyści i młode. Chyba nikt nie przypuszczał, że wrócimy. Wszyscy chcieli usłyszeć, co mamy do powiedzenia. To Ciebie, jako starszy Łowca, powinien zabrać głos. Odłożyłam na bok resztki jedzenia - jakieś młode natychmiast złapało je i uciekło. I,

o a -- I cóż? - ponagliła nas jedwabna. j

- Nassau upadło. Zajęli je Dzicy - Ciebie wyłożył problem brutalniej, niż zrobiłabym to ja. I

Ludzie zaczęli szemrać z niedowierzaniem, ale Biała- j I ściana uciszył ich gestem. I;

- Nikt nie przeżył?

- Nikt - odparł Ciebie. - Dzicy żyją tam, gdzie dawniej kłżyli mieszkańcy Nassau, i żywią się ich ciałami.

- Ale dlaczego tak się stało? - spytała Jedwabna. - ,i Widzieliście oznaki choroby? *

Nie zamierzałam przyznać, że nie podeszliśmy dość blisko, by to stwierdzić, i miałam nadzieję, że Ciebie także " tego nie zrobi. ;L

- Nie, zginęli walcząc. Nie zmarli z powody choroby. - Przedstawił teorię, z którą zapoznał mnie w małym i ukrytym pokoiku. - Dlatego musimy zmienić taktykę. i Zastawić więcej pułapek. Potrzebujemy też planu bitwy ` na wypadek, gdyby uderzyli na nas gromadą, tak jak na i Nassau. i 5

Jedwabna się roześmiała.

- Mówisz tak, jakby Dzicy stanowili siłę, której na- , leży się obawiać, jakby byli istotami myślącymi, a nie tylko tępymi gadami.

Och, nie. Ona mu nie wierzy.

- To prawda - potwierdziłam. - Pokonaliśmy ich wielu w drodze do Nassau i myślę, że... - Nie byłam w stanie ` wydusić z siebie tych słów, bo wiedziałam, co oznacza j publiczny sprzeciw wobec Jedwabnej i poparcie Cienia - j ...że on ma rację. Chwilami wydawało się, że nas rozumieją.

~ Jedwabna zacisnęła zęby.

- Weźmiemy Wasze obserwacje pod rozwagę na następnym spotkaniu.

- Tak jest. Dziękuję. - Pochyliłam głowę wyczerpana. Zrobiliśmy wszystko, co W naszej mocy, wypełniliśmy misję, dostarczyliśmy żądane informacje. Jeśli postanowili je zlekceważyć, nic nie mogliśmy na to poradzić. Ale i tak ze strachu oblał mnie zimny pot.

- Rozejść się - warknęła Jedwabna do gapiów. - Robota czeka. 7

Jak zawsze. Ludzie zaczęli się rozchodzić, pomrukując pod nosem.

- I co o tym myślisz?

- W Nassau nie dbali o czystość jak należy. Pewnie pochorowali się z brudu i zjedli ich, Dzicy.

Ktoś się roześmiał.

- Brudasy. Dobrze im tak.

Świetnie. Uznali nas za szaleńców. Myśleli, że załamaliśmy się tam, w ciemnościach, i wyobraziliśmy sobie niebezpieczeństwa, które nie istnieją. Ale oni nie widzieli tego co my. Nie widzieli. Siedziałam na skrzynce nie-

szczęśliwa, ze spuszczoną głową, aż zobaczyłam przed sobą buty Jedwabnej. ,

- Ponieważ wypełniliście misję w wyznaczonym czasie, jutro nie wychodźcie na patrol, by odpocząć i nabrać sił. Nie chcę słyszeć ani słowa na temat tych bzdur, rozumiano? jeszcze ktoś wam uwierzy, a nie ma powodu niepokoić ludzi.

Doskonale rozumiałam tę kombinację łapówki z groźbą.

- Z nikim nie będę o tym rozmawiać.

- Dobrze. Odmeldować się.

Musiałam wykorzystać cały zapas energii, by dowlec swoje zmęczone ciało do łaźni. Przynajmniej wciąż miałam

czystą zmianę ubrania. Nie miało sensu wkładać 'go tam, , w tunelach; dotąd nigdy jeszcze tak koszmarnie nie śmierdziałam. Umycie się zabrało mi więcej czasu niż zwykle, by potem Wytarłam się i ubrałam. Kilka innych dziewcząt A przyglądało mi się, chichocząc i szepcząc między sobą, "Ś" ale żadna z nich się do mnie nie odezwała.

Zabrałam się za ubranie. W pierwszej chwili nie zauważyłam Naparstka, która przyszła, wzięła je ode mnie i zaczęła pracować, z wprawą i w milczeniu. Oparłam się o ścianę. Na ramieniu zrobił mi się strup, wyglądało na to, że maść, którą dał mi Cień, zapobiegła zakażeniu. Ale i wiedziałam, że blizny zostaną już na zawsze. ~

- Bardzo było strasznie? - spytała Naparstek cicho. "

- Obiecałam, że nie będę z nikim o tym rozmawiała. i W jej oczach błysnął ból. W rękach trzymała moje ; brudne ubranie, z materiału spływała krew. W

- jestem twoją najlepszą przyjaciółką. f

- Wiem. To prawda. Ale obiecałam. Nie chcę kłopotów. jedwabna już i tak ma mnie na oku.

- Nie powtórzę nikomu nic z tego, co mi powiesz. i Może nie. Gdyby jednak uległa pokusie i powiedziała o tym jednej osobie, tylko jednej osobie, może Chorągiewce, która także powtórzyłaby wieści tylko jednej osobie? Wszystko szybko wróciłoby kołem do Jedwabnej.

Nie mogłam ryzykować.

- Przykro mi. Nie mogę. ' i

Wepchnęła mi do rąk na wpół uprane rzeczy. Prałam je tak długo, aż poczerwieniały mi koniuszki palców. W kubiku rozwiesiłam ubranie, żeby wyschło, i już miałam rzucić się na siennik, kiedy przypomniałam sobie o czymś, co mogło mnie kosztować wygnanie. Moja torba była wypchana cennymi relikami z minionej epoki, przed odpoczynkiem musiałam zobaczyć się ze Strażnikiem Tradycji. Zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam przez labirynt. i l i

Strażnika Tradycji zastałam, o dziwo, W strefie wspólnej. Miał dwadzieścia dwa lata, ale wyglądał staro, starzej nawet niż Białściana. Miał miękkie rzadkie włosy, tak jasne, że wydawały się białe, i wiecznie skwaszoną twarz, jakby wiedział, że i ten dzień okaże się rozczarowaniem.

- Witam - powiedziałam, czekając, aż dostrzeże moją obecność.

A - Chcesz mi o czymś donieść, Łowczyni?

Mimo wyczerpania fakt, że tak mnie teraz tytułowano, nieodmiennie mnie zachwycał.

- Tak. Wracając z Nassau, zatrzymaliśmy się na noc w sali pełnej rzeczy, które bardzo by cię zainteresowały.

Mam je tutaj.

- Zezwalam na złożenie twoich darów.

Położyłam przed nim lśniące kolorowe książeczki, pożółkłe papiery i wszystkie błyskotki, które ze sobą zabrałam, łącznie z kilkoma przedmiotami niewiadomego przeznaczenia zabranymi z biurka. Strażnik Tradycji patrzył na nie z takim samym zachwytem, jakie wcześniej ogarnęło mnie. Po raz pierwszy w życiu poczułam do niego cień sympatii.

Trzy razy sprawdziłam torbę, chcąc się upewnić, że nic nie utknęło w jakimś zakamarku.

- To już wszystko.

- Wspaniale, to największe odkrycie naszego pokolenia. Wzbogaci naszą kulturę na wiele sposobów... - Już

zaczął czytać, mamrocząc coś do siebie pod nosem. - „Zwrotnica naprawcza linii. niebieskiej...” Ciekawe, co też to może znaczyć.

Cóż, „naprawcza” mówiło samo za siebie, a co do reszty nie mogłam mu pomóc. Stałam W milczeniu, aż sobie o mnie przypomniał.

- Ach, tak. Wyróżniłaś się spośród wszystkich obywateli. Dopilnuję, by twój wkład został nagrodzony. Czego byś chciała?

Żeby jedwabna traktowała mnie poważnie. Omal nie powiedziałam tego na głos. W ostatniej chwili ugryzłam się W język. Nie przyjęłaby dobrze reprimendy ze strony Strażnika Tradycji, uznałaby, że poszłam na skróty, by zapewnić sobie przywileje. Takie zachowanie byłoby wyrazem tchórzostwa i słabości; miałyby rację, gdyby tak powiedziała.

- Każda nagroda, jaka wyda ci się odpowiednia, sprawi mi radość - odparłam. i

Uśmiechnął się. Chyba nigdy dotąd nie widziałam, żeby się uśmiechał.

- Bardzo dobrze.

- To jeszcze nie wszystko.

- O?

- Dzień drogi stąd jest mała osada. Nie są to Dzicy, ale nie wyglądają też jak my. Nigdy nie widziałam takich istot. - Żeby wszystko odbyło się jak należy, powinien być tu też Białściana, ale byłam zbyt zmęczona, by przejmować się protokołem.

- Przyjaźnie nastawieni?

- Tak. Dali nam żywność i schronienie; inaczej wątpię, czy wrócilibyśmy z misji. Nie mieliśmy dość wody, a w Nassau nie dało się bezpiecznie uzupełnić zapasów.

- Dobre wieści - powiedział obojętnie.

- Będą jeszcze lepsze. Mają cały magazyn rzeczy zdawnych czasów, nigdy jeszcze nie widziałam tylu naraz. Przejrzenie wszystkiego zajęłoby chyba całe lata.

- Książki? - spytał.

- Chyba tak. Ale są tam też dawne urządzenia, re-

likty, przedmioty, których nawet nie rozpoznałam. Nornicy specjalnie ich nie cenią. W zamian chcieliby dostać ryby.

- Ryby? - zaśmiał się Strażnik Tradycji. - Nie są chyba zbyt inteligentni.

Pojęcie względne, pomyślałam. Rybę można zjeść, a nie można zjeść tego, co Nornicy zmagazynowali.

Roz-

tropnie nie powiedziałam niczego w tym rodzaju. , i =

- To już wszystko. Mogę odejść?

- Zanim pójdziesz spać, podaj Jedwabnej lokalizację tych Norników. Dopilnuję, by wysłała tam ekipę. A potem odpocznij, Łowczyni. Zasłużyłaś na to.

Na pewno zasłużyłam. Z trudem trzymając się na nogach, dotarłam do Jedwabnej. Kiedy podeszłam do niej, potykając się, trenowała akurat grupkę młodych. Podałam jej położenie osady tak dokładnie, jak potrafiłam, zgodnie z poleceniem Strażnika Tradycji. Miałam wrażenie, że odniosła się do tych wieści z pogardą, ale zgodziła się z nim porozmawiać. Byłam zadowolona, że to już sprawa między nimi.

Czy kiedykolwiek udało się komuś dotrzeć do Nassau i wrócić w tak krótkim czasie? Nie sądzę. Zwykle zostawało się dłużej z wizytą, wymieniało wiadomościami, uzupełniało zapasy. Cień i ja nie mieliśmy na to szansy i gdyby nie Nornicy, pewnie byśmy zginęli. Może Jengu też o tym wiedział i dlatego mnie porwał. i

Taka zmęczona. Resztkami sił wróciłam do swojego kubika. Wypchany szmatami materac wydał mi się szczytem luksusu po ostatnich noclegach. Trochę dziwnie

czułam się sama, po tylu dniach spędzonych z Cieniem. Pewnie tak jak ja wziął prysznic i poszedł spać. On też ł musiał być wykończony. .

Zwykle leżałam w kubiku wieczorami zbyt podekscytowana, by zasnąć, ale tym razem odpłynęłam, jak tylko zamknęłam oczy. a

P0 przebudzeniu uświadomiłam sobie, że - po raz pierwszy w życiu - nie muszę nigdzie iść. Ani na patrol, ani na trening. Gdybym chciała, mogłabym zostać wku-

biku i patrzeć W sufit. Do środka wpadał mdły blask przy-
mocowanych do ścian pochodni, oświetlając wnętrze na
a

tyle, że widziałam swoje rzeczy.

Broń. ,

Zamoczona zmęczeniem zapomniałam ją wyczyścić. Sztylety nie pozostaną ostre i błyszczące, jeśli nie będę o nie dbała. Pałka zużyje się jeszcze szybciej. Więc tym

po-
winnam zająć się dziś w pierwszym rzędzie.

Przeczesałam

włosy palcami, związałam je W zwykły w kucyk i
zabrałam

broń do warsztatów Robotników, gdzie mogłam znaleźć narzędzia potrzebne do czyszczenia i ostrzenia. Miałam jeszcze jeden cel - poznać Chorągiewkę. Wmawiałam
sobie

wprawdzie, że potrzebuję trochę jej maści, tak naprawdę jednak chciałam dowiedzieć się czegoś o dziewczynie,
na

myśl o której Cię tak ciepło się uśmiechał.

W warsztacie, jak zwykle, wrzała praca. Wszystko, co mieliśmy, pochodziło z tej części enklawy. Ubrania, buty wszelkiego rodzaju, broń, mydło, torby - wszystko miało swój początek tutaj. Pracowano w zawrotnym tempie.

Mie-

szano, odlewano, wyklepywano. Byłam pewna, że w tym
i

szaleństwie jest metoda, jakiś rodzaj organizacji, ale moje niewprawne oko nie potrafiło jej wyłowić. Robotnicy poznali, że jestem Łowczynią po bliznach na ramionach. Odpowiedziałam na ich pozdrowienia skinieniem głowy. I

- Po drugiej stronie warsztatu dojrzałam Cienia, który rozmawiał z drobną ciemnowłosą dziewczyną. Była ładna, choć niepozorna, i sądząc ze sposobu, w jaki przechylała głowę, lubiła Cienia. To musiała być Chorągiewka. Nie myśląc o tym, co robię, ruszyłam prosto w ich stronę i kilku Robotników musiało mnie wyminąć.
 - Szukałaś mnie? - spytał Cień. - Mamy dzisiaj wolne. Pokręciłam głową.
 - Nie, to jej szukałam, jak sędzę. Chorągiewka? Jej szczerzy przyjazny uśmiech mówił, że nie wzięła mi za złe tego wtargnięcia.
 - To ja. Cień kiwnął głową.
 - Racja. Obiecałem, że was ze sobą poznam. - Szybko nas sobie przedstawił. a
 - Miałam nadzieję, że zrobisz dla mnie trochę tej maści. Pomogła mi w tunelach.
 - Mogę zrobić kolejną partię, żaden problem. Inni nie lubią jej przez zapach, ale cieszę się, że komuś się przydaje.
 - Złatwiłam swoją sprawę i nie miałam powodu stać i słuchać ich rozmowy, pożegnałam się więc, mrużąc:
 - Świetnie. Muszę pójść oczyścić broń. Miło było cię poznać, Chorągiewko. Na razie, Cieniu.
 - Skończyłam już ze sztyletami i zmywałam właśnie plamy z pałki, kiedy poczułam za sobą jego obecność.
 - Nie zrobiłaś tego wczoraj? Westchnęłam.
 - Kiepska łowczyni, Wiem. Noże to moi najlepsi przyjaciele.
 - To trochę smutne. Chcesz powiedzieć, że nikt cię nie lubi?
- O co mu dzisiaj chodzi? Sądziłam, że między nami, wszystko w porządku. Zmarszczyłam brwi i odwróciłam się do niego, gotowa ostro się odciąć, ale dostrzegłam *i błysk uśmiechu w jego ciemnych oczach. Och. Przeko- “

marza się ze mną. ;ą

- Zabawne. i

- Iadłaś już? ±

Pokręciłam głową.

- Przyszłam prosto tutaj. i i

- Moglibyśmy pójść do kuchni coś wyżebrać? ę

Zawahałam się. j

- Muszę to skończyć, a potem Piła powinien obej- j
rzeć moje ramię.

- Lepiej nie. Dostał takie imię, bo lubi obcinać lu- g
dziom kończyny.

Uśmiechnęłam się, choć słyszałam ten dowcip już i
wcześniej. Piła wziął imię, tak jak my wszyscy, od tali- ' zmanu, na który spadła jego krew w dniu nadania imie-
nia. Rzeczywiście, wydawało się stosowne dla
przyszłego

medyka, a Białąściana głęboko wierzył w znaki. Teraz,
trzy lata później, stary medyk nie żył i o chorych i ran-
nych dbał już tylko Piła. Większość zgadzała się co do
tego, że nie był w tym najlepszy.

- Może masz rację. - Poruszyłam ramieniem, ale nie
wyczułam sztywności ani ciepła, które zwykle towarzy-
szy infekcjom. w '

- Na pewno. Dam ci mój pojemnik, a Chorągiewka
da mi ten, który robi dla ciebie. - Życzliwość, zastana-
wiałam się, czy pretekst, by szybciej się z nią zobaczyć?
Kiedy nad tym rozmyślałam, dodał: - Pójdę po niego, a ty
czyść swoją pałkę. Później pójdziemy razem coś zjeść.
Brzmi dobrze?

- Owszem. Kamień zajmował się młodymi, a Napar-
'stek była na mnie wściekła. Nie cieszyła mnie perspek- i
tywa samotnego posiłku. Kiwnęłam głową i Cień od-
szedł. a

Nasączona olejem szmatą polerowałam pałkę tak dłu-
go, aż lśniła. Wydłubałam nawet zeschniętą krew ze szpar
W ornamentach wyrzeźbionych przez Kamienia. Może
nie rozumiał mojej pracy, ale zadał sobie mnóstwo tru-

du. Musiałam mu to przyznać. Nikt inny nie miał czegoś tak pięknego. a

Ktoś nagle zatrzymał się za moimi plecami.

- już jesteś z powrotem? - spytałam, nie odwracając się. V

- Nigdzie nie wychodziłam - odparł zdumiony głos Chorągiewki.

Ooooch. Odwróciłam się na pięcie.

- Przepraszam, myślałam, że to ktoś inny. i

Uśmiechnęła się szeroko.

- Ktoś taki jak Cień? .

Musiałam się uśmiechnąć; miała taką otwartą przyjazną twarz. `

- Coś W tym rodzaju.

- On cię lubi - powiedziała. - Właśnie mi o tobie opowiadał.

- Naprawdę? - Pochlebilo mi to, nic nie mogłam na to poradzić.

- Tak. Trudno go poznać, ale warto. Opowiada fascynujące historie.- Sądząc po jej minie, uważała, że Cień ma po prostu bujną wyobraźnię.

Podczas wspólnej wyprawy zrozumiałam, że Cień widział i robił więcej, niż ktokolwiek w enklawie mógłby uwierzyć. Stłumiłam ziewnięcie. Nie zawsze byliśmy skłonni wierzyć W prawdę, jeśli stała W sprzeczności z naszymi doświadczeniami.

- Lubię z nim pracować. - Jakakolwiek inna odpowiedź byłaby nie na miejscu i mogłaby mi zaszkodzić. Łowcy powinni szanować swoich partnerów i ufać im, nic poza tym. i

Moje spojrzenie pochwyliła Naparstek, która ciągle 'wydawała się zraniona i zła. Widziała, że rozmawiam i z Chorągiewką, i zmarszczyła brwi. Och, chyba nie po-"dejrzała, że opowiadam jej o wyprawie do Nassau? `

W końcu dopiero poznałam tę dziewczynę. _

Zanim zdążyłam się poprawić, do warsztatu truch- i tem wbiegł Cień i ruszył prosto do nas. Uśmiechnął się I]

do Chorągiewki, a mnie spytał: „

- Gotowa?

Kiwnęłam głową i pomachałam do Chorągiewki. i Naparstek ostentacyjnie na mnie nie patrzyła. Z bronią i w ręku wyszłam za Cieniem z warsztatu.

- Muszę zanieść broń do siebie. Spotkamy się W kuchni?

- Dobrze - odparł. - Zobaczą, co można dzisiaj zjeść.

- Zgadnę: mięso i grzyby. I

- Może być ryba. y

No tak, od czasu do czasu gotowali ryby, żebyśmy \ się nie rozchorowali. Starszyna starannie komponowała

i racjonowała posiłki. Inaczej już dawni byśmy wymarli. i Była to trzeźwiąca myśl. Zaledwie wczoraj widziałam i konsekwencje braku rozwagi, ale oni nam nie uwierzyli. „Ä

Białaściana, Miedź i Jedwabna zdawali się uważać, że coś takiego nie może stać się u nas. Że jesteśmy na to za 3

sprytni albo mamy za dużo szczęścia. Założę się, że oby- z

watele Nassau też tak myśleli, aż wszystko poszło nie tak.

10. SKARB

Tydzień później ekipa, którą wysłali, wróciła obciążona relikwiami dawnego świata. Patrzyłam na pełne torby z przerażeniem. Nie byłam na służbie, kiedy wyruszyli, ale sądzę, że nie zabrali ze sobą dość towarów, by W zamian uzyskać od Norników tak wiele.

Bo nie zabrali. Moja wiara została już mocno zachwiana, nie chciałam jednak podążyć za tą myślą aż do wypływających z niej naturalnie wniosków. Wzięłam głęboki oddech i uspokoiłam się.

Właśnie zakończyłam wraz z Cieniem patrol. Zajęłam się bronią i oczyściłam ją trochę, ale nie zdążyłam sprawdzić, kto jest we wspólnej strefie. Zamiast tego poszłam poszukać swojego partnera.

Był W swoim kubiku, poruszyłam więc zasłonę, by dać mu znać, że ma gościa. Kilka sekund później wystawił głowę i na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie.

- Coś się stało?

- Sama nie wiem. - Powiedziałam mu, co zobaczyłam, nic więcej. Nie chciałam mu niczego sugerować, byłam ciekawa, czy podzieli moje podejrzenia.

- Wzięli wszystko siłą.

Zacisnęłam powieki. Jengu ocalił nam życie. Cokolwiek im się stało, była to nasza wina. Powinnam była zdawać sobie z tego sprawę - pierwsza zasada Łowców, „przetrwają silniejsi”, kierowała ich działaniem; zabrali i im wszystko, bo mogli. Ale to nie było w porządku, a my wyszliśmy na kłamców.

- Co zrobimy? .i

- A co możemy zrobić? z

Na to pytanie nie sposób odpowiedzieć.

i' - Powinniśmy pójść do Strażnika Tradycji?

i - Czy to nie on kazał Jedwabnej wysłać tam ekipę?

Racja. Zawsze sądziłam, że kiedy już zostanę Łowczynią, będę miała władzę, jakiś wpływ na to, co i jak robimy. Tak naprawdę miała go tylko garstka ludzi. Nawet jedwabna wykonywała rozkazy; tyle że ona dostawała je

od Białejściany i Strażnika Tradycji. Lata miną, zanim uznają mnie za starszą, a nawet wtedy nikt niczego nie zagwarantuje.

- Więc musimy z tym żyć. Tak jak z tym, co zrobili z tamtym młodym - wymamrotałam.

- Może jednak się wymienili - powiedział Cień, ale Śź; sądząc po jego minie, nie wierzył wto bardziej niż ja.

- Może uda mi się dowiedzieć.

- Słucham? i

- Skręt mógłby mi powiedzieć. Spotkasz się ze mną fj później we wspólnej strefie? '

- jasne. ,

Tu i tak nie mogliśmy dłużej stać; inni już zaczęli na á nas znacząco popatrywać. Pomachałam do Cienia ręką i poszłam poszukać Skręta. Znalazłam go w głębi labiryntu, załatwiał jakąś sprawę dla Białejściany. Zagrodiłam mu drogę. Skręt spojrzał na mnie podejrzliwie.

' - Coś się zepsuło?

- Nic. O ile wiem. Zastanawiałam się tylko, czy nie mogłabym pomóc.

- Chyba masz dzisiaj wolne?

- Tak, ale to nic nie szkodzi. Nudzi mi się bez pracy.

A ty zawsze masz jakieś zajęcie. i

- Cóż, enklawa nie poprowadzi się sama - burknął, a potem ze znużeniem przeczesał włosy palcami. - Przepraszam, nie powinienem odgrywać się na tobie. Próbuje właśnie przygotować ceremonię nadania imienia, a Robotnicy jeszcze nie przynieśli mi darów. i

- Kiedy ma się odbyć ta ceremonia?

- jutro.

skrzywiłam się. Rozumiałam już, dlaczego jest taki zniecierpliwiony i zły.

- Może ja pójdę z nimi pogadać?

- Czemu miałabyś to robić? - Zatrzymał się i przekrzywił głowę, patrząc na mnie uważnie.

Mogłam pozwolić sobie na szczerość.

- No, wiesz, tak wiele robisz, a nikt tego chyba nie ~

zauważa. Białaściana wydaj e ci rozkazy, ale rzadko dziękuje. Kiedy wszystko idzie jak trzeba, zasługę przypisuje sobie, a kiedy nie idzie, obwinia ciebie. A ty zawsze byłeś dla mnie miły, nawet kiedy byłam młodym. Pomyślałam, że mogę ci trochę pomóc.

Skręt uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu.

- Dobra z ciebie kobieta, Karo. Byłoby świetnie, gdybyś zebrała dary. a

- Nie mam nic przeciw temu. Wiem, że i bez tego masz mnóstwo roboty. Gdzie je zanieść?

- W to samo miejsce, gdzie ty otrzymałaś imię.

Nie byłam pewna, bo jedyną ceremonią, w jakiej brałam udział, była na razie moja własna. Ogarnęła mnie A: przyjemna ekscytacja. To nieznane mi młode miało zostać Robotnikiem, co oznaczało, że tylko Robotnicy dostarczali dary, z których jeden miał dać mu imię. Ale reszta z nas będzie świadkami ceremonii. f

Poszłam do warsztatu. Jak zwykle panował tam ogłuszący hałas. Z całego tego stukania, pukania i klepania zawsze wynikało coś dobrego, nie mam jednak pojęcia, jak oni to wytrzymywali. Natychmiast zauważyłam Naparstek, ale dotąd nie rozmawiałyśmy ze sobą. Chyba ciągle była na mnie zła.

Ku mojemu zaskoczeniu skinęła na mnie dłonią, żeby do niej podeszła.

- Chcę, żebyś wiedziała, że rozumiem. Nie powinnam mieć ci za złe, że rozkazy są dla ciebie najważniejsze. - Przerwała pracę i stanęła wśród części jakiegoś mebla. - i

Zastanowiłam się nad tym, a Kamień nawet na mnie nakrzyczał. Wiesz, gdyby główny rzemieślnik zakazał mi mówić o tym, jak robi się pochodnie, posłuchałabym. No bo mógłby mi bardzo uprzykrzyć życie, rozumiesz?

Kiwnęłam głową.

- A ja nigdy bym cię nie prosiła, żebyś zdradzała sekrety Robotników.

Uścisnęła mnie, a ja dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi jej brakowało. Pachniała dymem

i łojem. Nie byliśmy już młodymi i zajmowałyśmy się teraz różnymi rzeczami, ale wiedziałam, że nasza przyjaźń przetrwa. Fakt, że coś się zmieniło, nie oznacza jeszcze, że wszystko się musi zmienić. Objęłam ją ramieniem. już
czułam się lepiej.

- Więcco tu robisz?

- Poza tym, że przyszłam zobaczyć się z tobą? - To była wartość dodana, ale wolałam, by Naparstek sądziła, że przyszłam, bo chciałam się z nią pojednać. -

Pomagam

też Skrętowi. - Opowiedziałam jej o darach na ceremonię. - Z kim powinnam o tym pogadać?

- To chyba sprawa Pręta. Wydaje mi się, że on się tym zajmował. - Naparstek poprowadziła mnie przez warsztat, zgrabnie omijając różne przedmioty.

Zatrzymałyśmy się przed wysokim chudym chłopakiem, kilka lat starszym od nas. Marszczył brwi, więc Naparstek rzuciła mi przepaszające spojrzenie i zniknęła. Kiedy mnie zauważył, byłam już sama. Jego wzrok ześlizgnął się na moje odsłonięte przedramiona.

- Czego chcesz, Łowczyni? - spytał, z trudem powstrzymując kpiący uśmiech.

Zignorowałam drwiący akcent, jakim podkreślił mój tytuł.

- Skręt przysłał mnie po dary na ceremonię nadania imienia. Na pewno już je przygotowałeś.

- Owszem, przygotowałem. To te cztery skrzynie, o tam. Nie mam teraz nikogo, kto mógłby pomóc ci je zabrać.

Odwróciłam się we wskazanym kierunku i stłumiłam jęk. Były duże, więc zanieśenie ich na miejsce zabierze mi trochę czasu, no i będę musiała przebyć drogę cztery razy. Jednak zamiast się kłócić, czego się wyraźnie spodziewałam, tylko kiwnęłam głową i poszłam po pierwszą skrzynię. Musiałam użyć obu rąk, by ją podnieść, a kiedy, zataczając się, przechodziłam przez drzwi, z kimś się zderzyłam. Wyjrzałam zza skrzyni i zobaczyłam Chorą-

giewkę. A -

- Pomóc ci?

- Rzuciłam okiem na Pręta, który był już zajęty czymś i innym i odparłam:

i -t]asne. Ale nie chcę, żebyś miała przeze mnie kłopoty.

i - Mam dzisiaj Wolne. Przyszłam tylko przywitać się z Naparstkiem i spytać, czy nie pomóc jej przy półkach, które teraz robi. Ale najpierw mogę pomóc tobie, i

- W takim razie tędy.

Ruszyłam do dużej sali, W której odbywały się ceremonie. Znajdowała się W samym środku labiryntu. Mijając kuchnię, poczułam miły zapach, bardziej apetyczny niż K"

zwykle, ale może po prostu byłam głodna. Obróciłyśmy tylko dwa razy, ale kiedy skończyłyśmy, i tak bolały mnie ramiona. i-

-- Nie było tak źle. i

Gdybym musiała opisać ją dwoma słowami, powie- i działałabym, że jest „niezmordowanie pogodna”. Byłam ł ciekawa, co by pomyślała, gdyby Wiedziała o tamtym.

śle- g

pym młodym albo o tym, co starsi zrobili z Nornikami. . Ale na razie sama nie znałam Wszystkich odpowiedzi;

nie 7

chciałam też obarczać jej dodatkowym ciężarem. Lepiej, żebyśmy trzymali język za zębami, Ciebie i ja. I

- Dzięki. i

- Och, zrobiłam dla ciebie maść. Ciebie powiedział, że ” mogę dać ją jemu, ale jak chcesz, możesz dostać ją od razu. - Jej niebieskie oczy wpatrywały się We mnie tak „ intensywnie, jakby chciały poznać odpowiedź na nieza- i dane pytanie.

- Świetnie. i

Wzruszyłam ramionami i poszłam za nią do jej kubika. g Zastanawiałam się, dlaczego nie zostawiła maści W

Warsz- ,i

tacie, ale nie zorientowałam się, o co chodzi, dopóki nie i
weszłyśmy do środka. Na pierwszy rzut oka niczym nie =
różnił się od mojego. A potem podniosła skrzynkę, od-
słaniając wgłębienie W podłodze. i

Zawłaszczenie. Nie miałam wątpliwości, że starsi
skazaliby ją na wygnanie, gdyby zobaczyli, co ukrywała.

Cofnęłam się odruchowo.

- Cień powiedział, że mogę ci zaufać. Że jesteś jedną
z nas. Mylił się?

- Jedną z was? - wyszeptałam i odwróciłam wzrok od
tego, co tam miała. Marzyłam tylko o tym, by odstawiła
skrzynię z powrotem. Nie byłam pewna, czy potrafiłabym
okłamać starszego - czy choćby Skręta - gdyby doszło
do konfrontacji. Na samą myśl o tym ze zdenerwowania
oblał mnie zimny pot. i

- Mamy marnych przywódców. Nie służą już ludziom,
o ile kiedykolwiek służyli.

Z tym mogłam się zgodzić, więc ostrożnie kiwnęłam
głową. Starszyzna straciła moje ślepe poparcie. Najpierw
chodziło o to, co zrobili z tamtym młodym; potem roz-
czarowała mnie reakcja Jedwabnej na nasz raport z Nas-
sau. To obywatele College'u zapłacą za ich decyzję, by i
nie zezwolić na żadne zmiany. Rozumiałam, że zasady
istnieją, by nas chronić, ale rozumiałam też, że jeśli nie
zaadaptujemy się do nowego układu sił, zginiemy.
Wszystko to było prawdą, ale nadal nie miałam ochoty
słuchać o takich planach. Nadal byłam Łowczynią, nie
rewolucjonistką czy zdrajczynią. i . -,

- Możesz po prostu dać mi maść? Proszę?

Jej twarz przygasła z powodu rozczarowania, zro-
biła jednak to, o co ją poprosiłam, a ja wycofałam się
z jej kubika, jakby miała jakąś chorobę, którą mogłabym
się zarazić. Chciałam tylko poznać odpowiedzi na kilka
pytań. Nie miałam zamiaru przyłączać się do żadnego
tajemnego buntu. Zbyt głęboko wszczepiono mi posłu-
szeństwo.

Chcąc oddalić się Od Chorągiewki, pospieszyłam do

kuchni. Musiałam jeszcze zjeść swój wieczorny posiłek. Miałam też ochotę poszukać Skręta i zobaczyć, czy uda mi się wymienić przysługę na informacje, ale gdybym zrobiła to tego wieczoru, mógłby nabrać podejrzeń. _;

Miedź miotła się od garnka do garnka, mieszając, siekając i krojąc. Zjadłam na stojąco, dużo później niż E inni Łowcy i okazało się, że miałam rację - potrawa była bardzo smaczna. Miedź musiała inaczej przyrządzić i grzyby i mięso, może wzmocniła smak czymś, co odebraliśmy Nornikom. Spóźniłam się i W kuchni było pełno młodych, które podśmiewały się ze mnie pod nosem, bo musiałam jeść z nimi. L

Jakaś dziewczyna uśmiechnęła się do mnie szeroko. A - Pamiętasz, jak W dniu nadania imienia mówiłaś, że g już nigdy nie będziesz z nami jadła? „
la też się uśmiechnęłam.

- Dobrze mi tak.

Tego wieczoru nie miałam ochoty na towarzystwo, więc A po prostu wróciłam do siebie i położyłam się na sienniku. j? Niestety, samotność nie była mi pisana. PO chwili usłyszałam szelest zasłony, który zwiastował gościa. Zaraz potem rozległo się chrząknięcie.

Westchnęłam, wstałam i wyszłam na zewnątrz. Cień. i Zapomniałam, że mieliśmy się spotkać we wspólnej strefie.

- Co powiedziałaś Chorągiewce? - spytał. Jego usta A zmieniły się W wąską, gniewną linię, mówił przez zacisnięte zęby. - Płacze i jest śmiertelnie przerażona. i
- Nic!

- Nie byłaby zdenerwowana, gdyby nie miała powodu. Poszłaś do Białejściany? Czy do Strażnika Tradycji? - Zaciskał dłonie, jakby powstrzymywał się, by mnie nie chwycić.

- Nie! - Pochyliłam się do niego, bo nie chciałam ryzykować, że ktoś nas podsłucha. - Nie zamierzam jej Wydać. Tylko... nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, to
Wszystko.

Celowe zawłaszczenie było ryzykowne i niebezpieczne.

- Dlaczego miałbym ci wierzyć? Poleciałaś do nich W dniu, kiedy nadali ci imię. Po powrocie z Nassau nawet nie spałaś, tak się bałaś wygnania. Naprawdę chcesz tak żyć? Uważasz, że tak powinno być?

Bolało mnie, że mi nie ufał, bardziej niż się spodziewałam, zwłaszcza po wszystkim, przez co razem przeszliśmy. Ocalałam mu życie, on ocalił moje. Chroniliśmy się nawzajem podczas naszej wyprawy. Nigdy nie skrzywdziłabym nikogo, na kim mu zależało, nawet gdyby jego przyjaciel zachowywał się ryzykownie czy nierozsądnie.

- Zasady istnieją po to, by nas chronić.

Ale teraz nie mówiłam już tego z przekonaniem. Za dużo widziałam. '

jego twarz nieco złagodniała.

- jest naprawdę Wystraszona. Może pójdziesz ze mną do niej, żeby pogadać? Obiecuję, że W nic cię nie Wciągniemy. - Wzruszył ramionami. - Po prostu pomyślałem, że po tym wszystkim mogłabyś...

~ Nie. Nie mogę. Ale pójde z tobą, żeby ją uspokoić. jednak nie zastaliśmy Chorągiewki W jej kubiku. Nie było jej również W kuchni, W strefie wspólnej ani W warsztacie. Naparstek spojrzała na mnie dziwnie, kiedy po raz drugi Wetknęłam tam głowę, ale tylko pomachała do niej i poszłam' dalej. Zmarszczka między brwiami Cienia i stopniowo się pogłębiała. i

- Robotnicy nigdy nie opuszczają enklawy - powiedział głucho.

- Wiem. Może poszła się wykąpać? w

- Sprawdźmy. i i

Było to jedyne miejsce, W którym jeszcze nie szukaliśmy. Cień poszedł ze mną, ale nie mógł wejść do środka.

Wślizgnęłam się do sali, w której było ciemniej i zimniej niż zwykle. Rytmiczny plusk ciekącej wody mieszał się z sykiem pochodni. Chorągiewka siedziała w kącie - całkowicie ubrana, skulona, nie zwracała uwagi na wodę, i która kroplami spadała jej na głowę.

7 - Nie martw się, proszę. Nie myliłaś się, możesz mi
zaufać.

Uklękłam, by dotknąć jej ramienia, a Wtedy ona opa-
dła do przodu W kałużę krwi. Chorągiewka nie była zde-
nerwowana; była martwa.

11. REKOMPENSATA

Nikogo to nie obchodziło. Starsi kazali porzucić jej ciało W tunelach, w darze dla Dzikich. To wszystko. Ludzie byli wstrząśnięci, ale wszyscy zgadzali się co do tego, że musiała popełnić samobójstwo. Dziewczyna W łaźni, z podciętymi nadgarstkami? Jak inaczej to wytłumaczyć? Może kradła i wpadła W kłopoty? A może została zapłodniona bez zezwolenia? Takie wykroczenia karano wygnaniem.

Właściwie niemal za wszystko można zostać skazanym na wygnanie. Kiedy dorastałam wśród młodych, nie zdawałam sobie sprawy z surowości tej kary, ale już bałam się dzielić swoimi myślami i lękami. Teraz nasza bezpieczna enklawa coraz bardziej przypominała więzienie. Ale żyliśmy W niej wszyscy i tylko Ciebie nie krył rozpaczy. Przestał rozmawiać ze mną poza patrolami, jakbym była winna temu, co się stało. Bolało - bardziej niż miałabym ochotę przyznać.

Po ceremonii nadania imienia odszukał mnie Skręt.

- Dzięki, że zajęłaś się darami.

Tyle się wydarzyło, że niemal zapomniałam, po co W ogóle to robiłam. Chciałam się dowiedzieć, co się stało z Nornikami. Teraz już nie byłam pewna, czy rzeczywiście chcę wiedzieć. Ta wiedza mogła stać się dodatkowym ciężarem.

Ponieważ jednak miałam Skręta pod ręką, postanowiłam spróbować.

- Cieszę się, że mogłam pomóc.

Rozmawiał ze mną, idąc. jak zwykle pracował, załatwiając różne sprawy dla Białej ściany. Zrównałam z nim.

Skręt nie miał przyjaciół, w każdym razie ja nic o tym nie wiedziałam. Możliwe więc, że byłam jedyną osobą, z którą mógł pogadać. Słuchanie nic mnie nie kosztowało.

Kiedy trochę się uspokoił, powiedziałam:

- Widziałam, że nasza ekipa wróciła z mnóstwem różnych rzeczy. Pewnie będziesz musiał je posegregować dla Strażnika Tradycji.

Skręt westchnął.

- Jasne, że tak. Nikomu innemu nie ufają.

- Ile im za to wszystko zapłaciliśmy?

Zesztywniałam.

- Kilka worków ryb. Z tego, co słyszałem, ci N ornicy okazali się sprytni, wpuścili Łowców dopiero, jak dostali ryby na wymianę przez szczelinę w skale.

Ogarnęła mnie fala ulgi. Niewiele brakowało, a podejrzenia zatrutyby mi życie. Starsi muszą podejmować trudne decyzje, ale to nie znaczy, że są brutalni i bezwzględni. Kamień spadł mi z serca.

Rozmawiałam ze Skrętem jeszcze przez chwilę, by nie podejrzewał, że chodziło mi tylko o tę informację. Ponieważ go lubiłam - a lubiło go niewielu - nie chciałam, by uważał, że go wykorzystałam. Rozstaliśmy się w kuchni - on zajął się swoją pracą, ja poszłam na patrol.

Tym razem Cię czekał na mnie za barykadami, wystukiwał stopą nerwowy rytm, bez powodzenia usiłując ukryć zniecierpliwienie. Kiedy tylko przedostałam się na drugą stronę, odwrócił się i ruszył W ciemność. Uważałam, że powinniśmy porozmawiać, on jednak najwyraźniej był innego zdania. Kolejne godziny, wypełnione napięciem i milczeniem, mijały błyskawicznie.

Wreszcie, kiedy zawróciliśmy W stronę enklawy, przemówił.

- Wierzysz im?

- Starszym. Mówię o tych plotkach.

- Jakich plotkach? - Wydawało mi się, że wiem, o co mu chodzi, ale chciałam, żeby to powiedział.

- O Chorągiewce. Mówią, że się zabiła, bo... - urwał, jakby nie potrafił wypowiedzieć tego na głos.

Byli ze sobą blisko. Wydawał się idealnym kandydatem na rodziciela jej nienarodzonego dziecka - jeśli ta historia była prawdziwa. Nie podobało mi się to, co w związku z tym czułam. Przypomni mi się dzień, W którym ją znaleźliśmy, rany na jej nadgarstkach, wygląd jej skóry...

Ogarnęły mnie mdłości.

- Nie - odparłam cicho. - Nie wierzę.

Zatrzymał się i stał bez ruchu długą chwilę. Potem odwrócił się do mnie.

- Dlaczego?

Widziałam w jego oczach, że on też to zauważył. Nie chciałam o tym myśleć, aż do chwili, kiedy zmusił mnie, bym sobie przypomniała.

- Złe nacięcia.

Gdybym chciała podciąć sobie żyły, zrobiłabym to jednym długim pociągnięciem, a nie kilkoma krótkimi. U Chorągiewki ostrze jakby się zawieszało. Ktoś ją zabił; nie wiedziałam tylko dlaczego. Jeśli przyłapali ją na zawłaszczaniu, powinni ją wygnąć.

Może chodziło o coś więcej. Może starsi dowiedzieli się o tajnym buncie. W takim wypadku Chorągiewka została zamordowana - byłoby to również ciche ostrzeżenie dla innych. Przystąp do nich, a skończysz tak samo. j."

Nie doprowadziliby do otwartej konfrontacji, bo wtedy zł musieliby przyznać, że są obywatele, którzy nie ufają ich władzy. Przyznanie, że istnieje niezadowolone, tylko by je pogłębiło. Rozumiałam ten sposób myślenia.

- Wszystkie jej rzeczy dodali do swoich archiwów - powiedział cicho. - I nakarmili nią Dzikich.

Wzdrygnęłam się.

- Przykro mi. ;i

- Co z tym zrobimy?

- A co możemy zrobić?

W odpowiedzi odwrócił się i ruszył w stronę barykad. i i

Bałam się, że popełni głupstwo, a nie miałam pojęcia, jak mu pomóc. jeśli zacznę w tym grzebać, skończę jak Chorągiewka. I on też.

Kilka tygodni później, zgodnie z obietnicą, zostałam nagrodzona za swój wkład w naszą kulturę. Nie chcia- „j łam nagrody, bo śmierć Chorągiewki wisiła nade mną jak chmura, ale nie mogłam odmówić. Starsi urządzili ucztę, a Strażnik Tradycji posadził mnie obok siebie, na honorowym miejscu. i g'

Kiedy wszyscy już się zebrali, wstał.

- Jesteśmy tu, aby uhonorować Karo, Łowczynię, która, mimo wielkiego niebezpieczeństwa, przyniosła .j całą torbę przedmiotów kultury materialnej. Nie próbo- i wała zatrzymać żadnego z nich dla osobistej przyjemności. Tak jak powinno być zawsze, w pierwszej kolejności pomyślała o enklawie. - jak zwykle przytruwał o tym, że trzeba przedkładać grupę ponad jednostkę. Wspomniał też o mojej kluczowej roli W wymianie handlowej, dzięki której pozyskaliśmy więcej dóbr kultury, niż kiedykolwiek mieliśmy okazję zobaczyć.

Dziwnie się czułam, słysząc, jak wychwala mnie za coś, co było tylko przypadkiem. Spuściłam głowę i miałam nadzieję, że enklawa mnie nie znienawidzi- W końcu to z mojego powodu musieli słuchać kazania Strażnika Tradycji - ale wszyscy Wydawali się zadowoleni z wolnego dnia. Strażnik Tradycji skończył wreszcie i W dramatycznym geście wyrzucił ręce do góry.

- Niech rozpocznie się zabawa!

W odpowiedzi rozległy się krzyki tłumu, a potem dźwięki piszczałek i bębnów odbiły się echem od ścian. Pochodnie dymiły, ludzie kręcili się i tupali, a młode wierciły się pod ich stopami. Pieczone mięso i grzyby pachniały niewiarygodnie apetycznie; były też ryby. Choć raz nie racjonowali jedzenia, wzięłam więc dokładkę każdego dania. Potem młode natychmiast porwały mój talerz. Wylizały go i umyły, żeby mógł z niego skorzystać ktoś inny, ktoś mniej wyróżniony.

Siedziałam z boku i obserwowałam zabawę, aż przyszedł po mnie Łowca. Spojrzałam na niego i uświadomiłam sobie, że chodził na patrole dłużej niż Cień. jako młode, często mu się przyglądałam, jak trenował, a on się do mnie uśmiechał. jak ma na imię? Żuraw, przypomniałam sobie poniewczasie.

- Chodź - powiedział. - Bo się spóźnisz.

~ Spóźnię? Na co? i

- Zaraz zaczniesz turniej.

Mimo ponurego nastroju poczułam dreszcz ekscyta-

cyj i. jak mogłam zapomnieć? Podczas każdej uczty Łowcy walczyli ze sobą dla rozrywki. Obywatele często robili zakłady. Wstałam, usiłując zachować poważną minę, choć buzowało we mnie podniecenie.

Spojrzałam W stronę Strażnika Tradycji, który siedział obok, patrząc na tańczących.

- Mogę odejść?

- Naturalnie. Powodzenia W Walce, Łowczyni.

Czułam, że chyba nigdy nie znuży mnie słuchanie, jak ludzie tytułują mnie W ten sposób. Poszłam za Żurawiem, który zaprowadził mnie do sali, W której wszyscy już czekali. Jedwabna rozdawała Właśnie przydziały, mówiąc, kto z kim będzie walczył W pierwszej rundzie.

Jakiś starszy Łowca wyszeptał za mną: i

- Do finału dojdziemy drogą eliminacji. Zwycięzca każdej rundy przechodzi do następnej, aż zostanie tylko dwóch. i;

Tyle sama pamiętałam. Jedwabna stanęła przede mną i powiedziała:

- Karo, twoją pierwszą przeciwniczką będzie Płomień.

Straszne imię; dziewczyna, która je nosiła, spojrzała na mnie spod zmarszczonych brwi. Była wysoka, co F, oznaczało, że z łatwością dosięgnie przeciwnika -łatwiej 5 niż ja. Widziałam, że ona też taksowała mnie Wzrokiem. i

- Płomień - burknęła dziewczyna.

Nie żeby Jedwabną to obchodziło. Ruszyła już dalej. I

Kiedy skończyła, przyniosła pudełko. „

- Starszy z Łowców wylosuje numer. Numery określą A kolejność, W jakiej będziecie Walczyć.

Stanęłam z boku, podczas gdy Płomień sięgnęła do pudełka. Bez wątpienia była starsza z nas dwóch, nawet jeśli to ja wypełniłam niebezpieczną misję i przyniosłam do enklawy relikty dawnej kultury. Podniosła do góry kawałek drewna z wyrytym numerem 5. Dobrze, przed nami będą walczyć inni, ale nie tylu, żebym zdążyła się zdenerwować, czekając. i

Płomień' stanęła obok mnie.

4- Nie przejmuj się. Wkrótce będzie po wszystkim. Jej głos brzmiał przyjaźnie. Nie byłam do tego przyzwyczajona.

- Pokażcie im, co potraficie - nakazała nam Jedwabna. - A teraz ruchy!

Odeszłam wraz z tłumkiem innych Łowców na bok, gdzie stanęliśmy w równym szyku. Reszta mieszkańców enklawy weszła do sali, formując okrąg wokół ringu. Iako młode zawsze pchałam się do przodu i klękałam, żeby nikomu nie przeszkadzać. Widziałam tyle turniejów, a teraz wreszcie sama miałam wziąć w jednym z nich udział. Ze względu na bezpieczeństwo nie używaliśmy broni.

Przypadkowy dobór przeciwników oznaczał, że poziom umiejętności nie miał znaczenia. Patrzyłam, jak smukła Łowczyni staje naprzeciw starszemu Łowcy. Walczyła twarde, ale pokonała ją jego doświadczenie. Dwaj następni Łowcy toczyli równą walkę, ale starszy był szybszy i miał lepszy chwyt. Młodszemu pomogłaby gibkość, na razie jednak brakowało mu doświadczenia, by wykorzystać ją w pełni i zwyciężyć.

Dwie pierwsze walki skończyły się szybko. Przeciwników dobrano tak nierówno, że nie mogło stać się inaczej. Inny wynik oznaczałby oszustwo, a Łowcy byli na to zbyt uczciwi. W dwóch kolejnych starciach brali udział tylko starsi, doświadczeni Łowcy i Łowczynie - walczyli tak ostro i z takim wdziękiem, że podskakiwałam i krzyczałam wraz ze wszystkimi.

A potem przyszła moja kolej.

Z mocno bijącym sercem weszłam na ring, gdzie czekała już Płomień. Była groźna, skupiona. Na sygnał Jedwabnej stanęliśmy naprzeciw siebie i skłoniliśmy się.

- Zaczynać! . i

Okrążyliśmy ring. Płomień obawiała się mnie na tyle, że chciała, bym pierwsza zaatakowała. Uznałam to za komplement. Widząc, że się powstrzymuję, Płomień ruszyła na mnie. Odskokczyłam, więc jej stopa mnie nie

dosięgła. Udałam, że tracę równowagę, W nadziei, że ze- 7,} chce to wykorzystać. Nic z tego. Uśmiechnęła się szeroko i pokręciła głową.

Potem odparowała dwa ciosy i odpowiedziała, celując stopą w moje kolano, ja jednak wykręciłam jej ramię i przewróciłam ją na ziemię. Ha. Tego się nie spodziewałaś, co? Upadła twardo na plecy, ale pociągnęła mnie za sobą.

Runęłam na nią, lecz przetoczyłam się dalej i zerwałam na nogi z trochę obitym ramieniem. Zmrużyłam oczy i niemal przestałam słyszeć krzyki oraz gwizdy publiczności, tak bardzo skupiłam się na ruchach przeciwniczki.

Wymieniłyśmy kilkanaście szybkich ciosów. Okazałam się szybsza, ale kiedy Płomień przeszła do ataku, aż mną zachwiało. Miałam wrażenie, że pięść, którą wbiła mi W brzuch, zmieniła się kamień o wadze dwudziestu kilogramów. Zgięłam się wpół, ale kiedy zbliżyła się, by ze mną skończyć, złapałam ją za kostkę i szarpnęłam.

A potem natychmiast całym ciężarem opadłam na jej pierś, wbijając jej jednocześnie łokieć W gardło. Nie tak mocno, by zrobić jej krzywdę, ale wystarczająco, by odczuła moją dominację. Trzymałam ją tak, dopóki trzy razy nie uderzyła dłonią o ziemię.

Wstałam chwiejnie, a jedwabna podniosła moją rękę do góry. Nie mogę W to uwierzyć. Wygrałam. Dumna i szczęśliwa, mimo kilku świeżych sińców, uśmiechnęłam się szeroko do gapiów. Potem Płomień uściśnęła mi dłoń i poklepała mnie po plecach. Zeszłam z ringu i stanęłam po stronie zwycięzców.

Inni walczyli dobrze, ale byłam zbyt zadowolona z siebie, by uważnie ich obserwować. A powinnam. Może czegoś bym się nauczyła.

W drugiej rundzie zabrał się za mnie Łowca, który po mnie przyszedł. Żuraw. Siliłam się na finezję, on jednak zupełnie to zignorował. Chwycił mnie i podniósł do góry. Próbowałam przeważać i mu się wyrwać, ale trzymał mnie zbyt mocno. Czułam, jak robią mi się siniaki. Rzucił mnie na ziemię i przycisnął mi twarz do podłogi,

zanim zdążyłam złapać równowagę. Miałam wrażenie, że złamał mi kręgosłup. Uderzyłam ręką w ziemię.

Później uścisnęłam mu dłoń i dołączyłam, utykając, do reszty pokonanych, ale nawet to nie przyćmiło mojej radości. Przynajmniej nie przegrałam W pierwszej walce. O ile pamiętałam, żadna „nowa krew” poza mną nie doszła nigdy do drugiej rundy.

Turniej trwał, stawki zakładów szybowały w górę. Z niedowierzaniem patrzyłam, jak Cień pnie się coraz wyżej. W porównaniu z większością Łowców był wcieleniem gracji. Było W nim śmiertelne piękno i rosnące zaangażowanie. Czasami po walce jego spojrzenie nabierało takiej intensywności, że gapie cofali się odruchowo. Nawet inni zwycięzcy odsuwali się, dając mu więcej przestrzeni.

W końcu naprzeciw siebie stanęli Żuraw i... Cień. Finał. Teraz okaże się, kto zdobędzie tytuł i zatrzyma go do następnego turnieju. Cień był wyższy, smuklejszy, ale Żuraw miał więcej masy. W porównaniu z moim zwinnym partnerem wydawał się brutalnie silny. Obu widziałam W akcji i nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Potężny Łowca zaatakował, ale Cień zrobił unik. Był tak szybki, że przeciwnik sprawiał przy nim wrażenie ociężałego. Wiedziałam, ile siły ma Żuraw, ale najpierw " musiałby schwytać Cienia. i

Trzy razy Żuraw atakował, a Cień umykał i W końcu gapie zaczęli się niecierpliwić. Cień tracił ich sympatię. Czekali na efektowny finał, a nie pokaz uników. No, dalej, ponagliłam go w myślach. Poradzisz sobie.

1 Cień przeszedł do ataku - był dość szybki, by trafić Wielkiego Łowcę W zuchwę. Ale musiał się do niego zbliżyć i Żuraw to wykorzystał. Zamknął Cienia W miażdżącym żebra uścisku i poderwał go do góry. Zrozumiałam, że popełnił błąd W tej samej chwili co on. Cień uderzył go czołem W skroń. i

Tak, o to chodzi. Walcz, żeby wygrać. Gdy potężny I} Łowca chwiał się zamroczony, Cień chwycił go za kola-

na. Dawał z siebie Wszystko, jego determinacja wzrastała :Ł z każdą chwilą. Jakby zapomniał, że to tylko turniej, jakby bał się, że jeśli nie zwycięży, zginie. Ostatnim ciosem powalił Żurawia na ziemię, a potem rzucił się na niego ze wzniesionymi pięściami, gotów obić mu twarz. Ir Żuraw poklepał ręką ziemię.

Tłum znieruchomiał, wstrzymując oddech. Wszyscy 'A spodziewali się, że mimo to Cień go uderzy. Ja też. Potrząsnęłam lekko głową W nadziei, że jednak tego nie zrobi, że jednak nie oszalał. Powoli opuścił ramię i pozwolił, by Jedwabna pomogła mu się podnieść. Kiedy pociągnęła je-ifi go rękę do góry, chwiał się lekko. Tego dnia wziął udział j fj W Wielu walkach. jego czarne oczy błyszcząły, kiedy rozglądał się dookoła. Dłonie wciąż miał zaciśnięte w pięści, chociaż jedwabna trzymała go za rękę. Nie byłam pewna, czy dotarło do niego, że walka już się skończyła, że jest już bezpieczny. a <

- Nasz zwycięzca! - krzyknęła jedwabna, a inni otoczyli go i zaczęli klepać po plecach.

Był najlepszym z Łowców - i wyglądał tak, jakby zaraz miał zaatakować tych, którzy mu gratulowali. Niewiele myśląc, zaczęłam przepychać się przez tłum W jego stronę. Tam, gdzie było to konieczne, dyskretnie pomagałam sobie łokciami albo ramieniem. Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam za sobą.

Znowu rozległy się bębny i piszczałki, odwracając uwagę zebranych skoczną melodią. Ułatwiło nam to ucieczkę. Tancerze klaskali i przytupywali, a ja wydostałam się wreszcie z tłumu i zatrzymałam w spokojniejszej części labiryntu. Cień oparł się o ścianę. Wydawało się, że jest zadowolony z mojej interwencji, choć nie podobała mu się moja bierność po śmierci Chorągiewki. Dyszał ciężko, jak po długim biegu; po twarzy spływał mu pot.

- Przyniosę ci wodę.

. - Zostań. Muszę tylko chwilę odpocząć.

-ł Ciężko ci - powiedziałam. - Bo walczysz, żeby żyć, nie dla pokazu. 'i

Z zamkniętymi oczami kiwnął głową.

- Walczę, bo jedwabna nie pozwoliłaby mi siedzieć z boku. Ale jak już się rozkręcę... zapominam, że to nie jest na serio. * -

Jakie były dla niego lata, które spędził poza enklawą? Niezbyt odpowiednia chwila, by o to zapytać, ale się zastanawiałam. Zauważyłam, że ma kilka świeżych sińców po dzisiejszych walkach, ale on zdawał się nie zwracać na nie uwagi. Odepchnął się od ściany. Jego skóra lśniła biało w świetle pochodni. Przez chwilę miałam ochotę położyć mu dłoń na sercu tak, by poczuć jego bicie. Ta chęć mnie przeraziła; cofnęłam się o krok. i

- Na pewno nie chcesz nic do picia ani do jedzenia? - Normalnie nie proponowałabym tego; to zadanie młodych, ale zasłużył na to. Dziś był mistrzem Łowców *i5* i mógł dostać Wszystko, czego zapragnął, łącznie z Łowczynią w roli kelnerki. ę

- Zrobiłaś dla mnie dość, wyciągając mnie stamtąd. - Chłodny, nieprzyjazny ton był jak kubek zimnej wody. Uśmiech zamarł mi na ustach. Przez chwilę miałam wrażenie, że wróciliśmy do początków naszej znajomości.

Nie wiem, dlaczego ciągle próbowałam mu pomóc. Jeśli nadal uważał, że miałam coś wspólnego ze śmiercią Chorągiewki, to nie powinniśmy razem pracować. Barfit; dzo mnie to zabolalo.

- Jeśli się nie dogadamy - powiedziałam - poproszę ledwabną o nowego partnera. „

- Sam bym to zrobił, gdybym wierzył, że to cokolwiek da.

Wypuściłam powietrze z płuc. i l

- Pogadam z jedwabną. „A

Odwróciłam się, ale on złapał mnie za ramię i obrócił w miejscu. i .

- Powiesz mi, dlaczego to zrobiłaś? Wszystko przeze mnie. To ja jej powiedziałem, że może ci zaufać. ł_ Myślałam, że mi ufał- że jest zły, bo nic nie zrobiłam, i; choć wiedziałam, że nie mogła zabić się sama i przyznałam 3:

się do tego. Było znacznie gorzej, niż sobie wyobrażałam.

Wyrwałam mu się zdecydowanym ruchem. I??

- Chcesz się o to bić? Nic nie zrobiłam. jeśli ktoś odkrył jej tajemnicę, to nie z moją pomocą. jego czarne oczy patrzyły na mnie badawczo.

- Złożyłabyś na to przysięgę krwi?

- Wyciągaj nóż.

Z oczywistych powodów nie mogliśmy zrobić tego w korytarzu, więc Cię pociągnął mnie w stronę holu, w którym organizowaliśmy ceremonie. Tam, na uboczu, pewnie nikt nie będzie nas niepokoił. Kiedy przybyliśmy na miejsce, Cię wyjął sztylet i mi go podał.

Zrobiłam nacięcie na wnętrzu dłoni i wypowiedziałam słowa.

- Na moją krew przysięgam, że nie miałam nic wspólnego ze śmiercią Chorągiewki. Niech zagotuje mi się w żyłach, jeśli mówię nieprawdę. i a i

Cię obserwował mnie tak, jakby oczekiwał, że to właśnie się stanie, bez względu na to, co powiedziałam. i Odprężył się dopiero, kiedy oddałam mu nóż. Zacisnęłam palce, jakbym mogła w ten sposób powstrzymać krew.

Ona jednak ciągle ściekała mi między palcami.

- Przepraszam - powiedział. - Była moją jedyną przyjaciółką i chyba musiałem kogoś o to obwinić.

Po wyprawie do Nassau sądziłam, że my dwoje jesteśmy przyjaciółmi. Nie' pokazałam jednak po sobie, jak głęboko dotknęły mnie jego słowa. Postarałam się, by moja twarz pozostała bez wyrazu.

- Może ja czułabym się tak samo, gdyby chodziło o Naparstek albo o Kamienia.

- To ten wielki Reprodaktor, z którym cię czasami widuję. i ę

- Może. i

Zawahał się. i i

i - Dotąd żaden z moich partnerów tak się o mnie nie troszczył.

Wtedy zrozumiałam, że posunęłam się za daleko. On i miał już partnerów przede mną, więc lepiej wiedział, co jest normalne. Może obserwowałam go zbyt uważnie. i Zachowałam się niestosownie i Jedwabna zdegradowałby mnie do Reproduktorki, gdyby się o tym dowiedziała. i

- Muszę wracać - mruknęłam.

- Jeszcze nie. .

Pozwolił sobie na szokującą swobodę i zsunął sznurek z mojego kucyka. Włosy rozsypały mi się wokół twarzy.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Głos uwiązł mi w gardle, i kiedy musnął palcami pasma na moich policzkach. Dotknął mnie. Stąpaliśmy po kruchym lodzie. Gdyby ktoś nas zobaczył...

- Chciałem zobaczyć, jak będziesz wyglądała.

Wycofaj się, powiedziałam sobie w duchu. Odejdź stąd natychmiast. Zamiast tego znieruchomiałam wpatrzona wte nieprawdopodobnie ciemne oczy.

Pochylił głowę i musnął ustami moje wargi. jego włosy opadły na moje czoło, miękkie i chłodne. Szok sprawił, że nie byłam w stanie się poruszyć - szok i coś jeszcze. Jakaś część mnie chciała się na nim oprzeć. Nie powinnam tego pragnąć. Łowczyni nigdy by tego nie zrobiła. i Wstyd, zmieszanie i tęsknota walczyły o lepsze. Wiedząc, że nie powinnam, pozwoliłam, by moje brwi dotknęły jego brody. Nagle ogarnęło mnie ciepło, jak czyjeś objęcia.

A potem się cofnęłam.

- Co ty robisz? - spytałam.

- Przepraszam. Brakowało mi ciebie, Karo. Przepraszam, że w ciebie zwątpiłem.

Może ten pocałunek nic nie znaczył. Może to tylko przeprosiny, tak jak powiedział.

- Przyjęte. Ale jak jeszcze kiedyś tak źle mnie ocenisz... i

- Zrozumiałem. - Uśmiechnął się. - A teraz chodź.

Bo cała zabawa przejdzie nam koło nosa.

Ku mojemu zdumieniu wziął mnie za rękę i pociągnął

z powrotem w stronę tańczących. Kiedy byłam młodym nigdy tego nie robiłam, ale dość łatwo weszłam W rytm. Ludzie utworzyli długi ciąg, a my dwoje przyłączyliśmy się do jego końca. Cień puścił mnie po drugim okrążeniu,

odciągnięty na bok przez tłumek sympatyków.

Tańczyłam tak długo, aż zabrakło mi tchu w piersi. Jakieś młode poklepało mnie po ramieniu. Odwróciłam się i poznałam jedną z młodszych dziewcząt, tę samą, która zażartowała sobie ze mnie w kuchni. Do dnia, W którym otrzymałam imię, dzieliłam z nią salę W noclegowni. Na jej małej brudnej twarzyczce widniał taki sam zachwyty, jaki sama kiedyś odczuwałam. Przypomniałam sobie _jej numer. -

- Co słysząc, Dwudziestkoszóstko?

Jej oczy się rozjaśniły.

- Myślisz, że kiedyś nauczę się walczyć tak jak ty?

- Jeśli będziesz ciężko pracowała i nie będziesz opuszczała lekcji, to myślę że tak.

- Nie chcę zostać starą grubą Reproduktorką - zwierzyła się.

- Nic dziwnego. Poradzisz sobie, jeśli naprawdę teą go chcesz. ą

Kiedyś takie słowa znaczyłyby dla mnie bardzo wiele. „Świeża krew” zawsze starała się zrobić wrażenie na star-

szych, a doświadczeni Łowcy nie mieli czasu dla młodych.

Kiedy Dwudziestkoszóstka odbiegła, poszłam za innymi Łowcami do strefy labiryntu, którą uważali za swoją. Nikt inny nie miał odwagi się tu zapuszczać. ja sama nigdy wcześniej tam nie zaglądałam, choć mogłam. ji Pochodnie rozpraszały ciemność, a Robotnicy, rozumiejąc, jak ważni jesteśmy dla naszego systemu, wypełnili tę przestrzeń wygodnymi fotelami i poduszkami. Była to i IS zdecydowanie najprzyjemniejsza część enklawy, lepsza 37 nawet niż strefa starszozny, chyba że starszozna miała

jakieś ukryte wygody. i

Starając się nie patrzeć na Cienia, usiadłam przy Żu- i j: rawiu, który uśmiechnął się do mnie szeroko. “

- Bez urazy, świeża krwi? i

- jasne - odparłam z uśmiechem. i'

Wprowadzili mnie do gry, w którą właśnie grali, a ja pławiłam się W prostej przyjemności bycia jedną z nich.

Karo. Łowczyni. To był najlepszy dzień mojego życia. A

Wiele godzin później jedwabna odciągnęła mnie na bok z uśmiechem.

- Witaj. '

- Dziękuję - powiedziałam. Nie pytała, za co jej dziękuję. Liczyło się tylko to, że wypowiedziałam te słowa.

- ja nimi rządę. - Wskazała dłonią zebranych Łowców, którzy otoczyli Cienia, by mu pogratulować. - Powiedziałam im, że wybaczyliśmy wam dwojgu i znowu należycie do drużyny, że odbyliście swoją karę i nie spodziewam się już po was żadnych problemów. - Urwała. - Bo nie będę miała z wami żadnych problemów, prawda?

Och. Teraz już zrozumiałam. Chciała, bym wiedziała, że Cień został zaakceptowany na jej rozkaz i jeśli poznałam przyjemność bycia Łowczynią, była to jej zasługa. To znaczy, że nie wolno mi opowiadać o Nassau ani o Dzikich i o Nornikach, jeśli chcę się cieszyć prostymi przyjemnościami. Moim zadaniem nie jest myśleć ani planować. Jestem Łowczynią - i do tego tylko „świeżą krwią”. Ważne sprawy mam zostawić starszyźnie. Jako młode podziwiałam ledwabną i czciłam jak bohaterkę, ale teraz im lepiej ją poznawałam, tym mniej ją lubiłam. A może musiała tak postępować, żeby utrzymać wszystkich W ryzach. i

Skinęłam głową.

- Będziemy wykonywać rozkazy.

12. POŚWIĘCENIE

Przez kilka tygodni morale utrzymywało się na wysokim i poziomie. Patrole były stosunkowo łatwe, zdobywaliśmy wystarczająco dużo mięsa, a ja cieszyłam się, że jestem Łowczynią. Poza sporadycznymi starciami z Dzikimi panował względny spokój. Mnie prześladowała jednak koszmarna myśl, że kiedy Dzicy wyczerpią zasoby w Nas-sau, wyruszą ku innej najbliższej enklawie. Naszej. Zachowywałam jednak te przeczucia dla siebie.

I wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewałam, doszło do katastrofy. Nie takiej, jakiej można było oczekiwać.

Cień i ja wróciliśmy tego dnia z patrolu ostatni. Musieliśmy zapuścić się dalej niż zwykle, by napełnić torby mięsem. Połowa pułapek była pusta, co już budziło niepokój, złowiliśmy jednak dość zwierzyny, by móc nazywać się Łowcami. Załatwiliśmy też kilkoro Dzikich, choć nie uważam, by był to jakiś szczególny powód do dumy - byli bliscy śmierci, tylko skóra, kości i zakrwawione zęby.

Kiedy przeszliśmy przez barykadę, od razu zauważyłam, że coś jest nie tak. Przede wszystkim strażnicy stali tyłem do swoich stanowisk i tylko rzucili na nas okiem, by się upewnić, że jesteśmy ludźmi, a potem znowu szybko wrócili do wspólnej strefy.

Spojrzałam na Cienia. Wzruszył ramionami, na których wisały torby z mięsem. Rzuciliśmy je na stos wraz z całą resztą - Skręt później się nimi zajmie - i podeszliśmy bliżej, by zobaczyć, co się dzieje. Strażnik Tradycji i stojący po obu jego stronach Białaściana oraz Miedź sądzili właśnie jakiegoś potężnego j asnowłosego mężczyznę stojącego wewnątrz kręgu. Wszyscy przerwali pracę, by zobaczyć, jak potoczą się wydarzenia. Strażnik Tradycji zauważył mnie i uśmiechnął się do mnie, jakbyśmy mieli wspólny sekret.

- Jesteś oskarżony o kradzież i zawłaszczenie - powiedział twardo Białaściana.
- Przyznajesz się do winy? - zapytała Miedź.

- Nie! Nigdy bym tego nie zrobił!

g Och, nie. Jeszcze zanim przepchnęłam się przez tłum na tyle, by zobaczyć profil, rozpoznałam głos Kamienia.

Na rękę trzymał młode, a jego twarz była ściągnięta z przerażenia.

- Jedwabna znalazła to pod twoim materacem. -

Strażnik Tradycji podniósł go góry jedną z cienkich kolorowych książeczek, które przyniosłam. - Widziano, jak czytałeś się w pobliżu archiwum. Czy możesz to wyjaśnić, zanim wydamy wyrok?

Po twarzy mojego przyjaciela płynęły łzy. Młode wy-czuło jego nastrój i zaczęło cicho popłakiwać.

- To nie moje. Nie Wiem, skąd się tam wzięło.

Patrząc na nich, już wiedziałam. Z uczuciem upiornych, narastających mdłości wiedziałam. Kręgiel też pewnie nic nie zrobił. Od czasu do czasu wybierali jakiegoś przypadkowego obywatela. Podrzucali relikty ,do jego i kubika, a potem oskarżali go o zawłaszczanie. Chcieli, by konsekwencje takiego czynu pozostały świeże w ludzkiej pamięci. W ten właśnie sposób powstrzymywali nas od kwestionowania ich decyzji. Kiedyś wierzyłam, że starsi są mądrzy i dobrzy.

Teraz już nie.

Kamień nie miał na powierzchni żadnych szans i miał młode. Spłodził jedno; to mógł być ten mały chłopczyk w jego ramionach. Nie mogłam na to po prostu tylko patrzeć. jeśli prześladował mnie chłopak znaleziony W tune-lach, z pewnością nie potrafiłabym żyć ze świadomością, “ że nie zrobiłam nic, kiedy mojego przyjaciela skazywano i na wygnanie.

- To żaden argument W obliczu dowodów - oznajmił Białściana.

- To moje - powiedziałam, zanim zdążyłam się za- stanowić. j i

Natychmiast jakieś nieprzyjazne ręce wypchnęły mnie ` na środek kręgu. Potknęłam się, odzyskałam równowa-gę i z bijącym szaleńczo sercem zrobiłam krok naprzód.

Nie chciałam tego zrobić; niemożliwe, że to zrobiłam.
Nie chciałam opuszczać jedyne go domu, jaki kiedykolwiek miałam.

Strażnik Tradycji patrzył na mnie, mrużąc oczy.

- Twierdzisz, że to ukradłaś? Po tym jak zaprezentowałaś się jako wzorowa obywatelka?

Jego twarz wyraźnie mówiła, że wiedział, iż nic takiego nie zrobiłam.

- W takim razie jak relikwiarz znalazł się w kubiku Kamienia? - spytała Jedwabna.

Nie wiem, co bym odpowiedziała, gdyby W tej samej chwili przez krąg nie przepchnął się Cień. Nie, nie rób tego. Nie narażaj się. Siłą woli próbowałam zmusić go, by zachował milczenie. Nawet pokręciłam głową, ale on na mnie nie patrzył.

Skupił się na starszyźnie.

- Ja to podłożyłem. Byłem zazdrosny o ich przyjaźń i chciałem, żeby to jego obwiniono.

Przez tłum przebiegł szmer, po czym zapadła cisza.

Widziałam, jak szacują korzyści z upadku dwojga niedawnych bohaterów; dwóch ofiar zamiast jednej. Cień okazał się najlepszym ze wszystkich Łowców, był więc doskonałym przykładem. Zobaczcie, będą mówili. Każdy może zbłądzić. Dlatego czujność i posłuszeństwo są tak ważne. Ich narada trwała zdecydowanie za krótko, dużo krócej niż ta z dnia, w którym dostałam imię. To była poważna sprawa, ktoś musiał zapłacić.

Przemówił Białąscianina.

- Przyjmuję wasze wyznanie. Zostaniecie zdegradowani i wygnani. Żadnemu z obywateli College'u nie wolno udzielić wam schronienia ani innej pomocy pod karą wygnania. Wasze miejsce jest na powierzchni, przestępcy.

Chociaż się tego spodziewałam, ciężar wyroku mnie zmiążdżył. Próbowałam pochwycić spojrzenie Naparstka, ale odwróciła się ode mnie. Jeden po drugim wszyscy inni zrobili to samo. Jako młode brałam udział W wygnaniach; wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak czuje

się ktoś, kogo to dotyka. Wtedy chronił mnie mój status. Każdego roku, uświadomiłam sobie. Wysyłałiśmy ludzi na powierzchnię każdego roku.

W głębi duszy czułam, że wybór Kamienia był ostrzeżeniem. Ponieważ był mi bliski, ponieważ razem dorastaliśmy. To miało mi przypominać, żebym trzymała język za zębami i nie dzieliła się niczym, czego dowiedziałam się od Chorągiewki i Cienia. Nie spodziewali się, że zareaguję W taki sposób. Nawet ja sama nie mogłam W to uwierzyć.

Kamień wydawał się zdezorientowany, jakby nie rozumiał, co się wokół niego dzieje. Poklepał młode po plecach i otarł łzy, patrząc na mnie zranionym wzrokiem. Tak wiele razem przeżyliśmy. Czy on naprawdę myśli, że ja...

- Złodziejka - rzucił i odwrócił się do mnie plecami, jak wszyscy inni. i i

Nie wiedział, że go ocaliłam. Nie będzie podziękowania za moją ofiarę. Ta świadomość wprawiła mnie W stan g; odrętwienia.

- Macie pięć minut - powiedziała Jedwabna. - Nie wolno wam zabrać naszej wody ani żywności. Możecie wziąć ze sobą rzeczy osobiste, ale przed opuszczeniem, f enklawy zostaniecie przeszukani.

W jej oczach widziałam milczącą, smutną świadomość Ś tego, co zrobiłam. Tego, co zrobił Cień. Nie lubiłam jej, 'j ale nie wierzyłam, by to była jej strategia. Ona po prostu wcielała ją w życie. Wiedziałam, dlaczego wystąpiłam W obronie Kamienia, nie byłam jednak pewna, dlaczego E1'. Cień dołączył. Jakikolwiek były jego motywy, teraz nie miał już wyboru, musiał razem ze mną udać się na wygnanie.

Drżącymi rękami włożyłam mój skromny dobytek do torby, z którą chodziłam na patrole: zapasowe ubranie, koc, maść zrobioną dla mnie przez Chorągiewkę i kilka moich błyskotek. Nie było tego wiele. Została już tylko broń. Przypięłam ją z ciężkim, pozbawionym nadziei sercem.

Po drodze spotkałam Skręta; zatrzymał mnie i wciągnął do swojego kubika. Nigdy wcześniej tam nie byłam. †

- Nie mamy dużo czasu. - Pogrzebał W skrzyni iwy- I ciągnął coś, co przypominało skórzaną uprząż, jej kieszenie napełnił suszonym mięsem, a sakwy wodą. - Trzymaj, zapnij to pod koszulą.

- Zabiją cię, jak się dowiedzą, że mi pomagasz.

Skrzywił się.

- Tak jak Chorągiewkę?

- Skąd wiesz?

- A jak myślisz, kto zajmuje się trupami? - Skręt zamknął na chwilę oczy, ale zdążyłam dostrzec W nich smutek. Chorągiewka była dla niego kimś ważnym. Zaciśnął pięści, a potem jedną uderzył w otwartą dłoń. -

Ktoś nas zdradził.

- Nas? - To nie mogła być pułapka; nie na tym etapie.

Ciągle nie potrafiłam się przyznać, że coś wiem.

- jestem jednym z buntowników.

Zmartwiałam, zastanawiając się, czy on też, tak jak Ciebie, podejrzewał, że odegrałam jakąś rolę W zamordowaniu Chorągiewki. Ale przecież nie pomagałby mi, gdyby tak myślał.

- Przykro mi. Żałuję, że jej nie pomogłam, tak jak ty teraz mnie.

Wzruszył ramionami.

- To niewielkie ryzyko. Zabiją mnie za to, co robię, kiedy ciebie już tu nie będzie.

Po raz pierwszy spojrzałam na Skręta i zobaczyłam go takim, jakim był naprawdę - a nie wystraszonego, zagonionego chłopca na posyłki Białejściany. W jego oczach płonął ogień gniewu, ramiona były wąskie, ale trzymał je prosto i pewnie. Miałam ochotę spytać go, co zamierza, ale nie mieliśmy czasu do stracenia.

- Nie odrzucaj życia tak po prostu - powiedziałam cicho. - Cokolwiek zrobisz, niech twoje życie ma znaczenie.

Kiwnął głową. I

- Zawsze byłaś dla mnie miła, a Kamień to porządny człowiek. Wiem, że tego nie zrobił. I ty też nie.

- Nikt tego nie zrobił- odparłam cicho. §2'

Skręt energicznie kiwnął głową i wystawił ją na zewnątrz przez szparę W zasłonie, żeby sprawdzić, czy
nie

mamy świadków, a potem wypchnął mnie na zewnątrz. Uprzeź prawie nie odznaczała się pod koszulą. jeśli mi się poszczęści, strażnicy nie zrewidują mnie, przeszuka-
ć

ją tylko torbę.

Ludzie pluli na mnie, kiedy szłam przez labirynt W stronę barykady. Podniosłam głowę i udawałam, że
ich

nie widzę. Ciebie już na mnie czekał. Staliśmy w milczeniu, kiedy przeszukiwano nasze rzeczy. Płomień cisnęła mi torbę w głowę, ale ją złapałam. Niemals nie śmiałam
rtg}-

oddychać, kiedy podeszła bliżej.

- Brzydzę się tobą - syknęła cicho.

Nie odpowiedziałam. jak wiele razy przedtem Ciebie i ja wspięliśmy się na barykadę, zostawiając enklawę za sobą. Ale tym razem nie wybieraliśmy się na patrol. To, co nas czekało, nie było bezpieczne. Niewiele myśląc,
nie 11

zastanawiając się nad kierunkiem, rzuciłam się biegiem
I.

przed siebie. I'

Biegłam tak długo, aż kłujący ból w boku dorównał temu, który czułam w sercu. Ciebie złapał mnie od tyłu i mocno mną potrząsnął. *

- Nie uda się nam, jak narzucisz takie tempo.

Parsknęłam zdławionym śmiechem.

- Głupi jesteś? I tak nam się nie uda. Jeśli Nassau zginęło, jakie my możemy mieć szanse? Dlaczego ze
mną
poszedłeś? Teraz czuję się źle także ze względu na
ciebie.

- jesteś moją partnerką - powiedział tak, jakby te słowa miały jakieś inne znaczenie.- Ale ty kłamałeś.

Wiem, że nie podrzuciłeś tej książki do kubika Kamienia.

- A ja wiem, że jej nie ukradłaś.

- On też tego nie zrobił - wyszeptałam. - To takie niesprawiedliwe. Oni to zrobili.

- Wiem.

- Od jak dawna wiedziałeś? -- Ból i rozczarowanie szarpały mnie jak kawałki tłuczonego szkła.

- Od zawsze - odparł z prostotą.

- To wyjaśnia, dlaczego tak bardzo ich nienawidziłeś. Objął mnie ramionami, a ja W pierwszym odruchu miałam ochotę go odepchnąć. Ale tu nie obowiązywały zasady. Nie byłam już Łowczynią. Teraz byłam tylko dziewczyną z sześcioma bliznami na rękach. Więc oparłam czoło o pierś Cienia i słuchałam, jak bije jego serce. i

- Nie możesz patrzeć na to jak na wyrok śmierci - powiedział po chwili.

- Naprawdę myślisz, że możemy przeżyć?

- Tu, na dole? Niedługo. Ale na powierzchni nie jest tak, jak opowiadali, Karo. Jest niebezpiecznie, to prawda, ale wyjście na górę to nie wyrok śmierci.

Na samą myśl o tym zaczęłam szcząkać zębami. Całe życie przygotowywałam się na zagrożenia, które czyhały na nas w tunelach. Niczego innego nie znałam. Zadarłam głowę do góry, jakbym chciała przewiercić wzrokiem tony metalu i kamienia i zobaczyć cuda, które widział tam kiedyś Cień, oraz koszmary, które przeżył. Historie o świecie na górze brzmiały jak baśnie opowiadane młodym W spokojniejszych chwilach. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak tam jest.

- Jeśli tak mówisz.

- Chodź. Lepiej się nie zatrzymujmy. Musimy wydość się z ich terytorium przed następnym patrolem albo będziemy zmuszeni walczyć z każdym napotkanym Łowcą.

Tego nie chciałam. Sądząc po jego minie, on również.

- To ty zabiłeś Kręglę?

Odpowiedzią było milczenie.

- Nie będziemy tu, na dole, długo - powiedział W końcu. - Pamiętasz tę platformę, na której spaliśmy pierwszej nocy?

To miejsce z ohydą ubikacją - tak, pamiętałam je.

Kiwnęłam głową.

- Za tą metalową bramką na drugim końcu platformy są schody. Prowadzą na powierzchnię.

- Myślisz, że uda nam się ją otworzyć?

- Jeśli nie, Nornicy mogą znać jakąś drogę na zewnątrz. Mają cały system własnych tuneli.

Kiwnęłam głową.

- Musimy ich ostrzec co do handlu z enklawą. - Zakładając, że Skręt mówił prawdę. Przynajmniej tyle jesteśmy im winni.

- Zgoda.

Ruszyłam za nim. Cień narzucił szybkie tempo; wiedziałam o co mu chodzi - jak najszybciej wydostać się z tuneli. Mógł opuścić enklawę w każdej chwili, ale może nie chciał 'robić tego samotnie. Potrafiłam to zrozumieć. A każdy kolejny krok oddalał nas od znanego mi świata.

CZEŚĆ II

POWIERZCHNIA

Z piwnicy wyszła na długi oświetlony blaskiem księżycy korytarz i podeszła do drzwi. Zdołała je otworzyć i ku swej wielkiej radości znalazła się w tym innym miejscu; nie na szczycie muru jednakże, lecz w ogrodzie, do którego tak bardzo pragnęła wejść.

George MacDonald Chłopiec Dnia i Nocna Dziewczyna

13. W NIEZNANE

Platforma wyglądała tak samo - z jednym zauważalnym wyjątkiem. Znikły ciała Dzikich, znikły nawet ich kości, zostały tylko krwawe smugi pozostawione przez ciągnięte ciała. Nasłuchując czujnie, zjedliśmy mięso i wypiliśmy trochę wody, po czym Cień podszedł do metalowej bramy.

Brama była zamknięta na zamek, ale wyglądała na starą i zardzewiałą. Cień kopnął w nią kilka razy, aż w końcu wygięła się na tyle, byśmy mogli prześlizgnąć się między bramą a ścianą. Musieliśmy przeciskać się bokiem i trochę nas drapało, ale się udało.

Zatrzymaliśmy się po drugiej stronie. Do góry wiodły schody przedzielone wzdłuż metalową barierką. Cień prowadził, a ja za nim wspinałam się w stronę powierzchni. Zajęło nam to znacznie mniej czasu, niż sądziłam. Gdyby ktokolwiek w enklawie wiedział, jak blisko jesteśmy ziemi, ludzie na pewno sypialiby gorzej.

Powietrze było tu inne, im wyżej, tym bardziej wyczuwalna była ta różnica. Muskało moją skórę, przynosząc ze sobą nowe zapachy. Ale schody kończyły się kopcem kamieni. Wiatr mógł się tędy prześlizgnąć, ludzie już nie.

Staliśmy tam przez chwilę. Nasz próba ucieczki przed pierwszym patrolem została udaremniiona.

- Chyba zostali nam Nornicy - powiedziałam. I;
- Albo schody, przy których znalazłaś relikty.

To było w połowie drogi do Nassau. Przy skromnym 471 prowiancie od Skręta byłby to morderczy bieg. A im bliżej C' wymarłej osady, tym większe ryzyko, że i my padniemy ofiarą Dzikich. Ale nie mieliśmy wyboru. Zeszłam za Cieniem ze schodów, po czym precyzyjnie się obok metalowej bramki.

- Wiesz, jak tam dojść? - spytałam.
- To niedaleko.

Pojęcie względne. Biegliśmy dość szybko przez kilka godzin. W dalekich tunelach echem odbijały się jakieś odgłosy, ale nie widzieliśmy Dzikich. Nasze patrole, które

oczyszczają W przeszłości ten teren, dobrze się spisały. Ś
Kiedy dotarliśmy do szczeliny, przy której opuściłam " Cienia, zaczęłam liczyć i przekroczywszy właściwą liczbę stopni, znaleźliśmy się W miejscu, W którym powinniśmy A spotkać Norników. Przesunęłam palcami po kamieniach, aż W końcu trafiłam na jeden obluzowany. Pchnęłam go; wysunął się i upadł z drugiej strony. Z otworu patrzyła , na mnie para wielkich oczu. `

- Karo. i

Natychmiast rozpoznałam głos lengu.

Poszerzył szczelinę na tyle, żebyśmy mogli się przez nią prześlizgnąć. Kiedy ruszyliśmy wąskim korytarzykiem W stronę Większej wspólnej sali, słyszałam, jak szybko uzupełnia brakujące kamienie W szczelinie; Nornicy W żaden sposób nie zdradzali Dzikim swojej obecności.

To nie mogło być ich jedyne wejście, ale jedyne, jakie znaleźliśmy my. Inni Nornicy gapili się na Cienia i na mnie, ale milczeli. Żaden z nich nie wydawał się ranny. Kamień spadł mi z serca. I

- Tak szybko my się was nie spodziewali- powiedział lengu z przyjaznym uśmiechem.

- Mieliście problemy z pierwszą wymianą handlową? - spytał Cień.

lengu uśmiechnął się szeroko.

- Nie, jak już pojęli, że nie otworzymy, póki nie dadzą nam ryby, a wprawdzie może Pożeracze ich znajdą. Ulżyło mi. Spryt jest na swój sposób równie użyteczny jak siła.

- Ile zabrali?

Nornik wzruszył ramionami.

- Mnóstwo. Nam to na nic, przecie tego nie zjem. Było mniej więcej tak, jak przypuszczałam. Cień się uśmiechnął.

- Chcieliśmy was ostrzec, żebyście całkiem im nie ufali, ale zdaje się, że wyprzedziliście nas o krok.

- My nikomu tak całkiem nie ufamy - odparł lengu filozoficznie. - Ale ryba to ryba.

Nie przyjął kubka z jakimś parującym płynem - nie pachniał za dobrze. Wolałam zjeść resztki suszonego mięsa i wypić letnią wodę, którą dostałam od Skręta.

Miałam też sprawę do załatwienia.

- Musimy wyjść z tuneli- powiedziałam.

lengu przekrzywił głowę, a na jego twarzy pojawiło się coś, co odczytałam jako troskę. Ciągnęłam:

- Nie prosimy, żebyście pokazali nam swoje ukryte tunele. Ale będziemy wdzięczni, jeśli wskażecie nam drogę.

Nornik rozważał przez chwilę moje słowa.

- Ja mogem. Ale oni- wskazał głową innych Norników - oni bndom chcieli wiedzieć, co nam za to dacie.

Tego nie wzięłam pod uwagę. i

- Czego chcecie?

- A co macie? - odparł. A

Wzruszyłam ramionami i wyrzuciłam zawartość swojej torby na ziemię. Staliśmy na tyle blisko pochodni, by mógł i zobaczyć wszystko, co w niej nlałam. Kilka błyskotek, które i zbierałam przez lata, zaśniło W świetle. lengu pochylił się, zauroczony małym niebieskim przedmiotem, który lekko mi- i gotał. Pokazałam mu, jak go otworzyć. W środku było małe lustro. W przeciwieństwie do większości nie było pęknięte łiii, ani uszkodzone. Całe pudełeczko wydzielalo przyjemny za- i pach. Nie miałam pojęcia, do czego kiedyś go używano, ale „çÄ lubiłam je otwierać i patrzeć na swoje oczy. Była to jedyna rzecz, jaką kiedykolwiek dostałam od swojej rodzicielki; rodzinny skarb. Miałam je, odkąd sięgam pamięcią.

Palce lengu chciwie zacisnęły się na pudełeczku.

- To. Pokażem wam za to.

Oczywiście. Ukłuło mnie w sercu, ale rozumiałam, że trzeba zapłacić.

- Zgoda. Czy to daleko?

- Dwa spania.

- Możemy znowu odpocząć W magazynie, zanim i, pójdziemy? »

- Teraz tam dużo miejsca. i

Nie zawracał sobie głowy odprowadzaniem nas. Po- i

przednio policzyłam kroki, teraz była to jedna z moich A głównych umiejętności, poza walką. Platforma została do połowy opróżniona. Łowcy zabrali wiele reliktyw do skatalogowania przez Strażnika Tradycji; będzie miał zajęcie na długi czas.

Gdybym podzieliła strach przed nieznanym na części i próbowała radzić sobie z nim krok po kroku, może nie byłby tak obezwładniający. Cień chyba wiedział, jak się czuję. Ułożyliśmy się do snu na platformie, nie rozmawiając o tym, co przyniesie nam przyszłość.

Po przebudzeniu zjedliśmy resztę prowiantu. Potem przyszedł po nas lengu. Przez wspólną salę weszliśmy do innego tunelu. Liczyłam kroki, ale po drodze było tyle zakrętów, że szybko się pogubiłam. Wątpię, czy zdołałabym odnaleźć drogą powrotną. Tunele były zawilgocone, stęchłe i okropnie śmierdziały. lengu niósł małą pochodnię, widziałam więc, że nie było tu Dzikich. Środkiem płynęła mętna woda, trzymaliśmy się więc bliżej ścian, starając się uniknąć zetknięcia z futrzanymi trupkami, które dryfowały z prądem.

Była to nieprzyjemna podróż. Pozostało nam jeść to, co dał nam lengu, i mieć nadzieję, że nam nie zaszkodzi.

Powietrze miało obrzydliwy smak, próbowałam więc oddychać przez nos. Nasz przewodnik i Cień zdawali się nie zwracać uwagi na tę niedogodność.

Wreszcie dotarliśmy do oślizgłej ściany, do której przytwierdzone były metalowe szczeble. lengu zadarł głowę do góry.

- Wspinać się, pchać i już som na ziemi.

- Ty z nami nie pójdziesz?

- Teraz my nic stamtąd nie potrzebujemy. Ale czasem tam chodzimy. Po rzeczy.

Wychodzą na powierzchnię, żeby uzupełnić zapasy? Interesujące. Może Cień jednak wiedział, co mówi. Może nam się uda.

- Dziękujemy za wszystko - powiedział Cień.

- Tak, dziękujemy. i

- Proszem. i

:Nomik nie czekał, żeby zobaczyć, jak sobie poradzi-
my. Odwrócił się ze swoją pochodnią i ruszył z powrotem
W stronę, z której tu przyszliśmy. Wkrótce pochłonął?
nas mrok, W którym widziałam tylko niewyraźny zar-yall??
sylwetki Cienia. W

- Pójdę pierwszy.

Nie sprzeciwiłam się, ale nie chciałam też, żeby za)?
bardzo mnie wyprzedził. Kiedy tylko zaczął wchodzić
na szczeble, ruszyłam za nim. Metal był śliski; dwa razy m7,',
omal nie straciłam równowagi i nie spadałam. Ale twardo
posuwałam się do góry.

- I co?

- Jesteśmy już prawie na górze.

Usłyszałam, jak maca ręką, a potem metal zazgrzy- ..,
tał na kamieniu. Cień podciągnął się do góry przez „ma- i;
ły otwór. Pod ziemię wpadło słabe, rozproszone światło
o barwie, jakiej nigdy dotąd nie widziałam. Było cudownie :i
srebrzyste i chłodne jak czysta woda. Z pomocą Cienia :-
wygramoliłam się z otworu i po raz pierwszy w życiu zo-
baczyłam świat na powierzchni.

Wstrzymałam oddech. Powoli obróciłam się wokół
własnej osi, drżąc na widok tego ogromu. Zadałam głó-
wę i zobaczyłam u góry niezmierną czerń, spryskaną j,
światłymi punktami. Miałam ochotę skulić się i zasłonić i]
głowę rękami. Ta przestrzeń była zbyt wielka - ogarnęło 'j
mnie przerażenie.

- To łatwe - powiedział Cień. - Patrz w dół. Zaufaj mi. 'i
Miał rację. Kiedy patrzyłam W ziemię, strach się Od-
dalał. Od tej chwili nie podnosiłam wzroku, jeśli nie mu-
siałam. Otaczały nas wysokie przedmioty, prawie całkiem
przesłaniając widok. Ziemia była zasłana odłamkami szkła
i kamieni. Słyszałam mnóstwo dźwięków, które nic mi
nie mówiły, bo dotychczas znałam tylko odgłosy enkła-
wy. Wśród kamieni szumiał wiatr, brzmiąc chwilami jak
jakaś żałobna pieśń. Niepokoiły mnie zgrzyty i szelesty.
Nie byliśmy tu sami i nie podobało mi się, że nie wiem,
co czeka na nas W ciemności. '

Tam na dole zawsze wiedziałam.
Postanowiłam nie okazywać strachu. Opanuj go,
Łowczyń.

- CO to jest? - spytałam, wskazując ręką.
- Budynki, na ogół opustoszałe.

Niektóre wznosiły się na niewyobrażalną wysokość.
Nie potrafiłam nawet sobie wyobrazić, jak coś takiego
zbudowano. Inne zawaliły się całkowicie lub częściowo;
wokół wałało się mnóstwo gruzu i kamieni. To znałam,
do tego byłam przyzwyczajona.

Powietrze przynajmniej nie paliło mi płuc i wydawa-
ło się świeższe, niż wynikało z zasłyszanych opowieści.
Nie czułam zgnilizny ani niosącego się z wiatrem odo-
ru, jak na dole. I wcale mnie nie mdliło. Nie powinnam
być zaskoczona tym, że starsi kłamali. A może sytuacja
zmieniła się od czasu, kiedy ludzie postanowili schronić
się w tunelach?

Gdy ja próbowałam się pozbierać, Cień ułożył meta-
lowe wieko z powrotem na swoim miejscu i przydepnął
je nogą. Staliśmy na środku niekończącego się pasma
starej skały. Nie wyglądała na naturalną. Mimo wieku
i kiepskiego stanu wydawało się, że została tu wylana
i z czasem stwardniała.

- Chyba będzie lepiej, jak powiesz mi wszystko, co
wiesz o tym miejscu - poprosiłam drżącym głosem.

- Dobrze - obiecał Cień. - Ale najpierw powinniśmy
poszukać schronienia. Tu, na górze, nie ma Dzikich - przy-
najmniej kiedyś ich nie było - ale z tego, co pamiętam,
są inne niebezpieczeństwa.

- Tu wszędzie są miejsca, w których można się
schronić. `

Kiwnął głową.

- Ale są oznaczone. Widzisz? - Idąc, wskazał wyma-
lowane białą lub czerwoną farbą znaki na budynkach. - 11
Tutejsze gangi traktują swoje terytoria bardzo poważnie.

A nie chcemy nikogo wkurzyć.

- Co to jest gang? I*

- Coś W rodzaju enklawy - odparł. - Tylko gorsze.
- To dlatego stąd odszedłeś? Żeby przed nimi uciec?
- Częściowo.

Zrozumiałam, że nie doczekam się odpowiedzi, dopóki będzie tak skupiony na budynkach, więc spróbowałam mu pomóc. Nie wiedziałam, co oznaczają symbole, ale i widziałam, czy w ogóle są. Od pewnego czasu szliśmy po wyboistej kamiennej ścieżce - miejscami była zapadnięta, jakby ziemia podniosła się i zatrzęsła - kiedy Cię zauważył rozpadający się czerwony budynek, na którym nie było żadnych znaków. i

- Tutaj? - spytałam.

- Sprawdźmy. - Cię wbiegł na trzy schodki prowadzące do drzwi; otworzyły się, kiedy je pchnął. Ale zaraz się cofnął, przyciskając rękę do twarzy. - Nie zbliżaj się.

Nie bez powodu nikt nie zajął tego miejsca.

Odległość, jaką przebyliśmy, wydawała mi się niewiarygodna. Przez cały czas starałam się opanować panikę. To i niemożliwe, że jestem tu, na górze. Aby pokonać słabość, skupiałam się na nowych dla mnie widokach. W ciemności nad nami coś zatrzepotało, odruchowo schyliłam głowę i skuliłam się W sobie. a

- Co to było?

Cię się uśmiechnął.

~ Ptak. Ptaki cię nie zjedzą. Jesteś za duża.

j Ptak wzbił się wyżej, dryfując z wiatrem. Na tle nieba widać było zarys jego skrzydeł, wąskich i wdzięcznych. Zdumiewało mnie istnienie tak cudownej istoty; zaczęłam się zastanawiać, jak to jest poruszać się W ten sposób, z taką lekkością i elegancją.

- Wszystkie te stare historie były prawdziwe - powiedziałam bez tchu.

- Większość.

Szliśmy tak długo, aż rozboleły mnie stopy. Widziałam więcej ptaków. Siedziały na słupach i budynkach. Wzdłuż drogi, tu i ówdzie, stały metalowe wraki. Cię powiedział mi, że kiedyś były to samochody, a pasmo, po

którym szliśmy, należało do nich. Trudno mi było w to uwierzyć. Przez szczeliny W drodze wyrastały rośliny, skała wyglądała na omszałą i nierówną.

Niebo pojaśniało do czasu, kiedy znaleźliśmy budynek, który nie śmierdział i nie był oznakowany przez żaden gang. Cień spróbował otworzyć drzwi, ale były zamknięte.

- Może jest jakieś inne wejście?

Obeszliśmy budynek i na tyłach znaleźliśmy coś, co Cień nazwał oknem - było dość nisko, bym mogła wślizgnąć się do środka. Cień chciał to zrobić, ale okno było za małe. Tylko machnęłam ręką na jego obawy.

- Jestem Łowczynią - powiedziałam z nawyku. -

Dam sobie radę.

I wtedy znowu to na mnie runęło. Nie mam prawa tak siebie nazywać. Stłumiłam smutek i pozwoliłam, by Cień podniósł mnie do góry. Okno się otworzyło, a ja wsunęłam się W otwór. Zwisiałam głową W dół, ale zdążyłam przekręcić się tak, by spaść na nogi. Spadając, zahaczyłam barkiem o ścianę.

Kiedy się pozbierałam, okazało się, że jestem w ciemnym pomieszczeniu. W mroku widziałam jednak zarys drzwi -tu nawet ciemność nie wydawała się tak czarna jak na dole. Może jednak są jakieś korzyści z przebywania na powierzchni. Starłam się nie wdepnąć W śmieci.:

zakurzone odłamki szkła i resztki przedmiotów, które zgniły albo rozpadły się w proch i pył. Były wśród nich 35;', rzeczy, które rozpoznawałam, jak przybory do jedzenia, butelki, talerze i kubki W różnych kolorach i wzorach. Strażnik Tradycji umarłby z wrażenia, gdyby mógł to zobaczyć. v

Chwilę mocowałam się z zasuwami, ale w końcu udało mi otworzyć drzwi i wpuścić Cienia do środka. Wszedł, pozamykał drzwi na wszystkie zasuwki i rozejrzał się dookoła. A

- To magazyn. Wydaje mi się, że był tu jakiś sklep.

- Sklep?

- Ludzie tu handlowali.

Wydawało mi się, że miał rację. W enklawie sklep _i mieliśmy we wspólnej strefie. Można tam było obejrzyć to, co mieli inni, a potem oddać w zamian za coś własnego. Ludzie, którzy mieszkali w budynkach, potrzebowali miejsca, w którym mogliby się gromadzić i handlować.

- Rozejrzyjmy się tu trochę.

Poszłam pierwsza przez ciemny korytarz, który zaprowadził nas do większego pomieszczenia. Metalowe « półki - znaleźliśmy kilka takich W tunelach - stały prawie puste. Zostało na nich tylko kilka puszek, poza nimi nie dostrzegłam nic znajomego, nic, co mogłabym roz- " poznać. Pod stopami chrzęściło tłuczone szkło. Kolejne drzwi prowadziły do ubikacji, ale ta nie śmierdziała tak jak poprzednia. Cień przekręcił gałkę, ale nic się nie wydarzyło.

- Kiedyś była tu woda - powiedział. - Piliśmy ją, mój tata i ja, ale potem się rozchorowaliśmy.

- Od picia tej wody?

- Może. ja byłem wtedy młody. Tata wielu rzeczy mi nie mówił.

~ Mam trochę wody do mycia. Odwróć się. - Posłuchał, nie pytając po co. Wyswobodziłam się ze skórzanej uprząży. - Skręć mi ją dał. Są W niej sakwy z wodą. Mięsa już nie ma, ale woda została.

- Dlaczego to zrobił? Ryzykował wszystko.

- Wiem.

- Żałuję, że nie mogę mu podziękować.

- ja podziękowałam za nas oboje. Zobaczmy, co jeszcze tu jest.

W korytarzu, którym wyszliśmy z pomieszczenia na tyłach, znaleźliśmy kolejne drzwi. Przeoczyłam je za pierwszym razem, bo byłam przyzwyczajona do tuneli prowadzących tylko W jednym kierunku. Cień zauważył je i otworzył. Za drzwiami był schody do góry.

- Wydawało mi się, że jest jeszcze jeden poziom - mruknął i wbiegł na schody.

Nie byłem pewna, czy przemieszczanie się wyżej to dobry pomysł, ale jeszcze bardziej nie chciałam zostać sama. Z nawyku policzyłam stopnie, chociaż tu bardzo dobrze widziałam.

U góry było coś, co nazwałabym przestrzenią prywatną. Według moich standardów była niewiarygodnie luksusowa. W enklawie tylko starszyzna mogłaby mieć coś tak wspaniałego, ale nawet oni nie dostaliby tyle miejsca. Pomieszczenie miało z dziesięć metrów długości i niemal tyle samo szerokości. Wiedziałam, że przedmioty, które się tam znajdowały, to meble, ale musiałam spytać Ciebie o ich nazwy.

Płonęłam z zażenowania, kiedy objaśniał z uśmiechem:

- Kanapa. Krzesło. Stół.

Opadłam na kanapę, która była cudowna, choć załatywała stęchlizną. Nawet mój wypchany szmatami materac nie był tak miękki. Odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy. Słyszałam jak Ciebie chodzi dookoła, sprawdzając pomieszczenie.

- Jest jeszcze jeden pokój - powiedział. - Każde z nas może mieć własny. ż:

- Ja biorę kanapę. i LT

Usiadł obok mnie.

- Miałaś do mnie pytania.

Brzmiało to jak zaproszenie do pytania o wszystko, 4 co chciałam wiedzieć. i

- Urodziłeś się na powierzchni... jak długo tu żyłeś? i

- Osiem albo dziewięć lat. Potem, kiedy zmarł mój tata, zrobiło się zbyt niebezpiecznie. Zagonili mnie do tuneli, a tam... po prostu się zgubiłem. - jego oczy po- lciemniały, jakby wracał do wspomnień, z którymi trzeba ę obchodzić się bardzo ostrożnie.

Pamiętałam go z czasu, kiedy znaleźli go łowcy. Prawie nie przypominał człowieka. Sprawilo to życie w ciemności i osamotnieniu przez lata. Kiedyś zdumiewało mnie, że W ogóle przeżył.

- Dlaczego zostałeś z nami, skoro nie chciałeś przy-

łączyć się do gangów?

~ Starszyzna nie dała mi wyboru - odparł. ~ No nie, W zasadzie dali mi wybór. Łowcy, kiedy mnie schwytali, powiedzieli, że albo będę dla nich walczył, albo mnie zabiją.

- Och. a

Nic dziwnego, że nas nienawdził. Był naszym więźniem.

- Teraz jestem starszy, potrafię się obronić. Jeśli natkniemy się na gangi, będzie inaczej.

- Co jest W nich takiego złego? To znaczy, jak można ich porównać do enklawy? - Ciągle bolała mnie utrata złudzeń.

Odwrócił się do mnie, kładąc rękę na oparciu kanapy.

- Pamiętasz te wszystkie prawa, W które tak wierzyłaś? Istnieją po to, by zapewnić wam bezpieczeństwo, a starszyzna chce tylko tego, co najlepsze dla wszystkich?

Kiwnęłam głową, z trudem powstrzymując się od grymasu.

- No więc?

- Gangi nie mają żadnych zasad. Są... są odrażające, Karo. Mój tata miał broń, więc zostawili nas w spokoju.

Ale kiedy zmarł, chcieli mnie zmusić, żebym do nich dołączył. Nie zawsze dbają o swoje młode. Czasami... - Patrzył mi w oczy tak intensywnie, jakby prosił, bym nie kazała wypowiedzieć mu tego na głos.

Zdrętwiałam.

- Och.

W enklawie były rzadkie przypadki Reprodukatorów, u których starszyzna odkryła podobne skrzywienie. Tych Reprodukatorów nie tylko skazywano na wygnanie, byli też nacinani, by Dzicy znaleźli ich szybciej.

- Rozumiesz teraz, dlaczego nie chciałem przejść inicjacji.

Sama walczyłabym do utraty sił.

- Opowiedz mi wszystko, co wiesz o tych gangach. Z kim będziemy musieli walczyć.

- Ciebie chcieliby zapłodnić - odparł, nie patrząc na mnie. - jedyny sposób, by przetrwać, to zabijać, zabijać 3: tak długo, aż nie zostanie nikt silniejszy od ciebie.

- Więc nie jest tak jak W enklawie, gdzie wiek oznacza mądrość.

Zaśmiał się.

- Nie. Tu my uchodzilibyśmy za starszyznę. Ludzie nie żyją długo. i

- Ale nie umierają z powodu choroby czy starości. i'

- Nie. Gangi cię zabijają, bo masz coś, co chcą mieć, i albo po prostu im zawadzasz. j

- Muszą dużo płodzić, żeby wyrównać straty.

Cień odgarnął mi włosy z twarzy, muskając moją broń. Ciepło jego palców wywołało dreszcz. Przechyliłam głowę, by jego dłoń spoczęła na mojej szyi. Poruszył kciukiem po delikatnej skórze. Zadrżałam. Kiedy powoli się odsunął, prawie nie pamiętałam, o czym rozmawialiśmy.

- Uważają, że dziewczyny tylko do tego się nadają.

Tu, na górze, nie obowiązują żadne prawa. Nie masz żadnej kontroli.

Zmroziło mnie do szpiku kości. Więc to miał na myśli, kiedy mówił o niebezpieczeństwach innego rodzaju. Tu na górze bycie kobietą oznaczało coś zupełnie innego. Blizny na ramionach nikogo by nie powstrzymały, ale może uczyłyby to moja broń i to, jak potrafię się nią posługiwać.

- Chyba nie zniosę już dzisiaj więcej - przyznałam, nie podnosząc głowy.

- Wiesz już to, co najważniejsze.

- Czekał. jeszcze jedno.

- Pytaj.

'- Jak dostałeś swoje imię?

Zawsze mnie to zastanawiało.

Przez chwilę sądziłam, że mi nie odpowie, bo Według zasad enklawy to wścibskie pytanie. Jeśli nie byłam przy tym, nie miałam swojego wkładu W dary, to powinnam poczekać, aż sam zechce mi powiedzieć. Ale teraz nie żyliśmy już według ich praw.

Cień sięgnął do torby i wyjął z niej zniszczony papier. Wzięłam go i odwróciłam w stronę mdłego światła, jasnego tylko na tyle, bym mogła rozróżnić kształt liter.

Napis był tak stary, że niektóre z nich zupełnie znikły:

LO Y NIE ZB AK A, SŁ ŃCE Y CIEŃ...

jego krew spadła na ostatnie słowo. Musnęłam palcami śliski papier, zupełnie inny niż ten, który robiliśmy w enklawie. Lśnił W ciemności. Gdyby nie był na mojej ceremonii, pokazałabym mu kartę. Ale był tam. Wiedział. Czulałam, że spotkał mnie zaszczyt. Oddałam mu talizman.

- To było na starej butelce - powiedział. - Ale była za duża, żeby ją ze sobą nosić, więc zdjąłem z niej papier.

ń- Wiesz, co tu jest napisane?

Wygładził papier palcami; widziałam na nim wyraźne ciemniejsze smugi, jakby od dnia, kiedy nadano mu imię, robił to często.

- Wydaje mi się, że „kolory nie zblakną, słońce czy cień”.

Dla mnie brzmiało to jak jakieś cudowne przesłanie, obietnica wierności i lojalności. jego kolory nie zmieniają się bez względu na okoliczności. Imię pasowało do kogoś, kto nie opuści partnerki, nawet jeśli ta zniknie w ciemnościach; kto nie pozwoli, by wygnano ją samą na powierzchnię.

- Pasuje do ciebie - urwałam, zastanawiając się, czy powinnam o to spytać. Może on tego nie pamięta. Może nie będzie chciał mi powiedzieć.

Jak nazwał cię twój rodziciel? j *

- jak sama powiedziałaś, teraz jestem Cieniem. Wolę? nie wracać do przeszłości. 5”);

Rozumiałam to. Człowiek, który nadał mu imię, już nie żył. wypowiedanie go na głos to kiepski pomysł-i Kiedy Cień objął mnie ramieniem, nie zaprotestowałam. Znieruchomiał na chwilę, jakby czekając na moją reakcję, i a potem oparł swoją głowę o moją. Ogarnął go smutek; ból straty, której nie widziałam ani nie doznałam. ` (j Taka bliskość była czymś nowym... czymś intymnym.

Z N aparstkiem i Kamieniem było inaczej, przy nich nie ,jigi budził się we mnie ten słodki, niespokojny dreszcz. Ponieważ wydawało się, że mnie potrzebuje, choć nie zostało to powiedziane, odpowiedziałam, odwracając doniego policzek. Zapamiętałam ten pocałunek. i Kiedy już odszedł, wspomnienie gorąca zostało ze mną na długo i nie pozwalało mi zasnąć.

14. SŁOŃCE

Gdy się obudziłam, pomyślałam, że wybuchł pożar. Zgramoliłam się z kanapy i rzuciłam do ucieczki, kiedy dotarło do mnie, że zmysły nie idą w parze z instynktem. Nie ma dymu - nie ma ognia; to proste. i

Dlaczego więc W pokoju jest tak jasno?

Podpełzłam do okna i wyjrzałam, mrużąc z bólu oczy. Wszystko jaśniało. Gdyby wcześniej ktoś chciał mi o tym opowiedzieć, nie uwierzyłabym. Światło zadawało ból. Cień stanął za mną. Na twarzy miał coś, co zasłaniało oczy - drugi taki przedmiot podał mnie.

- Okulary przeciwsłoneczne. Na podłodze na dole g leżało kilka par. - Uśmiechnął się. - Dobra rzecz. Ja też już odzwyczaiłem się-od słońca.

Więc to światło miało swoją nazwę. Nie byłam pewna, czy je lubię, ale kiedy zasłoniłam oczy, wydawało się do zniesienia.

- Nie zaszkodzi nam? a

- Może. Pamiętaj, ile czasu minęło, odkąd tu byłem.

Przez ciemny filtr po raz pierwszy spojrzałam na miasto. Widziałam wcześniej zdjęcia, oczywiście, stare i wyblakłe. Starsi mówili, że ukazują utracony świat, teraz beznadziejnie skażony. Na powierzchni nie ma i nic poza przerażeniem i śmiercią. jak wszystkie ich historie, także te zawierały ziarno prawdy spowite kłamstwami. i

Przed oczami miałam wysokie kształty, niektóre z nich zawaliły się i leżały W gruzach. Niższe, bardziej przysadziste budynki trzymały się lepiej. Były zbudowane z kamienia -jedne z naturalnego, inne z takiego, który wyglądał na dzieło człowieka. Ich barwy spłowiwały w palącym i słońcu, jak relikty, które znajdowaliśmy W tunelach. Stały bok W bok, niewiele zostało między nimi miejsca. Kilka z nich chyliło się ze starości ku upadkowi, opierając się ze znużeniem o swoich sąsiadów.

Jeden wznosił się ponad inne, a jego ostro zakończona wieża lśniła zielono. Wyglądał inaczej niż otaczające

go budynki, był piękniejszy i miał łukowato wykończone okna. Większość miała wytłuczone szyby i Zwisła z muru. Budynek został oznaczony białą farbą; należał więc do czyjegoś terytorium. Z powodu, którego nie potrafiłam określić, jego ruina mnie zasmuciła. Odwróciłam się zdecydowanym ruchem.

- jaki mamy plan?

Podzieliłam na dwie części to, co zostało z` naszego prowiantu. Moim zdaniem najpierw powinniśmy poszukać wody i pożywienia.

- Mój tata często wspominał o wyjeździe z miasta. - Cień wyciągnął rękę przed siebie. - Tak nazywaliśmy to miejsce. Opowiadał mi o miejscach, gdzie jest czysto i zielono, gdzie można uprawiać rośliny i patrzeć, jak rosną, gdzie jest wiele łownej zwierzyny i można pić wodę, od której się nie choruje.

Brzmiało to nieprawdopodobnie, ale...

- Mówił ci, gdzie to jest?

- Na północy. Nic więcej nie mówił. a

- Więc chodźmy tam. i

Liczyłam, że ma wyczucie kierunku. ja nie byłam pewna, czy tu, na powierzchni, byłabym w stanie się poruszać.

- Powinniśmy poczekać do nocy. W dzień jest większe ryzyko, że spotkamy gangi, a poza tym moglibyśmy się przypiec.

- Przypiec? - Wyobraziłam sobie, jak obracam się i na rożnie.

j - Na słońcu. - Cień uśmiechnął się lekko. - Gangi i nas nie ugotują i nie zjedzą.

- A co z wodą? Jedzenie może znajdziemy po drodze, ale...

- Myślałem o tym. Woda jest na dole. Jeśli znajdziemy jakiś sposób, by ją przegotować, może wszystko będzie dobrze.

- Moglibyśmy rozpaść ognisko na tyłach.

Było tam mnóstwo rzeczy, które można spalić. Wstałam i zaczęłam grzebać w szafkach. Znalazłam

dzbanek, ale musielibyśmy jeszcze wymyślić, jak zawiesić go nad ogniem. Spędziliśmy dzień, próbując zbudować małe rusztowanie ze znalezionych śmieci.

- Myślisz, że to zadziała? a

Pokręciłam głową. Składaliśmy to prawie cały dzień; teraz Cień stał na czatach, a ja zaczęłam rozpalać ogień. Jego czujność jednocześnie uspokajała mnie i budziła nerwowość. Gdyby w pobliżu pojawili się gangsterzy, na pewno by ich zauważył. Dźwięki były dla mnie tak nowe, że nie wiedziałam, co zwiastuje niebezpieczeństwo - drgałam nerwowo, słysząc odgłosy, które uznał za niegroźne, jak popiskiwanie małych zwierząt i trzepot skrzydeł. Mój wzrok także nie działał, jak powinien. Mimo* okularów źle znosiłam światło słońca. Chociaż jego dotyk na skórze był ciepły i przyjemny, Cień zagonił mnie z powrotem do budynku.

- Małe dawki, Karo. Musisz się przyzwycząić, inaczej będzie cię piekło.

Racja. Powiedział, że słońce może mnie spiec. Na i pewno wyglądało na dość zagniewane, całe pomarańczowe i wściekle jaśniejące. Patrzyłam na nie przez ciemny filtr, przez szybę i zastanawiałam się, jak mogliśmy stracić i wspomnienie czegoś tak ogromnego. Na dole, w enklawie, nie mówiono o nocach i dniach, nie wspomniano o niczym poza palącym powietrzem i wodą, która parzy jak ogień. W jakiś sposób wszystko nam się pomieszało. Ogarnął mnie smutek, bo zdałam sobie sprawę, że Strażnik Tradycji poświęcił całe swoje życie kłamstwu. Co za strata.

Siedziałam W magazynie, gdy niemal całą pracę wykonywał Cień, i oglądałam rzeczy zebrane w zakurzonych tekturowych pudełkach. Znalazłam metalowy przedmiot, który na pierwszy rzut oka wydawał się zupełnie nieciekawym, ale im dłużej się nim bawiłam, tym więcej odkrywałam elementów. Rozpoznałam nóż, nie wiedziałam jednak do czego służą pozostałe narzędzia. Dwa z nich nadawały się do dźgania, co do reszty mogłam tylko zg-

dywać. Ponieważ przedmiot był lekki i zgrabnie się składał, wsunęłam go do torby.

Przez otwarte drzwi patrzyłam, jak Cień pracuje. Zapalniczką, którą miał po ojcu, podpalił śmieci. Ogień rozrastał się, a po chwili w niebo strzeliły jasne, czyste płomienie i kłęby dymu. W enklawie nigdy nie pozwalaliśmy sobie na tak duży ogień, tu zdawało się to nie mieć znaczenia. Przyszło mi do głowy, że ktoś może zobaczyć lunę i przyjść sprawdzić, co się dzieje, ale gdyby nawet i tak się stało, poradzilibyśmy sobie.

Cień odwrócił się do mnie. A -

- Znalazłaś coś porządnego?

- Może. i

Wróciłam do przeszukiwania magazynu sfrustrowana, że nie pozwolił, żebym pomogła mu na zewnątrz. Zastanawiałam się, czy na powierzchni zawsze będę taka bezużyteczna. Na wysokiej półce znalazłam zakurzoną metalową puszkę. Zdjęłam ją i zaczęłam szukać sposobu, żeby ją otworzyć. W środku musiało być coś ważnego. Puszka miała otwór, w który prawdopodobnie należało coś wsunąć, żeby ją otworzyć.

W końcu znalazłam właściwy przedmiot, włożyłam go do otworu i usłyszałam kliknięcie. A kiedy podniosłam wieko, okazało się, że w środku jest coś wspaniałego. Książka. Nie fragment książki, nie kilka luźnych kartek. Cała książka. I nie cienka i licha jak te, które znalazłam

W tunelach. Niemal bałam się jej dotknąć. i

Na beżowej okładce były wypukłe litery i obramowany zielono obrazek, który przedstawiał dziewczynę w dziwnym ubraniu, Skrzydlate dziecko i ptaka. Z pewnym wysiłkiem poskładałam litery: „Chłopiec Dnia i Nocna Dziewczyna. Baśnie George'a MacDonalda”. Rozumiałam większość słów, ale nie wszystkie. Oczarowana, bez tchu, otworzyłam książkę. Pyknęła cicho, jakby od dawna nikt jej nie dotykał, co zapewne było prawdą. Pomagając sobie palcem, powoli poskładałam więcej liter i kolejne słowa nabrały znaczenia. „Londynz

Arthur C. Fifield, 1904, Red. Greville MacDonald; druk:
S. Clarke, Manchester?

Z wielką ostrożnością przewróciłam stronę i oddech uwiązł mi w piersi. Ktoś w tej książce pisał. Strażnik 'Ira-I I, dycji dostałby szalu. Słowa wypisane spłowiałym czerwonym atramentem brzmiały: „Dla Gracie, z wyrazami miłości, od Mary”. To imiona, pomyślałam, a z napisu wynika chyba, że książka była prezentem. Dotykały jej inne dłonie; dłonie ludzi, którzy żyli w utraconym świecie. Zнали to, o czym marzyłam; tylko ja pewnie nigdy się nie dowiem, jak kończą się te historie. Przeszło mnie r??

cudowne poczucie pokrewieństwa. i

Zapomniałam o troskach. Zapomniałam o niebezpieczeństwach. Koniuszkami palców, nieprzytomna z ciekawości, przewróciłam kolejną kartkę.

„Była raz czarownica, która pragnęła wiedzieć wszystko. Ale im czarownica jest mądrzejsza, tym mocniej uderza głową w mur, jak przyjdzie co do czego. Nazywała się Watho, a w jej umyśle mieszkał wilk. Nic nie było dla niej ważne, ale wszystko chciała poznać. Nie była okrutna z natury, lecz wilk obudził w niej okrucieństwo.

Była wysoka i pełna wdzięku, miała białą skórę, rude włosy i czarne oczy, w których płonął czerwony ogień. Trzymała się prosto i była silna, ale od czasu do czasu zgięła się w pół, wzdrygała i siedziała przez chwilę z głową zwieszoną między ramionami, jakby wilk wyszedł z jej głowy i usiadł na plecach”.

- Co tam masz? - spytał Cień. p}

już miałam ją przed nim ukryć, kiedy z nagłą ulgą * przypomniałam sobie, że nie muszę. Bez słowa podałam A mu książkę. Spojrzał na nią i wziął ją do rąk z takim samym szacunkiem jak ja wcześniej. Czytał szybciej ode mnie, a kiedy skończył o pierwszą stronę, podniósł na mnie błyszczące zachwytem oczy.

- Zabierzemy ją - powiedział. - Nie waży dużo.

Wsunął książkę do mojej torby i wrócił do pracy. Do zmroku przegotowaliśmy tyle wody, żeby wystarczyło nam

na kilka dni. W głębi duszy bałam się opuścić to miejsce, bo już przyzwyczaiałam się do tych dwóch pokoi. Wnętrze budynku mnie nie przerażało. Na zewnątrz nad wszystkim zwieszało się to ogromne, niekończące się niebo, które sprawiało, że miałam ochotę się schować.

Ale teraz ciemność wydawała się inna. Zdjęłam okulary i podniosłam głowę. Wśród małych świetlnych punkcików wisiał srebrzysty łuk; wyglądał trochę jak wygięty sztylet - piękny, ale śmiertelnie niebezpieczny, jakby mógł przeciąć niebo na pół.

Nie pokazałam Cieniowi, jak bardzo jestem przerażona. Zamiast tego zaczęłam się pakować, jakby czekał nas najwyżej rutynowy patrol, nic więcej. Sprawdziłam broń i prowiant, a potem zarzuciłam torbę na ramię z determinacją Łowczyni. W nocy dam sobie radę.

Ale ty nie jesteś Łowczynią. Jesteś tylko dziewczyną z sześcioma bliźniami.

Przynajmniej Ciebie też je miał. Może zostałam odrzucona przez swoje plemię, ale nie byłam sama. To ogromna różnica. Gdybym została wysłana na powierzchnię w pojedynkę, już bym się poddała. Bo tu było po prostu zupełnie inaczej. Ale dzięki spokojnej determinacji Cienia zaczynałam wierzyć, że może pewnego dnia zobaczymy tę zieloną ziemię, którą obiecywały opowieści jego ojca. A jeśli nie, to dlatego, że ona nie istnieje, a nie dlatego, że nie próbowaliśmy jej odnaleźć.

Kiedy wyszłam na zewnątrz, rozległ się huk, od którego niemal zadrżała ziemia. Przywarłam płasko do ściany budynku, kuląc się w sobie. A wtedy z góry zaczęła płynąć woda, jak w rur w enklawie, tylko ze stokrotnie większą mocą. W mgnieniu oka przemokłam do suchej nitki. Stałam, zmartwiła, w strumieniach wody, z uniesioną do góry twarzą. g

- Nie bój się, to deszcz. - Ciebie stał tak blisko, że poczułam na uchu jego gorący oddech. Drżenie, które przeszło moje ciało, zdawało się echem tamtego odległego huku, który wstrząsnął ziemią pod moimi stopami. Ciebie

też podniósł głowę, jakby spijał tę wodę, a ja patrzyłam (ig przez tę półprzezroczystą srebrną zasłonę na jego lśniąca twarz, taką bladą i piękną. Krople zatrzymywały się na ' 7: jego rzęsach, tak że miałam ochotę...

Nie powinnam tego pragnąć. Deszcz. Skupiłam się a na innych doznaniach.

- On wcale nie pali- wyszeptałam. i

Prawdę mówiąc, uczucie było wspaniałe. Od pewnego i czasu się nie kąpałam, a deszcz był niemal tak cudowny i jak prysznic. Zaczęłam się uśmiechać. Odwróciłam się i powoli, podziwiając błyski przecinające niebo. Deszcz uderzał W ziemię, co brzmiało jak tupot biegnących stóp i chór szeptów. Nigdy dotąd nie słyszałam niczego równie pięknego. Nie przeszkadzało mi nawet, że musieliśmy iść w wodzie; miałam tylko nadzieję, że książkajest sucha i bezpieczna. Chciałam przeczytać kolejny fragment przy pierwszej nadarzającej się okazji.

- Nie. W tym przypadku też się mylili.

Tak jak iw wielu innych. Po raz pierwszy W życiu zrobiło mi się żal ludzi uwięzionych przez prawa rządzące enklawą. Oni nigdy się stamtąd nie wyrwą, nigdy nie zobaczą tych wszystkich cudów. Będą żyli i umierali w ciemności.

- Chcę wrócić - powiedziałam. - Starsi muszą po- znać prawdę.

Cień położył mi dłonie na ramionach.

- Nie będą cię słuchali, Karo. Od razu nas oboje za- : biją. Poza tym... naprawdę sądzisz, że im nie powiedzia- łem?

Zrobiło mi się niedobrze. Nie podzielili się tą wiedzą z nami. Nie pisnęli ani słowa po tym, jak zamieszkał z na- mi Cień. Nikt z nas nie wiedział, skąd przybył, co widział ani co robił. Sądziłam, że milczenie oznacza, że on nie chce mówić, ale teraz zrozumiałam prawdę.

- Grozili ci.

- Niezupełnie. Mogłem dla nich walczyć albo umrzeć. - Powtórzył to, co powiedział już wcześniej, ale dopiero teraz dotarło do mnie, jak straszna była jego

sytuacja. i

Cały czas wiedzieli, ale postanowili trzymać nas W ciemnościach. Dosłownie iw przenośni. Czułam się zagubiona, jakby nie zostało już nic, W co mogłabym wierzyć.

- To dlatego nigdy nie próbowałeś stać się jednym z nas. Dlatego prawie z nikim nie rozmawiałeś.

Poza Chorągiewką, dziewczyną, którą uważał za swoją jedyną przyjaciółkę -i może tylko dlatego, że podzielała jego przekonanie, że w enklawie trzeba wprowadzić zmiany. Gdybym pomogła, zamiast uciekać, może Chorągiewka by nie zginęła. Pierwszy raz dopuściłam do siebie myśl, że szpiedzy starszyny podsłuchali naszą rozmowę.

Jeśli ją podejrzewali, moja rozmowa z nią stała się dla niej wyrokiem śmierci.

- Bałem się, że skrzywdzą każdego, kto stałby się dla mnie ważny. Dla przykładu.

' - Więc nie czułeś się bezpieczny przez cały ten czas, kiedy byłeś z nami.

Cień wzruszył ramionami.

- Miałem gdzie spać i co jeść. Praca nie była taka zła, kiedy już przeszedłem szkolenie, a ludzie na ogół zostawiali mnie W spokoju. Na górze byłoby gorzej. n

- Przepraszam. Nie miałam pojęcia.

Milczał i wyczułam, że nie chce już 0 tym rozmawiać. ` Rozumiałam go. Nie miało sensu roztrząsać tego, czego nie można zmienić.

Wyruszyliśmy w kierunku, który Cień nazwał północą. Powoli budziła się we mnie nadzieja zastępująca gorzkie i rozczarowanie. Bolało mnie, że odchodzę, zostawiając i Naparstka, Kamienia i młode, ale musiałam przyjąć do wiadomości, że nic nie mogę na to poradzić.

jeśli istnieje jakiś lepszy świat, znajdziemy go.

Idąc, zatraciłam się zupełnie w chłodnym powietrzu i strugach wody, która posrebrzała budynki i zamazywała ich kształty jak mgielka łez. Cień obserwował ciemną ulicę i oznakowania na drzwiach. Biała i czerwona farba ostrzegała przed ukrytym niebezpieczeństwem.

- jesteście na naszym terenie - powiedział twardy głos. Szum deszczu musiał zagłuszyć ich kroki. Zaszli nas od tyłu i nagle otoczyli zwartym kręgiem - sami chłopcy, W większości młodsi od nas, wszyscy uzbrojeni. Nie sposób jednak było uznać ich młodości za słabość. W ich oczach widziałam dziką wściekłość, której nigdy nie dostrzegłam u ludzi z enklawy. Teraz byłam już pewna, że Cień mówił prawdę. Zrozumiałam, dlaczego Wybrał bardziej oczywiste zagrożenie, jakim byli Dzicy i ciemność tuneli.

Cień wysunął się przede mnie. Było to bezcelowe, bo itak otaczali nas ze wszystkich stron. Odwróciłam się więc, stając twarzą w twarz z tymi, którzy byli za nami. Będziemy walczyli plecy W plecy. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, co się ze mną stanie, jeśli mnie schwytają. Po moim trupie.

Tak jak _nauczyłam się na treningach, najpierw ich policzyłam. Ośmiu. Wszyscy trzymali broń tak, jakby świetnie wiedzieli, jak się nią posługiwać. Wyglądali na silniejszych od przeciętnych Dzikich, byli wypoczęci i dobrze odżywieni. Zanosilo się na najcięższą walkę W naszym życiu. Uśmiechnęłam się na tę myśl.

- Nie szukamy kłopotów - powiedział Cień. - Tylko tędy przechodzimy. "

Ten duży pokręcił głową.

- Nic z tego. a

Najwyraźniej on tu dowodził, inni traktowali go jak przywódcę, więc jeśli zginie, reszta może ucieknie. Postanowiłam, że najpierw wezmę się za niego. jednym płynnym ruchem wyciągnęłam sztylety.

Przez ramię uśmiechnęłam się do Cienia.

- Zobaczmy, ilu uda nam się zabić.

15. OPOR

Podniosłam sztylety i stanęłam W pozycji. Ciężar pałki dodawał mi otuchy. Choć nie mogłam jej użyć, jednocześnie trzymając się dość blisko Cienia, by osłaniać jego tyły, miła była świadomość, że ją mam. Gangsterzy mierzyli nas wzrokiem, jakby się zastanawiali, czy jeste- i] śmy tak dobrzy, jak twierdzimy. Zaraz sami mieliśmy się i o tym przekonać. :lj

Przywódca rzucił się na mnie, ale odpowiedziałam, wbijając mu sztylet W nadgarstek. Błyskawicznie wyciągnęłam ostrze, bo nie chciałam stracić broni. Zatoczył się wtył, krzycząc z bólu, z niedowierzaniem otwierając oczy. Natychmiast zaatakowali mnie trzej inni, ale przecież wcześniej nie biegałam cały dzień po tunelach. W brzuchu miałam mięso, a za sobą dobrze przespaną noc.

Zablokowałam ich ruchy z pełną gracji szybkością. i Nigdy nie czułam się piękna - poza chwilami, kiedy walczyłam, ale wtedy było to coś, co sięgało głębiej niż skóra czy kości, w kinetyczną radość następujących po sobie ruchów. Kop, cios, sztych. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że za plecami mam Cienia. Ani razu się nie zawa- j' hałam.

Wielki gangster runął na ziemię pierwszy. Załatwiłam jeszcze jednego, zanim reszta rozpierzchła się i uciekła. Ich kroki dudniły W deszczu, podczas gdy ja stałam, patrząc na martwe ciała i krew, którą woda zmieniała W różowe strumyki. Odwróciłam się do Cienia. Uśmiechał się do mnie; rzęsy miał sklezione wodą.

j - Myślę, że nimi nie musimy się już przejmować - powiedziałam.

- Nie, chyba że napadną nas większą grupą. A następnym razem tak będzie.

- Więc na co tu jeszcze czekamy?

Odpowiedział, szybko ruszając z miejsca. Szliśmy przez noc. Prowadził Cień, używając kompasu W swoim zegarku. Zauważyłam to już na dole, ale nie wiedziałam, co to jest, dopóki nie zobaczyłam, jak go używał. Moja

nawigacja polegała na liczeniu kroków; tak mały był kiedyś mój świat.

- To mi pokazuje, gdzie jest północ - wyjaśnił.

- Twój rodziciel powiedział ci kiedyś, jak daleko na północ powinienes iść? - Ogrom tego świata i przestrzeni, która rozciągała się nad nim, ciągle mnie niepokoił. Gdybym o tym nie myślała i patrzyła na swoje stopy, może byłabym spokojniejsza. Ale ten świat był taki wielki, a ja czułam się mniejsza niż kiedykolwiek.

- Nie. Nie mówił wiele.

- Ale przynajmniej go pamiętasz. W enklawie rodziciele nigdy nie odgrywali większej roli. To znaczy jakiś Reprodaktor zawsze o nas dbał, ale nigdy nie wiedzieliśmy... - urwałam, zastanawiając się, po mu to właściwie mówię. To było bez znaczenia.

Z zegarka Cienia wynikało, że szliśmy już od dwóch godzin, kiedy deszcz ustał. Po nim wszystko wydawało się czyste, choć było mi zimno i mokro. Budynki wznosiły się na obłądną, niewyobrażalną wysokość - a przy tym bez wątpienia były martwymi relikdami minionej epoki. Miałam wrażenie bezbrzeżnej samotności, na której ciążyła aura oczekiwania, jak wtedy kiedy na dole wywlekaliśmy trupy w tunele i porzucaliśmy je tam dla Dzikich. Byliśmy sami... ale nie zupełnie sami. Z niewidocznych dla nas kryjówek śledziły mnie spojrzenia, od których robiło mi się nieswojo. i *

Ptaki polowały na małe, porośnięte sierścią stworzenia, które biegały w mroku. jedno z nich, grube, odważne, zatrzymało się nieopodal, obgryzając ziarno. Rozpoznałam je z ulgą. Wiedziałam, jak złapać je w pułapkę, i gdybyśmy potrzebowali jedzenia. Poczułam się trochę bezpieczniejsz - nie wszystko było tu inne.

Cień spojrzał tam gdzie ja i kiwnął głową. i

- Szczury też tu żyją. i

W ciemności grasowały też inne zwierzęta, niepodobne do żadnych, jakie wcześniej widziałam. Stukając, ulicami ciągnęły stada istot z rogami na głowach. Jelenie, powiedział

Cień. Nic mi to nie mówiło; dodał jednak, że są dobre do jedzenia. Były też szybkie i za duże, by można je schwytać w zwykłą pułapkę. Ciszę przerywały też inne odgłosy: wycie, krzyki, łomoty. Nie miałam pojęcia, co mogło je wydawać.

- Gdzie są wszyscy? - spytałam szeptem.

Strażnik Tradycji nauczył nas dość, bym wiedziała, że kiedyś miasta były pełne ludzi, całych tłumów ludzi. Oczywiście uczył nas też, że niebo płonie żywym ogniem, a deszcz wypali nam skórę i ciało aż do kości. Więc nie mogłam za bardzo wierzyć w to, czego się nauczyłam.

Cień zawahał się; wydawał się bardzo młody i niepewny.

- Tata mówił, że ludzie opuścili to miasto dawno temu. Że pojechali na północ i zachód, bo chcieli uciec.

- Uciec? Przed czym?

- Nie wiem.

- Może uda nam się dowiedzieć - powiedziałam. - Znaleźliśmy książkę, a nawet jej nie szukaliśmy. Może jest ich więcej.

Cień zatrzymał się i W zamyśleniu spojrzał na mnie niewidzącym wzrokiem.

- Opowiadał mi o miejscu pełnym książek. O bibliotece.

- Miejsce pełne książek? Wiesz, gdzie to jest? o Pokręcił głową.

- Musielibyśmy zapytać. Nie możemy krążyć po mieście i szukać, to zbyt niebezpieczne. Gangsterzy by nas prędzej czy później dopadli.

- A jest ktoś, kogo można zapytać? - Wpatrzyłam się W ciemność i stłumiłam drżenie, bo wydało mi się, że ona też na mnie patrzy. - I myślisz, że warto? Warto szukać odpowiedzi?

- Teraz możemy robić, na co tylko mamy ochotę. Więc chyba lepiej zadać sobie pytanie, ile chcesz wiedzieć?

- Mnóstwo - odpowiedziałam sobie od razu na głos.

Nie zadowalały mnie już półprawdy i kłamstwa, któ-

rzymi karmiono mnie, gdy dorastałam. Chciałam rozumieć wszystko to, o czym ludzie na dole od pokoleń nie mieli pojęcia. Chciałam znać prawdę.

- W takim razie chyba jest ktoś taki. Mój ojciec miał przyjaciela... jestem pewny, że on już nie żyje, ale miał córkę. Pearl mogłaby nam powiedzieć, jeśli jeszcze żyje. jej tata miał mapy.

Czułam się głupio, ale musiałam zapytać:

- Czego?

- Wszystkiego, co jest w tych ruinach. Czy raczej było.

Gdybyśmy mieli dokładną mapę tuneli, nie musiałabym liczyć kroków. Kroków, zakrętów. Mogłabym zobaczyć drogę i zapamiętać ją przed wyjściem w ciemność. Mieliśmy mapy tras, którymi chodziliśmy często, na przykład drogi do Nassau, ale nie mieliśmy pojęcia, dokąd prowadziły tylne tunele, nie znaleźliśmy miejsc takich jak sala pełna relikwii, którą znalazł Zachwył i radość opuściły mnie jednak szybko, bo przypominałam sobie, że to już nie jest moje zadanie. Nie miałam żadnego celu. Nosiałam blizny Łowczyni, ale nie było nikogo, kogo mogłabym chronić. .

- Potrafisz ją odszukać? 5?

- Jeśli się nie przeprowadziła. Wiele jest tych „jeśli”. -
Znowu ruszył naprzód.

- Dlaczego do niej nie poszedłeś, kiedy twój rodziciel. ..

- Bo to za daleko. Ledwo dotarłem do tuneli.

- Ale myślisz, że teraz nam się uda. ja'.

- Jesteś twarda - powiedział. - I nie jesteśmy już głupimi młodymi. .

Przez resztę nocy szliśmy w milczeniu. Cień szukał punktów orientacyjnych i znajomych ulic. Zastanawiałam się, czym jest ta droga dla niego, czy pamięta, jak szedł nią z rodzicielem, i czy wydaje mu się, że są to wspomnienia z innego życia. Próbowałam wyobrazić sobie swoje życie na powierzchni, ale nawet teraz wydawało mi się bardziej śnieniem niż rzeczywistością -jakbym pewnego dnia miała

się zbudzić, czując stopę Skręta pod żebrem i usłyszeć, jak wygania mnie do pracy.

W ciemności widziałam tak dobrze jak każdy i niemal natychmiast zauważyłam cienie. Widziałam je kątem oka. Raczej śledziły nas, niż szykowały się do ataku. Ale może wróżyły jeszcze gorzej. Może, jak przewidział Cień, zbierali się, by napaść na nas większą liczbą.

- Widzisz ich? - wyszeptałam.

- Gangsterzy. Mówiłem, że będzie ich więcej.

- Ilu ich jest? Umiesz powiedzieć? i

Pokręcił głową.

- Ale będzie ich dwa razy więcej niż ostatnio. Wtedy nas nie docenili, drugi raz nie popełnią błędu.

Zaatakowali nas, zanim skończył mówić. Tym razem musiało ich być przynajmniej dwudziestu. Niektórzy byli tak mali, że ja zaliczyłabym ich do młodych. Ich wiek sprawił, że się zawahałam; uczono mnie chronić młode, a nie walczyć z nimi, więc nie zareagowałam dość szybko. Broniałam się, ale oni nie walczyli jak Łowcy. Kopali, gryźli, drapali i skakali jak dzikie zwierzęta. Sama ich liczba była przytłaczająca. Jeden z nich uderzył mnie pałką w tył głowy - usłyszałam jeszcze wołającego mnie Cienia, a potem świat odpłynął w nicość. a

Ocknęłam się w ciemności. Ale nie była to ciemność nocy, jaką tu poznałam, ani czerń panująca w tunelach, ale miękka ciemność o wyraźnej fakturze. Zawiązali mi oczy. Chciałam usiąść, ale odkryłam, że ręce mam związane na plecach i uderzyłam twarzą o twardą podłogę. Poczułam, że zabrali mi broń. Kolejny ruch powiedział mi, że zawiązali mi także nogi w kostkach.

Usłyszałam wybuch śmiechu i postanowiłam, że nie zrobię z siebie widowiska, więc przestałam się rzucać.

Dręczył mnie niepokój. Gdzie jest Cień? Nie mogłam mówić, bo w ustach miałam szmatę, w przeciwnym razie zawołałabym go, nawet gdybym miała za to oberwać butem w twarz.

Kiedy szum W moich uszach trochę ucichł, zaczęłam I.

rozdzielić głosy, a potem słowa. „Żł

- Kto ją dostanie? - zapytał jakiś głos.

- Ja - odpowiedział mu inny, wysoki i cienki. - ja ją
powaliłem. jest moja. '

Przemówił kolejny męski głos, tym razem niski i lek- :l
ko drwiący: i

- Dobra robota, szczeniaku. Ale ty nie wiedziałbyś,
co z nią zrobić. *g

Instynkt natychmiast podpowiedział mi, że powinnam
się bać tego drugiego. Wiedziałałam o tym, jeszcze zanim t),
przykląkł obok mnie i zsunął mi z oczu opaskę. Odrzuci-
ło mnie na jego widok - całą twarz miał pociętą, ale nie
były to blizny wyniesione z walk, jak u Cienia, tylko ce-
lowe okaleczenia. Głębokie i pomalowane na czerwono,
znaczyły skórę dzikimi liniami. Wstrząsnęły mną, może
dlatego, że nie znałam ich znaczenia. §7

W jego oczach odbijał się ogień; były blade jak woda,
ale w ich głębi tańczyły płomienie.

- Obudziłaś się. Skąd pochodzisz, że walczysz jak I,
Wilk? j A?

Zerwał mi z włosów sznurek, ale nie sprawiło mi to i
przyjemności jak Wtedy, kiedy zrobił to Cień. Ten człowiek „
był brutalny, a kiedy chwycił mnie za włosy, poczułam ból.
Obrócił moją twarz W jedną, a potem W drugą stronę, oglą- ll
dając mnie przy tym, i ten gest przeszył mnie lodowatym a
strachem. Jego wzrok badał mnie jak jakieś obce stworzenie. ;

Próbowałam powiedzieć mu spojrzeniem, żeby lepiej
dał mi spokój, bo pożałuje, ale chyba nie zrobiło to na
nim wrażenia, gdyż W odpowiedzi tylko się roześmiał.

Leżąc tam, skrzępowana i bezsilna, wiedziałam tylko
jedno - prędzej umrę. Nie po to wydostałam się z tuneli,
żeby skończyć w ten sposób. Wyjął mi z ust szmatę, na
tyle tylko, żebym mogła odpowiedzieć.

- Spod ziemi- rzuciłam.

Na jego dzikiej twarzy pojawiło się zainteresowanie.

Szepnął: _ i

- Więc musisz być coś warta, więcej niż Reproduk-

torka. Chcę, żebyś pamiętała później, jak cię ocaliłem. - Wyprostował się i powiedział dość głośno, by jego Wilki dobrze usłyszały rozkaz: - Weźcie ją i umyjcie. Złamię ją później osobiście.

Czyjeś ręce pochwyciły mnie i pociągnęły ze sobą. Czułam każdą nierówność podłogi; wiedziałam, że wszystkie zostawią po sobie siniaki. W przelocie zobaczyłam fragmenty pomieszczenia. Kiedy podskakiwałam na podłodze, wydawało się ogromne i bardzo wysokie. Potem ruch ustał, a moja głowa znowu uderzyła w posadzkę.

Ktoś poderwał mnie na nogi, a potem przykląkł, by rozwiązać mi kostki. Był dość rozsądny, by zrobić to od tyłu, bo w przeciwnym wypadku z pewnością przetrąciłabym mu kark kopniakiem. Odwróciłam się przez ramię, a moją czaszkę przeszył ostry ból i udało mi zobaczyć, że była to dziewczyna. Mała, chuda, cała w siniakach. Niektóre były stare, inne wydawały się świeże. Nie miała żadnych znaków, domyśliłam się więc, że gangsterzy nadawali status tylko mężczyznom.

Nie rozwiązała mi rąk. Mądra dziewczyna. No, stosunkowo. Nie mogła być zbyt mądra, skoro przyjmowała te sińce bez skargi, ale jak sama wiedziałam, do wszystkiego można się przyzwyczaić. Jeśli urodziła się tutaj, wśród gangsterów, pewnie sądziła, że inaczej być nie może. Mnie też było ciężko zmienić pogląd na świat.

Z całkowitą obojętnością pozostawiła szmatę w moich ustach i zabrała się za mnie z nożem. Ubranie opadło na mnie w strzępach. Potem umyła mnie, jakbym była śmieciem, który zamierzała doprowadzić do stanu używalności. Próbowałam się przekręcić, ale niewiele to dało, po prostu przesunęła się i dokończyła swoje zadanie. Potem ubrała mnie w długą wystrzępioną koszulę, oddającą więcej, niż miałam ochotę pokazać, i nie dała mi nic do włożenia pod spód. Przypuszczam, że o to właśnie chodziło. Czułam, że strach zaczyna przytępiać mój gniew, ale nie pozwoliłam na to. Instynktownie rozumiałam cel tego rytuału. Zabrali moje rzeczy; zdegradowali

mnie do poziomu ich skulonych ze strachu, służalczych i kobiet. Ale nie mogli odebrać mi blizn na ramionach.

Zapracowałam na nie.

Przetrwam silniejszy, powiedziałam sobie jeszcze. To wprawdzie zasada Łowców, ale jeśli cokolwiek mogło mi pomóc wyjść z tego cało, była tym determinacja, którą wpojono mi na treningach. Bez względu na to, ile razy powaliło mnie na lekcji większe młode, zawsze się podnosiłam. I dawałam z siebie jeszcze więcej. Nauczyłam się nowego ciosu albo uniku. Poza Żurawiem nikt mnie . nigdy nie pokonał. i

Teraz żałowałam, że nie pokazałam tym młodym gangsterom wszystkiego, na co mnie stać, ale było już za późno. Nie mogłam pozwolić, by sparaliżował mnie strach. Może to nowy świat, ale ja potrafię W nim przetrwać. I przetrwam.

W końcu dziewczyna zdjęła materiał, którym miałam i obwiązana twarz. Splunęłam na ziemię, by pozbyć się z ust kłaczek i smaku stęchlizny. Przyjrzałam się dziewczynie. Jej twarz mogłaby być ładna, gdyby nie była tak i obita. Biedaczka nawet mnie nie była W stanie spojrzeć w oczy. i i

- Jestem Karo - powiedziałam. - A ty? A

Spojrzała na mnie, zaskoczona, jakby nie wiedziała, że umiem mówić. '

- Tegan.

- Co zrobili z moim przyjacielem?

- Masz dość własnych problemów.

To sprawiło, że się uśmiechnęłam. Tegan spojrzała na mnie tak, jakbym oszalała.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Gdzie on jest? Żyje?

- Na razie. Później urządzają na niego polowanie.

Krew ścięła mi się W żyłach.

- Co to znaczy?

- Natną go i dadzą mu małą przewagę. Potem Wilki będą go ścigały, tropiąc po śladach krwi. A kiedy go schwytają, zabiją.

Nie znałam słowa „ilid”, ale domyśliłam się, że tak nazwali siebie gangsterzy. Nie miałam wątpliwości, że I Tegan mówi prawdę. W jakiś sposób udało mi się ukryć rozpacz.

- A co się stanie ze mną? a

- Stalker cię Wziął - odparła, wzruszając ramionami - więc chyba należysz do niego, dopóki się tobą nie znudzi. Zwykle kończysz z tym Wilkiem, który cię złapał.

Stalker rzadko korzysta ze swoich praw.

A więc to coś oznaczało, kiedy powiedział: „Chcę, żebyś pamiętała później, jak cię ocalałem”. Czyżbym miała być mu wdzięczna za tę przysługę? Niemożliwe.

- A później?

- Jak Stalker z tobą skończy, pewnie będą się o ciebie bili. Jesteś nowa. i

- Ale ze Stalkerem nikt nie chce się bić?

Ja chciałam. Wątpię, czy pokonałby mnie W pojedynku, nawet z tym guzem, który miałam na głowie. Nigdy by 'nas

nie pojмали, gdyby nie zaatakowali nas tak licznie. Gdy- i bym tylko nie zawahała się na widok młodych. Gdybyśmy uciekli. Ale nie było sensu roztrząsać straconych szans.

- Nikt już nie próbuje. Z nim nie wygrasz.

16. STARCIE

Ramiona mnie paliły.

Ponieważ Stalker nie wydał jej żadnych poleceń poza tym, by mnie umyła, Tegan nie wiedziała, co ze mną zrobić. Czekaliśmy więc. Wilki zajmowały się swoim krwawym sportem, a ja wiedziałam, że jeśli nie znajdę jakiegoś sposobu, by temu zapobiec, Cień zginie - ranny i samotny. Dlatego że dla mnie skłamał.

Nie chciałam, żeby zginął przeze mnie.

Siedziałyśmy przy ogniu. Ogromny budynek był prawie pusty, deszcz bębnił wdach. wyciągałam szyję W poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym uwolnić nadgarstki. Nie widziałam niczego za swoimi plecami. Skupiłam się na odłamku szkła, który miałam przed sobą. Mogłam sobie nim pokaleczyć palce, ale także przeciąć sznur.

Przesunęłam się do przodu. Tegan zdawała się nie zwracać na mnie uwagi. Wpatrywała się w płomień; miałam nadzieję, że będzie tak do czasu, aż zrobię swoje.

Serce dudniło mi w uszach. Zabrało mi to całe wieki, ale w końcu położyłam na szkłe palec. Poruszyłam się, żeby zagłuszyć zgrzyt, jaki wydało, kiedy przesunęłam je za siebie. Czułam presję czasu, ciężar, przed którym nie , sposób uciec, kiedy piłowałam. j

Wilgoć ściekała miz palców, więc wiedziałam, że się zacięłam, ale nie wiedziałam, jak głęboko. Dłonie miałam gł., śliskie od krwi, co przynajmniej pozwoliło mi uwolnić się z obluźwanych więzów. 'gl

Tegan mnie zaskoczyła. :ł

a - Uwolniłaś się już?

Zmartwiałam.

- Skoro wiedziałaś, co robię, dlaczego mnie nie powstrzymałaś? '

- To nie moja rzecz - odparła z błyskiem W oku. - A Kazał mi cię umyć. To wszystko. Powinni byli zostawić tu straż, ale są głupi i widzą tylko słabą kobietę. To niezupełnie prawda. Stalker wiedział, że jestem. in-

na. Zapytał dlaczego. Więc może było rodzaj próby. Ale nie miałam zamiaru czekać, by poznać jego motyw. Nie obchodziło mnie, czego ode mnie chce; nie dostanie tego. ~

- Ale mylili się co do ciebie - ciągnęła. - Ty nie jesteś bezradna.

Przyznałam jej rację, kiwając głową. i

- Więc nie zaczniesz krzyczeć, jeśli się wymknę? v

Spojrzała mi prosto W oczy.

- Zacznę, jeśli mnie ze sobą nie zabierzesz. v5

W ułamku sekundy podjęłam decyzję.

- Gdzie schowali moje rzeczy? y i

Budynek był długi i niski, umieszczone wysoko okna wpuszczały do środka niewiele światła. Szyby były bar- "j dzo brudne, kilka z nich popękało. Musiał być dzień, ale wewnątrz się tego nie czuło. Bębniący nad naszymi głowami deszcz musiał mieć coś wspólnego z tym smętnym i j; półmrokiem.

- Tam. - Zaprowadziła mnie do kąta, W którym nle- dbale zrzucono rzeczy moje i Cienia.

- Wszyscy tu mieszkacie czy to tylko miejsce, do któ- rego przyprowadzają swoje ofiary? i

Nie widziałam żadnych kobiet poza Tegan, więc po- dejrzałam, że raczej nie.

- Mieszkamy Wszędzie, gdzie Stalker każe nam spać - odparła. - Ale nie, tu nie.

- Jest więcej dziewczyn?

- Tak. Ale ja jestem jedyną, której nie ufają. Więc wolą, żebym była blisko. - Zaciśnęła usta, a pod jej po- siniaczoną skórą zdawał się płonąć gniew.

- Dlaczego?

- Bo nie urodziłam się Wilkiem. jeszcze kilka lat temu żyłam z mamą. Ukrywałyśmy się i często przenosiłyśmy się miejsca na miejsce.

jak Cię, pomyślałam zdumiona.

- Zabrali cię, kiedy umarła? - Nie zapytałam, co to dla niej znaczyło. Widziałam ból wypisany na jej skórze. Tegan kiwnęła głową, spojrzenie miała twarde i puste.

ę W ubiegłym roku straciłam dwa szczeniaki. Ostatnim razem omal nie umarłam. To wtedy postanowiłam, że jak nadarzy się okazja, by uciec, skorzystam. Więc przyczaiłam się i czekałam.

Słuchałam, ale nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

W enklawie, gdyby ktoś traktował dziewczynę w ten sposób, nakarmiliby nim Dzikich, kawałek po kawałku. Może starsi nie byli tak dobrzy, jak wcześniej sądziłam, ale nie byli też tak źli, jak mogliby być.

Kiedy Tegan mówiła, sięgnęłam do torby. Moje brudne rzeczy zostały pocięte, ale miałam zapasowe. W torbie nadal było wszystko, łącznie z moją bronią. Z ulgi aż przymknęłam oczy, a potem zdjęłam koszulę przez głowę. Chciałam być gotowa, zanim Wilki zorientują się, że Tegan pomogła mi W ucieczce.

Przypięłam sztylety i zarzuciłam pałkę na plecy. Jej ciężar i dodawał mi otuchy. Tym razem się nie zawaham. Dopóki nie poznałam Stalkera i jego Wilków, chyba tak naprawdę nie rozumiałam, co miał na myśli Cień, mówiąc, że na powierzchni jest inaczej, że czyhają tam inne niebezpieczeństwa. Teraz już rozumiałam. W pewnym sensie gangsterzy i

byli jak Dzicy, z nimi też nie sposób się porozumieć. i

Tegan obserwowała mnie głodnymi oczami, ale nie pożywienia była głodna. Szukała siły, pewności i zemsty za krzywdy, jakie jej wyrządzono. Niewiele myśląc, zdjęłam z pleców pałkę i podałam jej.

- Tym łatwiej się posługiwać niż sztyletami. Nie trzeba do tego wiele finezji. Po prostu zamachnij się i tłucz tak długo, aż przestanie się ruszać.

Krótko kiwnęła głową.

- Tędy. Pokażę ci, gdziezawsze zaczynają polowania.

Nie poruszała się tak cicho jak Łowcy, ale harmider, który przybierał na sile, W miarę jak się zbliżyliśmy, zagłuszał wszelkie dźwięki, jakie mogłyśmy wydawać. Powietrze wypełniało wysokie, wibrujące wycie, od którego podniosły mi się włoski na rękach.

Obejrzałam się na Tegan.

- To normalne - szepnęła.

Podpełzłyśmy bliżej i przez wyrwę w ścianie budynku wyszłyśmy na dziwne podwórze, pełne reliktyw starożytności: zardzewiałych kawałków metalu, krzywych bram, fragmentów niedziałających już maszyn. Nad naszymi głowami niebo wisiało jak kamień gotowe w każdej chwili runąć. Podczas mojego krótkiego pobytu na powierzchni nie widziałam jeszcze, by miało taki kolor. Dziwne niebiesko-zielone wiry sprawiały, że wyglądało na zagniewane i posiniaczone.

Tak jak powiedziała Tegan, zostałam za stertą reliktyw, poruszając się bardzo ostrożnie. Wilki rzuciły Cienia na kolana i otoczyły go ze wszystkich stron. Było ich więcej niż poprzednio. Z odrzuconymi do tyłu głowami tupali i wydawali ten straszny dźwięk. Nie widziałam, jak bardzo Cień był ranny, ale kiedy Stalker chwycił go za szyję i sięgnął po nóż, zeszywniałam.

Tegan mocno uszczypnęła mnie w ramię.

- Nie teraz. Największe szanse będziemy miały, jak go natną i puszcza.

Taktycznie rozumująca część mojego umysłu od razu się z tym zgodziła. i

- Lepiej nie stawać do walki ze wszystkimi naraz.

Jeśli uda nam się dotrzeć do Cienia przed nimi, rozprawimy się z nimi po kolei.

Strategia ta przypominała walkę z Dzikimi w tunelach. Tam też zawsze staraliśmy się trzymać z dala od dużych stad, żeby nie dać im przewagi. Obowiązywała - mniej więcej - ta sama zasada.

Stałam W milczeniu, kiedy go nacinali, i liczyłam ich, próbując oszacować, ile czasu zabierze likwidacja wszystkich. Nie wiedziałam, jak Cień zniósł ceremonię nadawania imienia i rozpalone żelazo, którym Skręt zamykał jego rany, ale to, co robiły z nim Wilki, wytrzymał W milczeniu. Gotowałam się z nienawiści. Stalker obserwował to z rozbawieniem, jakby wszystko zostało zorganizowane dla jego rozrywki. g

- Dobra - powiedział, kiedy Wilki skończyły. - Uciekaj, mięso. Wkrótce cię dopadniemy.

Kiedy tylko Cień rzucił się do ucieczki, opuściliśmy nasze schronienie. Żeby nie zwrócić na siebie uwagi Wilków, obeszlśmy budynek z drugiej strony. Było to ryzyko, które musiałyśmy podjąć. Cień mógłby nam zniknąć z oczu, gdybyśmy...

Wpadł na mnie, wybiegając zza rogu budynku. Chwytał mnie za ramiona, żebym się nie przewróciła, a na jego zmaltretowaną twarz wypłynął szeroki uśmiech. Nigdy dotąd żaden widok tak mnie nie ucieszył i nie zaskoczył.

- Co ty robisz? - spytałam. - Nawet nie próbujesz uciec!

- Zawróciłem, żeby cię uwolnić - odparł. - Pomyślałem, że razem będziemy mieli większe szanse. A to kto?

- Tegan.

Rozsadzała ją energia; podrygiwała nerwowo z moją pałką w ręce. i

Nie wiedziałam, czy mam go uściskać, czy mu przyłożyć.

- Wynośmy się stąd.

- Nie uciekniemy daleko - powiedziała Tegan. - Z początku mogłeś ich zaskoczyć, na ogół mięso tylko płacze i umiera, ale się pozbierają.

Wymieniłam z Cieniem uśmiechy, a potem musnęłam palcami sztylety.

- W. porządku. Nie chcemy uciekać.

Stojący w pobliżu budynek idealnie nadawał się na i zasadzkę. Wyglądał jak ten, w którym mnie wcześniej przetrzymywali, ale wydawał się jeszcze bardziej zaniedbany: śmierdziało w nim dzikimi zwierzętami, kałem i dziwną wilgocia. Rozejrzeliśmy się, planując - przedmioty, które tu zastaliśmy, wyglądały na niebezpieczne i mogłyby nam się przydaćgdybyśmy potrafili je odpowiednio wykorzystać.

Kilka czynników nam sprzyjało. Przede wszystkim gangsterzy sądzili, że Tegan i ja siedzimy przy ogniu, oczekując ich tryumfalnego powrotu. Poza tym nie zda-

wali sobie sprawy z tego, że Cień niemal wszystko potrafi zmienić W broń, a gołymi rękami walczy jeszcze lepiej niż uzbrojony. Sądzi, że schwytali dwoje tchórzy: dziewczynę, która robi to, co jej każą, i chłopaka, który nie miał dość odwagi, by zostać gangsterem.

Zanosiło się na dobrą zabawę.

Zastawialiśmy pułapkę, więc nie próbowaliśmy zatać krwi. Rany Cienia były lekkie i płytkie; zależało nam, by Wilki wytropiły nas po jej śladach. Rzeczywiście, niedługo usłyszałam cichy szelest oznaczający, że jeden z nich złapał przynętę.

- Świeża - powiedział ktoś. - On tu jest.

- Daleko nie uciekł - mruknął ktoś inny z niesmakiem. - Miałem nadzieję, że z nim będzie ciekawiej.

Cień wyszedł zza stosu skrzynek.

- To znaczy tak?

Ruszyli na niego, co było do przewidzenia, z tym okropnym wyciem. Domyśliłam się, że wten sposób dawali znać innym, że nas znaleźli. Powaliłam jednego, skacząc na niego z góry. Uderzyłam kolanami w jego plecy i usłyszałam trzask pękających kości. Cień rozłożył drugiego kopniakiem w krocze; Tegan go wykończyła.

- Dwóch mniej - skwitowała z uśmiechem.

Odsunęłam się od nieprzytomnych, bo na zewnątrz rozległ się tupot nóg. Nawet nie starali się zachowywać cicho, okazując naszym umiejętnościom wyraźny brak szacunku. W milczeniu pokręciłam głową, spoglądając na Cienia, który tylko wzruszył ramionami. Wariaci, zdawał się mówić swoimi czarnymi oczami. Kto ich zrozumie? Rzędy skrzyń dostarczały mnóstwa kryjówek, utrudniając Wilkom zadanie. Cień pomazał krwią wszystko, kiedy krążyliśmy W mroku, by uniknąć schwytania. Uro- i dziłam się W ciemnościach. Kiedyś blask pochodni był „i najjaśniejszym światłem, jakie znałam, czułam się więc tak, jakbym wróciła do domu.

. Nasłuchiwałam z zamkniętymi oczami. Nadchodzili po dwóch, trzech. Było to niemal niesprawiedliwe. Szukali

Cienia, staraliśmy się więc, by go znajdowali, raz za razem. i*

Kiedy włączyłam się do walki, wstrząsnęły mną ich twarze - wyglądali, jakby nigdy wcześniej nie widzieli dziewczyny, która umie posługiwać się bronią. Głupota zabija.

- Ilu ich było? - spytała Tegan bez tchu.

Cień spojrzała na mnie.

- Ja naliczyłem dziesięciu. Ty? i

- Dwunastu. Zapomniałeś o tych dwóch, którzy próbowali zwać.

Tegan wytarła pałkę. Będę musiała jej powiedzieć, że krew niszczy drewno, jeśli się go nie czyści. Później ją nasmaruję, jeśli znajdziemy oliwę.

- Więc jesteśmy już za półmetkiem - orzekła.

Zacisnęłam usta.

- To nie koniec. Musimy dać Stalkerowi nauczkę.

- Zgoda.- Cień poprowadził nas głębiej, w labirynt starych maszyn i rdzewiejącego metalu.

Kolejne Wilki wpadły do budynku W poszukiwaniu łatwej ofiary. Nie znalazły jej. Jednemu wsadziłam sztylet, a potem pobiegłam za nim, by go odzyskać. Cień ubezpieczał mnie z pewnej odległości, kiedy udawałam, że nie widzę, jak inny skrada się za moimi plecami. Miał nóż - na swoje nieszczęście.

- Moja kolej - powiedziała Tegan. - Marzyłam o tym.

Pozwoliliśmy jej załatwić kolejnych dwóch. Miała dobry powód do gniewu. Skręcało mnie na myśl o tym, co wycierpiała -ito tylko dlatego, że urodziła się dziewczyną. Umysły Wilków - a może wszystkich gangsterów - toczyła jakaś choroba, która nie pozwalała im pojąć tej prostej prawdy, że o wartości ludzi świadczą ich czyny. W enklawie przeżywali silni i fizycznie doskonali, ale jeśli do nich należałeś, chroniłeś słabszych tak długo, aż sami potrafili o siebie zadbać. Tak w każdym razie wyglądało to W teorii. W praktyce nie zawsze się sprawdzało, a W innych enklawach, na przykład w Nassau, było może jeszcze gorzej.

Na powierzchni jednak nie odnajdywałam tej równo-

wagi i to mnie przerażało.

W końcu, jak wynikało z moich obliczeń, zostało już tylko dwóch: Stalker i ten, kto był z nim w parze. Wkrótce usłyszeliśmy ich kroki. Pokazałam Tegan, by się nie ruszała, bo z nas trojga robiła najwięcej hałasu. Zmarszczyła brwi, ale usłuchała i przylgnęła do skrzyń.

- Zabił Mickeya i Howe'a - mówił jakiś nowy głos. -

Wszędzie jest pełno krwi. Sam już nie wiem, ile naliczyłem trupów. Może powinniśmy pozwolić mu uciec? - Ten, kto mówił, był przerażony. I młody. Zaniepokoiło mnie to, ale zaraz przypomniałam sobie, jak ci chłopcy mnie zaatakowali. Może to właśnie on mnie schwytał? Ta myśl dodała mi determinacji. - Stalker, wątpię, żeby jeszcze ktoś został. Nadal mamy dziewczynę. Może być zabawnie, co?

- To mięso ma zęby - odparł Stalker. jego głos brzmiał bardzo spokojnie i pewnie. - Ale dorwiemy je.

- Tak ci się tylko wydaje – szepnęłam.

17. POŚCIG

Stalker był pod każdym względem tak groźny, jak mi się od pierwszej chwili wydawało. Ale był też inteligentniejszy. Kiedy wszyscy troje zagroiliśmy mu drogę, zneruchomiał. Nie wydawał się zaskoczony moim widokiem. Nie myliłam się co do próby, nie mogłam jednak uwierzyć, że ryzykował życie tylu swoich ludzi, by ocenić moje możliwości. Było to z pewnością uczciwe wyzwanie, ale wiązało się z wysoką ceną. Wiele mi to powiedziało o charakterze Stalkera.

jedwabna by mu przyklasnęła. ~

Jego blade spojrzenie spoczęło na Tegan. Pokręcił głową.

- Pożałujesz tego.

A więc jej pomocy nie przewidział. Sądził, że ją prze» chytrzę i sama ucieknę. Dobrze wiedzieć.

Zaatakował mnie nożem, ale zrobiłam unik. A potem, kiedy ruszył na niego Cień, zamiast się bronić, trącił swojego szczeniaka i obaj rzucili się do ucieczki. Chciałam ich gonić, ale Tegan chwyciła mnie za ramię.

- Nie. On nie jest głupi.

Uległam, bo miała z nim większe doświadczenie, i zawołałam do Cienia:

- Zaczekaj!

Kiedy wrócił, Tegan dodała:

- Nie wróci, dopóki nie zbierze tylu Wilków, żeby dać nam radę. Polowanie się skończyło, teraz to kwestia dumy.

Zdrętwiałam.

- Chcesz powiedzieć, że jest ich więcej?

- To były tylko szczeniaki, które czekały na swoją pierwszą krew. Starsze Wilki strzegą legowiska.

A więc to był rytuał podobny do naszego, tyle że my nie ścigaliśmy żadnej niewinnej istoty, żeby dostać imię. Zamiast tego musieliśmy wykazać się odwagą. Na razie niewiele mi się podobało z tego, co zobaczyłam na powierzchni.

- Zdaje się, że coś o tym wiesz - powiedział Cień.

Kiwnęła głową.

- Mamy jedną szansę, żeby uciec. To wszystko. i
Spojrzałam na Cienia.

- Trafisz stąd do Pearl? a

- Chyba tak.

Zanim wyruszyliśmy, opatrzyłam mu ramiona; teraz nie chcieliśmy już zostawić za sobą śladów. Założyłam szybkie prowizoryczne opatrunki. Gdy znajdziemy bezpieczne miejsce, trzeba będzie zrobić to porządniej i nałożyć trochę maści" Chorągiewki. Cień, jak zwykle, nie okazywał bólu. '

Kiedy ruszyliśmy przez miasto, było już, na szczęście, ciemno. Cisza wytrącała mnie z równowagi. W enklawie zawsze słychać ludzi. Tutaj budynki stały jak konający wartownicy i cały czas dręczył mnie lęk, że zaraz się przewrócą, grzebiąc nas pod stertą gruzu. Pod ziemią miałam świadomość, że jestem wartościowym członkiem społeczności. Tu na górze czułam, że jestem niczym. Ogromna przestrzeń napełniała mnie niepokojem; niemal nie potrafiłam uwierzyć, że kiedyś to miejsce roіło się od ludzi.

Nie potrafiłam sobie tego nawet wyobrazić.

O świcie Cień znalazł schronienie. Budynek nie był pomalowany i miał powybijane frontowe okna. Bez trudu dostaliśmy się do środka, ale cały czas miałam się na baczności na wypadek, gdyby pojawiły się kłopoty. W budynku czuć było zwierzęta, ale nie było śladów obecności ludzi. Ktokolwiek włamał się tu pierwszy, już dawno to miejsce opuścił.

- Oddaliliśmy się od Wilków na tyle, że możemy zaryzykować odpoczynek - stwierdziła Tegan. -jeśli nam się poszczęściło, zgubili nas, kiedy Stalker poszedł po resztę.

- jak długo jeszcze powinniśmy się za siebie oglądać? - spytałam.

- jest szybki, ale my przeszliśmy kawał drogi.

Czułam to W nogach. Na powierzchni chodziło się zupełnie inaczej niż W tunelach. Tam wystarczały nam pantofle z wyprawionej skóry, tu przydałoby się coś solidniejszego.

~ Mam nadzieję, że to dość - powiedział Cień.

Przeszliśmy ostrożnie przez odłamki szkła i znaleźliśmy sklep podobny do tego, w którym ukrywaliśmy się wcześniej, tylko większy, pełen rzędów metalowych półek. Z sufitu zwieszał się wielki czerwono-niebieski znak. i Zadarłam głowę i przeczytałam niektóre litery: CAIJS MEGAMART. Zdziwiona chodziłam między półkami. Większość z nich została całkowicie opróżniona, ale znalazłam kilka puszek. Wrzuciłam je do torby.

Postanowiliśmy się rozdzielić, żeby dokładnie to miejsce przeszukać. Kilka minut później, kiedy Tegan zaczęła krzyczeć, wyciągnęłam sztylety i pobiegłam w jej stronę. Zatrzymałam się, kiedy zdałam sobie sprawę, że jest podekscytowana, a nie przerażona. Otaczały ją ubrania - w nieznanych mi kolorach i stylach, ze śliskich, chłodnych w dotyku materiałów. Kilka rzeczy rozdarło się, kiedy wzięłam je do ręki, ale inne zdawały się w doskonałym stanie.

- Odkąd porwały mnie Wilki, nie miałam nic swojego - powiedziała Tegan głosem, który chwycił mnie za serce.

- Poszukaj takich, które będą na Ciebie pasowały - zaproponowałam. - Jeśli handlowali tu jedzeniem i ubraniami, to pewnie będą też jakieś torby.

Z powodu tego, co zrobiła z moim ubraniem, ja także potrzebowałam zapasowego stroju. Życie w enklawie nauczyło mnie, że nie potrzebujemy więcej, niż potrafimy bez trudu unieść, ale lubiłam mieć w co się przebrać, kiedy to, co miałam na sobie, stawało się nieznośnie brudne.

A właśnie się stawało.

Przeglądałam stroje, aż znalazłam zielony zestaw składający się z koszuli i spodni. Koszula miała z przodu metalowy pionowy pasek, pociągnęłam go do góry i na dół i doszłam do wniosku, że miał ułatwiać wkładanie i zdejmowanie ubrania. Spodnie miały sznurek, który zaciskał się w pasie - do tego byłam przyzwyczajona. Ten komplet powinien mi wystarczyć. Strój był lekki, gładki i wydawał się wygodny. Był też trochę zakurzony, więc uderzyłam

nim kilka razy o ścianę. Od śliskiego lśniącego materiału kurz oderwał się natychmiast - nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałam. Uznałam, że będzie w sam raz.

Zostawiłam Tegan, która szukała torby na swoje rzeczy, i poszłam dalej. Na półkach w kolejnym rzędzie zobaczyłam butelki, które wyglądały tak, jakby była w nich woda. Zaskoczona takim szczęściem, wzięłam kilka z nich ze sobą. Może będzie tu ubikacja, pomyślałam. I znalazłam ją, W ciemnym korytarzu na tyłach sklepu. Mrok - mnie nie przerażał. Wiedziałam, że mam sprawne uszy i usłyszę, jeśli ktoś nadejdzie.

W środku było brudno, ale nie tak odrażająco jak na platformie w tunelach. Tym razem lustro już mnie nie zaskoczyło. Nie zwracałam uwagi na dziewczynę zajmującą się swoimi sprawami - chociaż wiedziałam, że to ja, nie czułam żadnej więzi łączącej mnie z nią. Od czasu do czasu podnosiłam wzrok, by sprawdzić, czy będzie robiła swoje, czy też 'zatrzyma się i popatrzy na mnie jak ja na nią. Za każdym razem zachowywała się dokładnie tak samo jak ja, ale mój niepokój nie malał. To jest jak drzwi, pomyślałam.

Otworzyłam jedną z butelek. Nie pachniała jak woda, którą przegotowaliśmy, ale nie zamierzałam jej pić.

Zamiast tego umyłam się nią, zanim włożyłam czyste ubranie, które okazało się lżejsze i cieplejsze, niż się spodziewałam. Kiedy zrobiłam, co się dało, byzmyć z siebie W75. krew, od razu poczułam się trochę lepiej. ' „,:

- Karo! - zawołał Cień. - Chodź tutaj. 7

. Spodziewałam się kolejnych ubrań, ale on znalazł inny pokój, ukryty za ciężkimi metalowymi drzwiami, na których napisano: TYLKO DLA PERSONELU. Było tam, pełno pudeł i skrzynek, a dalej następny pokój, jeszcze l* mniejszy, a W nim stoliki, krzesła, wysokie szafy i dwie ~ zakurzone kanapy. Trzepaliśmy je tak długo, aż wydały mi się dość czyste, by z nich skorzystać. i i

- Możemy zamknąć te drzwi - powiedziałam. - I ukryć 3 się tu, gdy na zewnątrz jest tak jasno. .y

- Nie to chciałem ci pokazać. i

Usiadłam obok, a Cień zdjął wieczko z jakiejś puszc-ki. W środku była czerwona substancja, na której widok od razu mnie odrzuciło. Z pewnością nie mogła to być... Potem Cień podstawił mi puszkę pod nos - był to najpiękniejszy zapach, jaki kiedykolwiek czułam. Ślina napłynęła mi do ust.

- Co to jest? <

- Spróbuj. - Cień zanurzył palec w puszcze i dał mi do polizania.

Nie mogłam się oprzeć, choć wiedziałam, że nie powinnam pozwolić mu się karmić jak jakieś młode. Słodycz eksplodowała mi na języku, wzmocniona jeszcze ciepłem jego skóry. Zaskoczona i zachwycona odchyliłam się do tyłu i zanurzyłam w puszcze dwa palce. Tym razem dostało mi się jeszcze coś poza sosem: w zagięciu palców osiadła mała czerwona kulka. Bez wahania zaczęłam jeść, raz za razem zanurzając palce w czerwonej substancji. Czułam, że wokół ust jestem cała czerwona, ale nie dbałam o to;

Cień przyglądał mi się z rozbawieniem.

- Skąd wiedziałeś, że to takie dobre? - spytałam.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Kiedyś już to jadłem, z tatą.

Odwrociłam puszkę. Była cała w czerwone kółeczka, a na niebieskim pasie widniały białe litery, ułożone w napis „Comstock”, a poniżej: „jeszcze więcej wiśni”. Jeszcze więcej nowych słów. A więc jedliśmy wiśnie, czyli coś, czego dotąd nie znałam, i były one tak dobre, że ślina ciągle napływała mi do ust. Przestałam jeść tylko dlatego, że chciałam, by Tegan też ich spróbowała. i

- Tęsknisz za nim?

Cień kiwnął głową i odstawił puszkę. Z wahaniem położyłam mu dłoń na ramieniu. Nie należałam do Reproduktorów, więc dotykanie innych nie przychodziło mi naturalnie. W przeciwnym wypadku wiedziałabym, jak go pocieszyć. Może nawet znalazłabym właściwe słowa, zamiast milczeć ze ściśniętym gardłem. Pierwszy raz w życiu pomyślałam, że może czasem warto być Reprojektorem.

Pierwszy raz patrzyłam na Cienia i nie widziałam jego szybkości, mięśni oraz potencjału. Widziałam tylko chłopca, który opuścił dla mnie tunele, który był moim ~ przyjacielem bez względu na przeszkody, jakim musieliśmy stawić czoło. Nawet wtedy, gdy polowały na niego Wilki, myślał o tym, by mnie ocalić. Serce drgnęło mi lekko w piersi; miałam wrażenie, że urosło i tak mocno uderzało w żebra, że przestałam słyszeć wszystko inne.

- Wiesz, miałaś rację - powiedział w końcu. 7

- Co do czego? i

- Dlaczego zostałam. Nic lepszego na mnie nie czekało. Enklawa była lepsza, niż pozostanie samemu.

- Nie jesteś sam - zauważyłam. - I nigdy nie będziesz. `

Teraz jesteśmy partnerami. i

Uśmiechnął się. Nie wiedziałam dlaczego. Do chwili, w której powiedział:

- Mój tata miał partnerkę. Nie pamiętam jej.

- Och? - Zaczęłam się zastanawiać, czy jego tata też był Łowcą. Może na powierzchni istniały rzeczy, o których nie wiedziałam. Cały świat nie mógł być przecież zamieszkały przez ludzi pokroju Stalkera.

- Była moją matką.

Te słowa uderzyły mnie jak pytanie, ale nie miałam na nie odpowiedzi. i

- Chodź. Znalazłam na półkach trochę wody. Trzeba obmyć ci rany.

- Nie są zbyt głębokie - zaprotestował.

- Ale jeśli wda się zakażenie...

- Wiem. - Poszedł za mną z powrotem do sklepu.

Szliśmy między półkami, znajdując różne rzeczy, które mogły się nam przydać. Niektóre sprawiały nawet takie wrażenie, jakby nadawały się do opatrywania ran.

Cień skrzywił się, kiedy rozwinęłam pasy materiału. Staralam się robić to ostrożnie, ale przywarły do wyschłej krwi. Z powagą patrzyłam na nacięcia, idealnie równoległe do blizn Łowcy. Teraz miał ich dwanaście. Poczułam

ochotę, by zabliznić je odpowiednio, tak by jego ramiona mówiły każdemu: „Jeśli ty jesteś Łowcą, ja jestem nim podwójnie”. Ale na powierzchni takie symbole były bez znaczenia. Tu były to tylko blizny. Nikt nie podziwiałby go za to, że ma ich więcej. Z tą stratą też trudno było mi się pogodzić.

Z pochyloną głową obmyłam jego rany i nałożyłam na nie maść, którą dostałam od Chorągiewki. Jakaś pierwotna część mnie wzbraniała się przed użyciem jej - moc, jaką Chorągiewka włożyła w zrobienie tego specyfiku, nie zadziała, bo ona sama już nie żyje. Ale nic innego nie mieliśmy, a ja chciałam, by rany Cienia się zagoiły.

Nie okazał więcej bólu. Podarłam jedną z koszul na bandaż, przykładając materiał do skóry większą stroną.

Druga strona była śliska jak strój, który miałam na sobie, i powinna zatrzymywać deszcz. Wyglądało na to, że jest to bardzo użyteczny materiał. Szkoda, że możliwość jego wytwarzania została utracona. Ale cóż, utraciliśmy też wszystko inne. Czułam się tak, jakbym wszystkiego musiała uczyć się od nowa, jak młode, albo ponieść bolesne konsekwencje.

Kiedy zawiązałam końce bandażu, spojrzałam na Cienia, by powiedzieć mu, że może już iść. Patrzył na mnie z nieruchomą, skupioną twarzą. Nie odwrócił wzroku. „Ujął moją twarz w dłonie; czułam na policzkach ich ciepło. Jeszcze zanim pochylił głowę, wiedziałam, co zaraz zrobi. Dotknie moich ust swoimi. Och, chciałam, żeby to zrobił. Dał mi czas, żebym mogła się cofnąć, wysunąć z jego dłoni. Znieruchomiałam, niemal bojąc się odechnąć. Stary refren „nie mogę, nie powinnam”, ustąpił pod ciężarem nowych słów, jak „tak” i „proszę”.

Tym razem zarzuciłam mu ręce na szyję. Wspięłam się na palce, by się z nim spotkać i stopić w jedno. Odychałam jego oddechem, smakowałam to, co było jego esencją. Był gorący jak ogień i słodki jak księżyc, który dopiero co poznałam. Nic dziwnego, że Reproduktorzy

byli tacy radośni, pomyślałam bez tchu. _ ę
~- Nigdy nigdzie nie przynależałam, dopóki nie spotkałam ciebie - rzekł, opierając policzek o moje włosy.

- A mnie się wydawało, że przynależę.

Na wspomnienie enklawy zakłuło mnie w sercu. Zawsze będzie mi brakowało Naparstka i Kamienia. Będę się martwiła o Skręta i miała nadzieję, że młode mają się dobrze, zwłaszcza Dziewczyna 26. Ale to nie był mój świat. Teraz już to wiedziałam. Poza poświęceniem się dla Kamienia był jeszcze inny powód.

- A teraz? Ii

Nie mogłam go okłamać.

- Urodziłam się tam. Myślałam, że tam umrę. Gdy- I, bym stamtąd nie odeszła, pewnie byłabym zadowolona. 7

Wierzyłam w to, co mówili nam o powierzchni. Kiedy wspinaliśmy się tamtego dnia, żeby Wyjść z tuneli, my- I(ślałam, że umrę ze strachu. `

- Nie ty - powiedział. - Nigdy nie wiedziałem cię pokonanej. Byłaś taka zdeterminowana, by pokazać wszystkim, że zasługujesz na to, by być Łowczynią, choć nikt poza tobą W to nie wątpił. .

Zdumiało mnie to. i

.- C0 chcesz przez to powiedzieć? i

- Byłaś wśród najlepszych. Gdyby nie siła Żurawia, spotkałabyś się ze mną W finale. Ale chyba wto wątpiłaś, bo od początku brakowało ci tej twardości, którą mieli inni Łowcy. Dla ciebie to nie było łatwe.

- Nie - przyznałam cicho, myśląc o ślepym chłopcu, którego nie zdołaliśmy ocalić. `

- I dlatego...

Ale zanim zdążył dokończyć myśl, znalazła nas Tegan.

- A więc tu się ukrywacie.

Nastrój przysł, poszliśmy razem z powrotem do pokoiku z kanapami, gdzie została reszta wiśni. Podałam Tegan otwartą puszkę.

- Spróbuj.

- Wygląda jak... och.- Po pierwszej ostrożnej próbie

ona też zanurzyła w puszcze zagięte palce.

Zrozumiałam, dlaczego Cienia bawiło przyglądanie mi się, kiedy jadłam. Jej przyjemność była zaraźliwa i wkrótce znalazła odbicie w moim uśmiechu. Pozwoliliśmy Tegan zjeść wiśnie do końca; moim zdaniem naprawdę zasłużyła na coś słodkiego.

- Mam jeszcze trochę puszek. Może zamkniemy się tu na noc? - Kiedy Cię zamykał drzwi na zasuwę, ja pogrzebałam w torbie. - Sprawdźmy, co możemy zjeść na kolację.

Pierwsza puszka, którą otworzyliśmy, pachniała rybą, ale nie zepsuta. W ciągu tych wszystkich lat nauczyłam się wykrywać, czy taką żywność można bezpiecznie jeść.

Sądząc po kolorze i konsystencji, to rzeczywiście była ryba. Podzieliliśmy ją na trzy części. Wiedziałam, że będziemy potrzebowali energii, a nie wiadomo, kiedy znowu nadarzy nam się okazja, by tak dobrze zjeść. Miałam też i puszkę z napisem „Mieszanka warzywna”. Wielokolorowa substancja, która była w środku, nie smakowała już i tak dobrze i była papkowata, ale wypełniła nam brzuchy.

- Dziękuję, że zabraliście mnie ze sobą - powiedziała Tegan. j

Cień westchnął. i

- Nie dziękuj nam na razie. Idziemy na północ. Zanim ta podróż się skończy, możesz pożałować, że nie zostałeś z Wilkami. Nie wiemy, co nas tam czeka. W i

- Chciałabym się dowiedzieć - odparła tęsknie, z głodnymi oczami- ale był to tylko głód prawdy. .

Rozumiałam ją. Odkąd pożegnałam się z myślą, że mogłabym zmienić wszystko dla młodych, paliło mnie pragnienie, by pojąć, dlaczego dzieje się to, co się dzieje, dlaczego część ludzi żyje pod ziemią, jak nasza enklawa, i

Dzicy i Norniki, a inni zostali na powierzchni i zmienili i się w największe potwory ze wszystkich. ;

- Ciągłe masz tę książkę? - spytał mnie Cień.

Bez słowa wsunęłam ręce do torby i podałam mu ją. Światło wpadające przez dalekie okno wystarczało do i

czytania. Nie pytając, czy nas to interesuje, otworzył ją i zaczął czytać. Słuchałam, aż powieki zaczęły mi opadać i osunęłam się na jego nogi. Śniłam o chłopcach, którzy i błyszczeli złotem i czerwienią, i dziewczętach, na które padał mrok.

18.PEARL

odszukanie części ruin, w której zdaniem Cienia mogła mieszkać córka przyjaciela jego ojca, zajęło nam dwa dni. Wędrowaliśmy w ciemności, starając się unikać spotkania z gangsterami. Oznaczenia na budynkach pomagały nam w tym; trzymaliśmy się z daleka od miejsc, w których było ich najwięcej. Poruszaliśmy się powoli.

Tu powietrze miało inny zapach, silniejszy, ostry. Każdy oddech miał smak tej słonej ryby z puszki. Tegan także to zauważyła; uniosła twarz i nagle ruszyła przed siebie. Cień ją zawołał, ona jednak nie zwróciła na to uwagi. Pobiegłam za nią, bo też chciałam wiedzieć, co spowodowało tę zmianę. Zatrzymałyśmy się gwałtownie, bo świat nagle się skończył. Ostry spadek, w dole trochę luźnej ziemi, dalej - woda. Nigdy czegoś takiego nie widziałam ani nawet sobie nie wyobrażałam; woda była niemal tak wielka jak niebo. W oddali te dwa odcienie błękitu spotykały się ze sobą. Woda stopniowo ciemniała, odbijając migoczące w górze gwiazdy. Oniemiała wstrzymałam oddech.

- Widziałeś to już kiedyś? ~ spytałam Cienia szeptem.
- Raz. Ale nie byłem pewny, czy dobrze to zapamiętałem. Myślałem, że może tylko mi się śniło.

Oczywiście wyobraźni zobaczyłam go, o połowę niższego, jak trzyma za rękę rodziciela i patrzy na wodę, która uderza o skały. Nie widziałam jej końca, tylko ten początek - a może było odwrotnie i to był koniec wszystkiego. Mnie w każdym razie tak się wydawało, kiedy patrzyłam i w bolesnej ciszy na cuda, których młode zenklawy nigdy nie zobaczą, i nie pozwalałam sobie na łzy.

Zobaczyłam tam po raz pierwszy, jak wstaje słońce, unosząc się nad wodą, która lśniła odbitym światłem, i biegnącym łukiem w moją stronę. Nie wiedziałam, jak długo tam staliśmy, oniemiała, ale w końcu Cień pociągnął i mnie za rękę. Nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, że ją trzymał. Miał silne, pewne palce. Tegan sprawiała wrażenie oszołomionej, ale może to tylko zmęczenie. *

- Mam nadzieję, że się przez nas nie zgubiłeś - po-

wiedziała.

Cień pokręcił głową.

- Nie, prawdę mówiąc, rozpoznaję to.

a „To” było budynkiem w dziwnym kształcie, z galerijką biegnącą dookoła. W przeciwieństwie do innych ten wyglądał tak, jakby był z drewna, które w wielu miejscach przegniło i zwisało. Cień ruszył znowu na północ, trzymając się wody, aż dotarliśmy do niskiego czerwonego budynku. Był na nim napis, z którego zostało jednak tylko kilka liter, składających się w tajemnicze przesłanie OLEA L U GE. Nie wiedziałam, co to znaczy, ale wydawało się, że Cień dobrze wie, co robi. Podszedł do bocznej ściany budynku, gdzie schody prowadziły w dół. Wszystkie okna były zabite ciężkimi płytami z czarnego metalu.

Zapukał energicznie. Rozjaśniało się. Nadal nie lubiłam przebywać na słońcu, więc włożyłam okulary, by chronić oczy. Robiło się też coraz cieplej, aż zaczęłam czuć, jak słońce przypieka mi skórę. Cień bez końca walił w drzwi, a w końcu pociągnął za sznurek zwisający z góry. Staliśmy pod tym budynkiem bardzo długo.

- Idźcie sobie! - zawołał w końcu kobiecy głos.

- Pearl? ,

Drzwi uchyliły się nieco, tylko na tyle, by osoba, za nimi mogła nas zobaczyć.

- Kim jesteście?

- Mój ojciec znał twojego. Ty jesteś córką Oslo? Przyszliśmy się z tobą zobaczyć.

Dziewczyna powiedziała coś, czego nie zrozumiałam, bo w tej samej chwili rozległ się szczeł metalu. Słyszałam, jak otwierała liczne zasuwki i łańcuchy, po czym drzwi ustąpiły.

- Wchodźcie, szybko.

Zrobiliśmy, o co prosiła.

Poprowadziła nas w dół schodami bez końca. Na dole zobaczyłam kolejne solidne, metalowe drzwi. Otworzyła je kluczem. Weszłam do środka i rozejrzałam się dookoła

szeroko otwartymi oczami. Wszystko było tu czyste. Jak nowe. Miała rzeczy, które wyglądały tak, jakby zrobiono je poprzedniego dnia. Rozpoznałam niektóre z nich - kanapę, krzesło, stół- ale reszty nie znałam. Miała też cały jeden pokój na przechowywanie zapasów.

- Minęło tyle czasu - powiedział Cień. - Zmieniłaś się.

W jego uśmiechu było coś, co mi się nie spodobało. Oczywiście, że się zmieniła. Nie widzieli się przez sześć lat. Była w tym samym wieku co on, może trochę starsza, i była ładna. Czysta. Jej jasne włosy lśniły jak perły, a oczy miały kolor zielony jak woda, którą Zachwycaliśmy się kilka chwil wcześniej. Jej skóra nie była chorobliwie blada, jak moja po tylu latach spędzonych pod ziemią.

Przeciwnie, promieniała delikatnym ciepłem.

Pearl spojrzała na blizny na ramionach Cienia.

- Ty też. Gdzie byłeś?

- Na dole. '

- Uch - mruknęła. - Słyszałam, że są niewiele lepsi od zwierząt. i,

Zabawne. Ja myślałam to samo niemal o wszystkich żyjących na powierzchni, których spotkałam. Zacisnęłam ° zęby. Tegan dotknęła mojej ręki z milczącym współczuciem. i

- Nie są tacy źli - powiedziała. - W każdym razie, ti nie wszyscy. " '

Zrobiłam krok do przodu z fałszywym uśmiechem i na twarzy. Byliśmy w końcu w jej domu, więc powinnam i' przynajmniej być grzeczna.

- Jestem Karo, zwierzę z podziemi.

Uprzejmie okazała pewną skruchę. '

- Przepraszam. Nie mam tu wielu gości. ,

- Nigdy nie wychodzisz na zewnątrz? - spytała Tegan. Musiała się zastanawiać, dlaczego gangsterzy jesz- j i cze jej nie schwytali.

- Rzadko. Mam tu wszystko, czego potrzebuję. i Cień kiwnął głową. i

- Twój ojciec zostawił cię dobrze zaopatrzoną. Najwyraźniej jego ojcu się to nie udało, bo inaczej

nigdy bym go nie spotkała. Nagle zapragnęłam wiedzieć o nim więcej; więcej niż Pearl czy ktokolwiek inny. Ale to nie był ani odpowiedni czas, ani miejsce. Miałam już okazję zapytać go o wiele rzeczy, ale jakoś nadal nie wiedziałam o nim tyle, ile chciałam.

- Tak - odparła Pearl. - Mam szczęście. Jego pradziadek wybudował tu na dole bunkier, bardzo dawno i temu. Bali się, że świat wybuchnie, czy coś W tym rodzaju.

Nie znałam słowa „bunkier”, ale nie zapytałam, co oznacza, co może bym zrobiła, gdybym była sama z Cieniem. Miałam niewytłumaczalne wrażenie, że nie powinnam okazywać przy Pearl słabości, bo mogłaby wpaść W szal jak Dzicy. Tegan też patrzyła na nią nieufnie, choć pewnie z innych powodów. Pewnie w ogóle nie ufała ludziom; wątpię, czy zaufałyby nam, gdybyśmy razem nie walczyli, bo to zawsze szybciej tworzy więzi.

- Miałam nadzieję, że będziesz mogła nam pomóc - powiedział Cień.
Uśmiechnęła się.

- Dla syna Stepana... wszystko.

Zachęcony i wyraźnie zadowolony ciągnął:

- Musimy się przespać, a potem chcielibyśmy obejrzeć te stare mapy, jeśli nie masz nic przeciw temu.

- Są wszystkie W pudełku. Obawiam się, że nie ma tu dużo miejsca, ale ty możesz się przespać W moim łóżku. A one na podłodze tutaj. - Spojrzała na nas i dodała: - Macie koce?

jej uprzejmość była fałszywa; smakowała jak zepsute mięso.

Nie chciała, żebyśmy spały na jej podłodze ani pod jej dachem. Cień zdawał się tego nie zauważać. Poszedł za nią do innego pokoju, gdzie rozmawiali przyciszonymi głosami. Powiedziała mu, jak bardzo czuła się samotna. Wiedziałam, że w ciszy, która potem nastąpiła, przytulała ją i wspominali swoje dzieciństwo.

Tegan nie miała swojego koca, położyliśmy się razem

pod moim. Oznaczało to, że musiałyśmy leżeć blisko siebie i- obejmować się ramionami. Nie miałam nic przeciw temu. Przypominało mi to wspólne dormitorium dla młodych W enklawie i pomagało ukoić tęsknotę za domem.

- Nie lubię jej - wyszeptała Tegan. - PO co tu przyszliśmy?

i Wyjaśniłam jej, co to jest biblioteka i dlaczego chcemy siędo niej dostać. Słuchała ze zmarszczonymi brwiami.

' Kiedy skończyłam, zapytała: All'

- ' jakie to ma znaczenie, dlaczego coś się stało? Myślałam, że chcecie tylko zabrać się stąd i iść na północ.

Mnie tylko na tym zależy, żeby nie być tutaj.

- › Tak, tego właśnie chcemy - powiedziałam. - Ale najpierw odpowiedzi na kilka pytań. Pomyślałam, że jeśli dowiemy się, co się wydarzyło, będziemy mogli lepiej przygotować się na to, co nas tam czeka.

- To ma sens - zgodziła się. I i

Położyłam się na plecach i spojrzałam W szary sufit. i

- Nic nie wiem o tym świecie. No, nic poza tym, co Jig' mówi Cięń. A są rzeczy, których on też nie jest pewny, bo całe lata spędził pod ziemią. !gà

- Może ja mogłabym odpowiedzieć na niektóre pytaniaę zaproponowała. 3:1 »

Zastanawiałam się na tym przez chwilę, a potem spytałam:

- Twoja mama nie należała do gangsterów?

- Nie. Ona i mój tata byli w takiej małej grupie, której udało się pozostać W ukryciu. Na początku było nas „fj więcej. Ale ludzie zaczęli chorować. Pierwszy umarł mój 'ij tata. Moja mama ostatnia. Potem zostałam już tylko ja.

Cięń też mówił, że jego ojciec zachorował. Wspólny wątek?

w - W enklawie też wybuchła choroba, bardzo dawno temu. Starsi opowiadali nam o czasach, kiedy niemal wszyscy na nią umierali. Myślisz, że to mogło być „to samo? -_

Tegan wzruszyła ramionami. -

- Może. i i

- Wiesz, dlaczego ty nie zachorowałaś?

- Niestety nie. Kiedy złapały mnie Wilki, często zadawałam sobie pytanie, dlaczego akurat ja przeżyłam. Zaskoczyło mnie to. W enklawie nigdy nie pytałam, dlaczego niektóre młode a, a inne umierają. Nie było W tym żadnej logiki. Czasami młode, które wydawały mi się słabe i kruche, jak Skręt, żyły i rozkwitały. Czasami duże i silne umierały nagle we śnie. Świat był zupełnie bez sensu.

- Może miałaś stać się przez to silniejsza? - zaskarżałam.

- I stałam się. - Odwróciła się na boki spojrzała na mnie gniewnymi oczami. - Dlatego będę miała na oku tę dziewczynę. Nikomu już nie pozwolę się skrzywdzić. Ucieszyło mnie to, co powiedziała. Teraz nie musiałam już zmagać się z nieprzyjemnym podejrzeniem, że nie lubię Pearl tylko dlatego, że wie o Cieniu więcej niż ja. Słuchałyśmy szmeru ich rozmowy, aż w końcu Tegan zasnęła. Do mnie jednak sen nie przychodził. Ciągle czekałam na coś - na coś złego - a oczekiwanie trzymało mnie w napięciu.

Wreszcie i ja zasnęłam. Śniłam o Naparstku i Kamieniu. Po przebudzeniu zastanawiałam się, co robią, czy W ogóle za mną tęsknią, czy może ciągle płoną słusznym gniewem z powodu „występku”, przez który mnie wygnano. Tak czy inaczej, mnie ich brakowało. Odkąd sięgałam pamięcią, byli moimi najlepszymi przyjaciółmi.

Rano odkryłam też, że miałyśmy rację, nie ufając Pearl. Słyszałam jej głos z drugiego pokoju - na pewno sądziła, że jeszcze się nie obudziłam.

- Możesz zostać tak długo, jak chcesz, oczywiście, ze względu na dawne czasy. Ale nie mam dość zapasów by żywić twoje przyjaciółki. Przykro mi.

- Nie martw się, nie zostaniemy długo - odparł Cień. - Muszę tylko przejrzeć do końca te mapy.

A więc już szukał drogi do biblioteki. Dobrze. Zaczęłam się podnosić, ale zmartwiałam przy następnych słowach.

- Chciałabym, żebyś został ze mną - powiedziała Pearl miękko. - Często o tobie myślałam. Wiem, że twój ojciec nie chciałby, żebyś zostawił mnie samą.

Coś było z nią nie tak, nie tylko dlatego, że próbowała namówić go, żeby mnie opuścił. Przyszło mi do głowy, że samotność mogła doprowadzić ją do obłądu. Nie podobał mi się sposób, w jaki patrzyła na Cienia.

i Jego głos brzmiał łagodnie, niemal przeprasząco.

- Przez wszystkie te lata było ci tu dobrze. Karo nie poradzi sobie beze mnie.

Zacisnęłam zęby. Nie chciałam, żeby został ze mną z litości. Tegan знаła życie na powierzchni, a ja umiałam walczyć, więc pewnie dałybyśmy sobie radę. Niewiele brakowało, a powiedziałabym to na głos, ale wtedy musiałabym przyznać, że udawałam sen, by podsłuchiwać ich rozmowę.

- Bezpiecznie nie znaczy dobrze. Jestem samotna, Seymonie.

- Nie nazywaj mnie tak - odparł. - Seymon umarł w ciemności. A kiedy mówiłem o Karo, może tak naprawdę chciałem powiedzieć, że to ja nie chcę radzić sobie bez niej.

Och! Moje serce znowu wykonało ten dziwny podskok, jakby ze strachu, tylko znacznie przyjemniejszy.

- Rozumiem. - Jej głos był twardy i ostry, jakby chciała pod nim ukryć ból albo jakieś mroczniejsze uczucie. -

W takim razie odejdz, kiedy zechcesz.

- Jestem już gotowy. Dziękuję za gościnność i użyczenie nam map twojego taty.

Wstałam i szturchnęłam Tegan. Włosy opadły jej na twarz, przez co wydawała się młodsza, zbyt młoda, by mieć za sobą te straszne przejścia z gangsterami. Może nigdy nie stanie się dla mnie kimś takim jak Kamień czy Naparstek, ale wiedziałam już, że się zaprzyjaźnimy.

- Myślę, że nadużyliśmy gościnności - mruknęłam.

Spojrzała na mnie uważnie i szepnęła:

- Słyszałaś go? i

Kiwnęłam głową W milczeniu, a jej uśmiech sprawił, że poczułam się zadowolona i śmieszna jednocześnie. Nie powinno mieć znaczenia, że wybrał mnie, ale... miało.

Sądząc po minie Tegan, wiedziała o tym. Zastanawiało mnie, że nam zaufała, choć trochę. Może, jak lengu, nikomu nie ufała całkowicie, ale my okazaliśmy się lepsi od wszystkich, których poznała, odkąd zmarła jej rodzina.

Kiedy Cień wyszedł z pokoju obok, my byłyśmy już gotowe do wyjścia. Obie wymruczałyśmy pożegnanie do Pearl, ona jednak chciała tylko, żebyśmy sobie poszły. Na pewno czuła się odrzucona przez Cienia, ale ona nie spędziła z nim długich nocy w tunelach i nie osłaniała jego tyłów, kiedy Dzicy chcieli go pożreć. Miała do zaoferowania tylko mapy, a Cień nie potrzebował ich na zawsze. Najwyraźniej potrzebował mnie. Rozkoszowałam się tym w milczeniu.

Na zewnątrz noc była chłodna. Spomiędzy moich warg wydobywała się para - wydmuchnęłam ją kilka razy, by upewnić się, że to nie zbieg okoliczności. Koszula, którą - miałam na sobie, miała przyczepiony z tyłu dodatkowy kawałek materiału. Pociągnęłam go do przodu i odkryłam z radością, że mogę nim zasłonić głowę. Tegan zrobiła to samo, bo miałyśmy na sobie identyczne stroje, tylko W innych kolorach..

Cień poprowadził nas z powrotem W stronę wody.

Usłyszałam ją i poczułam jej zapach, jeszcze zanim ją zobaczyłam. Nie trzymaliśmy się jej największej części; zamiast tego Cień ruszył W kierunku wąskiego kanału, który wrzynał się w ląd.

Zauważył zdumienie na mojej twarzy i wyjaśnił:

- Rzeka zaprowadzi nas prawie na miejsce, więc powinniśmy się jej trzymać.

Kolejne nowe słowo. Rzeka. Zachowałam je W pamięci.

- Zapamiętałeś, gdzie powinna być biblioteka?

.- Jeśli jesteście gotowe, znajdziemy ją.

- I może czegoś się tam dowiemy - dodała Tegan.

Razem rozpoczęliśmy kolejny etap naszej wyprawy.

19.OŚWIECENIE

Wędrówka zajęła nam pół nocy. Kiedy rzeka skręcała, my skręcaliśmy wraz z nią. W tej części ruin było cicho, jakby duchy zmarłych unosiły się tu na wietrze muskającym moją skórę. Tak wiele zostało stracone. Zdumiewał mnie ogrom mijanych budowli; próbowałam odgadnąć, do czego mogły niegdyś służyć.

Lubiłam delikatne światło tego, co Cień nazywał księżycem. Tej nocy był grubszy niż wtedy, kiedy wyszliśmy n'a powierzchnię.

- Będzie jeszcze większy? - spytałam.

Spojrzał tam gdzie ja, w górę, i uśmiechnął się lekko.

- Tak. Zmieni się W idealne koło. Czasami jest srebrny, a czasami lśni niemal pomarańczowo. Albo złoto, ale nigdy tak jasno jak słońce.

Nie lubiłam słońca. Ani Tegan, ani Cienia nie niepokoiło jego światło, ja jednak go nie znosiłam. Bałam się, że mogłoby mnie spalić, gdyby mu na to pozwolić. Kiedy rozplómięniało sobą całe niebo, miałam ochotę się ukryć, by nie skończyć jak kawał mięsa na ruszcie Miedzi, sucha i wydrenowana ze wszystkich soków. Staralam się jednak nie okazywać strachu, żeby Cień i Tegan nie uznali mnie za słabą.

Otaczały nas wysokie, opustoszałe budynki. Pokrywały je zieleń, obrastając skały i kamienie. Niektóre rozpadły się z zaniedbania, ukazując swoje wnętrza. Przyszedł mi do głowy szalony pomysł, by wspiąć się na któryś z nich, jak po żebrach jakiegoś wielkiego zwierzęcia. Musiałam ostrożnie stawiać stopy, by nie wpaść w którąś z głębokich rozpadlin. Rośliny rosły tu dziko od tak dawna, że wzięły w posiadanie cały obszar. Najwyższe z nich Cień nazywał drzewami, długie i wąskie, które falowały na wietrze jak głaskane niewidzialną dłonią - trawami.

Wreszcie dotarliśmy do potężnej budowli z szarego kamienia. Ona także była porośnięta roślinnością, zielona sieć pięła się w górę jej boków. Szerokie, wyszczerbione schody prowadziły do otwartych na oścież drzwi, po obu ich stronach wejścia strzegły wielkie kamienne bestie. Spojrzałam na nie z obawą. Wszyscy zatrzymaliśmy się

i patrzyli. W przeciwieństwie do innych to miejsce, mimo zniszczeń, miało w sobie majestat. Domyślałam się, że działały się tu wielkie rzeczy.

- I ten budynek jest pełen książek? - spytała Tegan.

~ Powinien być. Tak mówił mój tata.

Tegan wbiła wzrok w swoje stopy.

- Moja mama za dużo ze mną nie rozmawiała, chyba że mówiła: „Cicho bądź, idą tutaj” albo: „Teraz musimy uciekać”.

- Jaka ona była?

- Moja mama? - Kiedy kiwnęłam głową, Tegan się zamyśliła. - Wyglądała tak jak ja, tylko ciągle była wystraszona. Nie pamiętam, żeby się czegoś nie bała.

Gdybym miała młode, które trzeba chronić, też bym się bała. Cień wbiegł na schody, jakby chciał uciec od wspomnień, jakie obudziły w nim słowa Tegan. A może teraz, kiedy tu Wreszcie dotarliśmy, chciał się przekonać, jakie tajemnice skrywa budowla. Ja też byłam ciekawa.

Drzwi były wyłamane. Na zewnątrz nie było śladów farby, a więc teren nie należał do żadnego z gangów - dla nas była to miła odmiana. Kiedyś ktoś jednak bardzo chciał się dostać do środka. Weszliśmy do ciemnego, nieruchomego wnętrza. Wokół nas było pełno książek, niektóre ciągle stały na wielkich półkach pod ścianami, ale większość - wałała się, podarta, po podłodze, jak rozszarpana przez dzikie zwierzęta. Zapach, który wyczuwałam, świadczył o tym, że te zwierzęta mogły tu mieszkać.

- Będziemy musieli poczekać do świtu, żeby cokolwiek przeczytać - powiedział Cień.

Zgodziłam się z nim, kiwając głową.

- Może powinniśmy w tym czasie sprawdzić to miejsce?

Tegan zadrżała.

- Boję się, że coś tu z nami jest.

- Coś byłoby pewnie lepsze niż ktoś - mruknęłam, myśląc o Stalkerze.

- Prawda. Rozejrzyjmy się trochę. - Cień już ruszył truchtem W mrok.

To miejsce musiało mu się Wydawać cudowne, skoro tak zachwyciła go tamta stara książka. Tu mieliśmy szansę znaleźć niezliczone książki.

Nie było sensu siedzieć przy wejściu, aż Wzejdzie słońce. Teraz, kiedy moje oczy przywykły do półmroku, zdałam sobie sprawę, że było tu więcej światła niż W tunelach. Wpadało do środka przez okna, rzucając srebrne błyski na zapyloną podłogę. Moje stopy zostawiały za sobą Widoczne ślady, co mnie niepokoiło. Tu, na powierzchni, zbyt łatwo można nas wytropić.

Powiedziałam sobie, że martwię się na zapas, i pn zwoliłam, by zachwyciła mnie świetność tego miejsca. To musiał być wspaniały świat, skoro książki zajmowały w nim miejsce piękniejsze niż jakiegokolwiek wybudowano dla człowieka. Tu także wdarła się już roślinność; bujnie, dzikie pędy przebijały się przez posadzkę.

- Obejrzenie tego wszystkiego zabierze nam całe godziny - zauważyła Tegan.

Cień uśmiechnął się szeroko.

- Do tego czasu Wzejdzie słońce.

Zbadaliśmy wszystkie poziomy, wspinając się coraz wyżej po krętych schodach. Z każdym krokiem czułam się bardziej spięta. Nigdy dotąd nie byłam tak wysoko. W uszach słyszałam tylko oszalałe bicie własnego serca - nie byłoby ze mnie wielkiego pożytku, gdybyśmy natknęli się na cokolwiek poza małymi zwierzętami i ptakami, które miały tu swoje gniazda.

Wysokie stropy i niekończące się rzędy półek tworzyły interesujące cienie. Szliśmy przez wielkie otwarte sale pełne stolików. Kilka razy drogę zagroziły nam zamknięte na klucz drzwi. Ktokolwiek wyłamał drzwi wejściowe, nie próbował zaatakować serca biblioteki. Tutaj słyszałam tylko trzepot skrzydeł i skrobanie drobnych pazurków po posadzce. Gdybym chciała, tu właśnie zastawiłabym pułapki na mięso.

Kiedy Cień w końcu uznał budynek za bezpieczny, byłam już bardzo zmęczona. Słońce z trudem przedzierało się przez brudne szkło. W większości okien szyby były

popękane, choć ta część miasta uniknęła największych zniszczeń. Czas jednak z pewnością zrobił później swoje.

- Co tu się wydarzyło? - spytałam głośno.

Tegan położyła mi rękę na ramieniu.

- Tego właśnie próbujemy się dowiedzieć.

Zeszliśmy z powrotem na dół. Tu czułam się bezpiecznie, ale to nie dlatego uważałam, że stąd powinniśmy rozpocząć poszukiwania. Uważałam, że powinniśmy zacząć od drzwi i zataczać coraz większe kręgi. W przeciwnym razie nasze drogi mogłyby się krzyżować i chodzilibyśmy po własnych śladach.

Książki znajdujące się najbliżej drzwi były wystawione na działanie pogody i stały się bezużyteczne. Zawilgocone poskręcały się, a potem wyschły i słów nie sposób było już odczytać. Wiele z nich rozpadało nam się w rękach.

Zaczęłam tracić nadzieję.

Dalej znaleźliśmy zamknięte drzwi, a za nimi wielką salę pełną stolików. Na niektórych leżały książki, na innych położyły papiery. Tu było dość światła do czytania. Podniosłam spłowiałą stertę papieru. Były tam obrazki, wprost na papierze, tuż obok słów, ale żaden z nich nie pokazywał radosnych wydarzeń. Na jednym była płacząca kobieta i ogień strzelający w górę z samochodu. Wszystko było zardzewiałe i nieruchome. Ten narysowano chyba dokładnie w chwili, kiedy samochód uderzył w inny samochód i oba stanęły w płomieniach.

- CZCZ donosi: szczepionka nie działa - przeczytałam powoli. Nie znałam większości tych słów, ale starałam się wypowiedzieć je najlepiej, jak umiałam.

- Znalazłaś coś? - spytał Cię, stając za moimi plecami.

Oparł przy tym dłoń na moim ramieniu, swobodnie, tak jak zrobiłby to Kamień. Ponieważ jednak zrobił to Cię, było to coś innego. Nie pocieszenie, więc ani milczące przypomnienie, że jest przy mnie. Czułam tę różnicę całym swoim ciałem.

- Sama nie wiem. - Podałam mu papier.

Nie wstydziłam się przyznać, że umiał czytać lepiej

ode mnie. Znałam litery i na pewno nic by mi się nie stało dlatego, że nie potrafiłam przeczytać znaków ostrzegawczych. Czego więcej mogłam potrzebować? Ciebie przeczytał słowa, przesuwał po nich tylko wzrokiem, a nie palcem jak ja.

- Nie wszystko rozumiem - powiedział w końcu. - Ale wygląda na to, że choroba, na którą zmarł mój tata i mama Tegan, zabiła mnóstwo ludzi. Więc próbowali stworzyć na nią lekarstwo, ale nie podziałało i stało się jeszcze gorzej.

Gorzej - tak jak teraz? A może życie poprawiło się od tego czasu? Trudno było to sobie wyobrazić.

- Tylko my zostaliśmy? - spytała szeptem Tegan. - Podziemne plemiona, gangsterzy i kilkoro ludzi, którym udało się przeżyć, jak moja mama i ja?

Cień gniewnie pokręcił głową.

- Nie. Mój tata mówił, że ludzie poszli na północ. Że tam jest lepiej.

Zastanawiałam się, z bólem w sercu, czy nie były to czasem tylko historie, takie jak te, które nam czytał - pełne obietnic, które nigdy nie zostaną spełnione. Wiedziałam jednak, że takie pytanie by go zraniło, więc go nie zadałam. Może zobaczył je w moich oczach, bo jego twarz pociemniała. _

Tegan podeszła do nas z inną kartką.

- Co to znaczy „ewakuacja”?

Wzruszyłam ramionami, a Cień wziął papier i przesunął wzrokiem po słowach. Może uda mu się odgadnąć znaczenie z reszty tekstu? Nie po raz pierwszy podziwiałam jego umysł tak jak styl walki.

- Nie jestem pewny - przyznał w końcu - ale chyba ma to coś wspólnego z tym, że ludzie wyjeżdżają. Osobie, która to napisała, to się nie podoba. „Plany ewakuacji faworyzują bogatych i wpływowych. To będzie kolejna Katrina” - przeczytał głośno.

- Wpływowych, jak starszyzna - mruknęłam. - A więc, r cokolwiek się stało, ważni ludzie wyjechali stąd pierwsi. I Była to trzeźwiąca myśl. Pochodzimy od tych, którzy

nie byli dość ważni, by się ewakuować. Nie wiedziałam, co dokładnie oznacza to słowo, ale byłam pewna, że jego przeciwieństwem jest „być pozostawionym”.

- Możemy spędzić tu całą wieczność i wiele więcej się nie dowiedzieć - westchnęłam.

Byłam trochę rozczarowana, że nie znaleźliśmy odpowiedzi na wszystkie pytania w jednej książce, która tylko czekała, żebyśmy zaczęli odwracać jej strony, ale teraz rozumiałam już, że miałam zbyt duże oczekiwania. To miejsce nie mogło powiedzieć nam, dokąd iść ani co znajduje się poza ruinami. Będziemy musieli sami się tego dowiedzieć, jeśli starczy nam odwagi.

- Chciałbym się tu jeszcze trochę rozejrzeć - powiedział Cień.

- Nie mam nic przeciwko - odparłam, ale sama usiadłam. Zmęczyło mnie już obracanie zakurzonych papierów i szukanie odpowiedzi wśród martwych słów. Na stoliku obok znalazłam coś, co musiało być książką dla dzieci, bo w środku były prawie same obrazki.

Pod wpływem kaprysu otworzyłam ją. „A - jak arbuz, B - jak bąk, C - jak ciastko”. Zaintrygowana przejrzałam książkę, z każdą kolejną stroną ucząc się nazw przedmiotów i zwierząt. Ta książka była solidniejsza od innych, więc kartki lepiej się trzymały. Ciągłe były dość sztywne. Przy „W” zatrzymałam się i szeroko otworzyłam: oczy.

- Tegan! - Zawołałam. - Chodź i zobacz!

Wstała z westchnieniem. Chyba też była gotowa iść dalej, ale ustąpiłyśmy Cieniowi, a poza tym obie wołałyśmy wędrować po zmroku.

- „W - jak wilk” - przeczytałam i postukałam palcem w obrazek. - Widziałaś kiedyś jednego z tych?

- Tych prawdziwych nie. Tylko te ludzkie.

- Ale wiedziałaś, co to jest?

Czułam się bardzo zawiedziona. Najwyraźniej tylko ja byłam taką ignorantką. W naszej szkole niewiele uczyliśmy się o powierzchni, a większość tego, czego się uczyliśmy, nie była prawdą. Pocięczałam się myślą, że

Tegan nie wiedziała nic o Dzikich ani Nornikach. Nie miała pojęcia, co oznaczają moje blizny. Niestety, moja wiedza tu, na górze, była bezużyteczna.

- Moja mama miała taką samą książkę. Uczyła mnie z niej czytać. - Głos Tegan był dziwnie zdławiony.

Byłam pewna, że jej książka nie przetrwała porwania przez Wilki, więc podałam jej tę.

- Chcesz ją?

Wzięła ją i przycisnęła do piersi, a potem wsunęła do swojej torby. Przejrzałam jeszcze kilka książek, ale w końcu straciłam cierpliwość i poszłam poszukać Cienia. Znalazłam go siedzącego na podłodze w otoczeniu książek. Były wielkie i stare, z małutkimi wyrazami. Na samą myśl o próbie odcyfrowania ich wszystkich rozboleła mnie głowa.

- Dużo się dowiedziałeś?

- Tak - odparł. - Ale nie o tym, co mnie interesuje.

- To znaczy?

- O dawnych czasach.

Westchnęłam.

- Kończysz już? Niedługo zrobi się ciemno. Myślę, że powinniśmy jak najszybciej się stąd zabrać.

Ale zanim zdążył odpowiedzieć, w korytarzach rozległo się przeciągłe, zwielokrotnione przez echo wycie. Poznałam je i krew ścięła mi się w żyłach. Mój wzrok napotkał czarne oczy Cienia.

- Gdzie jest Tegan?

20 BIBLIOTEKA

Wylaźcie, wylaźcie, gdziekolwiek się ukrywacie! - wrzasnął Stalker. - Wylaź, Seymon. Ktoś tu umiera z chęci, żeby cię zobaczyć. ,
Cień zamknął oczy.

- On ma Pearl.

Nie dbałam specjalnie o Pearl, ale widziałam, że jejmu na niej zależy.

- Przeprowadził resztę swoich Wilków.

Teraz ja też wiedziałam, jak naprawdę wyglądają: wściekłe, z kłami, srebrnoszarą sierścią i błyszczącymi oczami. Ludzie Stalkera nie mogli tak wyglądać, jeśli jednak pod innymi względami zbliżyli się do tych bestii, czekała nas straszna walka, a Tegan i Pearl utrudniały sytuację. Cień chciał ocalić przyjaciółkę z dawnych lat ze względu na ojca. Ja przebolewałabym jej stratę, gdyby nie było innego wyjścia. Ale z Tegan było inaczej. Ocaliliśmy ją. Stalker nie mógł znowu jej dostać. '

Pomogła nam ciemność. Przesuwałam się pod ścianami, aż wkońcu zobaczyłam, z czym mamy do czynienia. Cień trzymał się blisko mnie, zabezpieczając tyły. O dziwo, Stalker nie sprowadził armii, tylko kilka Wilków, którzy

niemal równie liczną grupę, ale tamci byli słabi i głupi, a nas częściowo zabezpieczał schron.

Staliśmy plecy w plecy, blokując i uderzając w tym samym rytmie; chwilami miałam wrażenie, że jego ramiona i nogi są przedłużeniem moich. Mogłam liczyć na to, że nie dopuści do mnie nikogo od tyłu. Cięłam i dźgałam, odpierając Dzikich. Nie mogłam pozwolić sobie choćby na chwilę nieuwagi, by sprawdzić, co dzieje się z Tegan i Pearl.

Zrezygnowałam też z najbardziej efektywnych ruchów - kopniaków i obrotów. Moim celem była ochrona tyłów Cienia. Cały czas miałam w głowie słowa Jedwabnej: połów ich. Proste i czyste ruchy są najlepsze. Nie marnuj energii.

Teraz, kiedy Stalker nie próbował mnie zabić, podziwiałam jego styl. Używał małych ostrzy przypiętych paskami do wierzchu obu dłoni i był niewiarygodnie szyb-

ki. Ciach, ciach, ciach. Walcząc z nim, nie zginałbyś od jednej dużej rany, lecz wykrwawiłbyś się powoli z tysiąca nacięć, zaskoczony własną agonią.

Dzicy odstąpili, kiedy opadła pierwsza fala. Obserwowali nas czerwonymi oczami, jakby szukali słabych punktów. Podłoga pod naszymi stopami spływała krwią. Straciliśmy trzech Wilków Stalkera; nie widziałam też nigdzie Pearl. Tegan siedziała w ukryciu - mądra dziewczyna. To nie miało nic wspólnego z ogłuszaniem szczeniaków.

- Co to jest? - spytał Stalker.

Tym samym odpowiedział na pytanie, czy już kiedyś się na nich natknął.

- Pod ziemią nazywaliśmy ich Dzikimi. Słyszałam też, że mówią na nich pożeracze. Nie wiem, czym są.

Wiem tylko, że są głodni.

Stalker otworzył szeroko swoje blade oczy, ale Dzicy ponownie ruszyli do ataku, nie zdążył więc zadać kolejnych pytań. Zabiliśmy ich dziesięciu, tracąc tylko trzech. Dzicy zdawali się sądzić, że matematyka jest po ich stronie - ci, którzy przeżyją, pożywią się ciałami trupów -i nie byłam wcale pewna, czy się mylili.

Ale Stalker i ostatni z jego Wilków ustawili się plecami do siebie, tak jak ja i Cień. Nie byli tak zgrani jak my, ale nadrabiali desperacją i zaciekłością. Przecięłam tętnicę szyjną jednego z Dzikich i zasłoniłam się lewą ręką. Ale nie byłam dość szybka i potwór zatopił zęby w moim ramieniu. Wrzasnęłam i wbiłam mu sztylet w oko. Wilgotny plask -i odór -które temu towarzyszyły, sprawiły, że żołądek podszedł mi do gardła.

A Cień wpadł w szal. Złamał formację i zaczął walczyć tak jak w tamtym turnieju, który teraz zdawał się należeć do odległej przeszłości. Jego stopy i dłonie zmieniły się w jeden zamazany wir, który rozniósł mojego napastnika. Kiedy wszyscy nasi wrogowie leżeli już bez ruchu, Cień, drżący, od stóp do głów umazany był krwią.

Ostatni z Wilków był ciężko ranny i mocno krwawił.

Został pokąsany w kilku miejscach, a na jego piersi zauważyłam ślady pazurów. Nie miałam pojęcia, czy Stalker

też odniósł rany. Tak jak Ciebie, miał na sobie zbyt wiele krwi, bym mogła określić, czy to również jego krew. Patrzył na mnie tymi dziwnymi, jasnymi oczami z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłam odszyfrować.

A niech mnie, pomyślałam. jeśli teraz zechce zaatakować nas...

- Jest ich więcej?

- Znacznie więcej - powiedziałam. - Pod ziemią.

Chyba znalazły drogę na powierzchnię.

W głębi duszy obawiałam się, że wtargnęły do Norników i odkryły korytarze prowadzące na ziemię. Może Jengu już nie żyje, a ja nic nie mogę na to poradzić. Może zginęła cała moja enklawa. Bałam się o Naparstka i Kamienia. Może nie przetrwało żadne z podziemnych plemion? Szybko odsunęłam od siebie te myśli.

- Musimy ruszać - powiedział Ciebie. - O ile znam te istoty, wkrótce pojawi się ich tu więcej. Wyczują krew i przyjdą, szukając jedzenia.

Stalker spojrział na swoje martwe Wilki i pokręcił głową, jakby przeproszał, że zostawia ich Dzikim na pożarcie. Wątpię, czy im robiło to teraz różnicę. Przeżyją najsilniejsi, a martwych nie sposób ocalić.

- Tegan! - zawołałam. - Idziemy.

Wypęzła spod pobliskiego stolika, trzęsąc się na całym ciele.

- To było... To, co ty...

- Dorastałam, ucząc się, jak z nimi walczyć - powiedziałam po prostu.

Nie musiała wstydzić się swojego strachu. W końcu ja bałam się nieba i słońca, które - w przeciwieństwie do Dzikich - prawdopodobnie nie wyrządziłyby mi krzywdy. Choć ciągle nie wierzyłam, że słońce może przynosić pożytek.

- A gdzie Pearl? - spytał Ciebie.

Ona nazywała go Seymonen. Dla mnie to imię brzmiało egzotycznie, należało do przeszłości, której z nim nie dzieliłam. Staralam się nie mieć mu za złe, że poszedł jej szukać. Wolał być ze mną, choć mógł zostać tam, w spo-

koju i wygodzie. Nagle usłyszałam zdławiony krzyk i poszłam za Cieniem.

Stał nad ciałem Dzikiego. Pearl, częściowo pożarta, leżała między półkami. Próbowwała uciec i zwróciła na siebie uwagę jednego z wygłodniałych potworów. Podczas gdy my walczyliśmy i rozmawiali, on cicho ją pożerał. Ci Dzicy naprawdę byli inteligentniejsi niż reszta. Gdyby ten miał dość sprytu, by wymknąć się przed końcem walki, nigdy byśmy go nie dopadli.

- Chodź - zachęciłam. - Teraz już jej nie pomożesz.

- Zginęła, bo pozwoliła nam skorzystać z map ojca.

To była prawda. Zaprowadziliśmy Stalkera pod jej drzwi, a kiedy poszliśmy dalej, on włamał się i ją porwał.

Nie wiedziałam, jak mogłabym pocieszyć Cienia.

Dołączyliśmy do reszty. Nie bałam się już o Tegan. Stalker miał ręce pełne roboty - usiłował wydostać swojego jedyne Wilka z biblioteki, zanim nadejdą kolejni

Dzicy. Dla nas także, bez względu na smutek Cienia, musiało to być najważniejsze.

- Zajmą całe miasto - powiedziałam cicho. - Kiedy więcej Dzikich odkryje, jak wyjść na powierzchnię, będą tu szukali jedzenia.

- Czas się stąd zabrać - zgodziła się Tegan.

Obeszłam stertę trupów, ale i tak zostawiłam za sobą krwawe ślady w drodze do drzwi. Tegan poszła za mną, a kilka sekund później ruszył także Cień. W połowie drogi dogonił nas Stalker, wlokąc za sobą swojego człowieka.

- Zabrać się dokąd?

Nie miałam ochoty mu mówić, ale w końcu pomógł nam w walce z Dzikimi.

- Na północ. Podobno poza tymi ruinami jest lepiej.

- Kto tak powiedział?

- Mój tata - odparł cicho Cień.

- A on był jakimś specjalistą od zagłady? - głos Stalkera brzmiał drwiąco.

Cień wzruszył ramionami.

- Miał mnóstwo książek.

' Nie chciałam pozwolić, żeby rozmowa zmieniła się
W kłótnię na schodach. Czekaliśmy na długą drogę, a nie
mieliśmy pojęcia, dokąd zmierzamy.

- Gdzie jest północ?

Cień pogmerał przy swoim zegarku i wskazał ręką
kierunek.

- Tam.

- W takim razie idźmy aż do wschodu słońca. Niech
światło wyznacza pory odpoczynku.

Stalker i jego Wilk nie musieli znać moich lęków.
Cień spojrzał na mnie znacząco, ale kiwnął głową.

- Ruszajmy.

- Idziemy z wami - oznajmił Stalker.

Tegan zmartwiała.

- Nie. A jeśli spróbujesz, przysięgam, zabiję cię we
śnie.

- A co z twoimi szczeniakami? - spytałam.

- Może już stały się mięsem. jeśli te stwory opano-
wały miasto, nikomu nie pomogę, pozwalając, by pożarły
mnie w drodze powrotnej.

- Ale po co miałbyś iść z nami? - spytała Tegan. -
jeszcze przed chwilą chciałeś nas pozabijać!

- Chciałem. Ale już nie chcę. Ci dwoje - wskazał
głową na mnie i Cienia - umieją, zdaje się, walczyć z ty-
mi stworami. To znaczy, że muszę się ich trzymać, jeśli
chcę przeżyć. - Wbił w Tegan nieruchomy wzrok swoich
bladych oczu. - Nie obchodzi mnie, co ty zrobisz. Dla
mnie jesteś bezużyteczna.

Jedwabna uznałaby jego postawę za godną pochwa-
ły. Stalker był uosobieniem zasady „przetrwa silniejszy”.

Nienawidziłam go za to, co pozwolił zrobić Tegan, ale
tkwiąca we mnie Łowczyni zastanawiała się, dlaczego
Tegan nie walczyła do upadłego. Podziwiałam też brutalną
zręczność, z jaką posługiwał się ostrzami, które zdawały
się wyrastać z jego rąk.

Spojrzałam na Cienia.

- Ty decyduj.

- Przyda nam się jeszcze jeden wojownik - powie-

dział. - To będzie ciężka podróż. - Spojrzał na Wilka. -

A nie jestem pewien, czy on da radę iść.

Nie powiedział tego, co było oczywiste - że krwawiące rany zwabią kolejnych Dzikich. Jeśli potrafili wywęszyć ciepłe mięso w śmierdzących tunelach, zapach krwi niesiony wiatrem będzie dla nich jak zaproszenie. Czekałam na odpowiedź Stalkera, ciekawa, jak daleko sięga jego pragmatyzm. Był gotów opuścić swoje szczeniaki. Czy opuści swojego Wilka?

Ale pytanie stało się bezzasadne, bo chłopak w ramionach Stalkera zaczął się krztusić krwią i z trudem chwycił powietrze. Położyliśmy go na schodach. Podciągnęłam do góry obszarpaną koszulę i zobaczyłam, że rana jest znacznie poważniejsza, niż sądziłam. jeszcze jako młode opatrywałam Łowcom rany brzucha, ponieważ nikt inny nie chciał tego robić, ale oni i tak umierali. Czasami trwało to długo. A rana, na którą patrzyłam teraz, też nie wróżyła dobrze. Pazury wbiły się głęboko w brzuch, rozszarpując ciało. Stalker powiedział coś szeptem do chłopaka, który kiwnął gwałtownie głową. Stalker dobił go, a potem wyszliśmy z biblioteki.

Szliśmy w milczeniu wymarłymi ulicami. Żadne z nas nie miało sił na nic więcej. Ciągące się wokół ruiny przytłaczały mnie. Wydawało mi się chwilami, że słyszę, jak dobiegają mnie głosy z czasów, kiedy to miasto było pełne ludzi i życia. Teraz rozlegały się tu tylko nasze kroki, odbijające się echem w ciemności.

Tegan zgarbiła się, całe jej ciało wydawało się spięte. Z jej niespokojnych, ukradkowych spojrzeń wywnioskowałam, że była niezadowolona z decyzji Cienia. Podejrzewałam, że potrafiłaby spełnić swoją groźbę i zabić Stalkera podczas snu. A przynajmniej spróbować. Bo pewnie nawet śpiący nie byłby łatwym celem. jeśli zdobył przywództwo wśród Wilków, musiał zaliczać się do najsilniejszych.

Szłam ze spuszczonego wzrokiem, starając się nie zwracać uwagi na pulsujący ból w ramieniu i ciężkie, ciemne niebo nad nami. Czasami tylko rzucałam okiem do góry i rozmiar nieba zawsze mnie obezwładniał. Cień

opowiadał mi wcześniej o tych świetlnych punkcikach, które na nim błyszczały, ale nie wiedział, czym dokładnie są. Wyobrażałam sobie, że to pochodnie w mieście, które wybudowano tam wysoko. Tylko ptaki mogą się tam dostać, więc może ludzie, którzy tam mieszkają, mają skrzydła. Na pewno są piękni, mają jasną skórę, białe pióra i migoczące włosy.

Minęliśmy ciemny staw z nieruchomą wodą, gdzie deszcz zatrzymywał się w kamiennej rozpadlinie. Woda była stęchła, ale użyłam jej, żeby zmyć z siebie krew. Inni zrobili to samo. Później chłód sprawił, że znowu zakryłam głowę. Ruszyliśmy dalej i szliśmy tak długo, aż na dalekim skraju nieba pojawiło się światło. Na początku było szare, potem poróżowiło, a wkońcu stało się złote. Zanim słońce ukazało się w całości, musiałam przyznać, że było piękne, a jego blask złocił budynki i dodawał miękkości ich poszarpanym liniom.

Tu, na północy miasta, nie było gangsterskich znaków.

Stalker także to zauważył.

- Nauczyliśmy się, jak przeżyć blisko domu. Nie zapuszczaliśmy się poza własne terytorium.

- Chyba, że po niewolnice - zauważyła Tegan z goryczą.

Stalker wzruszył ramionami, jakby jej opinia nie miała dla niego znaczenia. Rozumiem, pomyślałam. Szanował mnie i Cienia, bo walczyliśmy. Tegan, która nie walczyła, mogła nigdy nie zdobyć uznania w jego oczach.

- Nawet wtedy nie wyprawialiśmy się tak daleko - dodał

- Poszukajmy sklepu - zaproponowałam. - Może znajdziemy więcej jedzenia w puszkach i wodę. Wolałabym nie rozpalać ognia, dopóki nie wyjdziemy z ruin.

Inni się zgodzili, więc zanim słońce zdążyło zrobić mi krzywdę, zaczęliśmy szukać miejsca na odpoczynek.

21. WYTCHNIENIE

Zatrzymaliśmy się w trzech różnych sklepach i zabraliśmy z nich dość jedzenia na kilka dni, ale nie podobał nam się zapach tych miejsc. Ja, zmysłem Łowczyni, wyczuwałam zagrożenie. Szliśmy więc dalej, chociaż był już jasny dzień. Kiedy wreszcie trafiliśmy na budynek wystarczająco solidny i bezpieczny - pomijając wybite okno, przez które weszliśmy do środka - byłam wyczerpana i nieprzyjemnie szczypała mnie skóra. Wszłam do środka pierwsza, a Stalker za mną.

- Jesteś czerwona - powiedział do mnie. - Nigdy wcześniej nie widziałaś słońca?

Jego uwaga mnie nie martwiła. Pokazałam już, że potrafię się obronić.

- Niezbyt często. Mówiłam ci, jestem z podziemnego plemienia. - Użyłam słów, którymi określała nas Tegan. - Z enklawy College - dodałam, jakby mogło to cokolwiek dla niego znaczyć.

- Mówiłaś poważnie.

- Tak.

Przez okno wszedł Cień; potem pomógł przedostać się do środka Tegan. Staliśmy w holu, oświetlonym słonecznymi promieniami, w których unosiły się drobiny kurzu. Był tu intrygująca zielono-biała posadzka. Wpatrywałam się w jej wzór, jakby mógł nam pomóc rozwiązać tajemnicę tego miejsca. Wyglądał niemal jak ukryta droga.

- Powinniśmy się rozdzielić i przeszukać budynek - zdecydował Cień. - Ja pójdę z Tegan.

Może wiedział, że nie zechce iść sama ze Stalkerem, podczas gdy ja dałabym sobie radę, nawet z jego migającymi ostrzami. Ruszyłam przed siebie. W znaku na zewnątrz budynku brakowało wielu liter, ale rozpoznałam słowo „Szkoła”. Miejsce, do którego chodzą młode, żeby się uczyć. Pod ziemią też mieliśmy szkołę, ale budynek tej wielkości poświęcony wyłącznie nauczaniu młodych sprawił mnie w osłupienie.

Stalker zrównał ze mną, ciągle rozmyślając o tym, co powiedziałam o swoim pochodzeniu.

~ jakie są te podziemia?

- Ciemne. Zadymione. Nie ma tyle miejsca co tutaj, więc trzeba się przyzwyczaić. Dorastałam, wiedząc, że w tunelach żyją Dzicy, i jeśli będę dość odważna i dość silna, będę kiedyś walczyła z nimi dla enklawy.

- I walczyłaś?

- Przez jakiś czas.

Nie miałam ochoty opowiadać mu o wygnaniu, ale byłam pewna, że o to zapyta.

I nie myliłam się.

- Więc jak to się stało, że wylądowałaś tutaj?

- Miałam pecha.

To był wyraźny przekaz. Stalker odpuścił i zajął się sprawdzaniem pomieszczeń po drugiej stronie korytarza. W milczeniu obeszlśmy resztę budynku. Był duży, miał trzy poziomy i mnóstwo pokoi pełnych maleńkich krzesel i stolików. Ta szkoła naprawdę została wybudowana tylko dla młodych. W każdym pokoju było jedno duże krzesło i jeden duży stół. Zdumiona, weszłam do jednego z nich i zobaczyłam czarną ścianę oprószoną białym pyłem. Niemal dostrzegłam na niej słaby zarys liter, ale minęło zbyt wiele czasu, by dało się je odczytać. Było prawie tak, jakbym we własnym odbiciu dostrzegła coś, czego nie powinnam zobaczyć. Dotknęłam czarnej powierzchni palcami narysowałam pierwszą literę swojego imienia. Nie wiedziałam, jak napisać resztę.

» Co to? - spytał.

» K.

Poszliśmy dalej. Stalker poruszał się inaczej niż Cień, nie tak ostrożnie, agresywniej. Jeśli coś się tu kryło, miał zamiar to zabić, zanim zdążyłoby nam zagrozić. Choć się różnili, on też był dokładny i czujny.

» Chyba jest tu dość bezpiecznie - stwierdził, kiedy obeszlśmy już całą przydzieloną nam część.

Musiałam się z nim zgodzić. Nie było tu nic poza śladami szczurów i ptaków - nic większego ani bardziej przerażającego. Weszliśmy do pomieszczenia, które rozpoznałam jako kuchnię głównie dlatego, że były w nim

garnki. Miedź na dole używała podobnych przedmiotów do gotowania.

Tutaj znaleźliśmy też ogromne puszki z jedzeniem.

Nigdy dotąd takich nie widziałam.

- Szkoda, że nie damy rady ich zabrać - powiedziałam. - Mielibyśmy jedzenie na wiele miesięcy.

- Powinniśmy zachować te małe na wędrownkę. A teraz zjeść trochę tego.

- Pulpa kukurydziana - przeczytałam na głos.

Jego blade oczy błysnęły.

- Skąd wiesz?

- Umiem czytać, trochę. Nie tak dobrze jak Ciebie.

Stalker patrzył na mnie przez chwilę, a potem spytał:

- A co to znaczy?

jak mógł nie wiedzieć? Ale zaraz przypomniałam sobie, jak dorastał. Nie miał żadnych Reprodukatorów, którzy czegokolwiek by go nauczili. Wiedział tylko to, czego nauczył się sam. Nikt w rodzaju Kamienia niczego mu nie pokazał ani nie dopilnował, żeby chodził na podstawowe szkolenie młodych. To cud, że umiał mówić, więc o czytaniu lepiej nie wspominać.

- Te litery, tutaj - wskazałam - pokazują, co jest wewnątrz puszek. Nie wiem, co to jest „kukurydzą”, ale jestem tak głodna, że zjadłabym niemal wszystko.

Wyciągnęłam swój mały nóż z tymi dziwnymi wyciąganymi ostrzami. jedno z nich zrobiło w puszcze dziurę, dziurawiłam więc nim wieko, aż w końcu udało mi się je zdjąć. Spojrzałam do środka na żółtą mazi. Stalker też pochylił głowę i pociągnął nosem.

- Nie pachnie źle.

Ręce miałam dość czyste po myciu w stawie, zanurzyłam więc palce w mazi i spróbowałam. Słodkie. Nie tak jak wiśnie, inaczej, ale też przyjemnie. Idąc za moim przykładem, Stalker też zabrał się do żółtej mazi. jadłam tak długo, aż zaspokoiliłam głód, a potem wyjęłam znalezionej wcześniej butelkowaną wodę. Dotychczas nie próbowałam jej pić, tylko się w niej myłam. Ale teraz nie mieliśmy już wyboru. Otworzyłam butelkę i pociągnę-

łam łyk. Woda miała dziwny smak, ale nie była brudna. Zmusiłam się do wypicia połowy butelki, a potem przekazałam ją Stalkerowi.

- Nie jest najlepsza, ale chyba czysta.

Wziął ją, patrząc na mnie dziwnie. Zdałam sobie sprawę, że nie był nawykły do dzielenia się z innymi. Jeśli czegoś chciał, brał to sobie. Ale teraz już tak nie będzie.

Musiał to zrozumieć.

Zmrużyłam oczy.

- Rozumiesz, ty tutaj nie rządzisz. I nigdy nie będziesz rządził. Ciebie uważa, że twoje ostrza mogą nam się przydać podczas podróży i pewnie ma rację. Ale jeśli spróbujesz skrzywdzić którekolwiek z nas, zwłaszcza Tegan, będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobisz w życiu.

jego blade oczy zwęziły się, a pokryta bliznami skóra na policzkach się napięła.

- Nie groź mi.

- To nie groźby - powiedział Ciebie, stając za mną. -

To prawda.

- On się nie zmieni - warknęła Tegan głucho. - Powinniśmy go zabić.

- Dość już było zabijania. - Ciebie położył jej dłoń na ramieniu. - Nie martw się. Będę go miał na oku. Nic ci nie zrobi.

Jakaś część mnie była niezadowolona z tego, że nasza grupa się powiększyła. Tęskniłam do czasów, kiedy byliśmy tylko my dwoje, Ciebie i ja przeciw reszcie świata, choć wiedziałam, że pomoc bardzo nam się przyda. Nie mieliśmy pojęcia, ile czasu będziemy wędrować. W bibliotece nie było żadnych map, które pokazałyby nam trasę. Wiedzieliśmy tylko to, co opowiadał Cieniowi ojciec, i mieliśmy nadzieję, że jeśli znajdziemy wystarczająco daleko, opuścimy wreszcie te ruiny. Choć w tej chwili wydawało się to niemożliwe.

Żyliśmy w martwym świecie. Myśl, że w końcu znajdziemy żywych ludzi, którzy mają ogień i domy, i jedzenie... cóż, równie dobrze mogłam marzyć o istotach ze skrzydłami, które zstąpią z gwiazd i nas tam zabiorą. Jedno

i drugie było poza zasięgiem. Ale nie mogliśmy się też poddać. zawierzyłam rodzicielowi Cienia i uznałam, że jego historie muszą być prawdziwe.

- Zjedz trochę pulpy kukurydzianej. - Podałam Tegan puszkę. Powąchała ją, tak jak wcześniej Stalker. Z pewnością byłaby wściekła, gdyby odkryła, że ma z nim cokolwiek wspólnego. - Lepiej smakuje, niż wygląda.

Jeśli woda była brudna, niedługo się o tym dowiem. Bóle żołądka i wysypka oznaczały chorobę z brudu. Na razie wszystko w porządku. Brakowało mi porządnej kąpieli z mydłem, ale w tej chwili pospieszne mycie w stawie będzie musiało wystarczyć. Biorąc pod uwagę okoliczności, to drobna niedogodność.

Zarzuciłam torbę na ramię, znalazłam sobie ciemny kąć i owinęłam się kocem. Tegan położyła się po mojej drugiej stronie; zauważyłam, że ciągle ma moją pałkę. Trzymała na niej jedną dłoń, nawet kiedy spała. Cień położył się między mną a Stalkerem, który zdawał się nie zwracać na to uwagi.

Podczas snu nie spotkało nas nic złego. Ocknęłam się pierwsza, przebudzona odgłosami, jakie przez sen wydawała Tegan. Położyłam jej dłoń na ramieniu, a wtedy odwróciła się i- zanim zdążyła się zorientować, kim jestem - przyłożyła mi pięścią w twarz. Potarłam policzek i uśmiechnęłam się do niej.

- Mam nauczkę, żeby cię nie budzić. `

- Przepraszam.

- Wydawało mi się, że miałaś zły sen.

Spojrzała z ukosa na Stalkera.

- Można tak powiedzieć.

- O nim?

- Nie. O tym, co pozwolił mi zrobić swoim Wilkom.

- Chyba mówiłaś kiedyś, że on pierwszy brał wszystkie kobiety.

- Nie, jeśli kobietę złapał ktoś inny. Miał prawo wziąć każdą, na którą miał ochotę, ale zwykle był wspaniałomyślny. - Gotowała się ze złości. - Zrobił wyjątek, kiedy złapali ciebie.

- Winisz go za to, że ci nie pomógł.

- Jasne! On tam rządził, oni go słuchali. Gdyby kazał im zostawić mnie w spokoju, posłuchaliby.

- Umiesz walczyć? - spytał Stalker zza pleców Cienia. Myślałam, że jeszcze spał, ale Tegan nie zachowywała się cicho. - Polować? Umiesz robić ubrania albo inne użyteczne przedmioty?

Tegan wbiła w niego płonący gniewem wzrok.

- Nie!

- Więc moim zdaniem nadajesz się tylko do płodzenia. Moim zadaniem było trzymać szczeniaki razem. Uczyć je polować w stadzie - powiedział Stalker. Usiadł i przeczeszał jasne włosy palcami. Tak jak włosy Pearl lśniły jeszcze jaśniej, kiedy padało na nie słońce, i sterczały na wszystkie strony. -I to robiłem. Lepiej niż ktokolwiek przede mną.

- Tak, a potem zostawiłeś je na pewną śmierć, bo bałeś się sam do nich wrócić.

Stalker rzucił się na nią, ale Cień wyciągnął ramię i potrząsnął nim.

- Zamknijcie się, oboje.

Zaczęłam nasłuchiwać, zastanawiając się, czy coś się do nas nie zbliża. Ale usłyszałam tylko zawodzenie wiatru w korytarzach. Wstałam, odłożyłam koc na bok i wzięłam torbę.

- jest tylko jedno wyjście - powiedziałam. - Wy dwójce musicie zapomnieć o tym, co było dawniej. - Tegan spojrzała na mnie spod zmarszczonych brwi, ale powstrzymałam ją, unosząc dłoń. -Jeśli tego nie zrobicie, nie uda się I nam. Myślicie, że mnie jest łatwo? Mogłabym teraz leżeć bezpiecznie na własnym materacu, we własnym kubiku i nie martwić się o nic poza rozkazami. w

A jestem tutaj i nie wiem nawet, co będę jadła następnego dnia, gdzie położę się spać i czy ktoś nie spróbuje mnie zabić, kiedy się już obudzę. jest ciężko. A będzie jeszcze ciężiej, jak oddalimy się od znanych terenów. Nie j wiemy, co jest tam dalej. Nie mamy pojęcia. I albo jesteście gotowi zacząć wszystko od nowa... albo nie. Koniec z tym. Gdybym nie przestała rozmyślać o tym, co utraci- I

łam, tobym oszalała. Proponuję, żebyście zrobili to samo.

Ze złością rozpięłam koszulę, wysunęłam ramię z rękawa i przyjrzałam się ranie. Powinnam była zająć się nią poprzedniego dnia, ale byłam taka zmęczona. Skóra wokół rany była fioletowa, a ciało poszarpane i opuchnięte. Nie wiedziałam, co może się z nią stać. Przemyłam ją wodą, a potem sięgnęłam do torby po maść. Nie pachniała lepiej niż wtedy, kiedy dostałam ją od Chorągiewki, ciągle była lepka i okropna, i paliła jak diabli, kiedy nałożyłam ją na skórę. Syknęłam, oczy zaszczyły mi łzami i, sama nie wiem dlaczego, nagle ogarnęła mnie tęsknota za domem.

Dzicy mogli już zająć College, jeśli starszyzna nie posłuchała naszych ostrzeżeń. Nigdy już się nie dowiem, co się stało z Naparstką i Kamieniem. Ta niepewność piekła mnie jak maść nałożona na ranę. Nie zabandażowałam jej, tylko naciągnęłam na nią rękaw. Bolała jeszcze długo, przypominając mi zabiegi Piły. Jak mawiała jedwabna: co cię nie zabije, to cię wzmocni. Strażnik Tradycji miał całą książkę pełną takich powiedzeń. Wszystkie napisał jeden człowiek, bardzo mądry, jak sądzę. Nie mogłam sobie przypomnieć, jak się nazywał.

westchnęłam, zjadłam trochę pulpy kukurydzianej i otworzyłam kolejną puszkę. Pachniała jak mięso, rozdrobnione i wymieszane z czymś jeszcze. W duchu wzruszyłam ramionami i mięsa też spróbowałam. Popiłam wodą i podałam butelkę dalej. Inni pakowali już swoje rzeczy, kiedy przeszłam przez kuchnię i ruszyłam do wyjścia.

Otoczyła mnie balsamiczna ciemność, chłodny wiatr niósł zapowiedź deszczu. Miałam nadzieję, że nie zacznie padać zbyt szybko. Nie wspominałam mile pierwszej nocy na ziemi, kiedy zimne krople biły we mnie, kłując skórę jak igły. Ciągle było mi ciepło i bolała mnie twarz, nie tylko od ciosu Tegan, choć po nim z pewnością zostanie mi siniak; wzięła dobry rozmach.

Stalker dogonił mnie na schodach. Teraz wyglądał mniej przerażająco, w mroku jego blizny i farba mniej rzucały się w oczy. Zauważyłam, że kolory na jego twarzy nie zbladły mimo mycia. Zaintrygowało mnie to.

- Zrobię to, jeśli ona to zrobi - powiedział.

- Co?

- Zacznę od początku. Z Wilkami robiłem to, co musiałem. Ale teraz jest inaczej. Przyjmuję to. Rozumiem, że teraz nie rządę.

Przez chwilę rozważałam jego słowa. Pod tym względem był taki jak ja; umiał dryfować z prądem, żeby przetrwać. Nie widziałam w tym brutalnej przemocy, tylko siłę.

- Tak naprawdę nikt nie rządzi. Musimy współpracować. .

Kiwnął głową i poszedł dalej, najwyraźniej uznał temat za zamknięty.

- Co oznaczają twoje blizny?

W pierwszej chwili zdziwiłam się, jakim cudem je zobaczył, ale potem zrozumiałam, że musiał mi się przyglądać, kiedy opatrywałam sobie ramię.

- Oznaczają, że kiedyś byłam Łowczynią. - Widząc jego spojrzenie, dodałam: - Pamiętasz, jak powiedziałam, że kiedyś chciałam być dość silna i odważna, by walczyć z Dzikimi dla całej enklawy? - Kiwnął głową. - To właśnie oznaczają.

- Więc to znak, że chronisz innych. Cień też je ma.

- Teraz ma ich więcej. - Nie powiedziałam tego tonem oskarżenia. Skoro prosiłam, żeby oni zapomnieli o przeszłości, ja też powinnam to zrobić.

- Chyba tak.

Sama byłam tym zaskoczona, ale zapytałam:

- A co oznaczają twoje? I ta farba?

- To nie farba - odparł. - To atrament.

- Jak w starych książkach? - Zmarszczyłam brwi.

- Coś w tym rodzaju. Robimy to igłami wzdłuż blizn. To pokazuje rangę.

Przynajmniej co do tego się nie myliłam.

- Bolało?

- Tak. A twoje?

Nie zamierzałam przyznawać przed nim, że płakałam, kiedy przyłożono mi do skóry rozgrzany do białości metal.

- Bardzo.

Zanim zdążył odpowiedzieć, dołączyli do nas inni.

Cień rzucił w naszą stronę okiem, jakby się zastanawiał, o czym mogliśmy rozmawiać, ale poza tym był wcieleniem rzeczowości.

- Powinniśmy wrócić do rzeki i iść wzdłuż niej na północ tak długo, jak się da. Woda nam się przyda do gotowania i picia. Pewnie będą tam ryby i będziemy mogli polować, kiedy skończą się puszki.

Wyglądało to na dobry plan. Naciągnęłam na głowę dodatkowy materiał, bo zerwał się wiatr. Niósł ze sobą wilgoć, która na nas osiadała. Robiło się coraz chłodniej.

Dni były ciepłe, ale noce zimne.

- Zanim opuścimy ruiny, powinniśmy poszukać cieplejszych ubrań - zauważyła Tegan.

Zgodziłam się z nią.

- Na pewno będziemy mijali jeszcze jakieś sklepy.

Cień od poprzedniego dnia nie odzywał się do mnie. Bardzo przeżywał śmierć Pearl, tak jak wcześniej Chorańki. Złościło mnie to. Nie rozumiał zasady: „Martwych nie można ocalić”. Można za kimś tęsknić, ale rozpamiętywanie strat nie przynosi nic dobrego. Żałowałam, że nie mam tego co Reproduktorzy: właściwych słów ani miękkiego dotyku, by go pocieszyć. Mnie tego brakowało. Miałam za to sztylety i determinację.

I one musiały wystarczyć.

22. WĘDRÓWKA

Wędrowaliśmy na północ wzdłuż rzeki.

Ruiny ciągnęły się znacznie dalej, niż potrafiłam sobie wyobrazić. Zajmowały nieprawdopodobnie wielki obszar.

Nie mogłam uwierzyć, że kiedyś całą tę przestrzeń wypełniali ludzie. Jeśli byli tu gdzieś Dzicy, udało nam się ich ominąć. Szukałam ich śladów i zapachu w powietrzu, ale im dalej na północ, tym mniej widziałam oznak obecności jakichkolwiek istot, ludzkich i innych.

Na początku ustaliliśmy dobre tempo, bo mieliśmy zapasy zabrane z ruin. Kiedy się wyczerpały, zwolniliśmy, żeby szukać jedzenia i gotować wieczorami wodę na następny dzień. Gdy ruiny zostały wreszcie za nami, coraz rzadziej natykaliśmy się na relikty. Nadal nic nie wskazywało na to, że ktokolwiek poza podziemnymi plemionami i gangami przetrwał zarazę.

Po ośmiu dniach Stalker i Tegan zaczęli narzekać na pory naszej wędrówki. Po raz pierwszy zgadzali się ze sobą, choć oboje skrywali wzajemną wrogość. Żadne z nich już nie pozwalało, by przeszłość miała wpływ na naszą wspólną podróż.

Stalker pierwszy zaczął o tym mówić.

- Możemy już przestać wędrować nocą. Jest coraz zimniej, a poza tym nie ma tu za bardzo czego unikać. Pomijając dzikie zwierzęta, musiałam się z nim zgodzić.

- Chciałabym znowu zobaczyć słońce - poparła go Tegan.

Cień zastanawiał się przez chwilę.

- Musielibyśmy zrobić dzień przerwy. Nie spać, tylko uzupełnić zapasy, żeby przejść na sen w nocy.

- Przecież nigdzie się nie spóźnimy. - Tegan uśmiechnęła się do niego szeroko.

Kiwnęłam głową.

- Świetnie.

Każdy musiał ponieść jakąś ofiarę; teraz nadeszła moja kolej. Ale w głębi duszy bałam się tego, co mnie czekało, i nic nie mogłam na to poradzić. Czułam, że słońce spali mnie na popiół.

- Twoja skóra się przyzwyczai ~ powiedział cicho Cień. - Po prostu na początku zasłaniaj się najdokładniej, jak możesz.

- Dobrze, że jest zimno.

Zabraliśmy ze sobą ciepłe ubrania, kiedy opuszczaliśmy ruiny, ale było gorzej, niż się spodziewałam. Ubrania były zniszczone przez robactwo, pleśń i stęchliznę. Śliski materiał, który teraz miałam na sobie, wydawał się najwytrzymalszy, zaczęliśmy więc szukać cięższych rzeczy uszytych z podobnych tkanin. Wydawało się, że najlepiej włożyć na siebie wiele warstw, więc wszyscy opatuliliśmy się grubo przed porywistym wiatrem.

już niemal świtało, słońce zdawało się pukać do drzwi przed wzejściem na niebo, musieliśmy więc znaleźć miejsce na odpoczynek. Cień nie lubił oddalać się od rzeki, dlatego spojrzałam uważnie w obie strony. W ciemności widziałam najlepiej z nas wszystkich, co równoważyło fakt, że za dnia słońce raziło mnie w oczy mimo ciemnych okularów. W słońcu zdecydowanie najlepiej widział Stalker, więc kiedy zaczęliśmy wędrować w dzień, to on nas prowadził i wypatrywał niebezpieczeństw. Sama nie wiedziałam, co w związku z tym czuję.

- Widzę coś, o tam. To może być budynek - powiedziałam.

- Możesz określić, jak daleko stąd? - spytała Tegan.

Widziałam, że jeszcze chwila, a się przewróci. Z nas wszystkich najmniej nadawała się do tak długiej wędrówki. Nie była silna; życie wśród Wilków przygotowało ją tylko do jednego i nie były to całodzienne marsze.

Wzruszyłam ramionami.

- Jakież piętnaście minut? Dacie radę?

W przeciwnym wypadku znowu musielibyśmy zawiązać się w kocach na wilgotnej trawie. Nie wiem jak inni, ale ja wolałam mieć solidniejsze schronienie, zwłaszcza że zamierzaliśmy nie spać w ciągu dnia. Stalker i Cień kiwnęli głowami; mogli iść jeszcze przez piętnaście minut bez problemu.

Ruszyłam przodem, bo z tej odległości nikt inny nie

był w stanie dostrzec tego co ja. Mniej więcej w połowie drogi Ciebie powiedział:

- Widzę go.

Niebo pojaśniało i teraz budynek widać było wyraźnie. Był zrobiony z chropawych, nieregularnych kamieni i wydawał się bardzo stary - mógł być najstarszą rzeczą, na jaką natknęliśmy się podczas tej wędrówki, ale miał cztery ściany i dach. Mnie to wystarczało.

Drzwi wypaczyły się i odstawały od framugi, stały więc otworem, jakby nas zapraszały. Zadrżałam; zimny wiatr przenikał ubranie. W środku było trochę wilgotno i niezbyt czysto. Przedmioty z dawnych czasów pokrywała warstwa kurzu, kąty były zasnuwane pajęczynami. W świetle wschodzącego słońca to miejsce wydawało się zrujnowane i smutne.

W pierwszym pokoju leżały sterty połamanych mebli, jakby ktoś tu walczył i przegrał. Budynek nie był duży, składał się z czterech pomieszczeń. Rozpoznałam kuchnię, bo był w niej zlew i rozchwiany stół. Krzesła, zrobione z gorszego gatunku drewna, miały przegniłe nogi i leżały przewrócone na bok. Była też ubikacja i pokój do spania, sądząc po nierównym materacu, który zapadł się w swoją drewnianą półkę.

W ubikacji pociągnęłam za uchwyt i przeżyłam szok, bo w stołku z dziurą zbulgotała woda. Pociągnęłam inny uchwyt i zlew także plunął na mnie wodą. Pisnęłam, zaskoczona. Jak to możliwe?

Ciebie podszedł do drzwi i spojrzał na mnie pytająco.

- Wszystko w porządku?

- Spójrz na to. - Pokazałam mu, co znalazłam.

Na jego twarzy pojawiło się takie same zdumienie, jakie sama odczuwałam. Pod przeciwległą ścianą stał większy zlew, dość duży, by pomieścić w sobie człowieka. Ciebie pociągnął za uchwyt nad nim i znowu trysnęła woda. Na początku brązowa, a potem czysta. Zimna, ale czysta.

- Jeśli zagotujemy trochę wody i dodamy do tej, będziemy mieli ciepłą kąpiel- powiedział.

Była to cudowna myśl, lepsza nawet niż perspektywa

spędzenia pierwszego od dawna dnia w ciepłym, suchym pomieszczeniu. Do południa sprzątałyśmy, potem znieśliśmy całe suche drewno do paleniska W głównym pokoju i za pomocą zapalniczki Cienia rozpaliliśmy ogień. wiatr przenikał ubranie. W środku było trochę wilgotno i niezbyt czysto. Przedmioty z dawnych czasów pokrywała warstwa kurzu, kąty były zasnute pajęczynami. W świetle wschodzącego słońca to miejsce wydawało się zrujnowane i smutne.

W pierwszym pokoju leżały sterty połamanych mebli, jakby ktoś tu walczył i przegrał. Budynek nie był duży, składał się z czterech pomieszczeń. Rozpoznałam kuchnię, bo był w niej zlew i rozchwiany stół. Krzesła, zrobione z gorszego gatunku drewna, miały przegniłe nogi i leżały przewrócone na bok. Była też ubikacja i pokój do spania, sądząc po nierównym materacu, który zapadł się w swoją drewnianą półkę.

W ubikacji pociągnęłam za uchwyt i przeżyłam szok, bo w stołku z dziurą zabulgotała woda. Pociągnęłam inny uchwyt i zlew także plunął na mnie wodą. Pisnęłam, zaskoczona. Jak to możliwe?

Cień podszedł do drzwi i spojrzał na mnie pytająco.

- Wszystko w porządku?

- Spójrz na to. - Pokazałam mu, co znalazłam.

Na jego twarzy pojawiło się takie same zdumienie, jakie sama odczuwałam. Pod przeciwległą ścianą stał większy zlew, dość duży, by pomieścić w sobie człowieka. Cień pociągnął za uchwyt nad nim i znowu trysnęła woda. Na początku brązowa, a potem czysta. Zimna, ale czysta.

- Jeśli zagotujemy trochę wody i dodamy do tej, będziemy mieli ciepłą kąpiel- powiedział.

Była to cudowna myśl, lepsza nawet niż perspektywa spędzenia pierwszego od dawna dnia w ciepłym, suchym pomieszczeniu. Do południa sprzątałyśmy, potem znieśliśmy całe suche drewno do paleniska W głównym pokoju i za pomocą zapalniczki Cienia rozpaliliśmy ogień.

W środku światło nie męczyło mnie tak jak na zewnątrz, ale i tak włożyłam okulary. Nad paleniskiem był metalowy

uchwyt, który wyglądał tak, jakby miał służyć do zawieszania gamków. Bardzo chciałam wypróbować pomysł z kąpielą, napełniłam więc rondel wodą i ją podgrzałam. Zagotowałam trzy gamki i dopełniłam wrzątek solidną porcją zimnej wody z rury. Pod zlewem odkryłam coś, co, jak się okazało, było mydłem. Pękło, kiedy rozdarłam papier, ale gdy weszłam do wody i zanurzyłam je, zaczęło się pienić.

Woda sięgała tylko nieco ponad dno, ale i tak było to znacznie lepsze niż szybkie kąpiele w zimnej rzece. Później wyprałam w tej samej wodzie ubranie i wypłu-kałam je w zimnej. Ubrałam się w rzeczy, które miałam jeszcze z enklawy, starając się nie myśleć, jak będę się czuła, kiedy one też się zużyją.

Gdy wreszcie się umyłam, moje miejsce zajęła Tegan. Wszyscy byliśmy bardzo brudni - wędrowaliśmy wiele dni, a potem musieliśmy wysprzątać ten dom. Ale ogień cudownie rozgrzewał, kiedy usiadłam naprzeciwko. Byłam zmęczona i głodna, ale przynajmniej już nie marzłam. Otrzepałam koc z pyłu, odwróciłam go czystą stroną do siebie i otuliłam się nim, a potem spróbowałam rozczesać palcami kołtuny we włosach.

Trochę później wrócił Stalker, wpuszczając do środka zimny wiatr i światło. Ciekawe połączenie, pomyślałam. W jednej ręce trzymał coś zakrwawionego. Kiedy przyjrzałam się temu dokładniej, zobaczyłam, że to ptak.

W drugiej miał pokryte futrem zwierzę.

- Mógłbyś oczyścić je i wypatroszyć je na zewnątrz - powiedziałam. - Ugotuję je, jeśli to zrobisz.

Setki razy widziałam, jak gotowała Miedź. Mieliśmy ogień, więc nie mogło to być zbyt trudne.

Uniósł jedną brew.

- Proszę bardzo.

- Dzięki.

Ale on już wyszedł. Pociągnął za sobą drzwi tak mocno, jak tylko mógł, ale nie zamykały się całkowicie, nawet kiedy użyło się siły. Stalker umiał używać noża, musiałam to przyznać. Już po chwili wrócił z mięsem oddzielnym od kości, nadzianym na patyki. Uznałam,

że to dobry pomysł.

Usiadł obok mnie, zatrzymując jeden z patyków, i razem piekliśmy mięso. Obserwowałam go i tak jak on często obracałam swój kawałek, żeby się nie przypalił.

Wkrótce w całym pokoju pachniało tak wspaniale, że ślina napłynęła mi do ust.

Niedługo później wrócił Cień ze zwierzętami, jakich nigdy wcześniej nie widziałam. Miały dziwne tylne nogi i długie uszy. Pokazałam mu drzwi.

- Żadnej krwi ani flaków w domu.

To podstawowa zasada.

Cień stał chwilę w drzwiach i patrzył na nas, wpuszczając do środka zimny świszczący wiatr. Potem odwrócił się i wyszedł na zewnątrz.

Kiedy Tegan opuściła łazienkę, mieliśmy już gorącą wodę dla następnej osoby. Zajęła miejsce Stalkera przy palenisku, a on poszedł się umyć. Gdy wszyscy już się wykąпали, mięso było gotowe; pokrojone na małe kawałki upiekło się szybciej. Parząc sobie palce, chwyciłam kawałek i dmuchałam na niego tak długo, aż uznałam że można go bezpiecznie zjeść. Nadal trochę piekło w język.

Miało wyrazisty, ostry smak, ale było soczyste i pyszne. W czasie wędrówki jadaliliśmy kiepsko, głównie ryby schwytane w rzece.

Zjedliśmy wszystko, co przynieśli Stalker i Cień.

Może powinniśmy byli zostawić trochę na później, ale głód nie pozwolił nam o tym pomyśleć. Potem Tegan zabrała się do przeszukania kuchni. Byłam ciekawa, więc poszłam za nią.

- Tu jest więcej jedzenia!

Spojrzałam ponad jej ramieniem i zobaczyłam puszki, takie jak te, które znaleźliśmy w ruinach. Zaczęła je wyciągać, podczas gdy ja sprawdzałam, co jest w środku: mieszanka warzywna, tuńczyk, coś o nazwie „mielonka”, groszek, pulpa kukurydziana. W przeciwieństwie do tych, na które natknęliśmy się w szkole, te były na tyle małe, że moglibyśmy zabrać je ze sobą. Rozdzielone między nas wszystkich nie stanowiłyby większego obciążenia.

Nastało późne popołudnie; poznałam to po kącie, pod jakim światło wpadało do środka przez brudne okna. Głowa bolała mnie ze zmęczenia, ale musieliśmy wytrzymać bez snu do zmroku. A rano będę musiała spojrzeć w twarz mojemu wrogowi - słońcu.

Dla zabicia czasu Cień zaczął nam czytać Chłopca Dnia i Nocną Dziewczynę. Byliśmy już niemal przy końcu tej historii; chciałam poznać jej zakończenie - czy uciekli czarownicy, czy też złapała ich i zabiła. Choć nigdy bym się nie przyznała, czułam, że ta historia jest trochę podobna do mojej. Jak Nycteris dorastałam w ciemności i bałam się światła. Serce podpowiadało mi, że jeśli ona zdoła wyjść z opresji, mnie też się uda.

Kiedy wreszcie zapadł zmrok, byłam tak wyczerpana, że zasnęłam, nie martwiąc się, co przyniesie przyszłość. Ale rano okazało się, że świat się zmienił.

23. ŚNIEG

Wszystko pokrywała warstwa bieli; pojawiła się W nocy i tylko ślady maleńkich łapek na powierzchni upewniały mnie, że nie zostaliśmy naświecie zupełnie sami. Niebo wisiało nad nami szare i ciężkie i nawet słońce wydawało się przyćmione. Jaśniej odbijało się od pobielonej ziemi, niż świeciło u góry. Otworzyłam drzwi, wzięłam do ręki trochę białego pyłu i szybko wypuściłam go, zaskoczona, rozcierając zgrabiące palce. Inni patrzyli na mnie dziwnie, zrozumiałam więc, że jestem jedyną osobą, która nigdy tego czegoś nie widziała.

- Co to jest? - spytałam z rezygnacją. Nie było sensu ukrywać ignorancji. Powinni byli już do niej przywyknąć.

- Śnieg - odparła Tegan. - Tak się dzieje, kiedy deszcz zamarza.

- Iść w nim dalej na północ to pewna śmierć - orzekł Stalker. - Mamy szczęście, że znaleźliśmy schronienie. Mamy wodę i jedzenie, możemy też coś upolować. To dobre miejsce, żeby przeczekać burzę.

- Ale wkrótce zacznie się prawdziwa zima - dodał Cień.

- Zima.

Nowe słowo. Brzmiało zimno. Spojrzałam na Cienia, jego twarz była zamknięta, bez wyrazu. Jeśli chciał iść dalej, nic o tym nie wiedziałam. Teraz w ogóle wiedziałam o nim niewiele. Od śmierci Pearl nie był tym samym człowiekiem.

- Rzeka też jest blisko, więc mamy ryby - zauważyłam, a potem zaczęłam się zastanawiać, czy ryby przypadkiem nie zamarzają na śmierć, kiedy robi się zimno. Może kiedy spadnie śnieg, nie ma już żadnych ryb?

- A co ty o tym myślisz? - spytał Cień, spoglądając na Tegan.

- Nie chcę iść w śniegu.

Rozejrzałam się wokół, zastanawiając się, na ile ten dom może zapewnić nam wygodę. Nie mieliśmy mebli i materaców, a nawet stołków czy choćby skrzynek. Większość tego, co tu znaleźliśmy, będziemy musieli spalić,

a kiedy to drewno się skończy...

- Czym będziemy palili, kiedy skończy się stare drewno?

Stalker poszedł do kuchni i wrócił z narzędziem, które wyglądało tak, jakby służyło do rozwalania przedmiotów na kawałki. Zaniepokoiłam się, widząc je w jego rękach.

” - Mogę narąbać więcej.

- Powinieneś to zrobić, zanim spadnie więcej śniegu - powiedział Cięń.

Ich spojrzenia spotkały się na moment w milczącym starciu, potem Stalker się odwrócił, wzruszając ramionami.

- Dobra. Niedługo wrócę.

O dziwo, Tegan zerwała się na nogi.

- Pójdę z tobą. Mogę pomóc je nosić.

Może czuła, że musi coś udowodnić sobie samej, jeśli nie innym. Rozumiałam ją. Dumnie nie wzięła ze sobą broni. Pałka zresztą i tak by jej się nie przydała, zdradziłby ją brak doświadczenia. Chciała po prostu pokazać, że nie boi się Stalkera i zdobyć swoje miejsce w naszej grupie.

Wyszli razem, wpuszczając do środka zimny poryw wiatru. Podeszłam do drzwi, zamknęłam je na tyle, na ile się dało, i wsunęłam pod nie klin. Musiałam oswoić się z myślą, że przez jakiś czas nigdzie nie pójdziemy. Straciłam rachubę czasu i nie wiedziałam już, jak dawno temu wyszliśmy z podziemi. Trochę dziwił mnie fakt, że ciągle żyjemy.

- jak długo to trwa? - spytałam Cienia, wyglądając przez okno na śnieg.

- Czasami całe miesiące.

Zadrżałam.

- Cieszę się, że wyszliśmy z ruin, zanim się zaczęło.

- Prawdopodobnie niedługo nie zostanie tam już nic żywego - powiedział cicho.

- Pod ziemią też?

Wzruszył ramionami.

- Dzicy zajęli Nassau, a College się nie przygotował, więc wątpię, czy poradzili sobie lepiej.

Powiedział to tak ostro, jakby chciał mnie zranić.

- Dlaczego jesteś na mnie taki zły?

Nie było sensu tego ignorować. Wcześniej miałam nadzieję, że jeśli zostawię go w spokoju, jego smutek czy cokolwiek innego, minie, ale tak się nie stało.

- Nie jestem.

Miałam ochotę nazwać go kłamcą, ale się powstrzymałam.

- Więc na kogo jesteś zły?

- Na siebie.

- Z powodu Pearl- zgadłam.

- Po śmierci ojca udało jej się bezpiecznie żyć. A potem pojawiłem się ja, nie minął dzień i zginęła.

Nie mogłam temu zaprzeczyć, choć bardzo tego chciałam. Teraz nie miało już znaczenia, czy ją lubiłam. Prawie jej nie znałam i, prawdę mówiąc, on też właściwie jej nie znał. Pamiętał tylko młode, którym kiedyś była.

- To w czymś pomoże, że się tak dręczysz?

- Nie, ale nie potrafię przestać.

- A jest coś, co mogłabym zrobić?

Patrzył na mnie bez słowa tak długo, aż zrobiło mi się nieswojo. A potem spytał:

- Nadal jesteśmy partnerami? Wiem, że jedwabna połączyła nas w parę, ale czy sama byś mnie teraz wybrała?

Znowu miałam wrażenie, że nadał temu słowu inne znaczenie.

- Nikomu nie ufam tak jak tobie.

jego twarz zamknęła się; nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Czułam, że go zawiodłam, ale on też nie ułatwiał mi zadania. Zaczął grzebać w płonącym drewnie i jego pytanie wisiało w powietrzu do czasu, kiedy wrócili nasi towarzysze.

Czekanie nie było łatwe. Podzieliliśmy się pracą, która wypełniała nam dni. Rąbaliśmy drwa, polowaliśmy, gotowaliśmy i zmienialiśmy nasze schronienie w prawdziwe gniazdko. W skrzyniach w sypialni znaleźliśmy materiały, z których zrobiliśmy niezłe materace. Położyłam je przed ogniem, wdzięczna za tę namiastkę domu.

Tegan stała się silniejsza. Tę pracę znosiła lepiej niż

całodniowe wędrówki. Mnie brakowało patroli. Ale w tym zimnie byłyby bezcelowe. Wszystko, co mogłoby zrobić nam krzywdę, zgubiłoby się W śniegu albo zamarzło.

W miarę upływu czasu dzikich zwierząt było coraz mniej i W niektóre dni jedliśmy to, co było w puszkach. Mielonka okazała się kawałem pokrytego dziwnym śluzem mięsa. Zawahałam się, ale kiedy pokroiliśmy go w plastry, pachniał i smakował bez zarzutu. Doszłam do wniosku, że galaretowatą substancją pomagała zachować świeżość.

Cień zapadł się w siebie jeszcze głębiej, zachowywał się tak jak w enklawie, zanim go poznałam. Przestał czytać nam książkę, a ja nie miałam serca prosić, by doczytał ją do końca, skoro wtak oczywisty sposób stracił nią zainteresowanie. Czasami brałam ją do ręki i delikatnie dotykałam stron, zadziwiona jej starością.

Dla zabicia czasu pożyczyłam sobie książkę Tegan z literami - tę, której kiedyś używała jej mama - i zaczęłam uczyć Stalkera czytać. Miał dobrą głowę do nauki. W kilka dni zapamiętał cały alfabet, a potem szybko nauczył się czytać słowa. Czasami, zasypiając, słyszałam, jak mruczał do siebie: „A -jak arbuz...”

Często, kiedy siedziałam ze Stalkerem, czułam na sobie wzrok Cienia, ale nie podnosiłam spojrzenia. Jeśli nie miał odwagi powiedzieć, co go dręczy, nie mogłam mu pomóc. Podczas lekcji Stalkera chodził rąbać drwa z Tegan.

W końcu musiałam przyznać:

- To już chyba wszystko, czego jestem w stanie cię nauczyć.

Cień pewnie powiedziałaby mu więcej, ale raczej nie miałby ochoty spędzać z nim czasu. Stalker zamknął książkę, odłożył ją i wstał.

- Może teraz ja zrobię coś dla ciebie.

- Co?

- Chodź.

Zaprowadził mnie do sypialni, która była teraz zupełnie pusta. Wszystko, co zostawili za sobą dawni mieszkańcy, zostało spalone albo wyrzucone. Dzięki temu mieliśmy

tam sporo przestrzeni, choć w porównaniu z głównym pokojem ten był zimny.

- Co będziemy robili? - spytałam.

Teraz już się go nie bałam. Kimkolwiek był w ruinach, przysiągł zacząć wszystko od początku i jak na razie dotrzymywał słowa. To mi wystarczało. Nikt nie chce, by sądono go według uczynków z przeszłości -ja najlepiej to rozumiałam. już zawsze będzie nękało mnie wspomnienie ślepego chłopaka, który został zabity, bo milczałam ze strachu, kiedy zabierały go straże.

- Pomyślałam, że pokażę ci kilka ruchów. Jesteś dobra, ale przewidywalna.

Poweselałam. Od wieków nie trenowałam, a siedząc tu beczynnienie, całkiem bym zmiękła.

- Nie używaj ostrzy. Nie jestem dość szybka.

- Dobrze - odparł. - Tylko ręce i nogi.

Ćwiczyliśmy przez chwilę, ale nie mogłam załapać.

Byłam powolna, jakbym zardzewiała, i złościło mnie to. Też mi Łowczyni. Stalker stanął za mną, żeby pokazać mi, jak układać ramiona do zadania ciosu. Opuściłam ręce i zgięłam je w łokciach. Gdybym miała w nich sztylety, mogłabym zgrabnie ugodzić go w pierś.

- Co robicie? - spytał Cię od drzwi.

Odwróciłam się.

- Trenujemy. Masz ochotę na rundę?

Pokręcił głową i wyszedł.

Wkrótce weszło nam to w zwyczaj, a mając za przeciwnika Stalkera, zaczęłam walczyć coraz lepiej. Treningi sprawiały, że z większym optymizmem patrzyłam w przyszłość. Całe życie trenowałam, by chronić innych, nie mogłam tak po prostu przestać.

Po jednej wyjątkowo ciężkiej walce usiadłam, opierając łokcie na kolanach, a kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, że Stalker się do mnie uśmiecha. Była to taka odmiana, że pytająco przekrzywiłam głowę.

- Jesteś dobra - powiedział. - Naprawdę dobra, gołąbko. Lubię z tobą walczyć.

Sposób, W jaki wypowiedział słowo „walczyć”, nadał

mu jakieś głębsze znaczenie. Uniosłam jedną brew.

- Gołąbko?

- To taki ptak.

Usiadł obok mnie, a ja podciągnęłam kolana pod brodę.

- Dlaczego mnie tak nazwałeś?

Stalker odchylił się do tyłu i oparł na rękach. W pokoju było zimno; oddech, który wydobywał się z jego ust, zmieniał się w białą parę.

- Widywałem je w mieście, gnieździły się tam w zrujnowanych budynkach. Były małe i wyglądały na słabe z tymi szarymi skrzydłami, ale potrafiły wlatywać wysoko, tam, gdzie żadne inne zwierzę nie mogło ich dosięgnąć.

- Nawet Wilk - powiedziałam cicho.

Trafiło do mnie to porównanie. Choć wydawałam się słaba, znałam zaskakujące sposoby obrony. Nie mogłam mieć mu za złe, że porównał mnie do istoty, która tak pięknie wzbijała się w górę na wietrze. Postanowiłam nie protestować przeciw nowemu przezwisku.

Kiedy nadeszły roztopy, wszyscy byliśmy gotowi iść dalej. Niewielki dom zapewnił nam schronienie, za co czuliśmy wdzięczność. Był jednak zbyt mały dla naszej czwórki, zwłaszcza kiedy wszyscy tłoczyliśmy się wokół ognia, żeby się ogrzać.

Przerwa w wędrówce pozwoliła mi też oswoić się ze słońcem, kiedy nie grzało tak mocno. Byłam już przygotowana, by stawić mu czoło, a przynajmniej przyzwyczyłam się do spania w nocy.

Tego ranka, kiedy wyruszyliśmy w dalszą drogę, długo patrzyłam na ten dom. Dzięki nam stał się przytulny i można było w nim mieszkać, ale jeśli nie chcieliśmy tu zostać, tylko w czwórkę, do końca naszych dni, musieliśmy iść dalej, póki pozwalała na to pogoda. Ciężko wiedział, jak długo jeszcze będziemy szli, musieliśmy więc być przygotowani na długą wędrówkę.

Ziemia pod moimi stopami była wilgotna i wszystko pachniało tak świeżo i czysto. W powietrzu utrzymywał się jeszcze chłód, ale przez kilka warstw ubrania prawie tego

nie czułam. Wyruszyliśmy wcześniej, kierując się w stronę rzeki. Lśniła srebrzyście w oddali na tle rosnących za nią drzew. Niemal całą zimę wypytywałam o nazwy różnych rzeczy i wszyscy mieli do mnie mnóstwo cierpliwości.

Teraz po drodze potrafiłam nazwać niemal wszystko, na co padł mój wzrok. To będzie ciężka podróż, ale możemy jeść niektóre rośliny, powiedziała Tegan. Ryby skakały w wodzie, pokrywając jej powierzchnię delikatnymi kręgami. Mogło być gorzej.

Szliśmy przez pięć dni, szóstego za zakolem rzeki zobaczyliśmy drzewa. Widywałam je już wcześniej, jedno tu, kilka tam, ale te zdawały się żyć we własnej wiosce. Rosły ciasno, rzucając głębokie cienie na ziemię pokrytą gałęziami i liśćmi, która wydzielala mocny, głęboki zapach, trochę jak kurz, tylko przyjemniejszy i rzadziej spotykany.

Słuchałam, oczarowana, śpiewu ptaków. Widziałam ich kolorowe pióra, czerwone i niebieskie, trzepoczące wśród zieleni i zadzierałam do góry głowę w nadziei, że zobaczę, jak podrywają się do lotu i szybują z wiatrem. Nie spełniały jednak moich oczekiwań, tylko siedziały i śpiewały na gałęziach. Przez szum rzeki przebijały się inne odgłosy, dźwięki wydawane przez zwierzęta i skrobanie pazurków. Nigdy dotąd nie słyszałam niczego tak cudownego.

- Znajdziemy tu króliki - powiedział Cień.

Dzięki ciągłym powtórkom książki z literami ze Stalkerem wiedziałam, że „K” jest jak „królik”. Zwierzę na obrazku przy tej literze wyglądało mniej więcej tak jak te, na które zastawialiśmy pułapki. Kiwnęłam głową.

- Może powinniśmy zapolować po drodze?

- Zgoda. Spotkamy się tutaj, kiedy skończycie. Chodź, Tegan.

Ostatnio robił to coraz częściej: wybierał jej towarzystwo, a nie moje. Na początku myślałam, że nie chce zostawiać jej samej ze Stalkerem, ale już dość długo byliśmy razem. Jeśli nadal się go bała, nie było dla niej nadziei.

- Chodźmy złapać trochę mięsa na obiad, gołąbko. - Stalker skręcił w przeciwnym kierunku, też między drze-

wa, ale z dala od ścieżki wybranej przez Cienia.

Weszłam za nim w zielony półmrok, czując na skórze rozkoszny chłód. Wszystko przycichło, jakby liście tłumiły nie tylko światło, ale i dźwięki. Słyszałam własne kroki, choć kiedyś byłam dumna z tego, jak cicho umiałam się skradać. Ale może tak było tylko pod ziemią. Tutaj każda nadepnięta przeze mnie gałązka pękała z trzaskiem.

Po drodze Stalker zakładał wnyki, które wykonaliśmy z różnych przedmiotów pozostawionych w starym domu. Potem odciągnął mnie dalej, bo króliki nie podeszłyby do nich, gdyby wyczuły nas w pobliżu. Nie miałam nic przeciwko tej części polowania; przypominała to, co robiliśmy w tunelach - tyle że tam nie chwytałyśmy królików.

Kiedy Stalker uznał, że odeszliśmy dość daleko, podniósł rękę. Stałam w milczeniu, czekając, aż mi wyjaśni, dlaczego miałam zachować ciszę. A wtedy on podeszedł do mnie bardzo blisko, przycisnął mnie do pnia drzewa i dotknął swoimi ustami moich. Ale nie tak jak Cień. Jego usta poruszały się i napierały. Sama nie wiedziałam, co czuję, więc go odepchnęłam.

- Myślałem, że chcesz.

- Dlaczego? - spytałam.

- Nauczyłaś mnie czytać. I tyle czasu trenowaliśmy razem. Bo chciałem być blisko ciebie. Myślałem, że o tym wiesz.

Przypomniałam sobie wszystkie chwile, kiedy stał za mną, z głową tuż obok mojej, dotykając rękami moich rąk, gdy ustawiał mnie we właściwej pozycji, i zrozumiałam. Ale dla mnie to był tylko trening. Nie dostrzegłam niczego innego. Kiedy o nim myślałam, podziwiałam jego szybkość w walce i moc jego blizn. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym w nim zobaczyć. Nigdy się nawet nad tym nie zastanawiałam. Był moim towarzyszem, takim jak Tegan, ale nie jak Cień. Nikt nigdy nie będzie dla mnie kimś jak Cień. Co do tego miałam pewność.

- Dlaczego ja? Dlaczego nie Tegan?

- Wydaje mi się, że Cień jej chce - odparł, wzrusza-

jąc ramionami.

Te słowa były jak cios nożem. Czy to mógł być powód, dla którego tak często szukał jej towarzystwa? Może nie chodziło tylko o to, by chronić ją przed Stalkerem. Może było w tym coś więcej.

- A jeśli nawet jej nie chce - ciągnął Stalker - ona jest tylko Reproduktorką. Nie ma nic innego do zaoferowania. A ty, ty jesteś taka jak ja.

Nie wiedziałam, czy to prawda, czy tylko chcę, by nią było.

- To znaczy jak Łowca?

- Tak. jesteś silna.

Cóż, o tym świadczyły moje blizny. Niektóre otrzymałam w dniu nadania imienia, inne w walkach, jak prawdziwa Łowczyni. Może pewnego dnia znowu będę chroniła ludzi, jeśli ta podróż kiedykolwiek się skończy.

Wyciągnęłam rękę i z wahaniem dotknęłam końcami palców jego blizn. Niemal od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam, budziły moją ciekawość. Sądząc z faktury, jaką miała jego skóra, nie użyli rozgrzanego metalu, żeby zamknąć rany. Kazali mu czekać, aż same się zagoją. To też, na swój sposób, wymagało siły.

- Mogę?

Zamknął oczy.

- Nigdy wcześniej nikomu na to nie pozwoliłem.

- Dlaczego?

- To by wyglądało na słabość.

To, co powiedział, było bardzo w stylu Łowców. Rozumiałam doskonale, chociaż dorastaliśmy w dwóch różnych światach. jeśli chcesz, żeby ludzie traktowali cię poważnie, nie możesz im pokazać słabości. Zrobisz wszystko, by ją ukryć.

Opuściłam rękę, a on chwycił ją i przyciągnął mnie do siebie, a potem podniósł i przesunął wargami od brody w dół mojej szyi. Ogarnęła mnie fala ciepła. Zaszokowało mnie to uczucie; położyłam dłonie na jego ramionach. Chciałam go odepchnąć albo kopnąć, zrobić cokolwiek, by pokazać mu, że nie może robić ze mną, co chce, ale

zamiast tego patrzyłam tylko w dół, W jego blade oczy. Teraz nie wydawały mi się już zimne, przeciwnie, lśniły jak odbite od śniegu słońce. A potem nagle zobaczyłam na jego miejscu Cienia, uśmiechającego się do mnie z podniesioną głową. Wszystko się nagle pomieszało i sama nie wiedziałam już, co czuję.

- Powinniśmy...

- Sprawdzić pułapki- dokończył.

Postawił mnie na ziemi. Poszłam przodem oszołomiona. Złapaliśmy tylko jednego królika, ale to wystarczyło. Zebrałam resztę pułapek, a Stalker wrzucił je do swojej torby. Tegan i Cień, którzy schwytali dwa, spotkali się z nami W umówionym miejscu.

- Jak wam poszło? - spytał Cień.

Policzki paliły mnie tak, jakby wiedział, co robiliśmy. Ale kto wie, może on robił to samo z Tegan. Może rumieniec na jej policzkach nie wynikał z zimna. Może przyciskali się do siebie pod drzewami, szepcząc sobie swoje sekrety. Na myśl o tym nie przestałam lubić Tegan, ale zrobiło mi się smutno i ciężko na sercu, jakbym coś utraciła i miała się już nigdy nie dowiedzieć, co to było. `

24. KOSZMAR

Dwa tygodnie po tym, jak opuściliśmy mały domek, natknęliśmy się na coś gorszego, zdecydowanie gorszego niż wielkie ruiny.

Najpierw uderzył mnie zapach. Podniosłam głowę, wężąc. A potem rzeka się odwróciła. Pas rozsypanych spłowiiałych kamieni prowadził łukiem ku dawnym zabudowaniom. W porównaniu z tamtymi były małe i niemal całkowicie zrujnowane. Wiele rozpadło się lub rozsypało w gruz.

I śmierdziało Dzikimi. Po raz pierwszy, odkąd wyruszyliśmy na północ, natknęliśmy się na ich ślad. Zaczynałam się już zastanawiać, czy nie zostaliśmy tylko my.

Przerażająca myśl. Ale to przeraziło mnie bardziej.

Było już niemal ciemno - pora, kiedy zaczęliśmy szukać miejsca na spoczynek - więc ich widziałam, poruszających się w oddali. To było ich terytorium, czułam to w kościach. Nie byłam pewna, gdzie bylibyśmy bezpieczni, ale wiedziałam, że nie powinniśmy próbować przejść.

- Nie idźmy tamtędy.

Cień się odwrócił.

- Ty też to czujesz?

- Wszyscy to czujemy - mruknęła Tegan. - To obrzydliwe.

Stalker spojrzał w dal, osłaniając oczy jedną ręką.

- Jeśli skręcimy na wschód, ominiemy ich.

- Zejdziemy z kursu - odparł Cień - ale myślę, że tak będzie lepiej.

Nie powiedziałam tego, ale przecież nie mieliśmy żadnego kursu. Druga, zarośnięta trawą ścieżka prowadziła na wschód. Ona też była zrobiona z kamieni, ale czas i deszcze ją zniszczyły. Między resztkami spękanych kamieni więcej było ziemi. Ścieżka oddalała się od rzeki, ale może uda się nam do niej wrócić, kiedy już obejdziemy niebezpieczeństwo. Jeśli w tych ruinach nie było choćby małej grupy ludzi, ci Dzicy muszą zjadać siebie nawzajem. I są przez to bardziej zdesperowani i groźniejsi niż ci, z którymi walczyliśmy kiedyś.

A może polują... tak jak my dawniej. Zaniepokoiło mnie to porównanie. Nie chciałam, by w jakikolwiek sposób byli do nas podobni.

- Nie mogę uwierzyć, że oni też tu są - powiedziałam.

- Są wszędzie - głos Cienia brzmiał posepnie, wscho-
dzący księżyc zdawał się rzeźbić jego twarz. W jego świetle
wszystko wydawało się posrebrzone, miękkie i chłodne.

Ponura myśl- dokądkolwiek pójdziemy, będziemy się
ukrywać, uciekać albo walczyć. Może trzeba było zostać
w tym małym domku nad rzeką. Przynajmniej w oko-
licy nie było Dzikich i mieliśmy żywność. Ale wszyscy
chcieliśmy odnaleźć miejsce, o którym opowiadał ojciec
Cienia; miejsce, w którym jest lepiej. Zaczynałam jednak
myśleć, że to beznadziejne.

Kiedy weszliśmy na niewielki wzgórek, zamarłam. Na-
przeciw nas stało dziesięciu Dzikich, w pierwszej chwili
wydali się równie zaskoczeni jak my. Byli odrażający,
ale wyglądali zdrowiej od tych, których zostawiliśmy za
sobą. Ich łowcy rzucili się ku nam, upuścili swoje łupy -
zapewne zwierzęta - i obnażyli zęby w oczekiwaniu na
większą porcję lepszego mięsa. Wyciągnęłam sztylety.

- Schowaj się za nami- zawołałam do Tegan, ale ona
chwyciła pałkę i z gniewną determinacją zajęła miejsce
u mojego boku.

- Trenowałam z Cieniem - powiedziała.

Zresztą tu i tak nie miałyby się gdzie ukryć. Zabolało
mnie, że nie walczę już plecy w plecy z Cieniem, ale teraz
miałam inne zmartwienia. Stalker stanął po mojej drugiej
stronie, z ostrzami na dłoniach. Dzicy otoczyli nas, bez
wątpienia spodziewając się łatwych ofiar. Na pewno nie
spotykali zwierząt, które stawiałyby im opór.

Nie byli tak wygłodniali jak ci, których spotykaliśmy
dotychczas, więc atakowali najpierw pazurami, potem zę-
bami. Blokowałam łokciami, tak jak nauczył mnie Stalker,
jednocześnie wymierzając krótkie ciosy w ich korpusy.

Nie byłam tak szybka jak on, ale udało mi się uniknąć
większości ich ataków i ochronić klatkę piersiową. Każ-
de z nas musiało położyć dwóch, a potem rozbić resztę.

Tegan obok mnie wymachiwała pałką mocno i zamasyście; dałam jej dużo miejsca. Świat zawężił się do dżgania i cięcia, kopniaków i pchnięć. Tryskała krew. Ocierałam ją z oczu i walczyłam dalej. Nie miałam czasu patrzeć na innych. Tych Dzikich trudniej było pokonać.

Zabij ich, szepnęła w mojej głowie jedwabna. Zabij ich wszystkich.

Natura Łowczyni, czysta i bezwzględna, wzięła we mnie górę, wyłaniając się jak nowe ostrze z syczącej pary. Ci byli inteligentni. Widziałam to w ich oczach, kiedy próbowali przejąć moją taktykę i atakowali gwałtownie, by sprawdzić szybkość moich reakcji. Sztylety błyskały w świetle księżyca, krew na srebrze, serce śpiewało mi w piersi z każdym obrotem, każdym ciosem. Niemal nie czułam ran, które mi zadawali. Nie wiedziałam, jak były groźne. Straciłam z oczu wszystko inne aż do chwili, kiedy padł ostatni z Dzikich. Cień zabił go, jednym czystym ruchem podrzynając mu gardło. Pod gwiazdami, na trawie, krew wydawała się czarna jak nocne niebo. Chrapliwy, zdławiony oddech zwolnił, a potem ustał zupełnie.

Z trudem chwyciłam powietrze.

- Nikomu nic się nie stało? i

- Kilka zacięć - powiedział Stalker. - Nic poważnego.

Cień otarł ręce z krwi o swoją koszulę.

- Ze mną wszystko w porządku.

Odwróciłam się do Tegan w chwili, kiedy zaczęła osuwać się na ziemię. Cień złapał ją, zanim upadła. Zwisiała z jego ramion bezwładna i blada. Jej oczy wydawały się wielkie i przerażone.

- Gdzie jesteś ranna? - spytał.

- W nogę - odparłam cicho. Nogawka jej spodni była rozdarta, ukazując długą ranę w górnej części uda.

Sztyletem pocięłam dół nogawek jej spodni na pasy, a Cień obwiązał nimi ranę. Powstrzymało to krwawienie, ale Tegan nie wyglądała dobrze. To się samo nie zagoi, pomyślałam. Pazury głęboko wdarły się w jej ciało.

Zemdlała z bólu przy opatrywaniu rany, a może na widok własnej krwi. Widziałam już ludzi, którzy reago-

wali w ten sposób. jakakolwiek była tego przyczyna,
zmiotczała na rękach Cienia.

- Zabierajmy się stąd - powiedział Stalker.

Zawahałam się i spojrzałam na Cienia.

- Dasz radę ją nieść?

Naszło mnie okropne uczucie, że to już się kiedyś wydarzyło. Przypomniałam sobie, że zadałam mu to samo pytanie, kiedy znaleźliśmy tamtego ślepego chłopaka - i wiadomo, jak to się skończyło. Twarz Cienia się ściągnęła.

- Tak. Musimy znaleźć jakieś miejsce na spoczynek i zobaczyć, co możemy dla niej zrobić.

Nikt się nie sprzeciwił. Ja najlepiej widziałam w nocy, więc nadałam tempo i wyszłam do przodu, sprawdzając, czy w okolicy nie ma więcej Dzikich. Im bardziej oddaliliśmy się od ich ruin, tym większą miałam nadzieję, że będzie ich mniej. Nie liczyłam jednak na to, że szybko znajdziemy bezpieczne miejsce na nocleg. Musiałam zakładać, że Dzicy są wszędzie wokół nas. Jedno mnie pocieszało - umiałam wyczuć ich węchem, jeszcze zanim ich zobaczyłam, mimo dobrego wzroku.

Wędrowaliśmy przez noc, a Cień i Stalker na zmianę nieśli Tegan. Ocknęła się w końcu i poprosiła, żebyśmy pozwolili jej iść, ale tylko pokręciłam głową i szłam dalej. Od dawna nie byłam tak wyczerpana. Życie na ziemi sprawiło, że pod pewnymi względami zmiękłam. Jak daleki sen pamiętałam nasz bieg do Nassau, kiedy tylko siłą woli utrzymywałam się na nogach. Przywoływałam to wspomnienie, by dodać sobie sił - choć przecież nie pomagałam nawet nieść Tegan.

Poczułam jednak, że powinnam chociaż zaproponować.

- jeśli chcecie, żebym wam z nią pomogła...

- Potrzebujemy twoich oczu - odparł Cień. - Przy najmniej do czasu, kiedy zrobi się jasno.

- Myślicie, że zaszliśmy już dość daleko, by się zatrzymać? - Na próbę pociągnęłam nosem. Powietrze było rześkie i czyste, czułam tylko zapach, który kojarzyłam z drzewami i roślinami, zmieszany ze słabym odorem

jakiegoś zwierzęcia, które oznaczyło korę, i gnijących liści. Czułam też krew z rany Tegan, więc każde głodne stworzenie w okolicy też musiało ją wyczuwać. Niedobrze. Łowczyni, która we mnie tkwiła, myślała o tym, by ją zostawić, bo za bardzo nas obciążała. Stłumiłam ten głos, gniewnie zaciskając zęby. Nie zrobiłabym tego; może naprawdę miałam serce Reproductorki, ale teraz już się tego nie wstydziałam. `

- Najlepiej iść przynajmniej do świtu - odparł Stalker.

Tegan tylko jęknęła i Cień wziął ją od Stalkera. Nie miałam zegarka ani orientacji w przestrzeni, więc po prostu szłam ścieżką przed siebie, wypatrując niebezpieczeństw.

Tuż przed świtem wyczułam je nosem.

Więcej Dzikich - ich fetor niósł się z wiatrem. Odwróciłam się na pięcie, szukając ich wzrokiem. Tym razem zaszli nas od tyłu, co oznaczało, że nas śledzili. Coraz gorzej. Na usta cisnęły mi się najciemniejsze przekleństwa, odsunęłam emocje i skoncentrowałam się na działaniu.

- Połóżcie ją w bezpiecznym miejscu. Czeka nas kolejna walka. .

Cień zaniósł ją pod drzewa i ostrożnie położył na ziemi.

- Zostań tu. Nie ruszaj się. Dopilnuję, żeby się na ciebie nie rzucili, a jeśli to zrobią, powstrzymam ich.

Rozumiesz?

Tegan kiwnęła głową, rozpląszczyła się na ziemi i zniechęciła. Udawała martwą? To mogło zadziałać, ale tylko tak długo, jak długo zdołamy utrzymać ich uwagę.

Tym razem nadchodziło ich dwunastu, a my mieliśmy o jednego wojownika mniej. Nie żeby Tegan w swoich najlepszych momentach była naprawdę dobra, umiała jednak trzymać ich na odległość. Skupiała ich uwagę, dopóki reszta z nas nie rozniosła ich na kawałki.

- PO czterech na każdego - mruknął Stalker.

Kiwnęłam głową i zaparłam się nogami mimo bolesnego wyczerpania, które czułam w całym ciele. Tym razem musiałam postawić na sztylety. Mogłam użyć pałki - Tegan jej nie potrzebowała - ale nie miałam na to dość sił. Teraz nasze szanse były mniejsze niż poprzednio, a po-

tencjalne konsekwencje znacznie poważniejsze.

Kiedy zaatakowali, zebrałam się w sobie do odparcia pierwszej fali. Nie spodziewałam się, że przeżyję tę walkę, ale niezłomność, którą wpoila mi jedwabna, nie pozwalała mi ulec. Odwróciłam się i rozplątałam jednemu brzuch.

Flaki wypłynęły mu na ziemię, która stała się wilgotna i śliska. Cofnęłam się, zrobiłam unik i odskoczyłam przed kłapiącymi zębami. Ci Dzicy byli wściekli - widziałam to w ich oczach - wiedzieli, że zabiliśmy ich pobratymców.

Jeden z nich zahaczył mnie zębem w bok. Ból oszłomił mnie, ale zanim potwór zdążył wpić się we mnie na dobre, przebiłam mu rękę sztyletem. Odskoczył, jeszcze bardziej rozdzierając mi skórę. Ale mogło być znacznie gorzej. Flaki ciągle miałam na swoim miejscu. Zignorowałam ból i zatopiłam sztylet w jego piersi. Uderzyłam i wycofałam się, jak uczyła mnie Jedwabna. Potwór upadł, ale zaraz dwóch innych zajęło jego miejsce.

Byłam coraz bardziej zmęczona. Poślizgnęłam się na krwi i wnętrznościach i upadłam. Rzucili się na mnie z dwóch stron. Załatwiłam obu, uderzając jednocześnie dwoma sztyletami od dołu, tak jak pokazywał mi Stalker. Nie mam wątpliwości, że dodatkowe szkolenie ocaliło mi życie. Odwróciłam się, żeby sprawdzić, jak sobie radzą Cień i Stalker, ale zobaczyłam tylko, jak dwoma jednoczesnymi ciosami kładą ostatniego z Dzikich. Byli groźni, piękni i dziwnie się dopełniali, jak księżyc i nocne niebo. Przez chwilę patrzyłam na mrok Cienia i błysk jasnych włosów Stalkera i cierpiałam.

Przycisnęłam ranę ręką i razem ruszyliśmy w stronę kryjóWKI Tegan. Podniosła się i usiadła, z twarzą ściągniętą bólem.

- Udało się?

- Tak - odparł Cień. - Nie sądzę, żeby kolejna grupa zdołała nas wytropić. '

Ia nie byłam tego taka pewna, zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy byliśmy pokryci krwią, a dwie z nas były ranne. Co gorsza, rozpaczliwie potrzebowaliśmy odpoczynku, a gdybyśmy zatrzymali się tutaj, napadliby na nas podczas

snu. Widziałam jednak, że Tegan potrzebuje pokrzepienia. Nie zareagowałam więc na kłamstwo, ale kiedy przyciągnęłam wzrok Cienia, spojrzałam na niego znacząco.

W milczeniu wzruszył ramionami.

Gdy niebo się rozjaśniło, sięgnęłam do torby po okulary przeciwsłoneczne. Za dnia ciągle nie widziałam tak dobrze jak inni i czułam, że może nigdy im nie dorównam. Będę musiała starać się zrekompensować to słuchem i węchem. Moje zakrwawione palce zostawiły ślady na okularach, ręce mi drżały, kiedy je opuszczałam. Przycisnęłam prawą do boku. Miałam nadzieję, że rana nie jest tak poważna, jak mi się wydawało. Pamiętałam, jak zginął tamten Wilk na stopniach biblioteki. Nie chciałam szybkiej śmierci z litości - co więcej, nie chciałam widzieć, jak łatwo przyszłoby Stalkerowi mnie dobić.

Po prostu idź, mówiłam sobie. Tak jak w tunelach.

Teraz prowadził Stalker, a Cień niósł w ramionach Tegan. Szłam za nim, potykając się i wiedząc, że obie potrzebujemy porządnych opatrunków, tymczasem przed nami nie było nic, tylko ta zapyłona droga, ciągnąca się bez końca W dal. Pola wokół nas stały puste i ciche. Od czasu do czasu tylko samotne drzewo łamało rytm łagodnie wznoszącej się i opadającej ziemi. Porastała ją piękna, bujna zieleń, wilgotna od tego, co Stalker nazwał poranną rosą, a ja zastanawiałam się, czy to nie jest ostatni świt, jaki dane nam będzie oglądać.
Ale ciągle szłam przed siebie.

25.ROZPACZ

Stalker znalazł dla nas schronienie pod nawisem jaru. Mimo opatrunku Tegan zemdląła, a jej skóra nabrała niezdrowej bladości. Sprawdziłam jej ranę i zobaczyłam, że ciągle krwawiła; materiał był przesiąknięty. Wiedziałam, że jeśli nie uda nam się zatamować krwi, Tegan umrze, bez wątpienia. Piła zabrałby się do tego z igłą i nicią, ale my ich nie mieliśmy. Znałam jeszcze tylko jeden sposób, który mogliśmy wykorzystać.

- Przynieś trochę drewna - powiedziałam do Stalkera. - I rozpal ogień.

Choć też musiał być wyczerpany, wstał i poszedł zrobić to, o co poprosiłam. Najpierw zebrał trochę zeschniętej trawy, liści i opadłych gałązek, a potem odszedł w stronę rosnącego dalej drzewa. Nad płonącymi gałęziami będzie łuna i dużo dymu, ale nic nie mogliśmy na to poradzić.

Cień siedział w milczeniu, z głową Tegan na swoich nogach. Widziałam w nim instynkt Łowcy, który kazał mu bronić i ochraniać słabszych. Może dlatego go pociągała. Potrzebowała go, bo miał to, czego jej brakowało. Patrząc z tej perspektywy, Stalker miał rację: była Reprodukorką, ale ja nie widziałam w tym już nic złego. Gdyby nie ludzie tacy jak Tegan, świat nie mógłby trwać, nawet na swój kulawy sposób.

Oczyściłam sztylet, najlepiej jak umiałam. Płomienie zrobią resztę.

- Myślisz, że to pomoże? - spytał Cień. Wiedział, oczywiście, co planowałam.

- Nie mam pojęcia. Ale jeśli nie zamkniemy rany...

- Wiem.

Niedługo potem Stalker wrócił z całym naręczem drewna. Ułożyłam je i rozpaliliśmy ogień, wykorzystując najpierw małe gałązki i liście, od których stopniowo zajmowało się zielone drewno. Trwało to trochę, ale podsypany cierpliwie ogień buzował coraz mocniej. Wiedziałam, że dym pokaże Dzikim, którzy mogli być w okolicy, drogę do nas, ale już zdecydowaliśmy.

Odcięłam kawałek nogawki ze spodni Tegan.

- Woda.

Dotychczas wędrowaliśmy wzdłuż rzeki, nie mieliśmy więc dużego zapasu wody. Użyłam jej niewiele, tylko tylko, by zmyć krew tam, gdzie było jej najwięcej, i sprawdzić, w którym miejscu ciało było rozszarpane i jak głęboko.

Rana wyglądała źle, mogła się skończyć nawet kalectwem. Jeśli Tegan będzie znowu chodziła - jeśli w ogóle przeżyje - będzie utykała gorzej od Naparstka. Umyłam ręce najlepiej, jak mogłam, i posmarowałam je maścią Chorągiewki. Obficie nałożyłam maść także na ranę, po czym włożyłam ostrze sztyletu do ognia. Trzymałam je tam tak długo, aż rozgrzało się do czerwoności. Stalker przyglądał mi się w milczeniu. Spojrzałam na Cienia.

- Chcesz, żebym zakrył jej usta? - zapytał.

Kiwnęłam głową. Choć była nieprzytomna, mogła zacząć krzyczeć. Jedną ręką złączyłam brzegi poszarpanej skóry, drugą przytknęłam do niej rozpalone ostrze. Nie mogliśmy zrobić nic więcej. Nie mieliśmy nawet tego co Piła.

Tegan istotnie krzyczała straszonym, pełnym bólu głosem, który stłumiła dłoń Cienia. Ugryzła go mocno i próbowała się wyrwać, ale ja nie przerwałam, dopóki nie zobaczyłam, że zadziałało. Wtedy oderwałam ostrze od rany i znowu włożyłam je w ogień, żeby wypalić je do czysta. Nadal mogło wdać się zakażenie, -noga mogła spuchnąć. Gdyby Tegan dostała gorączki... w tunelach nie widziałam jeszcze nikogo, kto by z tego wyszedł.

Drżały mi ręce. Zamknęłam oczy na dłuższą chwilę. Odrzuciłam głowę do tyłu i oparłam ją o mur z kamieni i błota, który miałam za plecami.

- Zrobiłaś dla niej wszystko, co mogłaś- powiedział cicho Cień. - Nic więcej nie zdołamy zrobić.

Mina Stalkera mówiła wyraźnie, że by ją zostawił. Tamtym chłopakiem też by się nie przejmował. Był wcielaniem łowieckiej zasady o sile i przetrwaniu. Czasami to w nim podziwiałam. Ale nie teraz. Tegan była moją przyjaciółką, nawet jeśli weszła między Cienia a mnie.

To nie jej wina, że jej miękkość wydała mu się bardziej pociągająca.

- Teraz ktoś musi zrobić to samo mnie - powiedziałam, podnosząc koszulę.

Cień ze świstem wciągnął powietrze, kiedy zobaczył, co pod nią skrywałam. Ja nie widziałam miejsca, w którym dosięgły mnie pazury, ale po ich minach odgadłam, że rana nie wyglądała dobrze. Przez chwilę przenosiłam wzrok z jednego na drugiego, czekając, aż któryś sięgnie po mój sztylet. Ranę trzeba zamknąć. Ryzyko było takie samo jak w przypadku Tegan: infekcja i gorączka. Dzicy nie mieli czystych pazurów.

- Ja to zrobię - powiedział Stalker i włożył ostrze do ognia.

Zrobił to samo, co wcześniej ja, z naszą cenną wodą, a potem nałożył maść. W otwartej ranie parzyła jak nic przedtem, jak żywy ogień przed rozpalonym do białości nożem. W pewnym sensie przygotowała mnie na to, co nastąpiło później. Zamknęłam oczy, zacisnęłam zęby i powiedziałam:

- Zrób to. Bez ostrzeżenia.

Posłuchał. Sztylet palił niemal do kości, Tak dalece przekroczył poza mój próg bólu, że zagryzłam wargę aż do krwi. Zdławiłam krzyk, rozpaczliwie trzymając się wizerunku Łowczyni. Nie okazuj słabości, nakazała mi Jedwabna. Nie tego cię uczyłam. Byłaś moją najlepszą uczennicą, Karo. Nigdy o tym nie zapominaj.

Teraz wiedziałam już, że śnię. Jedwabna nigdy czegoś takiego nie powiedziała. Nie chwaliła. Rozdzielała kuksańce, rozkazy i wątpliwe komplementy w rodzaju:

Byłbyś całkiem dobry, gdybyś nie był taki głupi.

Kiedy wreszcie otworzyłam oczy, znajdowałam się gdzie indziej. Ogień zniknął. Nie było Cienia ani Stalkera, ani Tegan. Wszystko było białoczarne, jak na obrazkach, które widziałam na starych pożółkłych papierach w bibliotece.

Ale była tam Jedwabna. Czekala na mnie.

' - Ty nie zginęłaś - powiedziała.

Zawsze potrafiła wiele wyczytać z mojej twarzy. Prawie się uśmiechnęłam, bo dobrze było znowu ją zobaczyć, nawet jeśli to znaczyło, że pomieszało mi się w głowie.

Wyglądała tak samo: drobna, władcza, pewna siebie.

- A ja owszem - ciągnęła.

Poczułam ból straty. Czy to może być prawda? Czy cała enklawa zginęła? Jeśli tak, byłam samotna jak nigdy wcześniej. Pomyślałam o Kamieniu, Naparstku i Dziewczynie 26. Przypomniałam sobie Skręta i z bólem pomyślałam o jego końcu. Chciałam ich wszystkich zapamiętać - każdą twarz, każdy krzywy uśmiech i zabawny gest.

- Norników też już nie ma? - wyszeptałam.

- Tego nie wiem. Ale ty jesteś ostatnią z nas, Karo.

Tylko ty możesz opowiedzieć naszą historię.

- jest jeszcze Cień.

Pokręciła głową.

- On nigdy nie był jednym z nas. To mieszaniec i ciągle nie czuje się dobrze we własnej skórze mimo mojego treningu.

- Musi tylko odnaleźć swoje miejsce.

Jedwabna nie zwróciła uwagi na moje słowa. Jej twarz była spokojna i poważna.

- Przyszłam się pożegnać i powiedzieć ci, żebyś pilnowała, by ogień nie zgasł.

- Co to znaczy?

Znowu usłyszałam, jak szepnęła: Pilnuj, by ogień nie zgasł. Otworzyłam oczy, próbując dosięgnąć jej rękami. Tyle mam jeszcze pytań. Ale zamiast niej chwyciłam Cienia. Przez chwilę dwa światy nakładały się na siebie, ten czarno-biały i ten zbyt jaskrawy. A potem sen odszedł i zostało tylko jego bolesne echo.

Jestem ostatnią Łowczynią.

- Nie ma już enklawy ~ powiedziałam drżącym głosem.

- Zemdlałaś na chwilę - wyjaśnił Stalker, przyklękając obok mnie. - Ale myślę, że z tego wyjdiesz. Jesteś twarda, gołąbko.

- Odsuń się od niej - warknął Cień. - I przestań ją tak nazywać.

Czułam jego napięcie. Trzymał mnie w ramionach tak, jakby mnie wcześniej kołysał. Musiałam go przestraszyć, kiedy straciłam przytomność; taka słabość była upokarzająca.

Stalker się nie cofnął. Blizny na jego twarzy przesunęły się na boki, kiedy wykrzywił usta.

- Karo sama podejmuje decyzje.

Czy oni zamierzali teraz się kłócić? Za bardzo mnie mdliło, żebym miała to znosić. Odsunęłam się od Cienia; gwałtowny ruch sprawił, że mój brzuch przeszył palący ból. U obu zwyciężyła troska; przynajmniej odłożyli kłótnię na potem.

Postanowiłam, że żadnemu z nich nic nie powiem o spotkaniu z jedwabną. Pewnie i tak by mi nie uwierzyli.

- Co z Tegan? - spytałam.

- Bez zmian. Byłaś nieprzytomna tylko chwilę - zapewnił mnie Cień.

Odetchnęłam z ulgą. Powoli oparłam się o brudny kamień. Brzuch bolał mnie nieprzerwanie, ale potrafiłam to znieść. Musiałam.

- Przyniesiesz więcej drewna na opał? - spytałam Stalkera. - Będziemy go potrzebowali.

Nie Wyjaśniłam, po co. Cień wstał.

- Zobaczę, czy nie uda mi się złapać paru ptaków na kolację.

Polował za pomocą kamieni i był nieprawdopodobnie szybki. Często ogłuszał ptaka, a kiedy ten spadł, skręcał mu kark. Po długim dniu nie miałam ochoty na jedzenie - chciałam tylko spać, ale nie mogłam zostawić Tegan bez opieki. W moim stanie może nie bardzo nadawałam się opiekunkę, ale ona ciągle była nieprzytomna.

Zanim poszli, upewniłam się, że mam noże w zasięgu ręki. Nie byłam pewna, czy potrafiłabym się podnieść, nawet gdyby zależało od tego moje życie, ale podcięcie mięśnia pod kolanem to poważne uszkodzenie, które sprowadziłoby napastnika do mojego poziomu. Patrzyłam na drogę przez mętny dym, który spowijał świat dziwną

zieloną mgłą.

Kiedy Stalker wrócił, kręciło mi się w głowie. Pochylił się, by dołożyć do ognia, a wtedy chwyciłam go obiema rękami za przedramię.

- Nie pozwól, by zgasł. Obiecuj mi to.

- Będę go pilnował.

- Nie, obiecuj mi, że nie pozwolisz mu zgasnąć.

Spojrzał na mnie z taką miną, jakby podejrzewał, że od rany rzuciło mi się na głowę, ale powiedział:

- Przysięgam. Będę chodził po drewno tak często, jak będzie trzeba.

To wszystko, czego potrzebowałam. Ogarnęła mnie ciemność, głęboka jak rzeka i czarna jak noc.

Kiedy się ocknęłam, było już po zmroku. Tegan rzucała się w gorączkowym śnie, ja też nie czułam się najlepiej. W powietrzu unosił się zapach pieczonego mięsa.

Ucieszyło mnie to.

- Lepiej się czujesz? - zapytał Cień. - Proszę.

Podał mi butelkę z wodą, mogłam więc zobaczyć, jak niewiele jej zostało. Kiedy na niebie pojawił się księżyc i gwiazdy, zrobiło się chłodno, ale ogień trochę nas rozgrzewał. Ostrożnie wypiłam nieco wody. Nie wiedzieliśmy, jak długo jeszcze będziemy musieli iść ani kiedy znowu znajdziemy czystą wodę.

- Głodna? - Stalker odkroił dla mnie kawałek mięsa i trzymał go na czubku noża, aż ostygł.

Zjadłam dwa kęsy i nabrałam ochoty na więcej, ale widziałam, że mięsa nie było dużo.

- Tegan się obudziła?

Cień pokręcił głową.

- Ani razu. Ciągłe pyta o swoją mamę.

- Powinniśmy ruszać - zdecydował Stalker i zaczął zasypywać ogień ziemią.

- Nie! - Chciałam wstać, ale zachwiałam się zaskoczona, jak bardzo jestem obolała. Chwyciłam się za bok, czując ogarniające mnie mdłości. Miałam tylko nadzieję, że nie zwymiotuję tego, co zjadłam. Potrzebowałam pożywienia.

- Chcesz zostać tu do rana? - spytał Cień.

Nie tylko do rana. Nie potrafiłam wyjaśnić tej irracjonalnej pewności, ale jedwabna coś mi powiedziała, coś ważnego, o ogniu. Musieliśmy zostać i go doglądać. Po prostu wiedziałam, że jeśli oddalimy się od niego, zginemy, i nikt nigdy nie usłyszy naszej historii- ani kawałka.

Nie umiałam jednak ubrać tej pewności w żadne sensowne słowa, więc powiedziałam tylko:

- Tak. Może do rana Tegan nabierze trochę sił.

Ale nie nabrała.

O świcie była gorąca jak ogień, którego tak pilnowałam. Obmyłam ją i spróbowałam wmusić w nią resztkę wody, ale ona rzucała się, jęczała i krzyczała. Po jej policzkach tak długo płynęły łzy, aż wypłakała wszystkie.

Podniosłam głowę i zobaczyłam w oczach Stalkera, co o tym myślał. Możemy jej tego oszczędzić. Skończmy z tym teraz i chodźmy dalej, zanim staniemy się na to za słabi. Gdybym polegała tylko na instynkcie Łowcy, pewnie bym się z nim zgodziła. Ale teraz byłam już kimś więcej.

- Dajmy jej czas do wieczoru - zaproponowałam cicho. - Wy dwaj idźcie poszukać wody. I przynieście więcej drewna.

Stalker uniósł brwi.

- Dostałaś obsesji na punkcie tego ogniska.

Tak, to prawda. Pilnuj, by ogień nie zgasł, powiedziała jedwabna. To znaczyło, że przeżyjemy tak długo, jak będzie płonął. Nie mogłam jej zawieść.

- Znowu pójde zapolować - powiedział Cień. - Dzisiaj sprawię się lepiej.

- Dzięki.

Ale jedzenie nie było teraz najważniejsze. Woda i drewno, bez tego nie mogliśmy się obyć.

Kiedy poszli, szeptałam do Tegan różne rzeczy, które Reproduktorzy opowiadali mi przez wszystkie te lata, a potem czytałam jej książkę o ABC. „A -jak arbus...”

Czasami płakała. Czasami się uśmiechała. Raz otworzyła oczy i chciała usiąść, ale mnie nie widziała. Od-

suwałam wilgotne od potu pasma włosów z jej oczu i czoła, a przez cały czas dręczył mnie najgorszy strach - że stracę ją, zanim zdążę jej powiedzieć, ile dla mnie znaczy.

- Nie umieraj - mówiłam. - Jesteś moją jedyną przyjaciółką.

Tegan była inna, niczego ode mnie nie chciała. Z nią wszystko było proste i jasne. Mogłam z nią rozmawiać - i tylko o to mi chodziło, choć te słowa zraniłyby Cienia, gdyby mnie usłyszał. Ale nie dbałam o to.

Może teraz wiedziałam już, co czuł po śmierci Cho-
rągiewki i Pearl. Ja nigdy nie straciłam przyjaciół w taki sposób. Nie widziałam ich ciał. Podejrzewałam, że Kamień i Naparstek nie żyją, tak jak reszta enklawy. Miał rację, to było coś innego i teraz lepiej go rozumiałam. Żałowałam, że nie mogę cofnąć czasu i dać mu pocieszenia i czułości, której nie okazywałam, bo nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ich potrzebowal.

- Nie odchodź - wyszeptała Tegan.

- Nigdzie nie idę. Zostanę tu z tobą.

- Nie lubię, kiedy wychodzisz, mamo. - Chwyła mnie za ramiona słabymi palcami, ale widziała we mnie kogoś innego. Wyobraziłam sobie jej matkę, jak wymykała się po jedzeniu i zostawiała Tegan samą. Ja w enklawie nigdy nie byłam sama.

Istnieją różne rodzaje siły. Teraz to wiedziałam. Siła nie zawsze pochodzi z posiadania noża czy gotowości do walki. Czasami bierze się z wytrwałości, cichej i głębokiej.

Czasami ze współczucia i przebaczenia.

Cienia i Stalkera nie było długo. Tegan uspokoiła się w końcu, ale to nie był dobry odpoczynek, jak wtedy, kiedy gorączka ustępuje. Ona po prostu wyczerpała już całą swoją energię i teraz mogła tylko umrzeć.

Tym razem Cień wrócił pierwszy, z kilkoma ptakami i królikiem. Miał też wodę do przegotowania w garnku, który zabraliśmy z naszego zimowego domku.

- Znalazłem staw. Był dość płytki i zabłocony, ale... -
Wzruszył ramionami.

Nie mogliśmy pozwolić sobie na kaprysy. Gotowanie zabiło pewnie to, co mogło nam zaszkodzić, ale trwało trochę, zanim woda przestygła. Wtedy wargi Tegan były już suche i popękane. Wlałam jej trochę wody do ust i przełknęła ją, nie łudziłam się jednak, że jej to pomoże.

Sprawdziłam jej ranę - zaczęła puchnąć. Och, nie.

Twarz Cienia była poważna, zajął się jednak ptakami i królikami. Wypatroszył je i wyjął z nich kości, oddalony od ogniska, by pozostałości nie zwabiły padlinożerców podczas naszego snu.

Później wrócił Stalker z naręczem drewna. Tym razem musiał zapuścić się dalej.

Potwierdził moje podejrzenia, mówiąc:

- Obszedłem okolicę. Wydaje się dość spokojna.

- Dobrze wiedzieć.

Mieliśmy już dość Dzikich.

Usiadł przy mnie i dotknął mojego czoła palcami.

- Jesteś rozpalona, gołąbko. Piłaś coś dzisiaj?

- Oszczędzałam wodę dla Tegan.

- Dlaczego? - spytał szczerze zaskoczony. - Jej się nie poprawia. Tobie może.

Cień podał mi butelkę pełną letniej wody. Wypiłam trochę powoli, czując, jak bardzo zaschło mi w gardle. Rzeczywiście, teraz, kiedy wspomniał o tym Stalker, poczułam, że jest mi gorąco. Założyłam jednak, że to od ognia.

- Bo ona jest jedną z nas - powiedziałam W końcu. -

A ja nie chcę się znowu poddać.

Stalker pokręcił głową.

- Zaakceptować to, co nieuniknione, nie jest poddaniem.

Cień uśmiechnął się gorzko.

- Owszem, jest.

- Nie jest w stanie iść, a ja tym razem nie będę jej nosił.

- Ia będę. - Cień zabrał się do gotowania.

Wiedziałam, że Stalker zechce ruszać w drogę, jak tylko zjemy. A ja całą sobą czułam, że nie możemy. Musimy zostać tutaj. Pilnować, by ogień nie zgasł. Może to

gorączka przeze mnie przemawiała. Może wcale nie widziałam Jedwabnej.

Ale nie wierzyłam w to, bo w przeciwnym wypadku musiałabym uznać, że Tegan umiera, że nic, co możemy zrobić, jej nie uratuje, a tam, dokąd idziemy, wcale nie jest lepiej. Jest tylko jeszcze więcej Dzikich, pusta ziemia i cicha rozpacz. Zanim zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje, po mojej twarzy zaczęły płynąć łzy.

- Cały świat jest jak brzytwy Białejściany - wybuchnęłam. - Rani nas, a my krwawimy, ale nie ma w tym żadnego celu.

Zacisnęłam pięści, usiłując wziąć się w garść. Łowczynie nie zachowywałyby się w ten sposób, powiedziałam sobie. Ale tym razem słyszałam w głowie tylko swój głos, nie Jedwabnej i czułam, że ona wkońcu mnie opuściła - że naprawdę się ze mną pożegnała. A ja nie byłam Łowczynią, nie tak naprawdę. Zostałam wygnana, jeszcze zanim całe moje plemię wyginęło. Tak jak myślałam wtedy, dawno temu, byłam tylko dziewczyną z sześcioma bliźniami.

Zrobiłam, co mi kazałaś. To nie w porządku. Pilnowałam, żeby ogień nie zgasł.

Cień przekazał pieczenie mięsa Stalkerowi, a potem po raz pierwszy od niepamiętnych czasów usiadł obok mnie. Objął mnie ramieniem, oparł swoją głowę o moją tak jak kiedyś, dawno temu, w tunelach, kiedy mieliśmy tylko siebie nawzajem i ciemność. Płakałam coraz bardziej; nie mogłam powstrzymać łez.

- Damy sobie radę - obiecał, tak jak wtedy, dawno temu, kiedy wyruszyliśmy do Nassau, nie wierząc, że stamtąd wrócimy.

- Naprawdę? - spytałam, spoglądając na Tegan. - Jak? I wtedy jakiś obcy głos, nowy głos, zawołał z ciemności:

- jest tam kto? Widziałem dym. Jeśli nie macie złych zamiarów, odezwiście się. A jeśli macie, ruszam stąd, co byście mnie nie dogonili.

Spojrzałam na słup dymu wznoszący się ku ciemnemu niebu, jeszcze lepiej widoczny na tle zieleni drzew

i szepnęłam do Jedwabnej: Dziękuję.

26. OCALENIE

Podniosłam się niezdarnie na nogi, tłumiąc jęk bólu, i podniosłam głowę, bo głos z całą pewnością dobiegał gdzieś z góry. Przez chwilę nic nie widziałam i przestraszyłam się, że podskoczyła mi gorączka, ale potem nagle z mroku wyłoniła się sylwetka mężczyzny. Był wysoki i bez wątplenia rzeczywisty. Patrzył na mnie z góry. W jednej ręce trzymał lampę, taką jak ta, której używaliśmy z Cieniem w sali pełnej reliktyw pod ziemią - teraz wydawało mi się, że było to bardzo dawno temu.

Mężczyzna podniósł lampę i przyjrzał się nam. Kiedy się odezwał, w jego głosie brzmiało zdumienie.

- A toż to dzieciaki. Co wy tu robicie bez opieki, z dala od domu?

Stłumiłam śmiech. W moim świecie takich rzeczy nie było.

- Zgubiliśmy się. Jest z nami ranna dziewczyna.

Pochylił się ostrożnie, sprawdzając, czy mówię prawdę, i zobaczył Tegan w dole.

- No, ruszajmy w drogę. Lepiej nie zwlekać.

Podciągając się na rękach tak jak umiałam, wspierałam się na zbocze. Było dość strome, ze sporym nawisem; dlatego tu właśnie postanowiliśmy się zatrzymać. Mężczyzna chwycił mnie za rękę i podciągnął do góry. Z bliska widziałam, że był wyższy od Cienia - i stary, ale nie tak, jak Białściana. To była jakaś inna starość, taka, jakiej nigdy dotąd nie widziałam. Miał pochylone ramiona i nakrycie głowy, spod którego widać było srebrne włosy.

Gapiałam się na niego w milczącym osłupieniu.

- Oddaliliście się sporo od szlaku handlowego. Idziecie z Appleton?

Gdyby nie odebrało mi mowy ze zdumienia, może udzieliłabym sensownej odpowiedzi. Prawą rękę przyciskałam do boku, a lewą trzymałam na sztylcie, tak na wszelki wypadek. Stalker stanął za mną; teraz on też wydawał mi się niski. Ale miał dość przytomności umysłu, by powiedzieć:

- Przychodzimy z miasta.

Mężczyzna uniósł brwi.

~- Żarty sobie stroicie? W miastach nikt już nie mieszka.

Nasz zbawca wypowiedział te słowa z takim przekonaniem, z jakim kiedyś uczyli mnie starsi. Ale jego pojęcie o świecie nie było prawdziwsze niż kiedyś moje. Jego lud nic nie wiedział o moim. Ale to nie był właściwy moment, żeby się z nim sprzeczać czy przekonywać go, że Stalker mówi prawdę.

- Z Tegan jest naprawdę źle - wtrąciłam. - Ma rozzerwaną nogę.

- Wpadliście na Mutantów, co? Nic dziwnego, w tej głuszy. Ja nigdzie się nie ruszam bez mojej Staruszki. - Podniósł do góry długi czarny przedmiot, w którym rozpoznałam broń, jeszcze zanim przełamał ją i zamknął ze szczękiem. - Jestem Karl, ale mówią na mnie Szczęściarz.

- Dlaczego? - spytał Stalker.

- B0 ile razy uda mi się wrócić do handlu, to tylko dlatego, że mam szczęście. A robię to już dwadzieścia lat. To niemożliwe. Pod ziemią, w ruinach, ludzie rzadko dożywali dwudziestu lat, nie mówiąc już o tym, żeby tyle czasu wykonywać tę samą pracę.

- Ile masz lat? - spytałam.

Wiedziałam, że to niegrzeczne pytanie, ale odpowiedź miała dla mnie kluczowe znaczenie. Bo sam fakt, że ten człowiek istniał, kompletnie odmienił mój obraz świata.

- Czterdzieści dwa.

A więc musiał mieszkać w jakimś lepszym miejscu, gdzieś, gdzie ludzie nie więdli i nie umierali tak młodo. Całą sobą pragnęłam się do niego zbliżyć. Może jeszcze nie było dla mnie za późno mimo tych wszystkich lat spędzonych w podziemiach. Może dla nas wszystkich nie było jeszcze za późno. Uczepiłam się tej nadziei, upojona radością.

- Ja w to nie wierzę - wydyszał Stalker.

Ale stary człowiek go nie usłyszał.

- Zobaczmy, jak by wyciągnąć tu na górę waszą przyjaciółkę. Muły nie mogą długo stać.

- Mam ją ~ zawołał Cień.

Stalker zszedł na dół, żeby mu pomóc. Ja zostałam na górze; wdrapałam się tu mimo palącego bólu w boku i na nic więcej nie było mnie już stać. Nie chciałam okazywać słabości bardziej, niż musiałam. Może to Jedwabna wpo-
iła mi tę postawę, a może nie. Chłopcy pozbiali nasze rzeczy, zgasili ogień i wspięli się na górę. Ale kiedy stary
człowiek spojrzał na Tegan, aż go odrzuciło.

- To gorączka - powiedział, cofając się. - Ona ma
zarazę?

Pokręciłam głową, zapominając, że w tym świetle
pewnie tego nie dostrzegł.

- Nie, przysięgam. To rana. Zaraz pokażę. - Podnio-
słam jej nogę, żeby zobaczył zamkniętą ranę i opuchliznę.

- Widzę, że popróbowaliście na niej medycynę ludo-
wą. Odważnie, muszę przyznać. Ale noga źle wygląda,
a do Salvation został jeszcze dzień drogi. No, ładujmy się.

Zaprowadził nas z powrotem do drogi. Zostałam tro-
chę z tyłu, bo ruch wywoływał nieznośny ból. Było dalej,
niż się wydawało; dostałam zadyszki, zanim wreszcie do-
tarłam do wozu. Widziałam już kiedyś mniejsze, zwykle
zardzewiałe i pomalowane na czerwono. W porównaniu
z nimi ten wóz był ogromny, a z przodu przywiązane do
niego były dwa zwierzęta. Muły, przypominałam sobie,
jak je nazwał. Wydawały się dość łagodne.

- Mam tu towar na handel, więc musicie się ścisnąć
tam z tyłu. jeden może jechać ze mną na przodzie.

- Ja pojedę - powiedział Stalker i wskoczył na wóz.

Stary człowiek nie żartował, kiedy mówił, że będziemy
musieli się ścisnąć. Wspięłam się pierwsza, powstrzymując
jęk, a potem pomogłam Cieniowi ulokować Tegan. Wóz
był załadowany torbami i pudłami; na szczęście niektóre
udało nam się trochę przesunąć, a większość nie miała
zbyt twardych kantów.

- Gotowi do drogi? - zawołał mężczyzna.

- Gotowi- odparłam.

Krzyknął na muły, szarpnął za sznury, które były do
nich przymocowane, i ruszyliśmy z miejsca. Kiedy już

znalazłam ką, w którym mogłam się skulić, nie było tak źle. Tegan leżała W poprzek na naszych kolanach. Od czasu do czasu dawałam jej trochę wody. Była tak słaba, że nie potrafiła jej przełknąć, jeśli nie pocierałam jej gardła.

Serce mnie bolało, kiedy na nią patrzyłam. Mnie też wykańczały dreszcze i gorączka. W jednej chwili wydawało mi się, że płonę, a W następnej trzęsłam się z zimna.

Cień mnie objął, a ja oparłam głowę na jego ramieniu, nie myśląc o przyszłości. I tak nie mieliśmy na nią wpływu. Ta podróż wycisnęła z nas wszystko i jeszcze trochę.

- Wiedziałaś, że ktoś nadjedzie - szepnął Cień. -

Prawda?

- W pewnym sensie.

- Skąd?

Sprawy zaszły już tak daleko, że nie dbałam, czy mi uwierzy.

- jedwabna mi powiedziała.

Umilkł albo zatroskany stanem mojego umysłu, albo dlatego, że próbował zrozumieć, co chciałam przez to powiedzieć. Mnie było wszystko jedno. Osunęłam się w sen pełen szeptów - jakbym słuchała głosu dobiegającego przez szum wody. Nie opuszczaj mnie, Karo. Potrzebuję cię. Chcę, żeby było tak jak kiedyś, zanim przyłączyli się do nas inni. Nigdy ci nie powiedziałem, że... To brzmiało jak głos Cienia, ale on nigdy nie mówił takich rzeczy. Nigdy nie szeptał zdławionym z emocji głosem. Czy on właśnie powiedział...

Kocham cię?

To musiał być sen. Następną rzeczą, która do mnie dotarła, było światło dnia na moich powiekach. Całe ciało miałam sztywne i obolałe, nogi zdrętwiały mi pod ciężarem Tegan. Zupełnie ich nie czułam.

Pochyliłam się nad nią przerażona, ale Cień powstrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu.

- Trzyma się. Wszystko w porządku.

- Dojeżdżamy?

- Chyba tak.

Odetchnęłam powoli.

- Zrobisz coś dla mnie?

Prawie się uśmiechnął.

- Jeśli potrafię.

- Powiesz mi, jak kończy się ta książka?

Nie zapytał dlaczego. Po prostu sięgnął do torby, wyjął książkę i otworzył ją na stronie, na której przerwał czytanie - zanim jeszcze Tegan i Stalker weszli między nas, zanim smutek odgrodził go ode mnie jak ciężkie drzwi.

Zaczął cicho czytać:

„Tego samego dnia się pobrali. A następnego poszli razem do króla i opowiedzieli mu całą historię. Ale kogóż znaleźli na dworze, jeśli nie ojca i matkę Photogena, którzy wielkimi się cieszyli łaskami królewskiej pary. Aurora omal z radości nie umarła i opowiedziała im wszystko o tym, jak Watho okłamała ją i jak przez nią uwierzyła, że jej dziecko umarło.

Nikt nic nie wiedział o ojcu czy matce Nycteris; ale kiedy Aurora zobaczyła w pięknej dziewczynie swoje lazurowe oczy, których blask rozpraszał mrok i cienie, dziwne jej myśli przysły do głowy i zdumiona zrozumiała, że nawet źli mogą czasem połączyć ze sobą dobrych. Poprzez Watho, matki, które nigdy się nie widziały, odmieniły oczy swoich dzieci.

Król ofiarował im zamek i włości Watho i tam żyli, i uczyli się jedno od drugiego przez wiele lat, które wcale im się nie dłużyły. A zanim jeden rok minął, Nycteris najbardziej pokochała dzień, ponieważ był odzieniem i koroną Photogena; widziała też, że dzień jest większy niż noc, a słońce potężniejsze od księżyca; a Photogen najbardziej pokochał noc, bo była matką i domem Nycteris".

Choć niektóre z tych słów brzmiały dziwnie, obudziły we mnie nadzieję. Chłopiec dnia ożenił się z nocną dziewczyną - wydawało się to dobrym zakończeniem.

Ich zwycięstwo dało mi wiarę.

W tej samej chwili wóz się zatrzymał.

- Jesteśmy na miejscu - obwieścił Szczęściarz, a potem zawołał: - Karawana handlowa! Otwierajcie! Przesunęłam Tegan i podciągnęłam się na kolana,

żeby móc coś zobaczyć. Na moment zapało mi dech w piersi. Wysokie drewniane ściany otaczały naziemną enklawę. Na szycie bramy stali mężczyźni z bronią taką, jaką miał Szczęściarz. Patrzyli na nas twardo, a potem sprawdzili dokładnie starego człowieka, jego towary i nas, po czym ruchem ręki pokazali, że możemy wjechać do środka. Większość z nich była młodsza niż Szczęściarz, ale starsza od nas. Na razie niewiele więcej mogłam się dowiedzieć.

Zrobiło mi się lżej na sercu. Ktoś otworzył bramę, żeby muły mogły wciągnąć nas do środka. Poruszały się tak, jakby były bardzo zmęczone - nic dziwnego, ciągnęły nas całą noc. Odłożyłam książkę i chłonęłam widoki Salvation.

Było to cudowne miejsce. Wszystkie budynki były nowe, zrobione z drewna i gliny, a niektóre zostały nawet świeżo pomalowane. Ludzie chodzili po ulicach, nikt spośród nich nie wydawał się uzbrojony. Wszyscy byli czysti i dobrze odżywieni.

- To jest to miejsce - powiedział Cień. - Mój tata miał rację.

Kiedy wóz się zatrzymał, zesłam z niego, nie zwracając uwagi na ból w boku. Gorączka ustąpiła, miałam więc jaśniejszy umysł.

- Zabiorę was do doktora Tuttle - postanowił Szczęściarz. - Weźcie dziewczynę. Jeśli można ją uratować, on na pewno tego dokona, jeśli zaś nie, wstawi się za jej duszą.

„Dusza” była nowym słowem, nie znałam go, ale instynktownie skojarzyłam je z obecnością Jedwabnej, która towarzyszyła mi zapewne długo po tym, jak porzucili ją Dzicy.

- Dzięki- odparłam.

Cień niósł Tegan całą drogę. Na pewno bolały go plecy, ale ani razu się nie zachwiał. Stalker zebrał nasze rzeczy, a potem zatrzymywał się co kilka kroków, żeby rozejrzeć się dookoła; doskonale wiedziałam, jak się czuł.

My też wzbudzaliśmy zainteresowanie. Byliśmy brudni i wyglądaliśmy na zdziczałych, nie miałam co do tego

wątpliwości. Drewniana ściana otaczała całą enklawę, a ludzie, których brałam za Łowców, stali w kluczowych punktach, czuwając nad bezpieczeństwem mieszkańców. Musieli być tu też Reprodukcyjni, którzy dbali o następne pokolenie, i Robotnicy, wytwarzający wszystko, czego ludzie potrzebują. To miejsce nie różniło się aż tak bardzo od tego, co znałam. Ale wszystko było tu jasne i czyste, a powietrze tak słodko pachniało.

- To tutaj. Wnieście ją. Doktorze! - krzyknął Szczęściarz. - Mamy do ciebie sprawę.

- Muł cię ugryzł, czy... och. - Mężczyzna, który wyszedł przed drzwi, był niski, przysadzisty i łysy. Tak jak Szczęściarz, nie był młody. Nigdy nawet nie wyobrażałam sobie miejsca, w którym starzy ludzie tak wyglądają, zamiast więdnąć w wyniszczających warunkach podziemi.

- Biedna dziewczyna dostała się w łapy Mutanta. Mam nadzieję, że jej pomożesz. Tak czy inaczej, ja lepiej wrócę do wozu, zanim ludzie sami się obsłużą.

- Odkaziliście ranę? - spytał mężczyzna nazwany doktorem Tuttle.

Wymieniłam spojrzenia z chłopcami i powiedziałam:

- Zamknęliśmy ranę rozgrzanym nożem. Strasznie krwawiła, a byliśmy na terytorium Dzikich.

- O to mi właśnie chodziło. Och, nie bardzo sobie z tym poradziliście. Zabierajcie się stąd teraz. - Zawahaliśmy się, a on groźnie zmarszczył brązowe brwi. - No, już!

- Chcielibyśmy zostać z nią chwilę - powiedziałam stanowczo.

Mars na jego czole nie znikł, ale twarz złagodniała.

- Dobrze. Pójdę po swoje rzeczy.

Tegan była nieprzytomna, ale ja mimo to położyłam dłoń na jej policzku, pochyliłam się i pocałowałam ją w czoło.

- Wyjdiesz z tego, Tegan. Niedługo wrócimy.

- Tak. - Cień zmierzwił jej włosy i patrzył na nią przez chwilę. W jego twarzy drgnął jakiś nerw. Bolało go, że musi ją opuścić, widziałam to. Mnie także bolało.

Ku mojemu zdziwieniu Stalker podszedł i stanął przy nas. Nie wyciągnął do niej ręki, ale zauważyłam w jego twarzy coś nowego.

- Jesteś silniejsza, niż sądziłem, może nawet silniejsza niż tobie samej się wydaje. Więc nie poddawaj się.

- Powinnaś tu zostać - nalegał Cień. - Ty też jesteś ranna.

Pokręciłam głową.

- Ona jest ważniejsza.

- Skończyliście? - Doktor Tuttle wrócił z tacą pełną rzeczy, z których większość widziałam pierwszy raz w życiu.

Żadne z nas nie chciało ryzykować życia Tegan, irytując człowieka, który mógł ją uzdrowić, więc kiwnęłam głową i wyszliśmy. Bałam się, że doktor Tuttle może być medykiem tej samej miary co Piła i tylko pogorszy sytuację, ale zrobiliśmy już wszystko, co było w naszej mocy. Mogłam się tylko cieszyć, że z niej nie zrezygnowaliśmy.

Poza tym nic więcej nie mogłam zrobić.

Rozglądając się dookoła czytałam znaki na budynkach. „Buty Naprawy. Ubrania. Warzywa. Rzeźnik”. Znałam buty. Moje zdarły się całkowicie podczas naszej wędrówki, podbiłam je więc materiałem, żeby nie krwawiły mi stopy.

Przydałyby mi się nowe buty, wątpiłam jednak, czy mam cokolwiek, na co ktoś chciałby się wymienić. Co więcej, nie wiedziałam jakie panują tu zasady ani dokąd powinniśmy pójść. Chłopcy też się rozglądali, pierwszy raz w całkowitej zgodzie. Najwyraźniej nie wiedzieli, co powinniśmy teraz ze sobą zrobić. Ale... może ja wiedziałam.

- Szczęściarz mógłby nam pomóc - powiedziałam. -
Już raz to zrobił.

Ruszyłam przodem z powrotem w stronę wozu - musieliśmy przejść połowę długości enklawy. Szczęściarz stał, podczas gdy jacyś ludzie rozładowywali wóz. Spojrzał na nas przyjaźnie. Teraz, w dziennym świetle, widziałam przez swoje okulary jeszcze więcej linii na jego twarzy. Miał długie, opadające włosy nad ustami, a czegoś takiego też nigdy wcześniej nie widziałam.

- Mogę zrobić dla was coś jeszcze? - spytał.

Kiwnęłam głową.

- Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy zjechać na wiadomości o naszej przyjaciółce?

Prawdę mówiąc, potrzebowaliśmy jakiegoś miejsca na stałe, bo chcieliśmy tu zostać. Gdzie indziej nie było lepiej, o tym już wiedzieliśmy. Ale jeden krok naraz. Byliśmy tak brudni, że na pewno potrzebowaliśmy jego pomocy przy poszukiwaniach schronienia.

Szczęściarz myślał chwilę, a potem powiedział:

- Mama Oaks was przyjmie. Ma teraz kilka wolnych pokoi. Jednego chłopaka zabili jej Mutanci, a drugi jest już żonaty. - Urwał, spojrzał na nas i dodał: - Powiedźcie, że to ja was przysłałem.

A potem opisał nam jej dom i powiedział, jak do niego trafić.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować. - Ale nagle przypomniałam sobie, że mogę się odwdzięczyć. - Widzieliśmy Dzikich - to znaczy Mutanty - niedaleko stąd. Są inteligentni. Musisz przygotować się do walki.

W przeciwieństwie do Jedwabnej nie zignorował ostrzeżenia. Zamiast tego podniósł broń, którą nazywał Staruszką.

- My zawsze jesteśmy przygotowani.

Spojrzałam tam, gdzie on, na Łowców stojących na ścianie.

- Często was atakują?

- Rzadziej niż kiedyś ~ odparł. - Ale nie uśpili naszej czujności. Widzieliśmy zbyt wiele placówek, które zapłaciły wysoką cenę.

Odprężyłam się trochę, widząc, że nasza tragedia nie powtórzy się tutaj. Byli ostrożni i przygotowani. Kiwnęłam głową i poszłam po nasze rzeczy. Nie było ich wiele, ale kilka tych, które miałam w torbie, to wszystko, co zostało z enklawy College - podziemnych plemion, jak nazywał nas Stalker. Szczęściarz pomachał do nas i wrócił do nadzorowania pracy.

Stalker szedł przed nami, rozglądając się na wszystkie

strony; miejscowe dziewczyny zatrzymywały się i gapiły na niego szeroko otwartymi oczami. Odpowiadał im wilczym uśmiechem. Cień szedł wolniej, ze spuszczoną głową, przygarbiony ze smutku.

Dotknęłam jego ramienia.

- Nie martw się. Tegan na pewno z tego wyjdzie.

Spojrzał na mnie czarnymi oczami i kiwnął głową, ale nie byłam pewna, czy mi uwierzył. Tylu ludzi straciliśmy po drodze. Pomyślałam, że może patrząc na Tegan, widzi Chorągiewkę i Pearl. ja musiałam wierzyć, że doktor Tuttle ją uratuje. W przeciwnym wypadku pękłoby mi serce.

Tym razem prowadził Cień; osada nie była duża, ale tak jasna i ładna, że patrzeć na nią sprawiało mi ból, i nie chodziło tylko o słońce. Żałowałam, że nasze młode nie zobaczą tych wszystkich cudów, zwłaszcza Dziewczyna 26. Podobało by jej się tutaj.

Bez trudu znaleźliśmy dom. Był większy od innych budynków w miasteczku, a także wyższy i pomalowany białą farbą, która błyszczała w słońcu. Ciemne drewno ładnie z nią kontrastowało, a przed domem rosły nawet jakieś rośliny kwitnące różowo, czerwono i żółto.

Nerwowo przyglądałam włosy i zapukałam do drzwi.

Kobieta, która mi otworzyła, musiała być tak stara jak Szczęściarz. Ciągłe wprawiało mnie to w osłupienie, bez względu na to, ile takich twarzy już widziałam. Cofnęła się nieco na nasz widok, a także, zapewne, zapach i szeroko otworzyła oczy, patrząc na blizny Stalkera i jego atramentowe linie. Chłopcy roztropnie zostawili rozmowę mnie.

- Czego chcecie? - spytała nieprzyjaźnie.

- Przysłał nas Szczęściarz. Powiedział, że może pozwolisz nam przespać się w wolnych pokojach.

- A czemu bym miała? Strasznie jesteście brudni.

Początek nie wróżył dobrze, przywołałam więc swoje najlepsze maniery, których nauczyłam się, próbując przebłagać starszych - no i oczywiście jedwabną.

- Bardzo prosimy. Umyjemy się na zewnątrz i pomożemy W pracy, jeśli powiesz nam, co robić. Przybywamy

z bardzo daleka.

To ją zaciekało.

- Skąd? Z Appleton?

Na początku nie mogłam przypomnieć sobie nazwy ruin, a widziałam ją przecież w bibliotece. Skupiłam się, próbując wygrzebać ją z pamięci, i w końcu mi się udało. Wypowiedziałam ją na głos, choć pewnie niepoprawnie.

Twarz kobiety zbladła.

„ - Kłamiesz. Nikt tam już nie mieszka od czasów ewakuacji.

- To nie jest kłamstwo - warknął Stalker.

Podniosłam rękę, nie chcąc, żeby ją przestraszył. I tak była już zdenerwowana naszym najściem. Jeśli uzna, że jesteśmy niebezpieczni, zamknie nam drzwi przed nosem, a wtedy co ze sobą zrobimy?

- Pokaż jej książkę - powiedział cicho Cień.

Uśmiechnęłam się, włożyłam rękę do mojej zniszczonej torby i wyciągnęłam nasz egzemplarz Chłopca Dnia i Nocnej Dziewczyny. Wzięła go z szacunkiem, sprawdziła, jak stara jest książka, a potem otworzyła ją i przewróciła kartki na sam koniec. Tkwiła tam stara pożółkła karteczka z pieczętą „Własność Biblioteki Publicznej w Nowym Jorku”.

Podniosła na mnie oczy.

- Rzeczywiście przychodzicie z miasta. Muszę natychmiast powiadomić o tym radę. Edmundzie! - zawołała kogoś, kogo nie widzieliśmy. - Słuchaj, na południe od Gotham żyją ludzie!

- Naprawdę? ~ spytał męski głos.

Usłyszałam kroki i po chwili mężczyzna stanął obok żony, przyglądając się nam. On także był stary. W sposób, który podnosił mnie na duchu. Jego twarz mówiła o przeżytych latach, nie o postępującej chorobie. Może życie tutaj też da nam takie zdrowie.

Mama Oaks mruknęła:

- Wchodźcie. Musisz opowiedzieć mi waszą historię, dziecko.

Niewiele brakowało, a powiedziałabym: Nie jestem dzieckiem, jestem Łowczynią - ostatnią z żyjących, ale potem spojrzałam na nią i zrozumiałam, że prawda zraniłaby ją tak, że nie mogłaby tego wytrzymać.
Kiedy otworzyła przed nami drzwi, weszliśmy do domu.

OD AUTORKI

Trudno wyobrazić sobie koniec świata czy przewidzieć, jak mógłby wyglądać. Z moich badań wynikało, że gdyby nadeszła apokalipsa - epidemia, głód, plaga zombie - społeczeństwo takie, jakie znamy, prawdopodobnie rozpadłoby się w ciągu stu lat. Przeczytałam wiele artykułów, w tym ten: <http://news.bbc.co.uk/1/hi/science/nature/8206280.stm>.

Szczegóły dostępne są tutaj: www.mathstat.uottawa.ca/~rsmith/Zombies.pdf.

W bliżej nieokreślonej przyszłości opisanej w Enklawie broń biologiczna i stworzone przez człowieka epidemie doprowadzają do szybkiej degeneracji życia na Ziemi. Moją wizję miast po katastrofie oparłam na tym, co wydarzyło się w Nowym Orleanie po huraganie Katrina. Biedni zostają w zrujnowanych opustoszałych miastach, pozbawieni nadziei i środków, i wyładowują gniew na sobie nawzajem. Dlatego gangsterzy są brutalni, okrutni i patriarchalni. Próbowałam wyobrazić sobie, jak wyglądałoby takie życie na Ziemi - i pod nią. Aby wspomóc wyobraźnię, oglądałam też Życie po ludziach, program popularnonaukowy na History Channel.

Sprawdziłam także, jakie produkty mogłyby nadal funkcjonować po katastrofie, co ludzie mogliby wyłuskać z wraku umarłego świata. Plastik rozkłada się bardzo, bardzo długo - W jednym artykule przeczytałam, że niektóre rodzaje plastiku nigdy nie rozłożą się w ziemi - więc wiadra, butelki i okulary przeciwsłoneczne mogły pojawić się w tym kontekście. Uznałam też, że taka katastrofa uniemożliwiłaby korzystanie ze zmechanizowanych środków transportu, więc w Enklawie nie występuje nic bardziej zaawansowanego technicznie niż rower.

Natknęłam się też na fascynujące informacje na temat trwałości żywności konserwowanej w puszkach, w tym na anegdotę, zgodnie z którą puszka cielęciny zabrana na ekspedycję arktyczną z Williamem Perrym w 1820 roku została otwarta w roku 1938 i podana do zjedzenia kotu, który bardzo sobie chwalił ten posiłek i nadal cieszył się dobrym zdrowiem. W podobnym przypadku parowiec „Bertrand” zatonął na Missouri w 1865 roku z powodu przeładowania.

jego wrak został wydobyty na północ od Omaha w stanie Nebraska, w 1968. Wśród wielu produktów znalazły się puszki z brzoskwiniami, ostrygami, pomidorami, miodem i mieszanką warzywną. Przeprowadzono analizę chemiczną tej żywności pod względem świeżości wartości spożywczych - mimo iż nie uznano jej już za świeżą, nadal można ją było spożywać tak bezpiecznie jak wtedy, kiedy została zapuszkowana. Więcej informacji na ten temat można znaleźć tutaj: www.internet-grocer.net/how-long.htm.

Wreszcie podziemne plemię głównej bohaterki zostało zainspirowane moją fascynacją ludźmi, którzy odrzucili współczesne społeczeństwo i rozwinęli własną kontrkulturę właśnie pod Nowym Jorkiem. Więcej na ten temat można przeczytać we wspaniałej książce Jennifer Toth Ludzie-krety: życie w tunelach pod Nowym Jorkiem (The Mole People: Life in the Tunnels Beneath New York City).

Mam nadzieję, że podobała wam się apokalipsa.

PODZIĘKOWANIA

Bez mojej agentki Laury Bradford i mojej przyjaciółki Shannon Delany ta książka by nie powstała. Chciałabym wyrazić najgłębszą wdzięczność dla nich obu. Na wczesnym etapie mojej pracy Sharon Shinn dała mi odwagę, by kontynuować, bardzo ciepło przyjmując pierwsze strony powieści. Nigdy nie zapomnę jej życzliwości. Dziękuję też Liz Szabli za to, że tak świetnie nam się współpracowało i za to, że dzięki jej wnikliwemu spojrzeniu Enklawa stała się lepsza. Była też znakomitą redaktorką i dziękuję moim szczęśliwym gwiazdom za to, że dała mi szansę. Muszę też podziękować cudownemu zespołowi wydawnictwa Feiwel and Friends za ich pracę - zwłaszcza mojej redaktorce Anne Heausler. [estem wdzięczna za to, że miałam za sobą grupę tak fantastycznych ludzi. I wreszcie dziękuję wszystkim moim Czytelnikom; bez was jestem nikim.